

Cz 612

UNIVERSITY
OF
TORONTO

1875

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VIII.

Październik, Listopad, Grudzień.



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

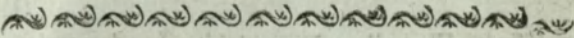
W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości trzech i pół do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9 kwartalnie przyjmują xiegarnie: GLUCKSBERGA — WECKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: KELICHEN KUINIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie w Lublinie: xiegarnia Towarzystwa przyjaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie poczty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie xiegarnia A GRABOWSKIEGO — we Lwowie xiegarnia PFAFFA.

W składzie KUINIG przy Ulicy Senatorskićy w domu Petiskusa, znayduie się główny Kantor Pamiętnika Kolumb, w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane; oraz korespondencje franco, pod adresem: *Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.*



K O L U M B

PAMIĘTNIK PODROŻY.

N^{er} 43.

Z PIERWSZEJ POŁOWY PAŹDZIERNIKA 1829 r.

I.

Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubmirskiego p. t. *Rys Statystyczny i polityczny Anglii.*

(Dokończenie.)

Godnemi są uwielbienia dzisiejsze zasady konstytucyi angielskiej, które skutkiem są owych sporów Izby niższej z cnotliwym Karolem I. Obłudnym przeciw nazwę postępowanie iey członków w tem zdarzeniu, i zamiast przyznania im zaszczytu stosowniejszego ustalenia konstytucyi krajowéy, którey Anglia, tylu klęskami i tak kosztowną krwią dokupić się miała, obwiniać ich raczej będą o wojnę domową, którą przewidywać mogli.

Rozrzutność Karola I. iest plamą, której dzieiopsis zataić nie może. Niestosownem było użycie funduszów publicznych na uposażenie dwudziestu czterech pałaców, w każdej porze roku do przyjęcia dworu królewskiego usposobionych; mniej potrzebnem był zbiór obrazów i współubieganie się

I*

z Filipem IV królem Hiszpańskim, o przednieysze dzieła kunsztów; w takiej walce zwycięstwo pozostać musiało przy samowładnym panu Indyi. Elżbieta przecież inny wskazała sposób mierzenia się z niemi.

Pod rządem rzeczypospolitey a raczély pod Buławą Kromwela, zas dy Administracyi skarbowey, wydoskonalone zostały. Pobór od własności ruchomey i nie ruchomey, akcyza i urządzenie dochodów z poczty, przypominają dotąd panowanie przywłaszczyciela, a sprzedaż dobr koronnych. obrócenie dziesięciny, duchowney na dochód publiczney i konfiskaty majątków stronników królewskich, czyli, iak ich w tenczas zwano, zło-śliwców, (malignants) są bezwzględney samowładności iego dowodem.

Jest to powszechny rewolucyi skutek, i na zawszeby podobno odstręczać od nich powinien, iż gorsze za sobą pociągają nadużycia, od tych, które miały usunąć. Nieprawnie nakładane przez Karola I. pobory, nigdy nie przenosiły 36,000,000 zł: pol: do roku; w ciągu zaś rewolucyi, która temu królowi tron i życie odjęła, wpłynęło ogółem do skarbu, 3,333,247,921,000 złp czyli w rocznem przeciągu 19 lat 175,434,000,

Przykład ten godnym podobno jest zastanowienia; lecz czyliż obawa wyniknąć mogących nieszczęść przytłumiła kiedy w ludziach wrodzoną im skłonność do odmian? Nie zapewne, a tem mniey wykorzenić w nich zdołała namiętności, które pod pozorem dobra publicznego wzniecają rewolucye.

W roku 1660 osiadł Karol II na tronie przodków swoich, przywrócony do praw swoich parlament zmniejszył podatki, któremi naród przez protektora był obarczony, i wyznaczył Karolowi II, 48,000,000 złp: dochodu. Summa ta do potrzeb owczesnych rządu zastosowaną była. Równy dochód, przed dwudziestu laty Karolowi I. prawnie zabezpieczony, byłby usunął powody nieporozumienia między królem tym a parlamentem. Podwyższenie za Karola II ceł i podymnego, i ustanowienie akcyzy od trunków, zastąpiły lenne daniny, wówczas zupełnie uchylone.

Uległy woli Jakóba II. w pierwszym roku jego panowania Parlament, powiększył dochody korony do 80,000,000 zł:

Rewolucya w roku 1688 pociągnęła za sobą zmianę dynastyi Królów Angielskich, i stała się epoką konstytucyynego stanowienia podatków przez reprezentantów narodu. Pomimo znacznego na tę magistraturę wpływu rządu, codzienne uczy doświadczenie, iż ona bez obawy ministrom żądanych odmawia poborów.

Budżet Angielski

Według przyjętego dziś w rządzie Angielskim porządku, zdanie przez Kanclerza skarbu rachunku z przychodów i wydatków upłynionego roku, poprzedza ustanowienie budżetu na rok następujący. Rachunki te są dwoiakię. Jedne zawierają przepisane poprzedzającym budżetem wydatki, drugie wy-

kazują poczynione stosownie do niego wypłaty, dopiero na wniosek kanclerza, aby zabezpieczyć fundusze na rok następny, Izba niższa zamienia się w tak nazwany wydział funduszków (*Committee of wayand means*) i stosownie uchwała pobyry.

Podatki wieczyste, roczne i nadzwyczajne czyli wojenne, a gdy i te nie wystarczają, obligacye skarbowe (*billets de l'echiquier*) i zaciągane długi, stanowią przychody skarbu angielskiego. Podatki wieczystemi zwane, to iest: akcyza, cło, stępel, opłaty od etatowych plac urzędników, tudzież podatek gruntnowy (*landtax*) są uposażeniem ustalonego funduszu (*fond consoli de*) na wypłatę procentów długu narodowego. Podatki te w budżetach niżej obrachowane niżeli w istocie czynią dochodu, znaczne przynoszą przewyżki, które na bieżące wydatki są obracane. Podobna przewyżka w pierwszym zaraz roku po utworzeniu ustalonego funduszu (w roku 1787) uczyniła 23,566,480 złp: a w roku 1809 podniosła się do 280,000,000 złp: w roku atoli 1813 okazało się 41,000,000. złp. niedoboru w tymże funduszu, co ogólnemu cierpieniu wszystkich stanów w ostatnich latach wojny przeciw Francyi przypisać należy.

Wpływy ustalonego funduszu co kwartał składane bywają w bankach, w Londynie i Dublinie, którym wypłata procentów od długu narodowego iest poruczona.

Podatek roczny iest tylko ieden, to iest od sło-

du, i dla tego tak jest zwanym, że go Parlament na każdym posiedzeniu swoim na rok jeden ustanawia.

Pobory wojenne (*taxe de guerres*) stanowiły podwyższenie dawnych albo zupełnie nowe, iakoto: od majątków (*propriete tax*) od ruchomości, od okien, domów, powozów, herbów i koni, objęte ogólnym nazwiskiem (*Assesed taxes*) Ciężary te wojennemi zwane, z ukończeniem wojny, w roku 1815 w znaczney części uchylone zostały.

W nadzwyczajnych nakoniec przypadkach rząd puszcza w obieg obligacye skarbowe (*billets de l'échiquier*) lub długi zaciąga. (1)

(1) Następująca tabella wykazuje ogół zaciągnionych długów i nadzwyczajnych podatków od roku 1793 do 1815.

W czasie dwudziesto-dwuletniej wojny pożyczyła Anglia	40,852,713,400. zł:
Za które atoli nie odebrała od pożyczających iak	26,552,723,080. zł:
Fundusz Amortyzacyjny wykupił długu narodowego, 12,000,000,000 złp: które atoli dla niższego kursu obligacyi skarbowych kosztowały tylko	7,480,000,000. zł:
Skarb więc policzył w percepcie pożyczonych pieniędzy	19,072,723,080. zł.
Wojenne podatki w tymże przeciągu czasu wynosiły	14,000,000,000. zł.
Tym sposobem nadzwyczajnych wpływów było od roku 1793, 1815	33,072,723,080. zł.
które na 93 lat podzieliwszy, roczna kwota czyni.	1,437,901,003. zł.

Ten jest zwyczajny porządek stanowienia budżetów w Anglii, lecz od początku tęj wojny francuzkiej w roku 1793, Wilhelm Pitt na ówczas minister skarbu wprowadził zwyczaj dodatkowych budżetów w celu podobno ukrycia ogółu funduszków na prowadzenie wojny potrzebnych, a naród pałając nienawiścią przeciw Francyi dobrowolnie zaślepił się nad ciężarem, który na siebie przyjmował.

Wielkie przynioty i zdatność Wilhelma Pitta jego uymuiąca wymowa, oycy jego sława, a może i znana obu przeciw Francyi nienawiść, stanowiły więtosć młodego ministra, i dochody krajowe przez 20 lat podległemi mu czyniły. Lękał się podobno Wilhelm Pitt, aby dokładny wykaz niezmiernych sum na prowadzenie wojny potrzebnych, niezmnieszył w narodzie zapału, którego podniecać nie przestawał, z tego powodu ukrywał on przed Parlamentem prawdziwy stan potrzeb skarbu, a zmniejszając wydatki i zbytnie z poborów obiecując korzyści (1) łatwiejszemi okazywał środki do dalszego prowadzenia wojny.

(1) Tym sposobem w roku 1792 wydatk wynosiły Złoto; pol; 24,019,680, więcej niżeli wynosić miały. W roku 1797 podatek stałych poborów (taxes asisses) podług iego rachuby przynieść miał 300,000,000 złp: w żadnym roku atoli nie przyniosł więcej, iak 233,600,000 złp. W roku 1798 pobór na dochody (in cometax) którego dochód Pan Pitt 420,000,000, złp. cenik, nie przyniosł w ciągu pierwszej wojny newolucyi nad 240,000,000 złp.

Ta niezgodność między dochodami, a wydatkami, pociągając za sobą musiała deficit, który tak nazwane dodatkowe budżety zakrywały. Parlament zdawał się zapominać, iż miał prawo żądania dokładnych od ministra skarbu rachunków i na wniosek jego te dodatkowe fundusze uchwalał w roku 1797, 1798, 1800, 1802; lecz gdy i te niewystarczyły, minister puszczał w obieg obligacye skarbowe (*billets de l'échiquier*) i tym sposobem tworzył dług nie stałym zwany (*dette flottante*) który w roku 1802 na 640,000,000. złp: obliczony i za uchwałą Parlamentu, w poczet stałych długów wciągnięty został.

Ktokolwiek przypomni sobie trudności, jakie Izba niższa najlepszym królom swoim w szafowaniu dochodami publicznemi stawiała, zadziwi się zapewne, jakim sposobem ciągłe to przestępowanie przepisanych funduszów, do surowej odpowiedzialności nie pociągnęło Ministra. Mniemanie publiczne sprzyjające wojnie przeciw Francji, wziętość Kanclerza skarbu, a pobobno niekiedy i kręte drogi, jakich do zapewnienia sobie większości głosów w izbie niższej używał, zabezpieczały go w jego sporach z opozycją.

Podczas drugiej wojny z Francją od roku 1803 do 1814, Ministrowie w ślady Wilhelma Pitta wstępując, corocznie przestępowali granice wyznaczonych sobie funduszów. Takowy 12sto letni deficit wynosił roku 1815 2,000,000,000 złp: długu nie-

stałego (1) (*dette flottante*) w skarbowych obligacjach, (*billet de l'echiquier*) które w tymże roku Izba niższa, długiem narodowym być uznała.

W ciągu tej długiej i kosztownej wojny a mianowicie w roku 1812, kiedy Wausittart Minister skarbu oświadczał, iż nie znajdował przedmiotu na któryby nowy podatek nałożyć można, Parlament wbrew przepisom kassie amortyzacyjnej dawniej danym, upoważnił rząd do użycia funduszy jej na opatrzenie wydatków bieżących. Nadużycie to dotąd istnieje i dotąd takowe uszczuplenie funduszy umarżających, tamże postęp upłaty długów W. Brytanii. †

-
- (1) Niedokładna a więc może jeszcze opieszała rachunkowość skarbu Angielskiego, nadużycia te pokrywała. Wziętość Wilhelma Pitta bezskutecznemi czyniła usiłowania opozycyi, aby poznać działania jego finansowe które ten minister niechętnie wyjawiał. Po oddaleniu się jego z Ministerjum następcą jego Addington sprawdzić kazał dawniejsze rachunki skarbu. Wyznaczony w tym celu wydział zdał sprawę Parlamentowi z czynności swoich w roku 1804 kiedy Wilhelm Pitt ster rządu powtórnie był objął. — Okoliczność ta powodowała radę narodową do oziębłego tej sprawy przyjęcia.

II

ZIEMIA WAN-DIEMEN

Ułomek tłumaczony z P. Widowson aienta rolniczego w osadach Angielskich.

Osada wygnanych. Busch Rangers. Rozbojnik Howe. Jego podstępny i śmiałość, obyczaje kraiovców.

Ciekawą a zarazem pocieszającą jest rzeczą porównanie istotnego stanu tych osad z tém czem były przed kilkoma laty. Pierwszy zakład w istocie był tylko zbiorem złoczyńców do którego wysyłano ludzi wyrzuconych z łona społeczności, niewiadomo iak wielu z tych nędzników poprawiło się. Odtąd na przekorę przesądom i mimo zawał które złe nałogi potępionych stawiały pomysłności zakładu, szybkość ich postępu w przemyśle i cywilizacyi jest prawdziwym cudem. Nie wdając się w spekulacye które nie miały by tu miejsca, można powiedzieć o tm kraiu że to jest ziemia obiecana. Rzucano nasiona, dobroczynne słońce przyświeciło ich weyściu, a jeżeli te pierwsze owoce uprawiane będą z rozsądkiem, korzyści nie policzone mogą ztąd wyniknąć dla szczęścia całego rodzaju ludzkiego.

P. Widowson naznacza liczbę mieszkańców ziemi Wan Diemen blisko do 20,000 dusz licząc w to ludzi wysłanych tam za karę. W roku 1826 ludność wzrosła od tysiąca do tysiąc dwieście dusz których połowę składali wygnańcy. Od tey epoki okrucieństwa popełniane przez *Busch-Ranerów* szkodziły wiele pomysłności tego zakładu, smniey

szając emigracye do tego kraju; lecz odtąd iak te bandy niszczycieli rozproszone, widzieć można przybywających na nowo poczciwych rolników którzy tam osiadają. Przecież liczba kobiet iest zawsze mnieyszą niż męzczyzn. Godziny do pracy przepisane prawem, trwają od wschodu do zachodu słońca; lecz że osadnicy po większey części mało na to zważają, czas pracy iest w istocie daleko krótszy. — Łatwo można pojąć że w folwarkach które używają wielu niewolników, wydatek na każdego z nich iest mnieyszy aniżeli tam gdzie ich nie tak wielka iest liczba, ponieważ w pierwszym wypadku, osadnik zakupuie w znaczney ilości *en gros* bezpośrednio od kupców którzy ie przwwożą, suknie, żywność potrzebną: iakoto herbatę, cukier i inne towary, gdy przeciwnie mniej zamożni osadnicy zakupują szczegółowo. A mnieysza lub większa rozrztność w utrzymywaniu niewolników czyni dosyć wielką różnicę. Głowę i wnętrzości zwierząt któreby w Anglii nżyto korzystnie, rzucają tutaj psom. Mniemam iednakże że nie bardzo minę się z prawdą naznaczając wydatek na każdego niewolnika 25 lub 30 liwrów szterlingów rocznie. Buchrangers byli to niewolnicy nieposłuszni, którzy uciekwszy schronili się w lasy i czynili wycieczki w celu łupieży na własności osadników. W roku 1815 dwayich wodzowie Whitehead i Howe, nie wiedząc że oddział pułku 46go był w okolicy, napadli

na folwark w którym stali żołnierze. Ci odpowiedzieli wystrzałami i ranili śmiertelnie Whiteheada który miał iednakże dosyć siły dopędzić w lasach Howego i zawołać »weź mój zegarek" ostatni zrozumiał to słowo, i uciął mu głowę, iak się umówili z sobą, ażeby pozbawić żołnierzy przyrzeczoney nagrody ym którzy przyniosą głowę iednego z wodzów. Ciało Whiteheada powieszono na wyspie Hunter. Żołnierze ścigali za resztą bandy która im uszła śród cieni nocy. W kilka dni późniey schwymano dwóch ieszcze rozbóyników, których równieź powieszono, przecieź ci którym udało się zemknąć nie przestali dopuszczać się naywiększych okrucieństw, aź wreście odkryto że niektórzy z wygnanych ułatwiali ich przedsięwzięcia dostarczając im wiadomości i żywności. Jednego z nich powieszono, inni otrzymali ułaskawienie. Banda Buch-rangerów liczyła wówczas czterdziestu męzczyzn i dwie kobiety Indyanki, uzbroione podobnie iak męzczyźni. W miesiącu Marcu r. ci rozbóynicy zaczęli mieć podeyrzenie że wódz ich Howe zamysła ich zdradzić; ten zaś widząc że iego zamiar odkryto, porzucił bandę uwdając z sobą iedną z kobiet; lecz dostrzegłszy że w okolicach Ierycho oddział żołnierzy ścigał go z bliska, strzelił z pistoletu do młodey Indyanki towarzyszacey mu, którey utrudzenie iego bieg opóźniało. Przecieź rana nie była śmiertelną a ta kobieta wpadła w ręce żołnierzy, równie iak psy, suzya i torba Howego. Stała się ona dla nich niezmiernie

użyteczną w ściganiu rozbójników, przez zadziwiająca przenikliwość odkrywania śladów człowieka tam, gdzie europejczycy nie umieliby niczego dostrzedz.

Howe nieco później napisał do rządcy wyspy iż się sam podda jeżeliby mu zabezpieczono życie, obiecując zarazem dać wiadomość o dawnych towarzyszach którzy w liczbie dwudziestu, pod rządą nowego wodza ciągle kray łupili. Gubernator nie wahał się dać mu zabezpieczenie którego żądał, a 24 Sierpnia zamknięto go w więzieniu Hobard-Town, gdzie zadawano mu różne pytania, lecz nie można było ważniejszych otrzymać objaśnień. Po kilku miesiącach uskarżał się że pobyt w więzieniu szkodził jego zdrowiu i pozwolono mu z niego wyjść przydając straż. Korzystał z tego i wymknąwszy się schronił się w lasy, lecz ponieważ zdrada której się dopuścił względem swych towarzyszy niepodobnym mu czyniła powrot do nich, musiał sam rozbijać aż do końca życia. Jednak banda którą opuścił rozproszyła się (powoli już to z przyczyny czynności wojsk, już też przez ucieczkę, lecz w krótkce utworzyła się z niey inna pod rozkazami innego wodza imieniem Watts. Gubernator kazał ogłosić że da 24 funtów szterlingów temu, który głowę Watta przyniesie, a sto za Howego. Nie okazało się aby był jaki związek pomiędzy temi rozbójnikami, lecz anali wzajemnie swoje miejsca schronienia. Watts mniemając że ocali własne życie i uzy-

ska część przyrzeczoney nagrody, złączywszy się z osadnikiem nazwiskiem Drewe przedsięwziął schwycić Howego. Ich plan przyszedł do skutku, ten ostatni stał się ich niewolnikiem. Lecz gdy go prowadzili do miasta, Watts naprzód z nabitą fuzyą. Drewe zaś z tyłu również uzbroiony, Howe uwolniwszy ręce z więzów utopił w boku Wattsa nóż który zdołał ukryć i chwytając fuzyą położył Drewego trupem; zagrażając iż Wattswi zrobi toż samo skoro broń napowrot nabiie. Ten ostatni chociaż głęboko ranny zdołał się wymknąć i dopadłszy najbliższego mieszkania opowiedział przypadek. Skoro miał się lepiej, zaprowadzono go do Sydney aby go sądzić, lecz umarł z ran odniesionych.

Przez kilka lat nic niesłyszano o Howem, wreszcie gdy się ośmielił sam ieden napastować folwark, poszedł za nim w pogoni dawny wygnaniec P Gill który był wyzwolony za wielokrotne wyprawy przeciw Buch-rangerom.

Howe widząc że go mają schwycić, porzucił fuzyą pistolety, psy i torbę, w której znaleziono pewien rodzaj dziennika marzeń, okazujących że cierpiał nieiakie obłąkanie. Przecież wkrótce Howe wystarał się o inną fuzyą. Przy końcu tegoż roku, osadnik imieniem Worrel i Pugh żołnierz z 16 pułku postanowili próbować czyby nie mogli schwycić tego rozbójnika, o którym wiedzieli że miał zwyczaj wstępować niekiedy do strzelca nazwiskiem

Warburton, który wszedł z niemi w zмовę. Dwaj pierwsi ukryli się w chacie strzelca, a ten napotkawszy Howego rzekł mu że jeżeli póydzie do jego mieszkania da mu nieco prochu. Howemu zbywało na nim, zezwolił więc po nieiakim ociąganiu się, lecz wchodząc nabił strzelbę Pugh strzelił do niego lecz chybił. »Ach! ach!» Krzyknął Howe strzelając do napastnika lecz go nie trafił. Worrel wymierzył także lecz strzał jego nielepszy miał skutek. W tenczas Howe wybiegł z chaty ścigany od dwóch napastników szybszych od siebie. Zaczęła się bitwa na kolby. Howe odebrawszy wiele ciosów w głowę upadł i skonał nie wyrzekłszy żadney skargi. Taki był koniec tego człowieka olbrzymiey postawy, nosił aż do śmierci ubior zrobiony z całkowitey niewyprawioney skóry kangara i zapuszczał brodę do nadzwyczajney długości.

W ogółności tak mało staraią się poznać kraiovców ziemi Van-Diemen, że wszystkie objaśnienia o liczbie i istotnym ich stanie są bardzo niepewne. Wielu jest którzy oddawna żyjąc w osadach nigdy nie widzieli ani iednego Indyanina. Kraiovcy tej wyspy nie podobni są do żadnego szczepu ludzkiego przez swe rysy i sposób życia. Ich postać jest odrażającą; mają nos szeroki i płaski, nozdrza niezmiernie otwarte, usta szczególniey szerokie, nabrzmiate i zęby dosyć piękne. Włosy ich długie i wełniste razem, są pomazane lubryką. Członki

ich są niekształtne, lecz kobiety w ogólności są przyjemniejsze, i edynem odzieniem tak iednych iak drugich są skóry kangaru przerzucone przez ramie; lecz nacyjęściey są zupełnie nadzy. Porucznik Collins w swym zdaniu sprawy o kraiovcach Nowey Gallii, mówi iż okazują niezmierne okrucieństwo w obrzędkach małżeństwa. Nie iest tu rzeczą rzadką widzieć kochanka białęcego przysłałą połowicę przed samym obrzędem zaślubin. Niezmierna boiaźliwość tych kraiovców, i nieustanna wojna panująca pomiędzy niemi a osadnikami mieszkającymi w głębi krau, odjęła mi sposobność przekonania się czy mają choć pewny rodzaj wykształcenia. Powszechne zdanie pomiędzy osadnikami iest, że nie mają żadnego. Trzeba przyznać ze aż dotąd nie przedsiębrano nic do ulepszenia moralnego tych biednych dzikich. Mała liczba pomiędzy niemi umiejących nieco po angielsku, nauczyła się dla tego ażeby przeklinać i złożyć wygnanym, z którymi los ich połączył. Niema prawie przykłądu aby który Indyanin opuścił zupełnie swych rodaków dla życia ucywilizowanego, choć ich odłączono w najmłodszym wieku. Nienawidzą wszelkiego rodzaju pracy a iednakże gdy się oddadzą chodowaniu trzód, są biegleyszemi daleko od Europeyzyków w wynadywaniu zabłąkanych bydłąt. Ich przenikliwość w tym względzie iest zadziwiającą i widziano ich idących za śladem Buch-rangerów przez góry i skały, w tenczas nawet, gdy uciekający wchodzili w stru-

mień i szli przez nieiaki czas iego biegiem dla d-
szukania ścigających za nimi. Naylżeysze prze-
deptanie mchu lub trawy, rosnących na skalach, wy-
starcza im do wynalezienia na nowo śladu ucie-
kających.

Ci kraiovcy nie mają stałego siedliska, błąka-
ją się na los prowadząc z sobą swoje psów rozma-
itego gatunku, przyuczanych do polowania. Nie-
zmiernie lubią zwierzęta i często można widzieć u
nich kobiety które wołają karmić u piersi małe pie-
ski niż własne dzieci. Rzadko odbywają drogę w
nocy. Wieczorem kładą się wokrag na około wiel-
kiego ognia i zasypiają z leżącą głową wśród kolan.
Kobiety zaniedbują starania około małych dzieci:
często więc można widzieć je bez dwóch lub trzech
palców u nogi, straconych w skutku sparzenia. Pod-
czas podróży, noszą je zarzuciwszy ich nogi na ra-
miona, lecz nie wiele się troszczą o to aby się zape-
wnić czy z tamąd nie spadną. Ludzie ci żyją pra-
wie wyłącznie z polowania. Rzadko trudnią się ry-
bołówstwem, a rzadziej ieszcze używają czółna iak
mieszkańcy Nowey-Gallii, choć ich kobiety są bar-
dzo biegłe w pływaniu nurkiem. Ieżeli znajdą
na brzegach wyspy ostrygi i raki, iedzą je chętnie
lecz odossum i kangaru są zwykłym ich poży-
wieniem. Mięso pierwszego o tyle jest delikatnem
o ile drugiego niegodziwem, Jedyną przyprawą
nadaną tym pokarmom jest opalenie sierci, po-
czem pożerają je z niesłychaną chciwością. —

W wyborze żywności nie różnią się wcale od innych zwierząt. Wnętrznosci są dla nich potrawą równie wyborną jak każda inna część zwierzęca. Są niezmiernie biegli w drapaniu się na drzewa bez chwytania się gałęzi; a to tym sposobem: — Bierą w każdą rękę kamień ostry i trzymając go silnie w palcach robią otwory w korze drzewa, następnie stawiają kolejno wielki palec jednej nogi, potem drugiej w te otwory i wdrapują się najszybciej aż na wierzchołek drzew najwyższych. Bronią ich najsilniejszą jest pocisk. Robią je długości najmniej dwunastu stóp, choć ich grubość nie jest większa od małego palca u ręki. Jeden koniec uzbrajają ostrem kamieniem. Cudowną ich zręczność w rzucaniu tego pocisku aż nadto niestety okazała się w ostatnim razie, lecz trzeba przyznać że jeżeli popełniali okrucieństwa na osadnikach zamieszkałych w głębi kraju, barbarzyńskie obchodzenie się tych ostatnich z kilkoma Jndyanami, zasłużyło na tę karę.

Gdy ci dzicy zabiją człowieka białego, skaczą śpiewają i tańczą około ciała, wydając najdziwniejsze okrzyki; z resztą nie pastwią się nad ciałem nieprzyjaciela, i nie mogą nawet mówić z pewnością czy je obdzierają z sukni. Nad zmarłymi ze swego pokolenia zdale się iż nie odbywają żadnych obrzędów pogrzebu. Starców i niedołężnych zostawiają w wyprućniętych drzewach lub pod skałą, aby tam śmierci doczekali, lub zaradzili sobie ieże-

li będą mogli. Ci ludzie podlegli są okropney chorobie którą lekarze osad nazywaią *Buch scab*: przypisuią one plugastwu i nieochędóstwu tego ludu. — Ciało ich pokrywa się obrzydłemi i wrzodami. Przypominam sobie, że starca którego powieszono za zabicie włócznią iednego z słuźących P. Hart, dotkniętego tą chorobą musiano zawieść na miejsce spełnienia wyroku, ponieważ miał nogi zupełnie bezwładne. Małą ludność kraiowców w stosunku do rozległości wyspy przypisuią rozmaitym przyczynom. Naprzód tey że ich przepędzano z miejsca na miejsce, w miarę iak osadnicy zajmowali ziemię, następnie dla wielkiego wyniszczenia kangarów, przez co trudniej im było opatrywać się w dostateczną żywność, Te różne przyczyny oraz ich nagość sprowadza choroby i częsty pomor.

III.

LISTY O PORTUGALII. (List trzeci.)

Maytkowie Portugalscy przez Angielskich maytków ukarani — Surowość policyi i celników — Buenos-Ayres — Przechadzki po Lizbonie — Teatra i Amfiteatr — Tandeta — Niedziele i święta — Dom opery — Muzyka narodowa — Stan społeczński — Duma Portugalczyków — Oszczędność tychże — Lizbońskie psy — Osobliwe zdarzenia na ulicy Sgo Franciszka — Żydzi — Zły stan policyi — Opis Fiakra Portugalskiego.

Okręt nasz od twierdzy Belem holowano w górę rzeki] Tagu, do stanowiska stojących na

kotwicy okrętów wojennych. Nie dozwolono nam ani chwili spoczynku, lecz wpędzono nas zaraz na statek policyyny i oddano pod straż dwóch żołnierzy którzy nas różnym władzom dostawić mieli. Tam wizowano nasze paszporta i dopełniano najnieprzyjemniejszej czynności jaką jest przegląd; potem dopiero pozwalano nam udać się w dalszą drogę.

W chwili gdyśmy wysiadali z pakebotu zabawiła nas bardzo pocieszna scena. Zdawało nam się że pomiędzy kraiovcami a naszymi maykami czekającymi na officera którego mieli na swoim okręcie przewieźć, wsczeła się kłótnia; Portugalczyk považył się angielskiego maytka wiosłem uderzyć; a liści w oka mgwieniu wszyscy maytkowie angielsey zbiegli się, na luzytański statek wpadli i ilu tylko było Portugalczyków w wodę powrzućali. Podobnych rozpraw bydz świadkiem nie jest to iak się późniey dowiedzieliśmy żadną nowością.

Nie długo uyrzeliśmy się na główney ulicy Lizbony która ma rozmaite nazwiska z przyczyny że w różne strony miasta prowadzi i która się wdłuż Tagu przeszło 6 mil angielskich ciągnie. — Upał był nieznośny, a przez niewiadomość przewodnika włóczyliśmy się całe trzy godziny od iednego kantoru do drugiego; od iedney władzy do drugiey, aż nareszcie całkiem znużeni, po 6 schodach przyśliśmy do mieszkania starego pisarza który był publicznym notaryuszem. Tu dopełnili-

śmy wszelkich formalności co do paszportu, następnie poprowadzili nas żołnierze do naszego hotelu na ulicę Rua de Jdryon gdzieśmy ich pożegnali małym pieniężnym datkiem.

Urzednicy celni na pokładzie pakebotu nie pozwolili nam wziąć i części naszych rzeczy, znaydowaliśmy się więc w przykrem położeniu gdyż nie mogliśmy mieć nawet czystey bielizny. Co większa tłomoki podróżne dopiero nam pżóno znieść pozwolono i to tylko na proźbę i wstawienie się kilku osób do których listy mieliśmy. Atoli surowość ta da się poniekąd usprawiedliwić; bo parowy statek z Gibraltaru chciał niedawno wielką ilość angielskich towarów przemyć; musiano więc każdy angielski statek przy wchodzie na Tag ściśle przetrząsać i nie mogliśmy tego postępowania będącego źródłem dochodów publicznych ganić: chociaż sposób wykonania jego jest nieprzyjemny i z wielu przykrościami połączony. Nie oszczędzano nas wcale lubo to było w czasie kiedy prawie cała załoga w Lizbonie składała się z Angielskiego woyska; i w rzeczy samey dla szczególnych nawet względów nie można się było spodziewać ani nawet żądać ażeby się z nami łagodniey obchodzono iak z poddanymi innego państwa w mniej ścisłych stosunkach przyjaźni z Portugalią zostającego. Pierwszy wieczór spędzony w Lizbonie stał się jeszcze dla nas pamiętnym przez przybycie na Tag Angielskiej eskadry pod dowództwem

Sir Tomasza Hardy, która przez Portugalskie twierdze powitana nawzajem je pozdrawiała.

Widok części miasta zwanej Buenos-Ayres, w której leży ulica Rua do Prior, jest zachwycający, jest on na Almada i naprzeciw leżące wzgórki, tudzież na Tag poniżej twierdzy Belem, prawie aż do przyładku Traffaryi; widać długi szereg okrętów i statków, które wszczeg całego Tagu pod znaczną częścią miasta zalegają; na wschód w stronie ku Aldea pokazują się Galleja i Moita, miasto Vendas de Palmela w rozkosznym położeniu na górze, która się łączy z wysokim Serra de Arrabida i znikła w okolicy sławnej winnicami i oranżeryami. Na wschód widać Belem, ogrody Necessidades, z klasztorami, kościołami i pałacami aż do wspaniałego jeszcze nie skończonego pałacu Ajuda, na wyniosłości tegoż nazwiska. Krótko mówiąc niemasz widoku rozmaitszego, przyjemniejszego, i bardziej zajmującego jak był z okien naszego Hotelu na ulicy Rua de Prior.

Wkrótce atoli przechodząc się po Lizbonie, przekonaliśmy się o jej nieczystości i odrażliwym nieporządku. Nędznie brukowane i przykre ulice wiodące do Rua de Prior pełne były śmieci, a niedaleko naszego mieszkania leżał kadłub koński około którego mnóstwo psów uwijało się. W całym mieście tylko na wzgórku Buenos-Ayres można oddychać świeżem powietrzem, czego samo nazwisko każe się domyślać. Wkrótce także przekonaliśmy

się o słuszności twierdzenia, że w Lizbonie mogłyby być praktyczne prelekcye o anatomii, przy natłoku żebraków przedstawiających widowski wszelkich ułomności i chorób o iakich tylko pomysłcie można. Napróżno wyglądaliśmy kwiatów na pokrzepienie nerwów, lecz ich nigdzie nie było.

Dowiedzieliśmy się że księżniczka Reientka udała się do Caldas do Rainha dla używania kąpieeli siarczanych, które na pewne słabości a szczególnie kobiece choroby, mają być bardzo skuteczne. Każdy się pytał czyli margrabia Palmella nie przybył; spodziewano się bowiem że złoży swój urząd posła w Anglii i powróci do Portugalii dla objęcia steru rządu.

Zwiedziliśmy oba teatry narodowe: *do Salitre* i *Rua des Condes*, ostatni jest większy i podłużnoczworoboczny. Oba są brudne i równie w iednym iak, w długim przedstawienia mało co wznosiły się nad mierność. W pobliżu pierwszego teatru znajdują się ulice do przechadzki drzewami wysadzone, które aby utrzymać przy zieloności, w czasie upałów podlewiają wodą. Lecz ulice te są tak szczupłe, że nie mogą wcale służyć za miejsce wytchnienia, chociażby nawet Portugalczykowie znajdowali przyjemność w publicznych przechadzkach.

Amfiteatr, na którym co niedziela odbywają się walki byków, styka się z teatrem; lecz okrutieństwo tej męki zwierząt i świętość dnia są do-

slatecznemi przyczynami dla podróznego Anglika że nie przerywa portugalczykom w ulubionych zabawach.

W południowo zachodniej stronie ogrodów Salitrskich bywa także raz w tygodnię wieczorem tandeeta; lecz stojący tam mur nie tylko wtenczas ale zawsze jest ozdobiony starami kapeluszymi, sukniemi i edwabnemi wszelkiego rodzaju wielkości i kształtu, spłowiałemi obrazami, znacznie zużywałemi siodłami i zardzewiałem żelaztmem, obrazami najświętszey Panny, i innych świętych, które już do służby bożey używane były i naynędźniejszymi jakie tylko być mogą sprzętami. Znajdnią się tu i złotem tkane i edwabne szaty kapłańskie, które wyrzucone z przybytków boskich, na powszechnie użycie wskazane zostały.

Dzień jakiego Sgo obchodzą w Lizbonie z iak nawiększą uroczystością i zewnętrzną okazałością. — Zamykają budy, i wszelkie zatrudnienia. prócz Tabagiów, pilnych Gallegów i śmiałych poganiaczy mułów są zakazane, gdy tymczasem niedziele i inne święta hianiebnie i iawnie wszystkie klasy mieszkańców gwałcą. W tych samym nawet słowem bożem wyraźnie uświęconych dniach, nie wstydzą się zgromadzać do teatrów i domu opery na widowiska i walki byków, i oddawać się bez różnicy stanów naywystępniejszym zabawom.

Dom opery, piękna budowla, ze wspaniałą kolumnadą, stoi na publicznym placu któremu dać nazwisko. Wystawiony został w ciągu pięciu miesięcy 1793 r. Wszystkie kurytarze są sklepione równie iak schody na piętra wchodzące, a wycho-
dy są tak liczne i tak dobrze urządzone, że teatr w razie pożaru w oka mgnieniu może być wypróżniony. Stawiał go włosz Józef da Costa e Silva. Łóż jest 120; Parter służy tu dla mężczyzn iak w Paryżu i wszędzie i może do 700 osób pomieścić. Łoża pierwszego rzędu (jest bowiem 5 rzędów łóż) z pięcią krzesłami kosztuje 1/2 mo-
idora, blisko 10 szylingów (20 Złp.) W domu Ope-
ry bywają widowiska w poniedziałek, we środę, w piątek i niedzielę i zaczynają się o 8 a kończą przed dwunastą. Damy nie stroją się na operę, chyba że nowy aktor występuje lub przedstawiają nową sztukę.

Orkiestra Lizbońskiej opery jest jedną z najsłabszych w Europie, i w ogóle przedstawianie, dekoracye, garderoba, wszystko było wzorowem. Szczęściem otrzęsnęli się Portugalczycy z dawnego przesądu względem przypuszczenia na scenę kobiet, i prawdziwie przyznać musimy, że nas Prima Donna, którą obok Katalani można postawić, zachwycała swim mocnym przyjemnym i giętkim głosem.

Opera nasuwa mi naturalnie na uwagę charakter tej narodowej muzyki która się *Modinha* zowie, a która dla właściwéy sobie melodyi różni się od pieśni ludu wszystkich innych narodów. Te Portugalskie szczególniey zaś Brazylijskie arye, są piękne i proste, zwykle pełne wyrazu i tchnące miłością, delikatnością i melancholią, tak że słysząc je a zwłaszcza śpiewane przy gitarze nie można się od łez wstrzymać. Lepieyby zrobili Portugalczycy, gdyby zamiast przyzwyczajania się do włoskiego stylu, pozostali przy naturalnéy harmonii.

Można powiedzieć że niemal tyle jest dobrych szkół muzyki ile chorów po kościołach i wyznać należy że bardzo wielu nauczycieli tej sztuki, którzy ściągnęli na siebie powszechną uwagę w Lizbonie i Porto kształcili się w tego rodzaju instytucjach przy świątyniach pańskich. Lecz ponieważ głównie naukę muzyki udzielają tylko Włosi, oczywiście wykształcenie narodowego talentu w oyczystej muzyce musi na tem cierpieć. Oto jest bez wątpienia cała przyczyna dla której Portugalczycy za granicą z muzyki tak mało są głośni.

Powszechnym charakterem portugalskiej muzyki są miejsca pokradzione Rossyniemu i innym Włoskim mistrzom a w znacznym zbiorze sztuk muzycznych kompozytorów Kosty, Franchi i Schjopetty

przebił się wyraźnie, iak już namieniliśmy, smak włoski. Mówią że Schiopetty wybornie gra na gitarze i z łatwością wiersze pod muzykę układa, lecz że sam nie zdoła własnych myśli do muzyki zastosować.

Stan towarzyski w Lizbonie, powszechnie melancholiczny i ospały, jest teraz w skutku politycznych wstrząśnień nadzwyczajnie otrętwiałym. — Ztąd posępność i podeyrzenie, tak iż ieden obawia się drugiego a nawet własnych krewnych. Portugalczyk wyrzeka się najsłachetniejszych uczuć i zmienia prawie codziennie swoje zasady. *varium et mutabile semper*. Nikt zatem nie może śmiało objawiać swego zdania o rzeczach publicznych.

Pewien rodzaj klasztorney surowości zda się Portugalczyków zatrzymywać w domach i wieść przykre życie bez sprężystości umysłu. J tak kobiety widzieć tylko można gdy idą na pogrzeb, do spowiedzi, lub na mszę. Jeden z podróżnych który świeżo zwiedził Portugalią tak mówi o wdziękach kobiet w Lizbonie:

»Kobiety w istocie są częstokroć bardzo piękne; twarz młodych podoba się powszechnie. Kobiety w Lizbonie mają powabniejsze rysy aniżeli w Maderze; tu i owdzie widzieliśmy płęć bardzo delikatną, czystą i rumianą iak tylko być może, i wyznam szczerze że wahałem się niekiedy, czyli mam przyznać wyższość pięknościom angielskim. Są

rzadko wysokiego wzrostu i wyjąwszy infantki (xię-
żniczki krwi Królewskiej) kilka tylko widzimy przy-
kładów tego co nazywamy piękną figurą i kształ-
tną kibicią. Nogi mają bez zaprzeczenia często-
kroć bardzo zgrabne i zyskują na tem że na ich u-
branie kosztów nie szczczędzą. Bydź może iż się do
tego przyczynia także siedzenie właściwe ich spo-
sobowi życia, iak to widzimy u kobiet chińskich.

Jak Portugalki przepędzają czas w domu, ież-
li nie spoczywają beczynnie na gankach wysta-
nych miękkimi poduszkami, trudno jest pojąć.—
To tylko pewna, że kształcenie umysłu, wyjąwszy
drobne robótki kobiece, zabiera im bardzo małą
część zatrudnień codziennych. Przy piękności bra-
kuie impowagi i mocy charakteru, czem się odzna-
cza w Anglii kobieta znakomitego wykształcenia
i rozsądku. Oko ich iakkolwiek żywe niema ie-
dnak energii i moralney wesołości, czem u nas roz-
różniają się kobiety klass wyższych. W każdym wzglę-
dzie tak co do osoby iak i obowiązków względem
innych, uczuć, skłonności, zaraz widać na pierwszy
rzut oka, że są pospolitemi kobietami.

Zdaie się że natura upośledziła tu pierwsze
klassy i okazała się dla nich prawdziwą macochą.
Mężczyzni odznaczają się tu szczególniey du-
żemi nosami, tak że przypuściwszy iżby ktoś w
Anglii dostał w podarunku złotą tabakierkę dla te-

go że miał duży nos, ale pod warunkiem aby ją znowu darował osobie z większym icszcze nosem, musiałby ją tu z hołdem uszanowania oddać. Żydzi i Indyjanie musieli się koniecznie z Portugalskiem plemieniem zmieszać i swoje rysy przenieść na fizyonomią Luzytańską, gdyż są bardzo nieprzyjemnie pomięszane. Maurowie zaś, iak się zdaie, zostawili tylko niektóre znamiona swoiey piękney twarzy dla złagodzenia szpetności płci męzkiey mieszkańców.

Niższe klasy przyjemnieyszą mają postawę i męzką piękność. Dosyć się przypatrzeć kształtnemu, atletycznemu, przykro wprawdzie ale spokojnie pracującemu nosiwodzie z beczką na barkach; iakże szlachetnie i poważnie schodzi z góry ze swoim ciężarem! Chociaż tylko na pół ubrany, okazuje większą szlachetność ludzkiey natury iak ci którzy z pogardą i dumą na niego spoglądzią. W pocie czoła zaledwie 5 sr. gr: (1 złp:) zarobić może na dzień, lecz połowa tego wystarcza mu na chleb i na *sardinha* (iaiecznik) z pobliskiey gar-kuchni, a w święto czasem i na szklankę wiua, bo woda iest zwyczajnym iego napoieciem, więcey powiem żywiółem. Mata służy mu w zimie na postanie, w lecie zaś spoczywa położywszy głowę na beczce, spi pod gołem niebem na samey ziemi, gotów do gaszenia gdyby pożar wybuchnął; i to iest

iedyna posługa iakiej od niego gmina wymaga.—
Oszczędzony grosz przez lat 15 wystarcza mu na
powrót do ulubioney oycyzny gorzystey Gallicyi,
na zakupienie tam kawałka roli, na wystawienie
na nim chaty, na ożenienie się i gdy dzieci dorosną
na wysłanie ich do Portugalii aby sobie tym
samym prostym zarobkiem idąc za iego cnotliwym
przykładem niepodległy byt w domu zapewniły.

Portugalczyk nie weźmie żadnego ciężaru, bo
mniema, że do tego tylko zwierzęta są przeznaczone
nie zaś prosto chodzący człowiek. Przyczyna
dla której (podług podania utrzymującego się
w kraju) Portugalczyk nie niesie ich na grzbiecie
tylko na głowie, polega na tem, że ta część
ciała (grzbiet) której nieprzyjaciel nigdy nie
widzi, nie może się do tak podłej niewolniczey
pracy zginać.

Gallegos czyli nosiwody są istotnie bardzo
użytecznym ludem w Lizbonie a chociaż pycha i
złość obwinia częstokroć niewinnie biednego go-
ręla o rozmaite zbrodnie (tak iak w Anglii morder-
stwo każde musi koniecznie Irlandczyk popełnić),
jednakże ci ludzie używani są często przez kup-
ców, w najgorszych razach, gdzie trzeba wielkie-
go zaufania. J tak bywają pomocnikami na iarmar-
kach, powierzają im znaczne summy, a przecież
nie ma przykładu aby się kiedy przeniewierzyli.

Opowiadano nam wiele przykładów uczciwości Gallicyan, przytoczę z nich ieden, wydarzony podczas moiej bytności. Wynaięto w Lizbonie nie daleko giełdy kilkunastu tych hiszpańskich tragaczy, dla zanieśienia kilku ciężkich skrzynek napełnionych hiszpańskimi talarami w odległą część miasta, aliżci ieden z nich nie mógł nadażyć z ciężarem i pozostał się w tyle tak iż mu towarzysze znikli z oczu. W takim położeniu musiał zanieść swoje skrzynkę do policyi, ponieważ istotnie niewiedział gdzie się miał udać i czekał tam dopóki iak się spodziewał nie przyydzie go kto szukać. — W godzinę przybiega posłaniec prawie bez tchu z doniesieniem, że ieden tragacz z znaczną liczbą pieniędzy znikł; po czem stawił się sam do właściwego urzędnika z nienaruszoną skrzynką i całą rzecz opowiedział.

Jeżeli która klasa mieszkańców Lizbony, ma bardzo niską wartość moralną, to zaiste szlachta czyli Fidalghos. Wyiąwszy Cadawalów, Marialów, Quintellów, i inne znakomite rodziny, któreby w każdym kraju były zaszczytem arystokracji, można o Lizbońskiej szlachcie powiedzieć: *Nobilitas sola atque unica virtus*, w iednym tylko znaczeniu w którem to zdanie używancim bywa. Jest ona bez wychowania i zasad. Iey duma, przesady, niewiedomośc, rozwiązłość, ubóstwo przyproawdziły ją do

stanu moralnego poniżenia. Trzyma sobie liczny orszak i słuźalców których żywi ryżem, solonemi rybami (*bacalhao*) a sama obok tego nędzne prowadzi życie, bo zaledwie ma środki lepszego utrzymania samych siebie. Lekarze nawet nie lubią jej leczyć, gdyż są przekonani że zamiast honorarium usłyszą kilka grzecznych słówek.

Będzie temu nie spełna dwa lata iak pewien Portugalczyk skończywszy nauki lekarskie pochlebiał sobie że będzie miał w Lizbonie korzystną praktykę, gdyż go tylko zaczęto wzywać do samych *fidalghos*. Lubo tam iest zwyczajem posyłać powóz po doktora lub chirurga, on iednak sądził za rzecz wygodniejszą a może i przyzwoitszą, mieć własny pojazd i sprawił sobie tak zwany *sege* (rodzaj powozu o dwóch kołach naksztalt Kabrioletu) którego utrzymanie kosztowało go rocznie 150 dukatów. Ponieważ był bardzo zręczny, więc go wszędzie wzywano, a tak któźby się był nie spodziewał ze się wkrótce wzbogacił i wstawi atoli inaczey się stało. Po krótkim zawodzie niewynagrodzonych usiłowań, dostał zapalenia muzgu, które go w kilka dni o śmierć przyprawiło. Na nieiaki czas przed zgonem oświadczył swoiey biednéy rodzinie że przez czas swoiey praktyki w Lizbonie od osób wyższego stanu nie wziął ani grosza za podeymowane trudy, chociaź prawie tylko u nich cały czas przepędzał. Została się po nim wdowa z czworgiem dzieci w naywiększey nędzy. Książę

ki, narzędzia, powóz z mełami sprzedano za bezcen i biedney wdowie mało co się dostało. Później znaleziono między iego papierami listę pacyentów i przedstawiono im, aby przynajmniej jaką część przypadającego honoraryum zapłacili. Ale na próżno! nieszczęśliwa kobieta żyje po dziś dzień z dziećmi w Lizbonie bez najmniejszego wsparcia i politowania ze strony osób, które względem nieboszczyka zaciągnęły wielkie obowiązki.

Za przykład dumy Portugalczyków, i wkorzonego przywiązania nawet do niedostatku krajowego może następująca powiastka służyć: Pewien trzpiot Lizboński gdy mu uczyniono uwagę że nieczystość ulic jest nieznośna, że kadzenie codziennego stołu gościnnych naszych gospodarzy ten sprawia skutek na podniebieniu i zmyśle powonienia, iż wszystko tym zapachem zdaie się być zaprawione, oświadczył że właśnie brak nieczystości i zapachów, na któreśmy się użalali, uczyniły mu Londyn nieznośnym. Żadna namiętność, mówi Southey, nie skłania tak łatwo do kłamstwa iak próżność!

Wprowadzono nas do domów kilku znakomitych kupców. Jakkolwiek nie długo przestawaliśmy z tą klasą, z pięknych atoli iey przymiotów powzięliśmy przekonanie że żaden stan nie ma większego prawa do szacunku i zaufania iak korporacya wyższych kupców Portugalskich.

Niewymowna uprzejmość panująca w kilku domach, w których zabrałem znościomość wielce mi się podobała,

Domowe pożycie Portugalczyków, którego iednak nie mogłem pod każdym względem poznać, nie może się podobać Anglikowi, i dla tóy to zapewne przyczyny rzadko kiedy przypuszczają cudzoziemców do poufałéy znościomości.

Pólmisek żółtęy iaiecznicy (*bacalhao*) naypospolitszego rodzaju ryby z Neufundland; mocny drewniany talérz z sinym brudnym ryżem, funt chudego mięsa, kawalek słoniny, nieco pogniecionych ziemniaków, twardy budyń, ekliwa iarzyna z okrągłym sêrem Hollenderskim, tak twardym iak kamieniu; cokolwiek cienkiego wina; woda i roie mrówek zapewne z Brazylji sprowadzonych (gdyż z drzewa tego kraiu są stolki stoly) i znadzwyczajną zręcznością po obrusie biegiących: — Tak niemal przybrany iest stół kaźdęy Portugalskiéy familii

Mięso w iatkach Lizbońskich iest chude i suche dla tego nie można przyiemniejszego podarunku uczynić mieszkańcowi stolicy, iak przvsyłaiać mu przez statek parowy kawalek mięsa z Porto lub ćwiartkę skopowiny przez pakebot z Falmouth; a gdyby ieszcze do niey dodany był sêr z Cheshire albo faska masła z Dortshire, cała familia na miesiać aż do zbytku byłaby szczęśliwą, bo Portugalczycy cieszą się mocno gdy mogą zamiast oliwy użyć czasem masła do potraw. Ponieważ rzeźnicy

Lizbońscy nie wypuszczają krwi z zabitego bydła, dopóki nóg nie odetną. mięso kupującemu oddane, psuje się prędko, ale mimo to przy największej ostrożności nie może się mięso długo chować dla zbytich upalów. Nic tak nie oburza jak publiczne sprzedawanie mięsa w rzeźniczych kramach, które lada gdzie na ulicy spotkać można i w których zabite bydle jeszcze się dusi, tak właśnie jak gdyby dla oprawcy, nie dla ludzi było przeznaczone.

Przekonano się że największy upał w Lizbonie bardziej dokucza niż w Rio-Janeiro; lubo średnie ciepło w Rio zawsze więcej trzyma stopni jak w Lizbonie.

Pomimo skutku jaki robią promienie słoneczne na człowieku i prawie wszystkich zwierzętach prócz mulów, zdaje się jednak, że psy Lizbońskie lubią leżeć na doskwierneń słońcu, gdyż unikają cienia wtenczas nawet, kiedy ciepło 110 na termometrze Fahrenheita dochodzi, i rzecz godna uwagi że się rzadko kiedy wściekają. Niektórzy rzemieślnicy są prawem obowiązani mieć przy drzwiach małe naczynie z wodą dla psów, których liczba od czasu jak edykt Junota stracił moc obowiązującą, wzrosła niezmiernie.

Z okien naszego pokoju na ulicy Sw. Franciszka przypatrywałem się często gromadzie psów, które jak się zdawało obrwały sobie nasz obwód i żadnemu psu obcemu w nim nie daly postać. Człowiek przechodzący z swym psem mógł się

spodziwać złego przyięcia i nieraz odnosił znaki osobistych obelg. — Ta psia konfederacya zbiegła się tuż pod naszemi oknami na kupie gnoju nprzeciw głównéj bramy franciszkańskiego klasztoru; były tam iedne bez ogonów, z obciętemi uszama, z iednem okiem, drugie zaś zapewne utrały w potyczce, inne kulawe, przetrąconą nogę ledwie ciągnące za sobą wychudle od starości; pudle które po 16 panów miały, char-ty wysłużone i inne, sądząc z ozdobnéj maści i kształtnéj postawy, niepospolitego rodu. Jak się te psy utrzymują trudno pojąć, bo iak Cyganie żyją wciąż pod gołem niebem. Portugalczycowie mają dla tych koczujących psich pokoleń prawdziwie ludzkie uczucie i nikt im z umysłu nie złego nie czyni. Gdy ich Francuzi kazali wytępić, żaden Portugalczyk nie poważył się podnieść na nich ręki i rozporządzenie to wzbudziło powszechne oburzenie. Największa część tego psiego związku pochodzi z lewego brzegu Tagu na przeciw Lizbony z kąd ie do miasta na umyślnie przywożą i na ulicach losowi zostawiają zwłaszcza w czasie, kiedy winogrona doyrzewiają a to z powodu aby ich nie psuły.

Codziennie wypadki na ulicy św. Franciszka przedstawiają tak szczególne okoliczności, że istotnie zasługiwały by tu na obszerny opis; względ atoli na czas w którym te uwagi piszemy nie pozwala nam się w téj mierze rozwodzić.

Kaplica klasztoru niedokończona, prócz wielu zaczętych tylko domów i publicznych gmachów, jest dowodem wielkich planów jakie sobie Portugalczycy a iak inni utrzymują Angielscy budowniczy po trzęsieniu ziemi ułożyli i zarazem dowodem zupełney niedostateczności środków do ich wykonania. Można tu widzieć natrętnych żebraków; wielkie stósy kamieni i gruzów ieszcze od trzęsienia ziemi na których porosłem chwastem paszą się kozy dostarczające mleka okolicy; nosiwodów z pstromi beczulkami wody, przekupki z owocami, palitos, bacalhao, ogrodowizną, sardinhas i świeżemi rybami z Tagu; spieszące sztafety przez bramę posła angielskiego; który tu także (t. i. na ulicy Sw. Franciszka) mieszka; długie szeregi poganiaczy mulów, pięknie ubraną kobietkę co chwila uśmiechającą się: oto są niektóre przedmioty uprzyjemniające mieszkanie na tęg ulicy, że nie pominę naszej zgryźliwéy gospodyni rodem z Irlandyi, która mimo swych dziwactw zalecała się przeciw niepospolitem ochędóstwem w domu, przymiotem aicy rzadkim gospodyń tęg stolicy.

Nadaremnie szukałem dzieł w przedmiocie dzieiów portugalskich i opisów podróży w tym kraiu częścią dla przepędzenia poranków, w których upał niezmiernie dokucza, częścią że gdzie

Sole sub ardenti resonat via strata cicadis;

ostatni wyraz ściąga się do milionów skrzydlatych

owadów, które slychać świszczące na okolo. Naukowych także książek i maiacych na celu zabawę umysłu, nie ma wcale, naylepićyby więc podróżni zwiedzający Lizbonę robili, gdyby z sobą zaraz i użyteczne książki brali, bo tam nie ma nie dobrego.

Żydzi w Lizbonie nie wymarli, iak mniemano, ani moralnie ani fizycznie. Wiedzieć owszem należy że tu iest wiele członków tego narodu, którzy dla swojej uczciwości wielce są poważani i z którymi można bezpieczniey interesa prowadzić bez narażenia się na iakiekolwiek z ich strony oszukaństwo. Mnóstwo tego nieczemnego ludu w granicach Portugalli nie okazuje skutku powtarzanych proskrypcyi i *auto da Fe's*. Początkowo zapewne bayka o Tagu złotem płynącym sprowadziła tu tak wielką ilość żydów i powszechnem mniemaniu w istocie iest, że żółty piasek téy królewskiej rzeki dostarczył niegdyś dosyć złota na zrobienie ukochanemu monarsze, dobremu królowi Dyonizyszowi, wspaniałcy korony.

Na pochwałę tutejszćy policyi niewiele można powiedzieć, owszem widoczną iest rzeczą, że w téy gałęzi administracyi panuje niewiadomość, i zaniedbuie służby. Poganiacze mulów natrzęsaią się z naszych officerów publicznie na ulicy, skarżyć ich nie nie pomoże. Przed kilką dniami wieczorem, młody Angielski officer niedawno przybyły do swego pulku w Portugalii, iechal na dzielnym koniu z opery do domu, w tém napadlo go czterech lu-

dzi (podobno Hiszpańskich konstytucjonistów) i do koszuli obdarło; chustką od nosa związali mu ręce i tak pozostawili. Intendent policyi ruszywszy ramię dal wyraźnie poznać że albo nie chciał albo nie mógł dostarczyć skutecznych środków oficerowi do odzyskania własności. *Ex uno discite omnes.* Woyskowi przytaczają różne tego rodzaju przykłady o urzędnikach i rabusiach Portugalskich. Morderstwa wszelako nie zdarzają się tak często na ulicach iak powszechnie mówią. Chociaż cała przestrzeń od largo San Carlos, aż do Buenos Ayres, w nocy zawsze jest ciemna że nie wspomnę kilku słabo oświetlonych framug z obrazami świętych na ulicach, można iść bez obawy napadu.

Ulice w Lizbonie są przykre i spadziste, dla czego dobrze jest wiaść *sege* czyli kabriolet, który na pół dnia lub cały nająć można za 16 szyl. (32 złp. Jakkolwiek dziwaczną taka jazda się wydaie, z tem wszystkiem wygodniey przecie jest niż na przemianę iść pod górę i zlaźić z góry po długich aż do znudzenia ulicach, zwłaszcza podczas skwaru słonecznego. Urządzenie tego rodzaju kabrioletów jest wyborne dla wynagrodzenia nierówności ziemi na której miasto stoi. Siedzenie jest nad osią zawieszone przez co nie czują usterków kół, na złym bruku. Dwie firanki zamykają przednią część i służą za zasłonę od deszczu i upalu. Szczególniey na nierównych ulicach wynalazek ten dla podróżnego wielce jest użyteczny.

(Dalszy ciąg nastąpi)

GAZETA PODRÓŻY I GEOGRAFII.

— ROSSYJA. *Wyprawa do Kaukazu.* Wyjątek z listu: „Wiecie już iak mocno zajął się nami *Jeneral Emmanuel*, iak bezpiecznie i przytemnie odbywamy nasze podróz, i że nasza pełna trudów i nie bezpieczna wyprawa na górę *Kinzat*, szczęśliwie się skończyła. Pomiam inne wycieczki, które równa także nadgrode przyniosły, a to aby wa od razu przenieść do stóp *Elbrusu*, od którego zaczynając, zwiedziliśmy, szczęśliwie kray nigdy dotad niezwie dzany.

Już nad rzeką *Charbis* musieliśmy zostawić nasze *Arby* (tak nazywają wozy o dwóch kołach ciągnione przez woły.) Wzieliśmy z sobą tylko co na koniu pomieścić można było, połowa iazdy i piechoty, sześć wielbłądów dla dzwigania namiotów, wielka liczba obładowanych koni, tworzyła nasz orszak.

Ażeby dać wam dokładne wyobrazenie o naszej podróży w kraiu, którego żadna mappa dotąd nie istnieje, pragnę w przód doświadczyć wystawienia wam ogólnego widoku Kaukazu. Wystawicie sobie kray gorzysty podarty we wszystkich kierunkach, na 8 do 10000 stóp nad ocean; szerokie, dobrze zarośnięte grzbiety gór, na przemiany zspadzistemi urwiskami, a będziecie mieli prawdziwy obraz następnych gór, przez które naprzód odbywaliśmy podróz; tu trzymając się rzbietów gór, można wszędzie na koniu wygod-

nie dostąpić, a nawet Arby idą dosyć bezpiecznie, jeżeli tam gdzie droga jest bardzo spadzista wspierane są pomocą ludzi. Tylko szczególnie, bardzo wysokie góry, *Kinżał*, *Inat*, *Besmamyk*, i t. d. otoczone są ze wszystkich stron tak spadzistymi urwiskami, iż są prawie niedostępne. Zbliżając się do średniego punktu, to jest do Elbrus nagle zmienia się kształt gór; spadziste skały porfirowe wznoszą się aż do granicy śniegów, a nawet nad nią. Tam gdzie wstępne góry stykają się z niemi, nagle łamię się regularny ich układ: równa droga prowadzi często do nayspadzistszych urwisk, czasem po prawej jest nieprzebyta ściana skał, po lewej przepaść, najlepsi jeźdźcy muszą zsiadać z koni i prowadzić je wręku, gdy jeden z naszych koni wpadł w przepaść, odtąd większą część drogi wolalem odbyć pieszo. *Elbrus*, który się nakoniec dwoma ramionami, okrytymi wiecznym śniegiem, wznosi z tego teatru zburzenia, i równie jest skalą porfiru, tworzy środkowy punkt tych gór; wspomniane góry porfirowe gromadzą się w kolo niego prawie w kształcie pierścienia. Stoi on tam iak niezmierny kręgiel śniegu wznoszący się z pośrodku 4 do 5000 stóp szerokiego krateru nad najwyższe jego krańce, posuwaliśmy się z naszym obozem do Elbrusu co raz bliżej ile możliwości, nakoniec rozbiliśmy namioty nad *Matką*, niedaleko utworzonej przez nią katarakty, tuż pod górami porfirowymi, będącymi ostatniem przedmurzem stóp *Elbrusa*

Działo się to 8 (20) Lipca w wieczór; 9go rano wstąpił Jenerał na blisko leżącą górę dla obeyrzenia naybliższych okolic Elbrusu, w skutek tego wydania stósownych rozporządzeń.

Powróciwszy do obozu, zebrał swoich nayodważniejszych Kozaków i przytomnych Czerkiesów, zachęcał ich, aby natężyli wszystkich zió swoich dla dostania się na wierzchołek Elbrusu, i wyznaczył za to nadgrody. Ten z Kozaków lub prostych Czerkassów, który pierwszy dostanie się na wierzchołek, miał otrzymać 100 rubli srebrem, drugi 50 trzeci 25. Jeżeli który z Xiążąt Czerkieskich będzie pierwszym, tedy miał bydź udarowanym złotym zegarkiem, wartości 500 rubli assygnacyinych.

O godzinie 10 przeprawiliśmy się przez Małkę, opatrzeni w żywność na 3 dni, tudzież w naypotrzebniejsze rzeczy, drzewo, i t. d. w towarzystwie 20 Kozaków, wielu Czerkiesów i 20 ludz pieszych. Przebywszy na drugim brzegu spadzistą skalę, odesłaliśmy na powrót nasze konie; towarzyszący nam woyskowi, nieśli dalej nasze rzeczy wzięliśmy do rąk nasze laski alpeyskie z żelaznem końcami. Chociaż czasem wilgotna mgła zaciemniała skały któreśmy przebywać mieli, i lubo za ledwie tylko o 10 kroków przed sobą mogliśmy widzieć, iednak iuż o 4 godzinie doszliśmy do granicy śniegów, gdzie postanowiliśmy zrobić nas nocny obóz. Na twardéy skale obok małego stru-

nienia rozciągnięto kilka burek czerkieskich, puściliśmy dwie race na znak naszego przybycia, i po skromnej wieczerzy udaliśmy się na spoczynek.

Wieczorem wyjaśniło się niebo; *Elbrus* okazał się w całej spaniałości naszym oczom; po północy wachodzący ciężyc oświecił piękny kraiwid. Porwaliśmy się o 3 rano 10 Lipca, i ruszyliśmy w drogę dla dostania się do samego ostrokręgu. Dopiero szliśmy przez kilka płaszczyzn okrytych śniegiem, znowu przez skały, aż nareście przybyliśmy do samego kręglu okrytego zupełnie śniegiem, i mającego tylko u góry niektóre miejsca obnażone.

Pozwolicie, iż dziś zatrudnie się tylko opisem dostania się na *Elbrus*; wspomnienie tego jest jeszcze świeże, kiedy go za wiele widzę skoro o nim myślę; jeszcze drży moja ręka, moje oczy płoną jeszcze w świetle śniegowym. Musieliśmy robić sobie stopnie ze śniegu, żeby postępować co raz wyżej; powietrze tak było rzadkie, żeśmy z trudnością mogli oddychać, kilkakrotnie zlewał mnie pot; chciałem wrócić; co dwadziescia kroków musieliśmy odpoczywać. Podczas tych spoczynków uważaliśmy, iż będąc pod nami doliny, okryte były oblokami, gdy tym czasem my mieliśmy nayspaniawszy blask słońca.

Nakoniec o god. 11 dostaliśmy się na iwszy pokład skał na szczycie *Elbrusa*. Punkt ten leży

około 1500 stóp niżej najwyższego szczytu: Byliśmy wszyscy tak bardzo znużeni iż spoczynek stał się dla nas koniecznym, ieden tylko Pan *Lenz* postępował dalej w towarzystwie Kozaków i Czerkiesów, obawiał się bowiem, iż jeżeli późno dostaliby się na wierzchołek, nie mógłby znówu przed nocą wrócić do naszego nocnego obozu. Atoli gdy uszedł 1,000 stóp w górę, opuścili, go siły, większa część Kozaków i Czerkiesów zostawiła go samego, szeroka przestrzeń śniegu dzieliła go jeszcze o 500 stóp od wyżej leżącego wierzchołka. Śnieg tak od upału słonecznego stał się miękkim, iż za każdym krokiem trzeba było wpadać aż do kolan. Musiał przeto i on powrócić. Jeden tylko Czerkies, Killar nazwiskiem, z *Kabardy*, z wolnej wsi niedaleko twierdzy *Nalszczyk*, dostał się na najwyższy wierzchołek.

Dla nas atoli, którzyśmy na pierwszym pokładzie skał wypoczywali, było już za późno; przewodnicy nasi nalegali, abyśmy wrócili, z obawy, iżbyśmy nie potonęli wecoraz miękniejszym śniegu; okrywa on tu bowiem okropne otchłanie i jest bardzo niebezpieczno przechodzić po nim, kiedy staie się miękkim od padających w tej porze roku, prawie prostopadle promieni słońca. Schodzenie było trudniejsze i na większe daleko wystawione niebezpieczeństwa aniżeli wstępowanie. Czerkiesi poprzywiązywali się powrozami ieden do drugiego, żeby się wzajemnie wstrzymywać, w razie, gdyby

który z nich ugrzązł w śniegu. Z nas każdego z Kozaków trzymało za ramiona, atoli i tak musieliśmy się za każdym krokiem wygrzebywać z śniegu. Całkiem przemokli, zmordowani, przybyliśmy nakoniec do obozu naszego nad Malką.

Oprócz nas czterech; należał także do naszego towarzystwa Pan *Bernadozzi*, budowniczy, który bardzo zasłużył się starannością o upiększenie gorących łaźni. Dawniej byli tylko z nami sami Kozacy i Czerkiesi. Przejęty żywo wspomnieniem trudów, któreśmy wytrzymali, zapomniałem w mojej powieści, o najpiękniejszym widoku, jakiśmy mieli, spoczywając na pokładzie skał, gdy pękl obłok który dotąd zasłaniał dolinę. Trudno jest opisać podobne wrażenie; łatwiej przyszłoby mi czynić porównanie z podobnemi wrażeniami, których doświadczyłem w innych okolicach. Najlepiej zapewne zrobię, gdy zotawię wam samym ułożenie sobie z własnych wspomnień obrazu tego widoku. Jedyna uwaga, którą tu jeszcze chce dodać, jest ta, że stąd dokładnie można widzieć: iak przodkowe góry Kaukazu, tudzież wyżej opisane porfirowe, otaczają, Elbrus w kształcie pierścienia i iak ich nayspadzistsze urwiska wszystkie są obrócone ku niemu. iak gdyby iaki wulkaniczny kręgiel wznosił się z płaskiego krateru.

Tymczasem Jeneral, od chwili wyjaśnienia się nieba, uważał nas z obozu nad Malką, za pomocą teleskopu Dollonda, któryśmy z sobą wzięli. — Skoro postrzegł iż Czerkiess *Killar*, iak ruch-

iny punkcik dostał się na szczyt najwyższy, kazał zaraz uderzyć w bęben, stu żołnierzy krzyknęło churra, czegośmy iednak naturalnie słyszeć nie mogli. Za powrotem naszym do obozu, zebrał znowu Cserkiessów i Kozaków w okolo siebie i kazał uroczyście zapłacić Czerkiessowi Killar nadgrodeę na którą zasłużył, 100 rubli srebrem, oprócz tego darował mu kawał sukna na kaftan. Nazaiutr dał dla nas i dla przytomnych Xiążąt Czerkieskich wielki obiad. Tu Xiążęta Czerkiescy i oficerowie Kozaków po prawey, my i towarzyszący mu oficerowie po lewey stronie Jenerala, piliśmy zdrowie Cesarza, którego łaski nas tutaj zgromadziła, otaczające nas sciany skał, odbily dziesięć salw, dawanych za każdym toastem. Tak tedy uczucie zrobienia czegoś nadzwyczajnego i do broczynna polityka połączyła tu narody, które dotąd bały się i nienawidzily wzajemnie, od czasu iak *Emmanuel* nie tylko zwyciężył mieszkańców okolicy Elbrus, Karaczagów, ale oraz dobrem swem postępowaniem zyskał ich serca, imię rosyiskie w całym północnym Kaukazie iest czczone i kochanie.

Anglia. — Z Kalkutty donoszą, że uczony Bramin *Rammhun-Roy* który wydał wiele pism pożytecznych dla swoich współ wyznawców, iest teraz na czele instytutu, w którym mlodzi Indyanie mają się uczyć ięzyka Angielskiego. W Marcu odbywał się publiczny popis: z początkowych prawideł grammatyki angielskiej z ieografią i li-

stori; tłómaczono z Angielskiego na Bengalskie i przeciwnie. W ogóle zdaie się, iż młodzież Indyjska czyni znaczne postępy w języku angielskim, a szczególnicy w Bengalu. W Madras i Bombay mniej podobno pokazuje się w tym względzie.

Mówią o Panu Buckingham, że w dziewiątym roku życia udał się na morze, w 21 iuż był kapitanem okrętu, i do tego czasu zwiedził prawie każdy kray na ziemi, iuż wodą iuż lądem, raz iako żeglarz, to znowu iako kupiec, lub wędrowiec.

Wkrótce wydzie powtórne wydanie wybornego dzieła Pana *Macfarlane*, „Konstantynopol w r. 1808“ Do tego wydania dołączone będą ważne prywatne doniesienia o obecnym stanie tej stolicy. Autor mniema, że Sultan nie skończył ieszcze walki, i że długo będzie musiał prowadzić z Ulemami, którzy gorszeimi są nieprzyjaciolmi, niżeli Janczarowie; albowiem posiadaia większą część dóbr Ziemskich w Turcyi. Mówiono iuż nawet w Konstantynopolu, że się znajduje rodzina *Mol-lach-Hunkar* czyli wyższego kapłana w Iconium, która takież ma prawo do Tronu Osmanów, co i dziś panująca dynastia, i którą w razie potrzeby zastąpić może. Mniemaią tam powszechnie, że ta rodzina ma także początek od Osmana przodka Sultana: atoli badania autora dowodzą, że to mniemanie iest bezzasadne.

Przed niejakim czasem, kilka naszych dzienników umieściło bardzo dokładne opisy Nowo-południo-

wey Walii, których autorowie nie mogą się dosyć nachwalić szczęśliwego klimatu tęj krainy. I tak pewien podróżny mówi między innemi, iż mając raz w nocy w zimie w Paramatta, naczynie z mlekiem w swoim ogrodzie pod drzewem, nazajutrz znalazł toż mleko zamienione w naysmaczniejsze lody śmietankowe, zarazem zerwał z drzewa najpiękniejsze dojrzałe jabłka chińskie i zjadł z temi lodami. Bardzo często w zimie gruszki i inne owoce letnie uładzą się powtórnie. Godne uwagi jest znaczne powiększanie się ludności a nawet zwierząt domowych. Płci żeńskię rodzi się prawie trzy razy więcej niż męzkiey.

Doktor Filip umieścił w swoim dziele: »*Researches in South-Africa*, »następujący wyjątek z dziennika P. Rupf, który podróżował od przylądka Dobrej nadziei w głąb Afryki, w celu zakupuienia wołów dla wschodnio-indyjskiej kompanii »Gdy nadeszły z rzeczami nasze wozy, rozbiliśmy zaraz namioty, w miejscu na wystrzał karabinowy od Kraalu odległem, a uporządkowawszy wszystko należycie, udaliśmy się na spoczynek. Aliści o północy przebudził nas ryk bydła i rzenie koni, a po nieiakiey chwili usłyszeliśmy silny głos poganiacza, który pomocy naszej wzywał. Wyskoczyliśmy zaraz wszyscy z namiotu w broń ogniową uzbroieni, spostrzegliśmy lwa o 30 kroków od nas stojącego, który za zbliżeniem naszym cofną^r się o kilkadziesiąt kroków, i wszedł za krzak cier`

niowy wlokąc coś za sobą iakoby wołu. Każdy z nas wystrzelił po kilka razy do krzaka ale nic się nie poruszyło. Sklepienie niebios było czyste, księżyc przyświecał iasno, mogliśmy więc dokładnie wszystkie przedmioty rozpoznać.

Gdy się bydło uspokoiło i gdyśmy z boiaźni ochłonęli, dostrzegłem że niemasz przed namiotem szyl dwacha. Nadaremne były nasze wołania, nie odbieraliśmy żadney odpowiedzi, któraby nas o iego pobycie uwiadomić mogła. Kilku ludzi zbliżyło się cichaczem do krzaka, który nam jedynie lwa zasłaniał, i uyrzało na ziemi leżącą broń iego i obuwie. To odkrycie wielce nas zatworzyło i już nie wąpiliśmy o istotney zgubie naszego towarzysza. Poczęliśmy natarczywie strzelać do lwa pod wspomnionym krzakiem leżącego; nie widząc go przecież, rozumieliśmy, że albo już został zabitym, albo też z tego miejsca uciekł.— Tem osmielony z nas ieden, zbliżył się z światłem do owego miejsca, lecz skoro przystępował do krzaka, lew począł na nowo przeraźliwie ryczeć i odpędził go; z większem pośpiechem uciekając z przestrichu, rzucił ogień na ziemię a przy sprzyjającym powiewie wiatru dostał się ogień do krzaka, zaiął go, a nam dozwolił lepiej wszystkiego dochodzić: tak strawiliśmy resztę nocy.

Z początkiem dnia uczuliśmy nową w sobie odwagę, postąpiliśmy daley nieprzestając strzelania. a lew za każdym wystrzałem do niego wymierzonym zdawał się więcej porywczy, więcej rozjątrzony po-

wstawać na nas, Gdy się zupełnie roziaśniło, nie zastaliśmy już lwa na miejscu, ślady tylko krwi, kawałki porozrzućane odzieży, kazały nam się domyślać że sztyldwach z miejsca został uniesiony i za krzakiem pożarty, zdawało nam się też niepodobnem, aby kule z mnóstwa wystrzałów nie trafiły go, tem więcej gdyśmy ie spłaszczone spostrzegli.

Zdziwiony tym smutnym wypadkiem, proszony, nalegany od żołnierzy, postanowilem poszukać tej nieszczęśliwej ofiary srogości lwa i w towarzystwie wielu uzbroionych Hotentotów, dobiegłismy za śladem i spostrzegliśmy lwa leżącego o ćwierć mili daley od krzaka. Na nasz krzyk i halas (zapewnie z przełknięcia wydany) porwał się z miejsca, wrócił się ku nam i wpadł okropnie wyjąc pomiędzy nas. Zgrzani, i zmęczeni chybiliśmy wszyscy do niego strzałem, aż nadzwyczajna odwaga jednego z naszych, który stanął w obronie dwóch kolegów swoich z lwem się ucieraiących, wybawiła nas z niebezpieczeństwa bo gdy lew już miał pazurami swemi pochwycić zdobycz, tak silny zadal mu cios sztyletem, iż ugodzony zwierz upadł; przecież z ciężkością z miejsca powstawszy, nie przestał ryczeć i srożyć się dopóki kula nie trafiła go w oko i niepowalila na nowo. Lew ten był nadzwyczajney wielkości.

Ameryka. W Pensylwanii znajduje się oryginalny ogród: posiadacz jego rodem z Genewy z Szwajcaryi, przez szczęśliwie prowadzone interesy handlowe dorobił się znacznego majątku w Ameryce. Tęsknota za oyczyzną, czyli tak na-

zwaue *Heinwech* słabość, która napada prawie wszystkich Szwaycarów żyjących za granicą, opanowała także z całą mocą jego duszę, i fantazyi jego malowała zawsze i zawsze rayskiej doliny, romantyczne gory, zwierciadlane jeziora jego oyczyzny. Ale z powodu jego stosunków, niepodobna mu było powrócić do jego kraiu; przeto postanowił w posiadłości swoiey wystawić sobie Szwaycaryą w miniaturze. Po pięciu latach pracy, kopia ta wykonana została na przestrzeni dwóch mil kwadratowych według naylepszych planów z nader łudzącym podobieństwem. Można tam widzieć wszystkie łańcuchy gór w ich własnych postaciach, wszystkie jeziora, rzeki, miasta i miasteczka. Scieszki stanowią drogi w tym ogrodzie Szwaycarskim i iednego dnia oprowadzają zwiedzającego po wszystkich częściach. Skoro osadnik amerykański wolny iest od ważnych zatrudnień, natenczas leczy rany swey słabości, w swoim ukochanym kraiu szwaycarskim, często przez długie godziny czuwa nad brzegami jeziora genewskiego, i czuje się zbawionym i szczęśliwym kiedy sny młodości, iak cienie iakie ulatują jego głową.

Nieiaki Pan *Robinson* w West Springfield, prowincyi Massachussets, wynalazł niedawno równie prosty iak nowy sposób przeprowiania łodzi przez bystre rzeki. Główną rzeczą iest: iż należy na środku rzeki wbić pał; do niego przywiązuie się iednym końcem lina, drugi zaś iey koniec do środka łodzi mającey się przeprowiać. Lina natural-

nie musi być tak długo, iżby dosięgła do obu brzegów. Tym sposobem uwiązany statek pędzi woda w kształcie półkoła od jednego do drugiego brzegu. Przeprowadzenie to szło w doświadczeniach robionych przez wynalazcę tak szybko, iż często statek z którym tenże robił kilka doświadczeń, przędzany był prędzej niż w 66 sekundach na rzecie mającej szerokości pół mili angielskiej.

W Nowey Filadelfii mianowano na miejsce oddalonego niedawno Pocztmistrza, *kobietę* do zarządzenia tamtejszą pocztą. Oddalony Pocztmistrz, ogłosił o tem doniesienie, w którym bardzo dowcipnie wystawia oddanie ksiązek i papierów, tudzież grzeszne postępowanie swojej następczyni, jako przeciwny obraz, często bardzo nieprzychylnego postępowania wielu następców.

W prowicyi Wirgińskiej Greenswile zrobiono niedawno formaną wyprawę przeciwko wronom, które na tamtejszych polach zrzędały wielką szkodę. Dwudziestu strzelców rozstawionych w różnych kierunkach, zabiło ich jednego dnia 4555.

— *Francya.* Hrabia Alexander *Delaborde* ma zamiar przyprowadzić do skutku swoje wyobrażenie wychowania za pomocą podróży, o którym mówił niedawno na posiedzeniu akademii. Ośmiu lub dziesięciu uczniów jednego z tutejszych naukowych zakładów, ma w towarzystwie jednego lub więcej nauczycieli zwiedzić oyczyznę pięknych sztuk i poezyi (Włochy), siedlisko nauk (Niemcy i Szwajcarya), a nakoniec te obydwia kraje (An-

glią i północną Amerykę), w których kwitną polityka i przemysł. Dwa lata czasu mają być obrócone na tę podróż; pierwsza, która się zacznie w Lizbonie r. b. skończy się w 8 lub 9 miesiącach. Rodzice którzyby chcieli korzystać z tego planu dowiedzą się o bliższych jego szczegółach od dyrektora gazety wychowania publicznego, przy ulicy Rasyna obok Odeonu.

Mnożenie się ryb. — Głębokie przepaści oceanu zamieszkane są przez mnóstwo zwierząt, a ogrom nasion, mnożenie się indywiduów, zadziwiająca różnaitość rodzajów, przechodzi może wszystko to, co powietrze i ziemia zarazem wydać mogą. Najmniejsza kropla wody jest światem napelnionym zwierzątkami mikroskopicznymi; ileż więc miliardów ich nie napelnia królestwo mórz, Łozysko wód pokryte jest grubemi pokładami muszli powalonych iedne na drugie, i spruchniałych od wielu tysięcy lat. Na powierzchni roi się niezliczonę liczbę robaczek, które nieustannie się płodzą; a skaly, głębiny, brzegi, wydrążenia, doliny i góry podmorskie są miejscami gdzie żyją, umierają płodzą się i niszczą niezmierne mnóstwa zwierząt. Morze jest wiecznym teatrem życia i śmierci, materya zdaie się być żyjącą i młodszą, wszystko tu się zapładza dla zniszczenia się i przetworzenia na co nowego. Można sądzić o niezmierney płodności odbywającéy się w lonie morza z następujących szczegółów. Śledź średniej wielkości znosi 10,000 iay. Widziano ryby ważące pół

funta, a zawierające w sobie 100,000 iay. Karp 14 cali długi mał ich 262,224 według Pana Petit, a drugi mający 6 cali długości 342, 144; Okoń zawierał 281,000 iay, inny 380,640. Jaja które znosi samica Jesiotra wazą 119 funtów, a kiedy siedem z tych iay wazyło ieden gran, tedy wszystkich było 7,653,200 iay. *Leeuwenhoek* znalazł aż 9,344,000 iay w iednym Sztokfiszu. Jeżeli zważymy iak, wiele milionów sztokfiszów wydaie taką ilość każdego roku, gdy do tego dodamy stosunkową płodność każdéy samicy wszystkich gatunków ryb zamieszkujących morza, prz erazi nas niewyczerpana płodność natury. Co za bogactwo! Obfitość nie do uwierzenia! A gdyby wszystko mogło się urodzić, cóżby wystarczyło do wyżywienia tych niezliczonych istot? Lecz ryby po większéy części pożeraią same, własne jaja; ludzie, ptaki, zwierzęta wodne, susze na plonnych piaskach nadbrzeżnych, rozprószenia przez prędy wód, burze i t. d. niszczą nie przeliczoną moc iay, których ilość wkrótce okryłaby cały świat. Gdyby wszystkie jaja śledzi były rodzayne; nie potrzebaby było więcej nad ośm lat na okrycie śledziami całej powierzchni Oceanu gdyż każdy ślédź wydaie miliony iay w chwili tarcia. Jeżeli tylk 6 przypuścimy, iż liczba ich wynosi 2,000 wydaiających taką ilość ślédzi, w polowe samców a w polowie samic, tedy w drugim roku będzie 20 0.000, w trzecim 200,000,000 w czwartym 200,000,000,000 i t. d. w osmym zaś roku taż liczba nie będzie już bydz mogła wyrażona tylko przez 24 cyfry. Ponieważ zaś ziemia zawię-,

ra zaledwie tyle cali kubicznych, wynika z tego iż gdyby cała kula ziemiska okryta była wodą, nie wystarczylaby ieszcze na pomieszczenie wszystkich śledzi, któreby wtenczas istniały.

— *Niemcy.* W wielu niemieckich dziennikach znayduie się następująca wiadomość: Jednem z nayznakomitszych, a iak się zdaie mało znanych zjawisk natury na ziemi niemieckiey, iest bez wątpienia tak zwana paląca się góra pod *Sulzbach* niedaleko *Saarbruck*. Góra ta, ma postać nie zupełnie równego ostrokręgu, wysoka od 600 do 800 stóp i zarosła świerkowem drzewem. Za zbliżeniem się do iey wierzchołka, daie się uczuć, przykładając ręce do ziemi, wyraźnie ciepło, a razem postrzega się za każdym krokiem wyżej, zmniejszanie się roślinności, porozrzucany mech i mnóstwo uschłych powalonych drzew. Dostawszy się na sam goły wierzchołek góry, daie się nie bez zadziwienia widzieć wiele słupów pary, które iuż z mniejszym iuż z większym łoskotem wnoszą się z podłużnego i głębokiego na 30 stóp otworu. Para ta tak iest gorącą, że iaio ugotuie się w nięy w kilku minutach. U stóp góry znayduią się kopalnie węgla. Jedna z nich, która prowadzila do środka góry, musiała bydź zaniedbana z tego powodu, iż robotnicy nie mogli wytrzymać zbytney gorącości. Także wiele doświadczeń przedsiębranych celem rozpoznania tego wulkanicznego zjawiska, nie mogło dla wielkiey gorącości w górze, otrzymać požądanego skutku.

K O L U M B
PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 44.

z DRUGIEJ POŁOWY PAŹDZIERNIKA 1829 r.

V.

LISTY O PORTUGALII. (List czwarty)

*Porto — położenie tego miasta — ochędóstwo —
Bractwo Franciszkanów — urządzenie domów —
wiezienia — angielskie Faktorstwo — klasztory. —*

O szóstey godzinie zrana stanął statek parowy, na kotwicy na rzece Duero w miejscu gdzie mieliśmy miasto Porto po lewey a *Villa nova* wraz ze składami win po prawey stronie. Wpływając na rzekę widać na lewey ręce powyżey stanowiska Brazylijskich okrętów wysoką górę, która zawiłaiącym okrętom ląd zwiastuje, na lewey zaś stary ewangelicki cmentarz. W nieiakiey odległości od sterczących skał wznosi się wielki klasztor zakonnic, ciągnący się ieszcze po za komorą celną; w której, z powierzchowności sądząc, nie każdy widzi gmach publiczny. Lubo rzeka Duero jest węższą aniżeli Tag iednakowoż skały i gaie któremi otoczone

iest Porto i Villa nowa przedstawiają coś przyjemniejszego oku iak łyse wzgórza na których Lizbona i Almeida leżą.

Zaraz po wylądowaniu w Porto dos Bandos, przekonaliśmy się że mieszkańcy tego miasta w porównaniu z mieszkańcami Lizbony daleko są ochędożniejszymi, lubo dowód tego ochędożności na chwilę nie bardzo był przyjemnym. Mnóstwo mężczyzn i kobiet i dzieci, znosiło nieczystości z ulic na wielką łądź, która ie miała przewieść na drugi brzeg rzeki, gdzie dla nieurodzajności ziemi ogrody i winnice ciągle trzeba gnoić. Do utrzymania czystości ulic przyczynia się także nie pomału pewna liczba świń co wieczór z cęlewów wypuszczanych i zjadających nieczystości wyrzucone po obiedzie. Wygoda także w domach zaiezdnych nierównie lepsza iak w Lizbonie.

Właśnie przed naszym przybyciem umarł był krewny gospodarza domu u którego stanęliśmy, wypadło nam więc być na pogrzebie. Pogrzeb ten odbył się w kaplicy bractwa laików franciszkańskiego zakonu które nawet kobiety przyymnie za członków. Zgromadzenie to posiada do 60,000, f. szt (24,000,000 złp:) funduszów, które powstały z wniosków każdego członka. Ciało pochowano w głębokim grobie będącym w tcy kaplicy. Szczególnym zwyczajem iest, że w domu nieboszczyka w dzień pogrzebu nie palą ognia i krewni z innych domów przysyłaiają gotowy obiad, mniemaią bowiem że

współmieszkańcy nieboszczyka w tak wielkim są żalu iż nie mogą obiadu gotować.

Przybyliśmy tu w nayprzykrzejszey porze roku i w miesiącach Lipcu i Sierpniu, które tu są za nayniezdrowsze uważane. Upał prawie nie do wytrzymania, chociaż nad samą rzeką świeży wiatr wieie i uważaliśmy że co wieczór za przybraniem morza wilgotna mgła pokrywała Duero. Ta ciągła zmiana temperatury ma naturalnie bardzo wielki wpływ na zdrowie cudzoziemca a nawet i krajowców. Tylne okna domu naszego gospodarza wychodzą na wielki ogród napełniony mnóstwem roślin Brazylijskich które łatwo po ich świetnych barwach poznać można. Widok w stronę południową na rzekę Duero zasłania długi wysoki klasztor czarnych braci, na wschód zaś ogrodu naszego gospodarza przytyka klasztor dominikański, tak iż nasz przyjaciel F. D. Justiniano ze swoiey piękney celi w ogród patrzeć może.

W Portugalii kuchnie zwykle są na naywyższem piętrze domu tak że tu wyraźnie okazuje się przeciwny zwyczaj panującemu w Anglii (1) Długa firanka z czerwonego lub niebieskiego sukna wisi za zwyczaj przed głównymi drzwiami z rodzinnym herbem we środku. W całym Porto są pokoje z drzwiami dwuskrzydlastemi. Podług praw patryarchalney gościnności, wolno klientom i żebra-

(1) W Anglii kuchnie są zawsze na dole.

kom zatrzymać się w przedpokoju czekając na ofiary w pokarmach i pieniądzech, jest to przywilej, którego częstokroć szkaradnie nadużywają, wsuwając się do samych pokoiów i kradnąc co im się tylko nawinie.

Stan więzień jest tu iak wszędzie w Portugalii okropny, i zamiast zapobiegania zbrodniom przyczynia się do ich rozszerzenia. Więzienia są przepelnione, pomiędzy występunami bardzo małą zachowują różnicę i dla tego zepsucie olbrzymim krokiem postępuje. Dostępne kraty żelazne w oknach, ułatwiają związki więzień z krewnymi i współ występunami. Wydział sprawiedliwości wykonawczey zdaie się mieć wielki wstręt do kar cielesnych a mianowicie śmierci, iż od trzech lat (*) nikogo w Porto nie stracono, i dla tego to właśnie więzienia naynieczemnieyszym motłochem są zapchane. Sędziowie są źle płatni i ich niedostatek jest tak wielki że ich zniewala do przyymowania datków i powodowania się stronnością. W inszych nawet odnogach administracyi panuje wielka przedayność, gdyż zapewniano nas że znaczna ilość zboża co rok z Hiszpanii rzeką Duero przychodzi i celnicy nie gardzą podarunkami za poświadczenie go iak krajowć.

Niedawno mieliśmy przyjemność ieść obiad z członkami Angielskiego faktorstwa, w *Rua nova dos Inglezes*. Są to angielscy kupcy opłacający pewną

(1) Listy te pisane w r. 1827.

(P. R.)

summe od kaźdey beczki wina którą do Anglii wysyłaia i zbieraią z tąd fundusz na przyymowanie swych ziomek i liczne Portugalskie rodziny. W pięknym gmachu tego zgromadzenia, z białego granitu, bywaią zimową porą bale i niekiedy obiady.

W obrębie miasta Porto znajduie się 12 męzkich i 5 żeńskich klasztorów, z pomiędzy których nayznakomitszy Serra, leżący na przeciwnym brzegu rzeki Duero, powyżej *Villa nova*, zkąd widać całe miasto Porto wznoszące się ku północy na kształt amfiteatru. Do tego klasztoru należy wiele przyległości, a mianowicie znaczuy folwark, ogrody warzywne, krolikarnia i lasy, w których zakonnicy żyiący ściśle podług swojej reguły bawią się polowaniem. Są to regularni Augustyianie.

(List piąty.)

Koimbra — Biblioteka — Obserwatoryum — Ogród botaniczny — Uniwersyteckie zakłady.

Trafiliśmy do Koimbry na iarmark i lubo nazajutrz przypadła niedziela, mieszkańcy iednak nie zważali na to, prawie całą noc nieustawały śpiewy, tańce i odgłosy gitar po ulicach. Mielśmy listy polecające od naszych przyjaciół w Porto do xiędza Lamalle uczonego benedyktyna, lecz nie zastaliśmy go ponieważ to było podczas feryi. Iednak uprzeymy, iak niemal wszyscy Portugalczycy, xiadz Ferrao, Doktor Prawa Kanonicznego zaprowadził nas zaraz

dnia następnego do muzeum filozoficznych słuchalni i innych budowli uniwersyteckich. Publiczną bibliotekę składają trzy wielkie sale napełnione dziełami, sięgającymi iak się zdaie dosyć dawnego czasu. Biblioteka otwarta iest co wieczór po skończeniu prelekyi. Członkowie uniwersytetu mający iuż stopień doktora, w którymkolwiek wydziale, mają małe pokoiki do czytania przy bibliotece, ponieważ żadney książki nie wolno brać do domu. Biblioteka Benedyktynów zdaie się być zamożniejszą, a szczególnicy w dzieła nowszy literatury. Uniwersytet zatrudnia dostatecznie prassy drukowaniem kompendyów potrzebnych dla uczącej się młodzieży, lecz te nie odznaczają się ani dobrocią druku ani papieru.

Głównym przedmiotem nauk w Koimbrze są: prawo kanoniczne i cywilne, gdyż naywięcey potrzeba osób uzdatnionych pod względem prawnym na rozmaite posady; ztąd liczba prawników w porównaniu z uczniami innych wydziałów iest wielka.

Obserwatoryum iest hoynie uposażone w narzędzia powiększey części francuzkiej roboty. Widoki wspaniałych klasztorów pomiędzy cienistymi ogrodami przedstawiają podróznemu zachwycający widok dzieł sztuki i natury.

W sali przeznaczoney na examina i dysputy znajduje się zupełny zbiór portretów wszystkich królów Portugalskich. Król Dinis (Dyonizyusz) w roku 1306 przeniósł tu uniwersytet z Lizbony, a

za panowania Józefa I. Margrabia Pombal poczynił wielkie zmiany w systemacie naukowym, w skutku czego do byłych już wydziałów Teologii, prawa kościelnego z cywilnem i medycyny, dodano jeszcze dwa inne t. i. wydział matematyki i Filozofii naturalnej (philosophia natural:). W sali w której kandydaci do stopnia doktora ostatnie examina prywatne zdają, wiszą portrety wszystkich Rektorów porządkiem czasu i wyznać należy, że wcale niepodobnie wyglądają.

Proffesor Barioni, którego syn jest praktycznym lekarzem w Porto, przez pięć lat pracował nad uporządkowaniem minerałów muzeum. W słuchalniach nauk przyrodzonych, które się z trzech obszernych sal składają, widzieliśmy magnes, iak wiadomo, naywiększy w Europie.

Ogród botaniczny nie jest jeszcze iak się należy urządzony lecz ma dosyć przestrzeni na umieszczenie za czasem wielkiego zbioru roślin. Były klasztor Sgo Krzyża, leżący w dolnej części miasta, zasługuje ztąd na uwagę, że zawiera zwłoki królów Alfonsa, Henryka (um. r. 1185) i Sancha I (um. r. 1212) iest piękną gotyckiey struktury. Pomnik dla pierwszego z tych monarchów wznosił król Emanuel w r. 1500. Klasztor ten z rozkosznym ogrodem należy do Augustyanów mających prócz wielu różnych przywilejów, moc mianowania swojego przeora kanclerzem Uniwersytetu, który czuwa nad całą hierarchią naukową, przewodniczy na publicz-

nych examinach i udziela stopień doktora we wszystkich wydziałach.

Koimbra ma wiele dawnych gmachów, które dla badacza starożytności nie mogą być obojętnym przedmiotem, lecz trudno je znaleźć bo leżą na brudnych i nieczystych uliczkach. Z jednego z nich iak mówią prowadzi podziemny chodnik pod miastem do rzeki Duero, miał go zbudować właściciel dla ratowania się w razie potrzeby ucieczką.

Żaden uczeń nie może słuchać nauk w innym wydziale nie uczęszczawszy wprzód do królewskich Kollegium sztuk pięknych w Koimbrze, albo przynajmiej nie otrzymawszy po examinie od właściwego profesora świadectwa, że jest zdolnym do słuchania nauk w wydziale. Teologowie odbywają pięcioletni bieg nauk w uniwersytecie, mogą go także odbyć i w klasztorze, jeżeli nie myślą starać się kiedyś o katedrę. Przez podobny przeciąg czasu pracujący słuchają nauk. Sposobiący się do niższych urzędów lub posad obrończych, obowiązani są tylko uzyskać bakalarstwo (*Bacalar formado*), lecz dla otrzymania stopnia doktora w tym wydziale, potrzeba się jeszcze rok uczyć, miewać publiczne prelekcyje i poddać się prywatnemu examinowi. Medycy pobierają nauki przez 8 lat, i między innemi muszą się uczyć ieometryi i algebry, a chcący dostąpić stopnia doktora, uczy się nawet przez lat 9. Aptekarze słuchają przez cztery lata botaniki i chemii i w dwóch ostatnich latach wpra-

wiają się w przygotowania lekarstw, w pracowni będącej przy szpitalu uniwersyteckim. Kurs matematyki i Filozofii naturalnej trwa cztery lata. Uposażenie profesorów podług stopni jest wcale przyzwoite. Pócz tego w duchownym i świeckim zawodzie jest kilka zaszczytnych urzędów, przeznaczonych w nagrodę profesorom celującym naukami, równie iak wyższe stopnie akademickie koniecznie są potrzebne dla tych wszystkich, którzy chcą osiąść wyższe urzędy w cywilnym lub duchownym stanie. Wszystko czem się dziś uniwersytet Koimbrski szczyści, winien jest Margrabiemu Pombal. Wyznac atoli należy że zakład ten nie tyle czyni dobrego dla kraiu ileby mógł czynić.

List piąty.

Trzęsienie ziemi — trzy pagórki na których Lizbona stoi — niektóre gmachy — choroby — place publiczne — ubiór Portugalczyków — kościoły — więzienia Limeiro.

Podawszy krótkie zarysy miast Porto i Koimbrę wracamy znowu do opisu Lizbony.

Wiadomo że trzęsienie ziemi często się czuć daie w południowej części Portugalii a mianowicie w stolicy i iey okolicach. Powszechnie bywa w Październiku i Kwietniu, ieżeli poprzedzające lato było suche i gorące, zaraz po pierwszych deszczach ulewnych które tu zimę stanowią. Lekkie wstrząsnienia przypadają prawie co rok. Okoliczność ta

i mnóstwo źródeł mineralnych zdaie się usprawiedliwiać zdanie, że cała Portugalia leży na niezmiernym wulkanie. Dziecie kraiove świadczą o 17 trzęsieniach ziemi, którym mniej więcej towarzyszyły spustoszenia wzniesające trwogę. Nayckropniejsze były w latach 1531. 1699, i 1755. Lata także 1761, 1796, i 1807 pamiętne są trzęsieniami ziemi, lecz te lubo gwałtowne nie długo trwały i nie zrzędziły szkód tak wielkich.

Wielcy badacze natury dzielą trzęsienia ziemi na trzęsące i uderzające. Pierwsze okazuje się przez poruszenie poziome podobne do trzęsienia gorączki, drugie okazuje się przez wierzchołkowe poruszenie, wznoszenie i upadanie nakształt wałów lub wrzącej wody. Trzęsienia ziemi ostatniego rodzaju, pochłonywają nie tylko pojedyncze miasta i mieszkańców ale całe powiaty.

Skutki trzęsienia ziemi w Lizbonie za panowania Józefa I wydarzonego w dniu 1. Listopada 1755 dały się czuć w kilku krajach Europy i Afryki i na Oceanie Atlantyckim. Wiadomo, że prawie iedney godziny kiedy się większa część Lizbony zawałiła, kilka fenomenów uważano w różnych miejscach w Anglii i w Kirby-Lonsdale w zachodniej Barbaryi. Jezioro Winandermere podniosło się z nagle do 7 stóp i znowu zaraz opadło do pierwszego swego stanu. Dwóch rybaków w czółnie przy brzegu sporządzających sieci uyrzało się w oka mgnieniu w znaczney odległości od brzegu, co ich tak

przestraszyło iż tylko końca świata oczekiwali, gdzie indziej wzbierała woda nagle iak bałwany morskie i znów opadała.

Lizbona miała być podobnie iak Rzym na 7 pagórkach wybudowaną. Miał ją założyć Ulises, z kąd [wzięta nazwisko Olissipolis, iak mówi Kamoens w Luzydzie:

»J ty 'wstawione miasto! twoje warowne mury wzniosła ręka, która dumą Troię strąciła.»

Lecz dawne to podanie lubo przez największego z poetów Portugalskich uświęcone, nie jest podobniejsze do prawdy od owej bajki, podług której Alfons I miał dać Almadę stojącą na przeciwnych Lizbonie wzgórzach, w nagrodę Angielskim krzyżownikom za pomoc w pokonaniu Maurów. Ci krzyżownicy zamiast udać się do ziemi obiecanej i walczyć przeciw niewiernym, osiedli w ofiarowanej im okolicy i nazwali ją Cornualla na cześć swej ziemi rodzinnej, może także od urodzawnych łąk i licznych trzód była iak w Angielskiej Kornwalii. W Angielskiej także historii znajdziemy podobną powiastkę o początku Londynu. Mówią bowiem że Brutus Apbrute, syn Sylwiusza Eneasza, z osadą Troian wylądował do Anglii nazwał kraj Brytanią (a podług delikatnych Hiszpanów Brutanią od Brutusa) i założył miasto Londyn.

Istotnie Lizbona leży na trzech pagórkach. — Pierwszy pagórek iak mówi Pan Liuk, zaczyna się

alkantarskiego, stanowi właściwie zachodnią część miasta i rozciąga się aż do Rua de San Bento, ta część miasta jest nie zaprzeczenie najwyższa i ma zdrowe powietrze z przyczyny którego jednę z ulic zamiast Portugalskiego Bons Ares daou nazwisko Buenos Ayres. Zachodni koniec mało zabudowany, przeciwnie zaś więcej ku wschodowi rozciąga się równina, na której stoi klasztor Karmelitek. — Ulice tak tu są przykre i górzyste, że niezmiernie ciężko chodzić a w czasie deszczu niepodobna by ich było wcale przebyć, gdyby nie gallegowie którzy przechodzących za lada nagrodą przez wodę przenoszą. Lecz i ta przeprawa nie zupełnie jest bezpieczna, bo zdarzały się przypadki że po znacznych ulewach woda tak gwałtownie wezbrała iż nietylko ludzi ale i zwierzęta porywała i topiła. — Ztąd tylko ta jedyna korzyść że się miasto czyści. Na tym pagórku po trzęsieniu zaczęto się budować, z powodu że uważano iż wstrząśnienia nie były tam tak mocne jak w innych częściach miasta. Dla tegoż równie jak dla czystości powietrza, przekładają cudzoziemcy tę część miasta, co się stało powodem do wzniesienia tu bardzo wielu pięknych gmachów. Tu mieszka poseł Francuzki, dowódzca Angielskiego woyska i najznakomitsi podróżni; tu także jest najlepsza oberża Pana Reewes.

Drugi pagórek rozciąga się od tej doliny, w której leży nowa część miasta przez Pombala po trzęsieniu ziemi wystawiona.

Klasztor San Bento jest bardzo okazałym gmachem, którego facyata wynosi do 150 stóp długości. Znyaduią się tu archiwa królewskie Torre de Tombo. Zasługuie także na uwagę podróźnego zakrystya przy obszernym kościele wraz z biblioteką.

Na zachód pałacu handlowego *Praca do commercio* (po Angielsku *black horse Square*) który także zamkowym zowia (z powodu że tu leżał królewski zamek który sie w czasie trzęsienia ziemi spalił) obok sądownictwa, znyaduię się biblioteka narodowa przez Królową Maryą założona. W tej bibliotece naywięcey widziałem dzieł historycznych i duchownych, klassycznych zaś ieszcze wielu brakuie. Przyjemny iednak był widok patrzeć na mnóstwo uczniów siedzących tu i owdzie po salach i czytających dzieła w rozmaitych przedmiotach; widoczną jest rzeczą że iezeli ten szlachetny zapal nie ostygnie w uczącey się młodzieży, z zakładu tego dobroczynne wypłyną korzyści dla przyszłych pokoleń. Naybardziej nas tu uderzyła iluminowana księgia hebrajska i statut królowey założycielki w nayswieźszej paryzkiej oprawie.

Są tu ieszcze inne trzy biblioteki, z których każda zawiera znaczną ilość książek, i rzadkie rękopisma. Akademia umiejętności w Lizbonie, która co rok ze swoich czynności zdaie sprawę i liczne szkoły zwane kollegiami, dowodzą że Portugalczycowie mają upodobanie w naukach.

Na środku wielkiego kwadratowego placu zwrócił naszą uwagę wspaniały posąg wyobrażający Józefa I. na koniu siedzącego. Jest to dzieło Bartłomieja da Costa który z prostego artylerzysty wyszedł na wysoki stopień wojskowy i niepospolitemi zdolnościami wstawił się w swojej sztuce.

Plac *Rocio* w kształcie prostokąta, nayulubieńsze miejsce przechadzki Portugalczyków, jest nierównie mniejszy od *Praca do Commercio*; na około niego znajdują się sklepy i kawiarnie, lecz, te co do wygody, ozdoby i czystości, tak dalece ustępują paryskim, iż rzadko kiedy żałowaliśmy, żeśmy nie zwiedzili której. Wielki gmach inkwizycyjny zajmuje całą stronę północną pałacu naprzeciw ulic idących na plac handlowy i dzięki oświeceniu różne ma wcale przeznaczenie od dawnego. — Posiedzenia obudwu izb odbywają się w jednej połowie, a druga służy na publiczny pożytek.

Na placu *Praca da Figueira* przedają owoce i jarzyny, na ten sam cel służy także plac San Paulo, gdzie przedają jarzynę i ptaki; plac pomiędzy *Torreiro publico* czyli rynkiem zbożowym a czarnym końskim czyli handlowym pałacem.

Na zachód *Praca da Commercio* nad brzegiem Tagu znajduje się targ na ryby odznaczający się doborem różnych gatunków ryb i uprzejmością rybaczek.

W arsenale, gdzie przed kilką miesiącami wyładowały nasze woyska, równie iak w Ludwisarni nie ma nic do widzenia.

Naypospolitszemi chorobami w Lizbonie i w okolicach są: apoplexya, paraliż, nieporządek w trawieniu, zaraźliwy katar, choroby wątrobowe, reumatyzmy, zaziębienia, i zapalenia brzucha.

Mieszkańcy oboiey płci noszą zwykle lekkie sukienne płaszczyki dla ochrony od wiatru panującego po rogach ulic, prowadzących z wyższych części miasta do Tagu. Kobiety średniey klasy wychodząc z domu nakrywaią głowę muszlinową chustką, podwójnie złożoną zasłaniając się od upału lub zimna, co przy ich ciemnym stroiu i czarniawey cerze przedziwnie odbiia. Kobiety wyższych stanów noszą się po Angielsku lub po francuzku, i dla tego w swym stroiu nie maią nic szczególnego, coby tu na uwagę zasługiwać miało.

Mówiono mi że gdy kto w tey okolicy umrze a nie pozostawi funduszu na zaspokoienie kosztów pogrzebu, wyrzucaią trupa na nayluźniejsze ulice na bruk, ze szkatułką na piersiach dla zebrania potrzebney kwoty od przechodzących. Przy głowie stoi żołnierz pilnujący aby nikt nic nie wziął, bo w Portugalii i nayświętsza rzecz niepewna.

W kościele katedralnym *Se*, znanym także pod nazwiskiem *Basilion de Santa Marya*, nie ma nic osobliwego prócz bogactw na wielkim i

pobocznych ołtarzach, tudzież licznych *ex-votos* z wosku, których tyle po kolumnach i filarach nokoło wisi, prawie iż muru nie widać,

Nieporządek i zgubny zwyczaj chowania ciał w kościele pod drewnianą posadzką, sprawuje zarażliwe powietrze; trudno atoli pojąć że zład nie powstają choroby. W podobnym stanie znaleźliśmy kościół Sgo Rocha w którym znajdują się trzy pyszne wyobrażenia Sgo Jana Chrzciciela.

Na samym szczycie pagórka, leży zamek Lizboński, zwany także zamkiem Maurytańskim, prawie całkiem spustoszony; stoi jednak w nim batalion Portugalczyków dla strzeżenia baterji panującej nad miastem. Widzieliśmy pewną ilość nowozaciężnych, ćwiczących się w obrotach wojennych na placu parady, z którymi się officerowie nie litościwie obchodzili. W pobliżu tego zamku znajduje się więzienie Limeiro, dawniejsza rezydencya władców Portugalii.

Trzeci pagórek o którym wspomnieliśmy, jest dalszym ciągiem wzgórza na którym leży zamek Lizboński aż do wschodniego końca miasta. Ta część miasta składa się z ciasnych, nie regularnych i źle brukowanych ulic. Sądząc z budowy, jest to najdawniejsza część Lizbony, domy wązkie a wysokie o kilku piętrach, z gockimi ozdobami, sposób ten budowania dla częstych trzęsień ziemi słusznie dziś zarzucono.

List (szósty.)

Autor opuszcza Lizbonę — pocieszny furman. Wodociąg w Altancara — Wieś Bemsica — Cintra — Pałac Emanuela — Quinta Sitiaes — Montserrat — Dolina Colares — Klasztor Sgo Krzyża — góry za Cintra i okolice. Carcavelhos, Cascaes, Oeiras i zamek Queluz.

Sama myśl, że opuścimy nieczystą Lizbonę i wkrótce przybędziemy do Cintra, wielce była dla nas przyjemną. Wsiadając do doróżki (sege) wystawialiśmy sobie że za górami na których szczycie wznosi się klasztor Penha i zamek Maurytański, znajdziemy świeże powietrze co nas najbardziej pocieszyło. Na północ tych gór leżą równiny Cintra wśród gaiów ku oceanowi i dolinie Colares, która dla złotych owoców licznych swoich ogrodów, naygustowniej na pochyłości pagórka położonych, może bydź przyrównaną do baiecznój krainy Hesperyjskiej.

Furman nasz był bardzo zabawny. Wszystkim podróżnym ilu tylko napotkaliśmy, miał co powiedzieć, lecz ich wcale nie obrażał; a gdy mu nie stało wątku do urozmaicenia rozmowy, wykręcał się na osie i czynił uwagi nad moim ubiorem z kazimierku, na co gdym nie zważał, śmiał się zacieraając rękę. Poufałość tego człowieka ztąd pochodziła że ilekroć wróciliśmy z prowincyi, zawsześmy go używali do usług, za co okazywał nam tę wdzię-

czność portugalskiem uściśnieniem i gdybyśmy nawet byli cesarzami, ręczę żeby nie, pamiętał o różnicy stanu.

Nasza droga z Buenos Ayres szła w prawo klasztoru i kościoła Estralla około wodociągu na dolinie Alkantara, który w ostatnim wieku zaczął Manoel de Maga, pod panowaniem Jana V. Temi samemi słowy moglibyśmy tu wyrazić nasze podziwienie i takich użył Rousseau widząc pierwszy raz w Nimes most zwany *Pont du Gard*. Różne opisy dały nam już wprawdzie wyobrażenie o tym wodociągu, ale to wszystko nie dosyć; jest to dzieło godne lepszych czasów Rzymian. Portugalczycowie zowią go: *Arco das Agoas Livres*; schodzi się do niego wiele strumieni, ale główne źródło jest w małej wiosce Canessas około dwóch mil drogi od Lizbony.— Około tego wodociągu są porobione chodniki bardzo przyjemne dla osób pieszo idących do pobliskiej wsi Bemsica.

Opuściwszy przedmieścia Lizbony więcej nas zaczął zastanawiać sam kraj; lecz o nim nie wiele powiedzieć można; jest górzysty i prawie szczere pole bez drzewa, tak że tylko kamienie tu i owdzie sterczą; co za niemiły widok! Gdzie niegdzie tylko widać drzewa oliwne i głogi któremi pola poogradzać chciano; i to są iedynie przedmioty wraz z mnóstwem drobnych wiatraków które na siebie naszą uwagę ściągają. Takich młynów wielkich ie-

szcześmy nie widzieli, szczególniej zwróciły naszą uwagę skrzydła w kształcie skrzydła Maltańskiego.

Przed naszym odjazdem do Cintra mówiono w mieście, że dwunastu rabusiów obdarło podróżnych; lecz to musiała być albo bajka albo też iadących wówczas kilku officerów angielskich rozproszyło tę bandę. Szczęściem nie wpadliśmy w iey ręce.

Im bardziej zbliżaliśmy się do gór, tem się nam ogromniejszemi wydawały. Tu leży zamek Ramalhao, który dawniej na mieszkanie dla królowey matki był wyporządkony, a teraz spustoszały, ogród zaś w takim stanie, że drzewa granatowe, mirtowe, pomarańczowe, i inne rośliny trzeba dwa razy na dzień podlewać, niżej tylko ieszcze stoi kilka lombardzkich topoli cokolwiek zielonych.

Przedzierając się przez gromady chłopów prowadzących na mułach owoce i leguminy, wjechaliśmy na górę, gdzie stoi mała kapliczka i uyrzełisiny z nagła pożądane Cintra, z dębami, drzewem korkowem i włościami pokazuiąciami się z pomiędzy pomarańczowych i cytrynowych gaiów, na pochyłości Maurytańskiej góry, po prawey zaś stronie dolinę w całej świeżości przyrodzenia, rozciągającą się aż do morza, w którego złotych wałach przeglądało się zachodzące słońce. Nigdzie zachód tcy pochodni świata nie może być wspanialszym jak w Portugalii.

Pierwszym przedmiotem który nam wpadł w oczy, był pałac zbudowany przez Emanuela Szczęśli-

wego. Konicznie stawiane kominy wydają się w oddaleniu podobne do Brytolskich but szklanych nie przyczyniają się jednak na pierwszy rzut oka do upiększenia Cintra.

Pałac tameczny jest to niezmierny gmach, niezgrabnie na długie kurytarze i ciasne cele podzielony; w wielu miejscach a mianowicie w oknach przebiła się Maurów struktura. Z najwyższego piętra jest widok na południową stronę Lizbony, widać z tamąd całą przestrzeń aż do zamku Maurytańskiego, który się zdaie obłoków sięgać.— Z okien dawney sali balowey widzieliśmy całą dolinę w kierunku północno zachodnim aż do brzegów morza i oddychali świeżem powietrzem zmieszaném z rozchodzącą się wonią kwitnących właśnie drzew cytrynowych i pomarańczowych w rozległych przed nami ogrodach. Na wschodnio południowey stronie pałacu, jest taras otoczony ballustradami z piękną fontanną. W sali balowey są różne malowidła przypominające wypadki z roczników królewskich. Na drugiem piętrze jest kaplica i królewska galerya, w przysionku której znajduje się fontanna dostarczająca wody do jednego z pokoiów, którego sufit malowany jest w ośmiokątne pola z łabędziami mającemi korony na szyi. Tu był wieziony przez 9 lat nieszczęśliwy Alfons IV, dopóki nakoniec nie stał się ofiarą dumy swego brata i intryg żony. Monarcha ten dla swych zbrodni słusznie wzgardzonym został i tylko o-

krucieństwa przełożonych więzienia i wyiednane podstępnie ieszcze za życia iego pozwolenie na powtórne związki żony, każą mieć nad nim politowanie.

W sali herbowéy (*Sallas das armes*) znaleźliśmy na filarach z rozkazu Emanuela po zawieszane tarcze z herbami wszystkicy szlachty Portugalskicy. Jedną tarczę zdjęto, imie zdraycy wymazano i ozdoby heraldyczne zniszczono. Mówiono nam że to był herb xięcia Aveiro, który się był sprzysiągł na życie Józefa Igo.

Siedzenia z malowanych segieł, na których Król Sebastyan wkrótce przed swoją wyprawą do Afryki odbył radę ze szlachtą, pokazują tu iako osobliwość, i istotnie są znakomitym pomnikiem, bo z nich wszystkie nieszczęścia Portugalii wzięły swój początek.

Z Cintra ndaliśmy się do Quinta Sitiaes, zamku margrabiny Marialva, gdzie zabwiwszy nieiaki czas, zwiedziliśmy następnie maiętność Montserrat. Leży ona w połowie rzeki od Cintra do Colares na pochyłosci lasem pokrytego wzgórza, z którego pyszny widok na winnice i rozkoszne ogrody porozrzucane na dolinie Colares aż do brzegu morza.

Colares sławne z obfitości i dobroci owoców a mianowicie cytryn, leży o trzy mile od Cintra, nie daleko morza. Winnice tuteysze wydaiają wino podobne do tak zwanego *petit Bourgogne*, nawet i z tego względu, że ie nie daleko trzeba przemycać.

Po zwiedzeniu okolic Colares puściliśmy się w dalszą podróż przez górę *Cabo da Roca* i stanęliśmy znowu w klasztorze Sgo Krzyża na skale (*Sancte cruce de Cintra*), który podróżni więcey znają pod nazwiskiem Klasztoru Korkowego. Przyjął nas Gwardyan w téy chwili gdy m notował uwagi nad całym gmachem, zacny ten zakonnik nazywał się *Frater Francisco da Circumcizao*.

Osiemnastu zakonników tego klasztoru jest reguły Sgo Franciszka i życie po naywiększey cześci z poboznych darów. Po lewey stronie przy przy klasztorze jest piękna fontanna wyrzucająca czystą wodę nad którą stoi posąg Matki Boskiéy da Roca, pomiędzy dwoma wielkimi kamiennymi stołami, około których są siedzenia dla spoczynku pielgrzymów.

Zeszliśmy do podziemney kaplicy i widzieliśmy tam w wielkim ołtarzu figurę Zbawiciela trzymającego koronę w ręce, w karmazynowey iedwabney sukni, wspartego na krzyżu. Po ścianach są obrazy wystawiające mękę Pańską. Po lewey ręce zewnątrz kratek przed ołtarzem między innymi grobami jest grób Sgo Honoryusza i Don Alwara de Castro, założyciela klasztoru w r. 1564 za Piusa IV. Ciasne cele klasztorne są to można powiedzieć proste iaskiunie w skale, korkowem drzewem wyłożone, dla zapobieżenia wilgoci, która iednak mimo tego środka ostrożności silnie wywiera swoje działanie

tak, że w zimie woda po ścianach się leje, kołdry wełniane przesiąkają i każdy sprzęt wkrótce gnie.

Obeyrzeliśmy także kapliczkę gdzie Sty Honryusz miał zwyczaj modlić się i dwa razy na dzień biczować. — W końcu pożegnaliśmy naszego zakonnika i poiechali przez góry, zostawiając Cascaes i latarnię morską w Cabo da Roca po prawej ręce. Malowniczy ztąd mieliśmy widok na wielką część kraju po obu stronach Tagu i na niemłą przestrzeń oceanu w stronę północną, powyżej Ericeiry prawie aż do rzeki Mangal i t: d: We wszystkich moich podróżach nic podobnie zachwycającego nie widziałem.

Wyiechawszy na wierzchołek, wstąpiliśmy do będącego tam klasztoru Penha czyli Najświętszcy Panny z Wysokości, podług właściwego znaczenia Celtyckiego wyrazu *penz*. W klasztorze tym zastaowały nas tylko organy w stylu chińskim, zakonnika nie widzieliśmy żadnego, bo zgromadzenie iak nam mówił służący rodem z Gallicyi, który nas oprowadzał, miało zamiar rozwiązać się.

Widać ztąd Cintra i Colares. Góry Cintra miały być znane starożytnym pod nazwiskiem. *Montes Lunae* a góra *Cabo da Roca* miała się zwać *promontorium magnum*, na której stała świątynia *Cintii* z kąd wielu wywodzi nazwisko Cintra.

Klima w okolicy Cintra jest niezdrowe z powodu bliskości morza. Domy w samym mieście pięknie na pagórku ustawione, a w ogrodach dostatek wszelkiego rodzaju kwiatów, krzewów i drzew którym służy gorące klima. Atoli główna ulica, jeżeli ją tylko tak nazwać można, leży w błocie i nieczystości, gdyby atmosfera była taka iak w Lizbonie, Cintra byłoby równie nieznośnym. Sklepów jest dosyć i w dobrym stanie; robienie pończoch i sera zatrudnia znaczną liczbę mieszkańców. Więzienie i tu podobnie iak w całej Portugalii zle jest urządzone; przystęp wolny do okien kraciastych i związki z nikim więźniowi nie wzbronione.

Podróżni w powrocie do Lizbony odwiedzają zwykle cokolwiek z drogi leżące małe miasteczka Carcavelhos, Cascaes i Oeiras. Winnice pierwszego wydają ulubione w Lizbonie wino pod nazwiskiem miejsca rodzinnego, t: i. Carcavelhos. Wieś Bellans z poblizkimi wodami mineralnymi i melancholiczny pałac Queluz na szczupłej dolinie otoczony ponuremi pagórkami, wyborne miejsce na więzienie stanu lub rozmyślanie religijne, ściągają uwagę cudzoziemca,

VI.

Badania nad Południową Afryką przez I. Philip
lip Dok: M: 2 Tomy in Svo Lond: 1828.

Badania doktora Philip nad Afryką południową ściągaia się szczególniej do pokoleń kraiowców, iuż to wolnych, iuż to, uległych angielskiemu rządowi. Obchodzenie się z nimi tego rządu zajmuie szanownego wędrowca i ściąga często iego wyrzuty. Wido-doki naywięcey zgodne z duchem filantropizmu ukazuią się w obrazie prześladowań, a powiedzmy lepiej okrucieństw popełnionych przeciw Hottentotom, iużto przez Hollendrów iuż przez istotnych właścicieli kraiu. Dzieło to pełne iest zdań i uczuć szlachetnych, wspomniał o nim z pochwałą w izbie niższej P. Buxton a rząd angielski powinien by rozważyć zawarte w niem wiadomości i wyrażone życzenia.

Jako obraz statystyki moralney i spostrzeżeń licznych i nowych nad charakterem, zwyczajami, stanem towarzyskim, politycznym i religijnym kraiowców tej części Afryki zasługuie na wspomnienie szczególne, i powinniśmy przyznać że nie zale-gle od swego celu moralnego iest ieszcze pracą ge-ograficzną bardzo zajmującą. Jeden wypis dać nam może o niem wyobrażenie.

W swoiey przeiazdce w roku 1825, Doktor Philip zwiedził wioskę Afrykańską Lattakou na

granicach puszczy Kalleghanney i miał z królem albo raczćy wodzem tey wioski czeste stosunki którym był winienliczne objaśnienia. Oto są szczegóły o składzie politycznym tego narodu.

W tem pokoleniu, iest rząd monarchiczny a władza królewska dziedziczną, despotyczną i samowładną; lecz monarcha ograniczonym iest w wykonaniu władzy przez swe ubóstwo i głównych wodzów. Oni składają iego radę. Do króla samego należy władza wykonawcza. Opowiadano mi wiele iego czynów despotycznych, lecz mówiono mi także iż każdy z nich był przyczyną zmniejszenia ludności. Poddani tak są przywiązani do monarchii dziedzicznej, że niema przykadu w całym kraju aby którykolwiek z wodzów przywłaszczył sobie tytuł króla, lecz iесли ieden z nich iest nieukontentowany, może ze swemi stronnikami uwolnić się z pod władzy monarszey i połączyć się z innym pokoleniem. Prócz tego wędzidła nałożonego władzy które silną staie się obroną przeciw iey nadużyciom, iest ieszcze inny środek bezpieczeństwa.— Wszystkie wielkie kwestye lub sprawy tyczące się pokoia i woyuy, rozstrzygane są w zgromadzeniach publicznych nazwanych *Peesthos*. Te zgromadzenia odbywają się w okręgu otoczonym szrankami, leżącym w środku wioski. Tam zbiera się całe pokolenie. Pośród okręgu iest miejsce więcey wzniesione niż siedzenie ludu. Ten rodzaj tronu iest

przeznaczonym dla mówców i naczelników. Te zgromadzenia mają w sobie coś wspaniałego. i sły-
szałem od osoby znakomitej, znajdującey się na ie-
dém z nich iż widok ten dosyć mu nagrodził tru-
dy podróży. Mimo to zdaie się że interessowność
Pectsho powinna zależyć od ważności przedmiotu
który roztrząsają, i dla tego nie zawsze jednakowe
czyni na wędrowcu wrażenie. Niemaiąc szczęścia
być przytomnym temu zgromadzeniu publicznemu,
prosiłem króla Matibé aby ie zwołał. Odpowiedź
iego zamknęła mi usta. „Mogę, odpowiedział mi,
zgromadzić lud; lecz to posiedzenie nie zadowol-
ni cię. Niemożemy nic czynić w tych zdarzeniach
niemaiąc iakiey podniety, a serca nasze są teraz
iak pustynia bez deszczu.»

Istnienie dwóch rzeczy które uznanoby w wielu
kraiach ucywilizowanych za niezgodne, iest naywię-
cey uderzającym w *Pectsho*, wykonanie władzy sa-
mowładney w osobie wodza kraiu, i zupełna wol-
ność publicznych rozpraw. Tu każdy mowca ma
prawo przedstawienia królowi iego własnych błędów
i przypomina mu iego powinności, a to prawo wy-
konywanem iest tak dalece, iż nawet czynności ie-
go osobiste i domowe nie unikają przygany. —
Król ma przywił y otworzyć i zamknąć zgro-
madzenie: iego mowa przy otwarciu ma zwią-
zek z czynnością dla iakiey się zebrano, a i za-
kończa posiedzenie zwykle broniąc siebie i swój

rząd przeciw skargom różnych mowców. Nikt nie może mówić po królu, a skoro on ukończy, orszak żołnierzy stojący za nim idzie na wzgórek na którym stawali mowcy, i wstrząsając bronią wyzywa nieprzyjaciół monarchy. Okrzyki ludu odpowiadają temu wyzwaniu i w dziesięć minut potem, król i mowcy którzy naysurowiej nań powstawali wracają do najlepszej zgody i zupełnej iedności.

Podobna nieco rzecz zdarzyła się na radzie której byłem przytomny. Jeden z wodzów rzekł Metibemu, że dał się całkiem powodować żonie swojej imieniem Machuta, że przez iey to wpływ nie mógł ucieszyć się nawiększą rozkoszą starca, posiadaniem młodey żony; że jeżeli ona będzie rządzić, straci szacunek poddanych, że tak jest podobnym do Mallachowana swego oycy iak drobny krzew do ogromnego drzewa. Na te ostre wyrzuty i kilka innych podobnego rodzaju, Matibé odpowiedział z wielką spokoynościa a na iego twarzy niebyło najmniejszego śladu nieukontentowania. Zamilczał o wpływie który Machuta miała nad nim. Utrzymywał żartując, że młoda kobieta nie będzie miała bez wątpienia mniej władzy iak stara nad człowiekiem podeszłym, i kray nicby nie zyskał na zmianie. Dotknawszy nakoniec porównania którego chciano utworzyć pomiędzy nim a iego oycem: »Przyznaię rzekł, że mój oyciec był człowiek wiel-

ki i znakomitszych dzieł dokonywał niż ja; lecz tworząc to porównanie zapomniałeś, przydał zwracając się do oskarżyciela, że oyciec mój żył w okolicznościach daleko pomysłniejszych od tych w których ja się znajduję. On dosyć był szczęśliwym maiać wodzów mądrych i odważnych, dobrych i dzielnych poddanych.

VII.

Polowanie na węża i Krokodyla.

(z Annales des Voyages.)

P. Karol Watterton, podróżnik Angielski, będąc w Gwinei, szukał oddawna iednego z tych ogromnych węzów znanych pod imieniem Coulacanara, których długość dochodzi często od 18 do 20 stóp a obiętość mają stosowną. Wreście stary Negr odkrył iednego skroconego w iamie.— Trzeba było czasu dła wycięcia powoli krzewin ziół i chwastów zastaniających wejście do lochu. »Strzelony do poczwary mówili do P: Watterton dwaj Negrowie towarzyszący mu» Mimo ich nalegania wędrownik niechciał tego uczynić. Było bowiem iego zamiarem schwytać węża żywcem, koncem otrzymania iego skóry w całości. Zbliżył się więc ku iamie: ieden z iego Negrów poszedł za nim niosąc pocisk, drugi kordelas, obadwa przerażeni okropnie. Uyrzano głowę węża wysuwaiącą się

wspartą na ziemi w położeniu sprzyjającym do prze-
bicia i przytrzymania poczwary. Pan Watterton
szedł krok za krokiem żadnego nie czyniąc szelestu.
ku poczwarze która nie ruszała się; wędrownik
chwytając porę, rzucił się z pociskiem w rękę i
ugodziwszy w bok najbliższy, zaraz przy samym
karku przybił węża do ziemi.

W tej chwili mówi wędrownik, Negr stojący
przy mnie uchwycił pocisk i trzymał go w rękę,
wtenczas gdy ja posuwałem się w iaskini dla zwal-
czenia węża i uchwycenia go za ogon wprzód nim
by mógł nam szkodzić.

Gdy uczułem pocisk, zasyczał tak okropnie iż ma-
ły mój piesek uciekł wyjąc. Nie mało do roboty
miałem w iaskini: stare kawały drzewa spadały ze
wszech stron, walczyłem z poczwarą kto kogo prze-
może. Przywołałem drugiego Negraby aby się
zawiesił na mnie, gdyż moim ciężarem niemogłem
przytrzymać węża. To dodanie ciężaru było bar-
dzo użyteczne. Wtenczas schwyciłem jego ogon,
i po jednym czy dwóch usiłowaniach gwałtownych
uległ. Wziąłem sznur który miałem z sobą i okrę-
ciłem go około paszczę gadu.

Usiłował wydobyć się z tego położenia, nie-
przeszkadzałyśmy jego poruszeniom choć gwałtownym
i w końcu zmusiliśmy go do okręcenia się około
włóczni, W tym stanie wyniesiono go z lasu, sze-
dłem pierwszy trzymając głowę jego pod pachą, ieden

Negr utrzymywał brzuch węża, drugi ogon. Tak szliśmy zwolna ku mojemu mieszkaniu; przymuszeni dziesięć razy odpoczywać w drodze ponieważ wąż tak był ciężki iż trudno go było nieść bez przerwy.

Ten gad miał 15 stóp długości, a był tak gruby jak Boa. Ponieważ już wieczór był bliski, trudno było myśleć o dyssekcji tego niezmiernego zwierza, włożono go więc w wielki worek aby go utrzymać do jutrzejszego poranku. Nie dozwolił mi spać spokojnie. Poślanie moje było pod dachem a gad znajdował się pod nim, posowa która nas przedzierała była tak zepsuta iż w wielu miejscach znajdowały się znaczne otwory. Zwierze ciągle się poruszało, nie przestawało syczeć a to syczenie nie było bardzo miłe, gdyż chciałem spozczać. O samym świcie nająłem dziesięciu murzynów którzy w bliskości drzewo rąbali; dostateczną byłaby połowa tej liczby, lecz miałem że roztropność nakazuje mieć znaczną siłę na przypadek jeżeliby wąż chciał uciec gdy worek rozwiążą. — Szczęściem nie było żadnego przypadku, przecięto szyję wężowi i krew się z niego toczyła jakby z wołu.

»Wkrótce potem podróżny miał do czynienia z młodym *Kulakanarem* który miał długości tylko stóp dziesięć. Uyrzał go zwolna; zbliżającego się.

»Spostrzegłm iż nie był tak gruby aby mi

mógł zgruchotać rękę w przypadku gdyby się około mnie obwinął. Nie było ani chwili do stracenia. Złapałem go za ogon prawą ręką, ukląkłszy na ziemi, a drugą ręką wziąłem kapelusz którym się zasłaniałem iak puklerzem,

Natychmiast wąż się odwrócił a podnosząc o trzy stopy od ziemi głowę swoją, wyciągał ją ku mnie z pyskiem otwartym, okropnie syczał, a gdy już był tylko o dwie stopy od moiej twarzy, wpełchnąłem z całą siłą pięść moję okrytą kapeluszem w iego gardło. Udawiony nie ruszył się z miejsca, a nim ochłonał z przestachu chwyciłem go za szyję obiema rękami, i tak trzymałem go iż mnie nie mógł ugryść; dozwoliłem mu obwinąć się około mnie i poszedłem z tą zdobyczą która mi się istotnie należała. Mocno mnie ścisnął ale nie szkodliwie.

Nad brzegami rzeki Essequibo, podróżny inną miał przygodę. Słońce zaszło od godziny, na niebie nie było ani iedney chmury, sięgłyc iaśniał w całym blasku. Powierzchnia rzeki nie wruzsza naylżeyszym powiewem wiatru, podobna była do płaszczyzny z żywego srebra, czasami wielka ryba wypływała na powierzchnię wody i zanurzała się znowu, puszczyki wydawały krzyk żalospny, a przytłumiały go ryki iaguarów szukających zdobyczy. Potem wszystko się uciszyło, iak o północy.

Wtenczas to Kaymany, (krokodyle Amerykańskie) przyłączyły się do krzyku który się zaczął znowu, czasami, odróżniano ich głos od głosu jaguarów, puszczyków, i żab; był to dźwięk osobliwy i straszny; podobny do przytłumionego westchnienia, a rozlegający się tak mocno iż owierć mili słyszeć go było można. Z razu ieden wydawał ten odgłos okropny, odpowiadał mu drugi. Z postaci otaczających mnie osob, domyśliłem się że tey nocy spodziewają się zobaczyć Kaimana. Pan Watterton zastawił wędę taką iak na psa morskiego; Kayman pożerał ją przez wiele nocy niezaczepiwszy się na wędzie, Przypisując złe powodzenie swey niewiadomości lub niezręczności, wędrowiec przyszedłszy nad rzekę spotkał kilku Indyjan. Pokazał wielki hak iednemu z nich który wstrząsnął głową i rozśmiał się. P: Watterton wpadł na myśl że ten dziki mieszkaniec lasów dokaże swego postępując prostym sposobem: nie mylił się. Indyjanin zrobił powien rodzaj bosaku, z czterech gałęzi sękowatego drzewa. Przywiązał do tego sznur długi na 90 stóp, którego drugi koniec przytwierdził do pala mocno wbitego w ziemię. Opatrzył tę wędę mięsem *aguti*, i okręcił te drewniane widły wnętrzościami zwierzęcemi. Machinę tę zawieszono na stopę od powierzchni wody za pomocą tyki poprzeczney.

Tak wszystko przyrządziwszy, Indyjanin zaczął uderzać mocno w próżną skorupę żółwia. Zapyt

tany od wędrowca o przyczynę tego postępowania, odpowiedział że oznaymiał Kaymanowi że coś dla niego gotują. Wtenczas wszyscy prócz Indyan, poszli spać. O świcie, zaczęli wydawać okropne krzyki, dla oznaymienia że Kayman się złowił. — Wtenczas P. Watterton wyskoczył z swego pośłania, każdy biegł na miejsce połowu.

»Było nas ośmiu mówi wędrowiec, czterech dzikich z południowey Ameryki, dwóch afrykańskich Negrów, ieden kreol z wyspy Stéy Tróycy wreście ja i człowiek biały rodem z Yorkshire w Europie. Trudno było wydobyć Kaimana na ląd bez nadwercżenia iego łuski. Indyanom nie przypadła do smaku myśl wydobycia go z wody żywego i mówili że skaleczy którego z nich, radzili aby go ugodzić kilkudziesiąt strzałami gdy ieszcze pływał na powierzchni. To by zepsuło wszystko. Przebiegłem 300 mil dla dostania Kaimana w dobrym stanie; nie chciałem więc znaleźć nadwercżonego. Przyszło mi na myśl wziąć maszt z łótki, długi na osiem stóp a grubości moiey pięści; obwinąłem iego koniec żaglem i przyklęknawszy na iedno kolano, trzymałem go jak karabin żołnierza idącego do szturm, chcąc zanurzyć go w gardle Kaimana ieliby paszczę otworzył.

Nie wygodnie mi było w tey postawie. — Kaiman wypłynął na powierzchnię wody, rzucił się wściekle w chwili wypłynięcia i zanurzał się na nowo gdy moi towarzysze popuścili nieco sznura. —

Krzyczałem na nich że trzeba się spieszyć w wydobyciu go na ziemię, pociągnęli na nowo i poczwara była na lądzie. Jakaż chwila! pozostałem na miejscu z zwróconemi na niego oczyma.

Zaledwie o 7 stóp był odemnie, uyrzałem jego przestkach, rzuciwszy więc maszt, wskoczyłem na grzbiet krokodyla i chwytając przednie jego łapy założyłem je na szyję zwierza trzymając je na wzór uzdeczki.

Wtenczas ocucił się z przerażenia i poruszając się z wściekłością uderzał w ziemię, długim i silnym ogonem rozmiatając piasek. Ponieważ siedziałem mu blisko głowy, nie mógł mi więc szkodzić, lecz gwałtowne jego poruszenia czyniły nie wygodnym siedzenie moje i musiałem śmiesznie wyglądać. Towarzysze moi wydawali okrzyki radości tak głośne, że przez długi czas nie mogli słyszeć moiej proźby aby mnie pociągnęli daley z tym dzikrym Tumakiem. Bałem się aby sznur się nie zerwał, gdyż Kaiman mógł mnie zanurzyć w wodzie, a wtenczas byłbym w większym niebezpieczeństwie niż Amfion na Delfinie. Będący ze mną ludzie wyciągnęli wreszcie potworę.

R O Z M A I T O Ś C I.

Szwecya — Ciągnięcie Loteryi.— Loterya Liezbowa jest icszcze używaną w Szwecyi, a lubo

rząd wie dostatecznie o szkodliwości, i niekorzyści tej instytucyi, iednak wypadło z okoliczności, iż dotąd żadney nie uległa odmianie. Ciągnienie loteryi liczbowey odbywa się w Sztokolmie, publicznie według dawnego zwyczaju, następującym sposobem: Przed domem bióra kancлера państwa, naprzeciw królewskiego zamku, wystawiona iest ku temu celowi trybuna, nad którą rozpięte bywa płótno. W tyle trybuny daie się widzieć odmalowana oleyno bogini szczęścia z rogiem obfitości, z którego sypią bite talary, nad nią zaś umieszczona iest czarna tablica, do wskazywania wyciągniętych numerów. Po iedney stronie trybuny na wzniesionem nieco mieyscu, stoi sierota płci męzkiej ubrany iak zwykle chłopcy, lecz w białych rękawiczkach; przed sierotą iest kolo szczęścia, Trzech urzędników stoi przy nim w prostey linii, i to w ten sposób, iż naywyższy stawa w środku. Jeden z nich ma przed sobą wszystkie go numerów, napisae wielkimi literami, każdy na osobney kartce. Numera te podae pojedynczo stojącemu w środku urzędnikowi, który pokazawszy ie zebranemu ludowi, zawiia każdy numer w papierowy futerał podawany przez trze iego urzędnika, i oddae następnie sierocie, który ie wrzuca w kolo szczęścia. Po każdym dziesiątym numerze obracają kolo, dla należytego pomieszania numerów. Skoro iuż wszystkie wniydą tym sposobem do kola, zawięzuią oczy

sierocie i po należytem zmieszaniu numerów, przez obracanie koła otwierają je nareście. Teraz zbliża się stanowcza chwila, powszechna cisza panuje wśród zgromadzonych tłumów; każdy oczekuje z napiętą uwagą, każdy trzyma swoją kartę z postawionemi przez siebie numerami w ręku, aby się nie pomylił — Nakoniec dziecię prawą rękę wyciąga, wsadza w koło szczęścia i bierze kartę. Wziętą oddaje zaraz stojącemu przy nim urzędnikowi, który otwiera futerał i podaje numer ludowi. Ten stał dotąd w niemem oczekiwaniu; teraz każda twarz nabiera odmiennego wyrazu; stósownie do tego iak się kto uyrzał szczęśliwym, lub zawiedzionym, albo też szuka ieszcze nadziei w tem co nastąpi. Wyciągnięty numer pokazuje się wielkimi kruszczowemi cyframi na czarney tablicy będącey nad obrazem fortuny.— Spomniony urzędnik zwiia napowrot kartę z numerem w czerwony safianowy futerał i rzuca ją na lud. Tlum najniższy klasy usiłuje ją dostać, przez co zdarzają się śmieszne sceny, gdyż przy chwytniu nie raz ieden na drugiego pada i tak 20 do 30 osób wie się w blocie dla złapania nędznego kawałka papieru, Zastanawiającą jest rzeczą, że nawet ta dzika zgraia nie wpada przez to w nieład, owszem bez kłótni wychodzi z tego zamieszania. Po wznowieniu tym sposobem pięciokrotnie całej sceny i gdy następnie czarna tablica już wszystkiemi pięcioma numerami opatrzona

zostanie, oddalają się urzędnicy loteryi i na tem kończy się ten akt publiczny. Chór muzyki który grał podczas całej czynności, kończy uderzeniem w trąby i kotły, a lud się rozprasza, między którym nie ieden wesoly ze swego szczęścia, spieszy do domu składając dzięki laskawey dla niego bogini. Nie ieden znowu odchodzi smutnie, widząc się na nowo zawiedzionym w nadziei, i niemogąc się docisnąć do względów fortuny.

Medycyna w Stambule. Wyiątek z listu Dr. Madden.
Pewnego dnia dnia wezwano mnie do człowieka, który miał mocny paroxyzm gorączki. Badając go spytałem się co mu iest, i gdzie doświadcza bólu, lecz iego przyjaciele dali mi zwyczajną odpowiedź. „To iest właśnie, czegośmy się chcieli od ciebie dowiedzieć; weź go za puls a powiedz nam.“ Wziąłem go za puls prawey ręki, bicia iego były bardzo szybkie, chory miał oddech ciężki a skórę bardzo gorącą. Lecz nie mogłem powziąć żadney wiadomości, ani od chorego, ani od osób które go otaczały. Turcy mają śniężne wyobrażenie, że iest dosyć dla lekarza położyć rękę na rękę chorego, ażeby poznać iego cierpienie. Sądziłem, iż w niepewności wypadalo mi zacząć od puszczenia krwi. iakoż zrobiłem to istotnie. Zaledwie ukończyłem tę pracę, zaczęto mnie prosić, abym rozpoznał lewą rękę chorego. Ale iakież zadziwienie moje bylo, kiedy podnosząc tę rękę postrzegłem, iż ten człowiek stracił niedawno dwa palce! Do-

wiedziałem się dopiero wtenczas, że był artyllerzystą, i że tygodniem wprzód eksplozja działa, była przyczyną iego przypadku.

Wnosilem z tego, iż chory mógł cierpieć zdrętwienie (tétanos), obeyrzałem iego szyję, była tak twarda iak sztaba żelaza. Nieszczęśliwy ten miał zdrętwienie od trzech dni. Możecie sądzić o moim gniewie z powodu ciemnoty téy rodziny. Dowiedziawszy się nazajutrz, że chory umarł, oświadczyłem ztąd mój żal, lecz starano się mnie uspokoić, mówiąc: że tak było napisano w niebie, i że wypadalo się zdać na wolę boską. Gdybym był wiedział, że ten człowiek miał tetanos nie byłbym mu krwi puszczał.

Możecie sądzić z tego, o trudności, iakiey doznaie medycyna w Konstantynopolu; iakoż rzadko aby tam była użyteczną. Mało iest Muzulmanów niewierzących w amuletty. Znaydowałem ic na członkach uciętych, głowach, które dręczyła migrena, a nawet przy sercach choruiących na miłość.

Naywięcēy cenione w niebezpiecznych chorobach są kawalki dywanu, który okrywa wielbłąda niosącego do Mekki zwyczajne roczne podarunki Wielkiego Sultana. Jeżeli sztuka lekarza nie przynosi żadnego skutku, natenczas udaią się do tego środka, a wiara chorego w skuteczność amulettu, wracając spokojność w iego umyśle, pomaga często do odzyskania zdrowia. Niektóre z tych amulettów są bardzo nieprzyjemne.

Pewnego dnia na przykład, wyjąłem z rany zadanej wystrzałem, mysz pieczoną którą tam włożono. Chory mocno mnie zapewniał, że to był nicochybny środek wyciągnięcia kuli.

Cztero miesięczny pobyt i przygody w lasach Ameryki południowej przez Jerzego Head. (Anglika)

Wiele przygód P. Jerzego Head przypomina historią Robinsona Kruzoe. Nie idzie tu o zdarzenia urojone lecz rzeczywiste. W opisach P. Head nie ma naukowych wiadomości, ale opowiada z prostotą i zdaie nam się, że czytamy korespondencyą poufałą przeslaną przyjacielowi, nie zaś dzieło przeznaczone do druku.

Na pierwszy rzut oka zaledwie można by sobie wyobrazić smutniejsze położenie, nad to, w iakiem zostaie człowiek w nędznej chacie, gdzie śnieg często zawiewa, gdzie go dręczą owady, bez społeczności bez xiążek; czyliżby nie powinien oddawać się rozpaczcy? Bynajmniej P. Head wesolo ślizga się po lodzie, poluie w niezmiernych lasach, ścina drzewo i t. d.

Wszedłszy do lasu, (mówi) wdarłem się najprzód na wzgórek dość znaczny i bardzo stromy. Na jego wierzchołku było kilkanaście chat z kolów i gałęzi sosnowych. Nie było ani jednéj zbudowanej z okrągłaków, ale postrzegłem chatę, na której zatknięta była chorągiew; wszedłem do niej, i znalazłem w niej kapitana C... z marynarki królewskiej. Przyjął mię iak najuprzeymiej. Dał mi

dwóch ludzi, którzyby mi wystawili chatę, i to tego samego dnia przed wieczorem abym w niej noc mógł przepędzić. Powróciłem nad brzeg jeziora, gdzie zostawiłem moje rzeczy i służącego, wskazałem gdzie mają chatkę wystawić, a sam udałem się do mieszkania kapitana. Poczęstował mię kawą i gotowaną wołowiną; głód i apetyt sprawił że mi smakowała jakby najlepsza potrawa, chociaż tak była twarda że za ledwie widelcem można ją było przekłóć. Dwóch innych officerów, należących do tego zakładu przyszło do nas i bawiliśmy się aż do wieczora. Poszedłem potem do mojego mieszkania, służący mój układał rzeczy w budynku który chociaż nie był tak świetny jak pałac Alady-na (w tysiacu nocy i jedna) był z równymże wystawiony pośpiechem. Za pomocą kilku kołów i gałęzi cedrowych, posiadałem chatę nędzną, ale moją własną. Tylne ściany i boczne, dobrze były opatrzone to prawda, ale wniście było otwarte i przed niem palił się ogień tak wielki jakby w kuchni gospody Londyńskiej. Budowa chatki była taka jakiej doświadczenie wskazało potrzebę. Facyata gdzie palił się ogień miała sześć stóp wysokości, ale dach spuszczał się i przy końcu tylko było wysokości cztery stopy. — długość wynosiła stóp dziesięć. Śnieg troskliwie odgarnięto i wyrzucono go na obie strony, gdzie służył do podpierania ścian chatki. Pęk młodych gałązek i worek patatów za

miast poduszki składał moje łóżko, a ponieważ drzwi nie było, zimne powietrze przechodziło do chaty, ale złagodzone ciepłem ognia i dymu. Moje sprzęty składające się z bardzo małej walizy, dubeltówki i kilku innych drobiazgów, łatwo pomieściły się w tym szczupłym obrębie. O świcie wziąłem siekiere i jednego z robotników i zacząłem dla wprawy ścinać drzewo. Taka wprawa potrzebna mi była pod wieloma względami. Chciałem także pozbyć się dymu, który moją chatę napelniał i używałem różnych środków lecz na próżno...

Pan Head opisuie potem iak sobie sporządził łóżko z drzewa cedrowego, wyniesione na cztery stopy nad ziemię, przez co ochronił się od wilgoci, iak usłalał je mchem i iak obwinąwszy się w skórę bawołą spał iak naywygodniey.

Również opisuie iakię przyiemności doznawał ślizgając się na łyżwach po lodzie, przesuwaiąc się z szybkością ptaka po niezmiernych jeziorach teyże okolicy. Raz gdy używał tey rozrywki, uyrzał w znaczney odległości, iakiś szczególny przedmiot. „Podobne to było, mówi on, do kupy ziemi wzniesioney wpośród lodów. Nie mogąc poiąć co to iest, zbliżyłem się z ciekawością o kilkaset sążni, zdawało mi się że ta massa z lekka się poruszała, stanąłem i przekonałem się że mnie wzrok mylił. Wszystko było koloru iasno brunatnego, lecz ta figura miała tak niepewny kształt, iż trudno byłoby zgadnąć do do iakiego rodzaju zwierząt na-

leży. Niedzwiedź byłby czarniejszy a nie znalazłem żadnego innego zwierza z tej krainy, który by mógł mieć iakieś podobieństwo z tą ruszającą się massa, lecz ponieważ byłem bez broni, zbliżałem się ostrożnie, namyślałem się przez kilka chwil co zrobić; i już chciałem się wrócić po strzelbę, gdy nagle uyrzał spadająca z tej niekształtnej kupy wielka powłokę ze skóry, z kąd wyglądała głowa i szerokie ramiona Indyanina. Postrzegłem iż ten Indyanin ryby łowił i tak przyodział się w skórę iż nie było można rozeznąć ani głowy, ani nóg, ani rąk jego. Siedział nad otworem wyrąbanym w lodzie, trzymając dzidę w ręku którą przebił przynętą do wędy rybę. Otwór w lodzie był szeroki i długi na jedną stopę, a lód miał grubości trzy stopy; wędka składała się z ryby sztucznie zrobionej z białego drzewa z oczami z ołowiu i zeskzelami lecz cała ryba nie była dłuższa nad ośm lub dziewięć cali. Będąc tylko o kilka sążni od Indyanina, zacząłem z nim rozmawiać na migi, gdyż nie rozumiał ani słowa po angielsku; lecz widziałem iż nie był wcale rad że się znajdowałem w bliskości i że mu przerwał jego zatrudnienie. Chcąc go jednak zadowolić dałem mu kłębek szpagatu, który właśnie miałem w kieszeni. Ucieszył go niezmiernie mój podarunek, lecz jeszcze więcej zaięły go moje łyżwy, i przypatrywał się

również rzemieniom i sprzączkom któremi były przywiązane łyżwy do nóg moich, a gdy mu wytłomaczyłem ich użycie, nie wiedział iak wyrazić swoje podziwienie, Lecz przez ten czas nie zapominał o sobie i chciał na mnie wymódlz bym mu dał kawałek moiey koszuli zrobioney z czerwoney flaneli, który bylby mu się przydał za wędkę na ryby. Lecz nie przystawalem na iego żądanie, trzęsąc głową i wymawiając bardzo głośno *No, no*, lecz nie chciał tego zrozumieć i wziął za kołnierz moiey koszuli. Gdy iednak ciągle mu odmawialem zwolna go odpychaiać, podał mi swój nóż, dając mi do zrozumienia iż poprzestanie na najmniejszym kawałku który bym ukroił, ale nie dałem się uprosić, pogłaskawszy go po iego długich włosach, odepchnąłem go od siebie a sam puściłem się na łyżwach.

Zimno codziennie się wzmagało, skutki iego widoczne były na ogromney massie lodu pokrywaiącey zatokę. Trzeszczał i pękał od iednego brzegu do drugiego, z loskotem podobnem do hukku armat, łatwo to można poiać pomnąc iż ta powierzchnia lodu miała wszersz i wzdluż szesnaście mil a grubości więcey iak trzy stopy. Lecz ieszcze nie koniec, często slyszalem nadzwyczajne dźwięki które wiatr sprawiał. Trudno iest wyrazić ile ta muzyka była wraźaiącą a nawet okropną. Czyli ta ogromna masa lodu, wstrząśniona wy-

dawała dźwięki iak miedź którey używaią w teatrze dla udania grzmotów, lub też czyli iedynie powietrze przelatuiąc przez wylomy i szpary sprawia ten odgłos: nie myślę tego wyiaśniać. Również nie będę opisywać rozmaitych odgłosów które we wszystkich kierunkach powietrze wstrząsaia. Przerażaiący loskot nadpowietrznych dźwięków, przynoszących się z iednego mieysca na drugie, utrzymywał duszę w niepewności; nie można było poiać ani zkąd przychodziły, ani gdzie się podziewały, czyli były nadpowietrzne lub też czyli się wydobywały z głębi ziemi. Nayprzód slychać gluche ięki, coraz piskliwsze i dochodzące aż do naywyższych tonów i można było mniemać że ie wydaią iakie arfy Eolskie, lub też bez przenośni można było powiedzieć razem z poetą, „Slyszę głos wiatrów, uwięzionych w głębi przepaści.

Te glosy wzmagaly się za każdą nagłą zmianą powietrza. Pierwszey nocy gdy pan Head uslyszal ten loskot, niezmiernie się przeląkl, lecz przyzwyczail się do niego tem bardziey, że w tenczas musial zaraz zapobiedz nadzwyczajnemu zimnu; nieustannie więc pracował okolo swey haty okrywaiąc ją z wierzchu i z boku gałęziami. W nocy musial wstawać i kłaść na ogień ogromne kawały drzewa iakie tylko mógł dźwignąć, zgaśnienie ognia bylo dla niego tak niebezpiecznym iak niegdys dla kaplanek bogini Westy.

Zeglarze Angielscy, których Pan Head zastał za przybyciem swoim, odjechali, a on zajął chatę po komodorze. [Była trochę większa, miała drzwi i w ogólności lepięcy była urządzona iak iego pierwsze mieszkanie; był bardzo konten ze swej nowey posiadłości gdzie miał przepędzić resztę zimy i z robót okolo niej podiętych ażeby ją uczynić ieszcze wygodniejszą.

„Nie miałem wcale xiążek; mówi a gdybym ie nawet miał, mieszkanie moje było zbyt zimne ażeby w nim było można siedzieć i czytać, musiałem więc dać pokóy czytaniu... a wziąć się do roboty. Mój służący mieszkał w chacie Kanadyjczyków o dwieście kroków od moiej chaty, lecz rzadko kiedy potrzebowałem iego usługi. Lecz kiedy mi był potrzebny otwierałem drzwi i wołałem na niego krzycząc z całej siły. Jeśli wiatr wiał w tą samą stronę usłyszał mnie, a ieśli nie, trzeba było iść po niego przez kupy śniegu. Wstawałem o świcie, iadłem zaraz śniadanie, obiad zaś w południe, a wieczerzę przy zmierzchu. Sporządzenie żywności nie wymagało wielkiego starania, a moje ubranie ieszcze mniey. sam rąbałem i przyrządzałem drzewo na ogień, który się palił dzień i noc. Miałem wygodne łóżko, sam ie sobie urządziłem, materace z mchu i mlodych łatorośli iedliny ususzonych przy ogniu, i związanych sznurkami przedzonemi z kory drzewa; miałem prócz

skóry bawolej cztery kolderki, iednę większą i grubszą, tyleż prześcieradeł. sypialem nie rozbierając się..

Dnia 16 marca wziąłem fuzyą która zwykle wisiała nad ogniem, i poszedłem w głąb lasu, w nadziei iż znajdę iakąkolwiek zwierzynę i umyśliłem strzelać na co tylko natrafię. Żywność była co raz radszą. Snieg tego zmarzł, był mocny i bardzo głęboki, lecz po wierzchu tak stopniał od słońca rannego iż często zapadałem aż po kolana. Coraz z większą trudnością postępowałem; samotność tego obszernego lasu nie wróżyła mi pomyslnych łowów. (Nosilem w ówczas mokasiuy obawie dzikich ludzi i iedynie kładłem trzewiki kiedy się ślizgał na łyżwach.) Lecz wkrótce odkryłem wiele śladów wiewiórek. Nakoniec natrafilem na większego ptaka. Były świeże lecz wily się w różne strony koło drzewa, i tak trudno było ie odkryć że iuż chciałem odeysć, gdy na szczęście uslyszalem szmer iak gdyby bażant się zrywał w powietrze ażeby usiąść na sąsiednim drzewie. Jeszcze obszedlszy kilka razy i patrząc w górę spostrzegłem koguta leśnego którego ści-galem oddawna i ubilem go natychmiast. Funtem iednem albo dwoma świeżego mięsa nietrzeba było pogardzać w moim położeniu.

(Dokończenie nastąpi.)

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Rossya. — Londyska *Literrar Gazette*. daie następujące statystyczne wiadomości o Rossyi, dołą-

czając uwagę, iż można je uważać za pewne i autentyczne.

„Rossyjskie państwo przewyższa równie wielkością iak ludnością każde inne w Europie. Liczba różnoplemnych ludzi, którzy je zamieszkują wynosiła pod koniec 1828 roku 62,592,000, dających się rozklassyfikować na następujące narody.

1) Sławian	54,000,000
2) Finnów	3,000,000
3) Tatarów	2,500,000
4) Kaukazanów	1,010,000
5) Niemców	500,000
6) Mogolów	320,000
7) Eskinów	90,000
8) Samoiedów	70,000
9) Mandschurów	65,000
10) Indyan	25,000
11) Kameczadalów	12,000
12) Niewiadomego plemienia	1,000,000

Razem przeto 62,592,000 osób.

Pod względem wyznań religijnych do których ci różnoplemienni ludzie należą, dadzą się według obliczenia zrobionego przed dwoma laty ułożyć następujące rubryki.

Greków	46,000,300.
Katolików	6,000,000.
Machometanów	3,300,000.
Ewanielików	2,600,000.

Szamanów	700,000.
Zydów	500,000,
Lamaitów	210,000,
Reformowanych	84,000,
Ormian	79,000.
Herrnhutów	10,000.
Menonitów	6,000.
Filipponów	3,000.

Ldność Rossyi europeyskiej (nie licząc Królestwa Polskiego, które w roku 1827 liczyło 3,850,658 mieszkańców), wynosiła w tymże roku 44,603,600, czyli dwa razy tyle co ludność W. Bytanii.

W c.lem państwie znayduie się 1840 większych i mniejszych miast, 1,210 micysc warownych i 227,400, wsi. Pomiędzy pierwszemi liczymy Petersburg maiaey 225,000, Moskwę 260,000, Warszawę 126,443, Kiiów 40,000, Sandomirz 50,600 Odessę 44,000, Rygę 47,000, Tulę 36,000, Kalugę 25,000, Kazań 50,000, Astrachan 36,000 i Irkuck 30,000 mieszkauców.

(W wykazie tym iest widocznie za nisko wzięta ludność Petersburga. Przesadzona zaś 20 razy ludność naszego *Sandomierza*, iest iasną pomyłką, gdyż tu pewno iakie inne miasto (może *Wilno*) położyć chciano).

Anglia. — *Bogactwa naukowe.* Nie można dokładnie oznaczyć liczby bibliotek publicznych w Europie, lecz nie znayduie się ich mniej niż 7 lub 800. Liczba ogólna zawieraiących się w nich

woluminów jest przez *Malthusa* na 19,840,100, oznaczona. Skarby te naukowe na następujący sposób są rozdzielone.

W państwach austryackich	2,220.000	wol.
W Prussach	907,000	„
W innych krajach niemiec- kich	3,524,500	„
Ogółem w niemczech	6,651,500	„
We Francyi	6,427,000	„
W Wielkiej Brytanii .	1,533,000	„
W Rosyi	880,000	„
We Włoszech	2,130,000	„

Sześć najznakomitszych i najkosztowniejszych bibliotek Europy są następujące:

	wolum:	rękop:
Królewska biblioteka w Paryżu	450,000	76 000.
W Oxfordzie <i>Bedlea li- brary</i>	420,000	30,000.
Główna biblioteka w Mu- nich	400,000	9,000.
Biblioteka watykańska w Rzymie	100,000	40,000.
Biblioteka uniwersytecka w Gettyndze	300,000	5,000.
Biblioteka angielska w Londynie	300,000	„

Najdawniejszy kościół w Galicyi — W Haliczu, którego ruiny blisko dwóch mil obwodu zajmują, mieszka magistrat, w budynku, który podług

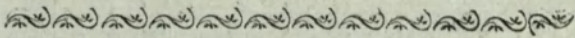
akt tamtejszych, był klasztorem Franciszkanów, założonym około r. 1238 przez Bolesława wstydliwego. — Za tym budynkiem stoi cerkiewka pod nazwiskiem „Bożego narodzenia,“ której starożytność sięga r. 1002. — Murowana iest z kamienia opokowego; iey kształt gotycki, który nicco przy iey odnowieniu ucierpiał, iey wklęszenie przez długość czasu więcéy iak trzy sąnie w ziemię, poświadczaią iey starożytność. Wewnątrz znajduie się wielki okrągły kamień, na którym prostem dłutem, bez żadnych ozdób, wryty iest herb nieodgadniony, z krótlami wyraźnemi po bokach tego herbu B. F. A. B. — a te podług tłumaczenia cerkiewnego znaczą po Polsku: „W roku pańskim 1002.“ Z resztą wyrazy inne drobne są do nierozpoznania, czyli to są krotły, lub tylko znaki, ozdoby, krėski tylko bowiem są znaczne, wiązanie zaś ich rozpoznać tym trudniey, ile że same krėski są drobne i w koło ryte.

Prócz tego znajduią się w protokołach wizyt ieneralnych dekanalnych, ślady starożytności owey cerkwi. Podług wizyty ieneralnéy z roku 1776, przywileie i pisma wszystkie, tyczące się teyże starożytnej cerkwi, zabrane zostały z Halicza do Warszawy w r. 1583 i 1584; a z tamąd, podług zasięgnionych wiadomości do Petersburga. I to iest przyczyną, że więcéy szczegółów o niey mieć nie można.

Cerkiew ta stoiąc przez 8 przeszło wieków, różnnych doznała wraz z miastem losu kolei; — Zburzona kilkakrotnie przez nieprzyjacielskie hordy, stała nachylona zupełnie do upadku, aż do r. 1825, w którym to roku dźwignęła ią z gruzów wspianiałomyślność Xiedza metropolity Lewickiego. Ten godny kapłan nie szcędząc żadnych nakładów, odnowił ią zupełnie i zachował iey byt dla późnych

ieszcze potomków, którym ma dać o zdarzeniach g przeszło wieków naoczne świadectwo. Napis stosowny na kamieniu, wryty jest przy wstępie do cerkwi.

Niemcy—P. Siebold, odbywając podróż w Japonii, został także uwięziony. Bliższe szczegóły o tym wypadku zawiera następująca wiadomość z Würtzburga. Według listu Dra Siebold do Przyjaciela w Würtzburgu, datowanego z *Japan Dezina* 10 Lutego 1829 roku, dopiero za rok lub więcej będziemy mieli radość oglądać znowu, pośród siebie tego męża. Kiedy okropny szturm dnia 18 Września 1828 który wiele zrobił spustoszenia, wyrzucił na brzegi okręt *Cornelis Goutman*, przeznaczony do przywiezienia naszego podróżnego, i na nieiaki czas opóźnił jego powrot, został tym czasem dwór cesarski zawiadomiony przez zradę, iż Dr: Siebold dostał od Cesarskiego bibliotekarza i astronoma w *Jedo* kopie mapp Cesarstwa Japońskiego. Wypadek ten dał powód do śledztwa. Wielu Japończyków, którzy wspierali Dra Siebold w jego wielkich naukowych przedsięwzięciach, uległo ścisłemu śledztwu i więzieniu, jego zaś samego aresztowano w domu i rozkazano mu aż do ukończenia śledztwa pozostać w Japonii. Od tej nieszczęśliwej chwili Gubernator w *Kankō Sachi* (Nangasaki) przesłuchuje go codziennie; przy czem, iak się w liście swoim wyraża, rząd japoński znając go bardzo dobrze obchodzi się z nim z bezprzykładną delikatnością. Większego nieszczęścia dla jego osoby obawiać się niema przyczyny, i owszem należy się spodziewać że będzie wolny.”



K O L U M B

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 45.

Z PIERWSZEJ POŁOWY LISTOPADA 1829.

IX.

Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego.

Sakkarah 5 Października 1828.

Bawiliśmy się w Kairze do 30 Września. Na-
zajutrz w naszym *masch* popłynęliśmy oglądać da-
wne położenie Memfis. Przy wiosce Messarach,
przebiegliśmy płaszczyznę, w celu zwiedzenia skał,
z których brył, zapewne kiedyś Memfis powstało.
Chociaż dzień był parny, zwiedziłem jednak wszy-
stkie lochy pozostałe po wykuciu brył ze skały
na budowy tej stolicy, któremi cała pochyłość gó-
ry *Thorra* jest okryta. Przekonałem się z trwa-
jących dotąd napisów, że skały te między *Tor-
rach* i *Messarach* wykowywane były pod Faraona-
mi, Persami, Lagidami, Rzymianami i w czasach
nowożytnych: samo ich bliskie położenie nastaią-
cych po sobie stolic Egiptu iako to: *Memfis*, *Fost-*

hath i *Kairu*, jest tego dowodem. Nazajutrz rano zwiedziliśmy obszerny las daktylowy, zarastający w mieyscu, gdzie dawne Memfis leżało. Przeszedłszy wieś *Bredrechein* po znacznych bryłach granitu sterczących na równinie, domyślić się łatwo, że w tem mieyscu była posada wielkiego miasta, którego dzisiaj szczątki coraz więcey zasypuie nasuwający się piasek, i niezadługo ie na zawsze zagrzebie. Między tą wioską a *Mit-Rachineh*, wznoszą się równoległe do siebie wzgórze, które mi się wydawały zwałiskami, rozległego niegdyś murowanego z cegieł obwodu, podobnego iak w Sais, i zamykającego święte budowy Memfis. Wewnątrz tego obwodu, widzieliśmy ogromny kolos odkopany przez *P. Caviglia*. Ciekawy byłem zbadać ten posąg, o którymem tyle iuż słyszał, i wyznać muszę, że widok tak znakomitego pomnika rzeźby egipskiej moco mię uradował. Kolos ten którego iuż część nóg znikła, wynosi do 34 1/2 stóp długości. Upadł przodem do ziemi, przez co twarz w zupełney do dziś dnia zostaje całości. Z podobieństwa wyczytuie, że to bydz musiał posąg *Sezostrysa*, bo zupełnie jest odpowiedni, chociaż w większych kształtach wykuty; pięknemu posagowi tegoż monarchy w Turynie, napisy na ramieniu, piersiach i przepasce, utwierdzają mój domysł. Kazałem przerysować mu głowę, z nawiększą, iaka tylko bydz może staranością i dokładnością, oraz przepisywać wszystkie napisy.

Kolos ten zapewnie że nie był pojedynczy, a jeśli tylko otrzymam koszt na odkopywanie w Memfis, mogę ręczyć, iż najwięcej za trzy miesiące napełnię muzeum Luvru najbogatszymi posągami, a najważniejszymi dla historyi. Wnosząc z położenia, według wszelkiego podobieństwa, kolos stać musiał przed jakąkolwiek bramą, otoczony wielu innymi: dla przekonania się kazałem w niektórych miejscach kopać, ale nie będą miał czasu oczekiwać skutków. Nieco dalej w tymże samym kierunku, znajduią się mniejsze posągi tegoż Faraona, z czerwonego granitu, ale zupełnie prawie zniszczone.

Na północ kolosu, za obwodem, znajdowała się świątynia Wenery (Gathor); z białego kamienia zbudowana; prowadziłem dalej odkopywania przez Cawiglia zaczęte i sprawdziłem, że w tymże samym miejscu była istotnie świątynia ozdobiona pilastrami z granitu czerwonego, na cześć *Ptha* i *Hator* (Wulkana i Wenery), przez Ramsesa W. poświęcona. Ze strony wschodniej, w obrębie obwodem zawartym, były jeszcze groby podobne do Saickich.

Pozłożyliśmy się obozem 4 Października w Sakkarach, mieszkamy pod namiotem, drugi zajmują nasi służący; co wieczór siedmiu albo ośmiu Beduinów wybranych odbywa straż nocną i usługę nazajutrz; są to poczciwi i wysmienici ludzie, kiedy się z nimi tylko po ludzku obchodzi.

Zwiedziłem dawny cmentarz w Memfis, okryty piramidami i znieważonemi groby. Miejsce to, dzięki łupieżkiej dziczyznie kramarzów starożytności, nic już prawie dla nauki nie przedstawia; groby ozdobione rzeźbą, są po większej części zniszczone i ze wszystkiego ogołoczone. Jest to okropna pustynia usłana małemi pagórkami piasku, przez częste odkopywania powstałemi, cała okryta ludzkiemi kośćmi, cząstkami dawnych pokoleń.

Dwa tylko grobowce, ściągnęły naszą uwagę i nagrodziły mi smutny widok zniszczenia. W jednym z nich znalazłem szereg ptaków wyrzniętych na murze z hieroglifami obok, i pięć gatunków dzikich kóz z ich nazwiskami: iako też kilka scen gospodarskiego pożycia, iako to: doienie mleka, przyrządzanie potraw, i t. d.

U stóp Piramid w Gizech Szpadaźnika 1828.

Przeniosłem się z namiotami i całą moją ruchomością pod cień ogromnych piramid. Wczoraj opuściliśmy Sakkarach, dla zwiedzenia jednego z cudów świata; ze wszystkimi naszymi sprzętami przebyliśmy na siedmiu wielbłądach i 20 mułach przedzielające pustynie południowe piramidy od Gizechskich ze wszystkich najsławniejsze, które musiałem zwiedzić przed odjazdem do wyższego Egiptu. Chcąc zgłębić i ocenić te cudowne budowy, trzeba się im z bliska przypatrywać; znajduie się, że w miarę przybliżania, zniżają się, i ledwo w tę-

dy nabywamy prawdziwego przekonania o ich bezmierności, kiedy się ich ręką dotykamy. Nie wiele tu będziemy mieli zatrudnienia, i przerysowawszy rzeźbę w poblizszym drugiej Piramidy grobowcu, popłyniemy do najwyższego Egiptu, głównego mego stanowiska. Teby tam leżą — a kiedyż do nich zawczasie przybyć można!

Z Beni-Hasan 5 a z Monfaluth 8 listopada 1823

Spodziewałem się 1 tego miesiąca być w Tebach, a oto już piąty, a jeszcze jestem w Beni-Hasan. Wina to jest po części pierwszych podróźników, którzy tak słabe o tem miejscu podali wyobrażenie. Miarkowałem, że za jeden dzień obeyrzę te lochy, a już bawię piętnaście bez znużenia.

Ostatni list datowałem z Piramid, pod którymi trzy dni bawiłem, nie dla ich bezmierney wielkości, ale dla zwiedzenia i zbadania lochów grobowych nieopodał wykutych. Jeden z nich iakiegoś *Eimasi* dostarczał nam wiele ciekawych płaskorzeźb, szczególnie pod względem sztuk i rzemiosł dawnego Egiptu, nad czem najstaranniey zastanawiać się będę, bo te są tak ważne dla historyi, iak wielkie obrazy potyczek w Tebach. W poblizu Piramid znajdowałem niemało grobowców z rodu panuiących i wielu znaczniejszych osób, lecz ważnych napisów mało.

Opuściłem piramidy 11 października, i wróciwszy do dawnego stanowiska w Sakkarach, popłynęliśmy ztamtąd do wyższego Egiptu, a ledwo 20 t. m. doświadczywszy całej przykrości ciszy morskiej i zupełnego braku wiatru północnego przybyliśmy do *Minieh*, zkąd po zwiedzeniu przędzy bawełny na machinach europejskich odbywaney, puściliśmy się w dalszą drogę. W *Suadek* widzieliśmy nagrobek grecki porządku doryckiego; ztamtąd żeglowaliśmy do *Zauinetnel-Maietin* gdzie tegoż samego dnia wieczorem stanęliśmy; oglądaliśmy tam kilka grobowców ozdobionych płaskorzeźbami dającymi poznać szczegóły domowego i cywilnego życia; kazałem wszystko po przerysowywać i 23 wybraliśmy się do *Beni-Hasan*, gwałtowny wiatr dopomógł nam do spieszney drogi, tak że o północy byliśmy już na mieyscu.

Ze wschodem słońca, kilku z naszej młodzieży zwiedziwszy poblisze groty, za powrotem swoim opowiedzieli, że niczego się z nich prawie nauczyć nie można że wszystkie malowidła zupełnie są zatarłe. Nie tracąc ducha na te niepomysłne wieści, poszedłem sam tegoż poranku. Jakże byłem ucieszony kiedy odkryłem niezliczone szeregi malowideł, których naydrobniejszyze szczegóły za zmyciem wilgotną gąbką warstwy piasku, którym były powleczone, naywidoczniey się oku przedstawiły.— Wnet ięliśmy się do roboty, przynieśliśmy drabiny i przy pomocy gąbki uyrzeliśmy naystarożytniejsze

malowidła, wszystkie odnoszące się do życia cywilnego, sztuk i rzemiosł, i czegośmy dotąd nie mieli, do *kasty wojskowej*. W dwóch pierwszych grobowcach zastałem nieoszacowano skarby, a jeszcze obfitsze żniwo w dwóch naydaley ku północy posunionych: oba te grobowce, których architektura i zewnętrzne szczegóły nie trafnie dotąd były oddane, to mają w sobie szczególnego, wspólnie z innymi mniejszemi, że podwoje uprzedza zawsze portyk na przestrzał wykowany w skale, ozdobiony kolumnami na pierwszy rzut oka do doryckich greckich lub sycylijskich podobnemi. — Wzdłuż są żłobkowate (*Caneles*) z zaokrągloną podstawą i wszystkie prawie piękne proporce. Wnętrze dwóch ostatnich grobowców było podparte podobnemiż kolumnami: wszyscy dostrzegaliśmy w nich piętno starożytnego *doryckiego greckiego* stylu. Dwa te naypiękniejsze ze wszystkich grobowce, noszą datę panowania *Ozortasena* 2go Króla 23ey dynastyi Tanitów, sięgającej 9go przed Chrystusem wieku. Dodam że naypiękniejszy, dotąd jeszcze nie tknięty portyk grobowca wodza, zarządzającego posiadłościami wschodnimi *Heptanomidy*, zwanego *Nchothf*: złożony jest z podobnychże kolumn doryckich bez podstawy, tak iak w pestyckich i we wszystkich pięknych grecko-doryckich świątyniach.

Obrazy grobowca *Nchothf* zbliżają się do rodzaju malowania guaszowego, i są naypiękniejsze, iakie

dotąd w Egipcie widziałem; zwierzęta, ptastwo i ryby tak są dokładnie i wiernie malowane, że zdjęte z nich kolorowane kopie podobne są do naszych pięknych rycin historyi naturalnéy; będziemy wymagali potwierdzenia 14 świadków znających te obrazy, dla przekonania widzów europejskich o wierności naszych rysunków, które są z nayscisleyszą zdjęte dokładnością.

W tymże samym grobowcu znalazłem bardzo ważny obraz: wystawia piętnastu ieńców różney płci i wieku, wziętych przez iednego z synów *Nekhthsa* i przedstawionych temuż wodzowi przez urzędnika królewskiego, podającego kartę papyrusową, na ktorej wyrażone czas i liczba ieńców 37 osób wynosząca. Jeńcy są urodziwi i odmienney fizyonomii, po większey części z orlim nosem i biali w porównaniu do Egipcyan, bo ciała ich malowane są kolorem żółtawo-rumianym, to co my nazywamy cielistym. Mężczyźni i kobiety, ubrani w bogate szaty, szczególniey kobiece tuniki narysowane są naksztalt tych, jakie widzimy na dawnych naczyniach greckich; wreszcie nie tylko tuniki, ale ubranie głowy i obuwie branek na obrazach w *Beni-Hassan* także mają wielkie podobieństwo do greckich, na dawnych malowanych naczyniach, a na iedney z sukien postrzegłem pewną ozdobę zawinięcia, (*l'ornement encoulé*) znaną u nas pod nazwaniem greckiego, malowane czerwonym, błękitnym i czarnym kolorem. Szczegóły te zaostrzą cieka-

wość naszych archeologów i P. Dubois (*), którego szczególnie w tem miejscu żałowałem, że nie znajduie się ze mną, bo zdanie nasze o postępie sztuki egipskiej znajduie tu dowody arcyautentyczne. Jeńcy ze śpiezastemi brodami zbrojni są w łuki i dzidy, a ieden z nich trzyma w ręku lirę grecką dawnego stylu. Byliżby to Grecy? mocno jestem tego przekbnania; ale są to Grecy joińscy, albo iaki naród Azji mniejszey, sąsiedni dśadom ionickim, przeięty ich obyczajami i zwyczajami. Ciekawa to rzecz widzieć greków IXgo przed Chr: wieku wiernie przez egipcyan skreślonych. Kazałem przerysować długi ten obraz; i naprowadzić kolorami z naywiększą dokładnością, nie ma w kopii iednego ruchu pędzla, który by się nie znajdował w oryginale.

Piętnaście dni strawionych w *Beni Hasan* zeszło w prawdzie iednostaynie bez żadney odmiany ale z korzyścią; ze wschodem słońca iużzasiadywaliśmy w grobowcach nad rysowaniem kolorowaniem i pisaniem, naywięcący godzinę przeznaczaliśmy na skromny posiłek, który nam ze statków przynoszono, iadaliśmy na piaskowej po-

(*) P. Dubois, w terażniejszey wyprawie do Morei, przewodniczy oddziałowi archeologicznemu, zgromadzeniu uczonych i Artystów od rządu wysłanych, w celu poszukiwań, iakie w tych stronach wydarzyć się mogą.

sadze w największej grobowca sali, z kąd przez kolumny doryckie poglądaliśmy na pyszne Heptanomidy równiny; dziwnie piękny w tych stronach zachód słońca wzywał nas do odpoczynku; wracaliśmy na wieczerzę do statków, tam spoczywaliśmy a nazajutrz znowu tymże porządkiem rozpoczynaliśmy pracę.

W ciągu tego naszego grobowego życia, nappełniłem tekę rysunkami dokładnie przerysowanemi których liczba przechodzi już trzysta. Smiem wyznać, że inż te iedne bogactwa mogłyby usprawiedliwić przedsięwzięcie moiej podróży, i oż samo we względzie architektury, nad którą zastanawiam się tylko iedynie w miejscach dotąd nieznanym. Oto jest krótki rys moich zdobyczy. Wiadomość o ich dziele ułożona jest alfabetycznie na przedmioty, tak iak uszykowana była moia teka w podróży. aby zawsze mieć pod ręką ukończone rysunki dla porównania ich z nowoodkrytymi w podobnym rodzaju malowidłami.

1. *Rolnictwo*: rysunki wyobrażające uprawę roli wołmi albo ręką ludzką; sianie, oranie, pięć gatunków pcwozu; kopanie, żniwo zboża, lnu, wiązanie w snopy, młócenie, męcie, mierzenie, zsypanie do śpichrzów, z poszczególnem rozpołożenia tych budowli objaśnieniem, zwożenie lnu mułami, i mnóstwo innych rolniczym zatrudnień, a między innemi zbieranie lotus, gron winnych, ich zwożenie, wytłaczanie dwoma sposobami: ieden

ręką ludzką, drugi mechaniczny; nalewanie do butelek lub beczek; uprawa ogrodów, zbieranie fig i innych owoców, zasadzenie i polewanie cebuli i t. d. wszystkie te obrazy, iak i następujące, objaśniane są hieroglifami.

2. *Sztuki i rzemiosła.* Tu umieściłem zbiór rysunków powiększney części kolorowanych, wyobrażających: rzeźbiarza wyrabiającego kamień, drzewo; malarza posągów, rzeczy architektonicznych malarza malującego obraz na podstawku czyli kolumnach oparty; pisarzy lub innych osób którym zatrudnienia piśmienne w domu poruczane bywały; kamieniarzów przynoszących bryły kamienia; garniarstwo, ze wszystkimi jego działaniami poszczególnie oddanymi, fabrykantów lasek, wioseł i wszelkich sprzętów; cieśli, stolarzy piłowników, garbarzów, malowanie skór i salfianów, szewca, tkacza, przędzę, kucharza i wszystkie jego działania, złotnika, inbilera, kowala i t. p.

3. *Kasta wojskowa.* Wychowanie kasty i wszystkie iey ćwiczenia gimnastyczne wystawione więcey iak w 200tu obrazach, gdzie oddane są wszystkie ruchy i pozycye, w iakich tylko mogą się znajdować wprawni zapasnicy, tek w napaści iako i obronie, stojący, lub obaleni, ich cofnięcie się i nacieranie. Ztąd przekonywamy się czyli sztuka egipska przestawała iedynie na profilach lub iednostaynym nóg i rąk równopadle skupionych ułożeniu. Poprzerysowywać kazałem wszystkich tych

nagich woiaków razem należących; w liczbie więcey sześćdziesięciu żołnierzów, różney broni i różnych stopni, utarczki, oblężenia, wojskowe kary żołtwa i byka pole bitwy. przygotowania do uczt wojskowej; nareszcie fabryka dzid, pocisków, strzał, łuków, maczug, toporów i t. p.

4. *Śpiewanie, muzyka i taniec.* Jeden obraz wystawia koncert wokalnie i instrumentalnie; śpiewak z towarzyszeniem muzyka na arfie i dwóch chorów jednego ze czterech mężczyzn, drugiego z pięciu kobiet, wybijających takt rękami, złożonych, przewodzi całkowitey operze; daley muzycy oboiej płci, grają na arfach, fletach, piszczałkach, trąbach i innych instrumentach; tanecznicy prowadzą różne zwroty, z nazwaniem kroków przetańcowanych; nakoniec ciekawy zbiór rysunków wyobrażających tanecznice, czyli raczej nierządnicę dawnego Egiptu, bawiące się pływaniem, śpiewaniem, graniem w piłkę i inne różne gry i zabawy.

5. Zbiór rysunków wyobrażających *hodowanie bydła i ptactwa*; mieszczą się tu razem woły różnego gatunku, krowy, cielęta, poganiacze osłów pasterze kóz i baranów; i tak: doienie mleka, robienie serów i masła; przedmioty ściągające się do sztuki konowalskiej: nakoniec folwark, hodowanie gęsi, kaczek, bocianów, które u starożytnych egipcyan należą do ptactwa swojskiego.

6. Pierwszy zakład zbioru Ikonograficznego, portretów dawnych królów egipskich i znamienitszych osób. Zbiór ten dopełniony zostanie w Tebaidzie.

7. Rysunki ściągające się do gier, ćwiczeń i rozrywek. Polowanie na zwierza dzikiego i ptactwo; jeden obraz wystawia wielkie polowanie w pustyni: gdzie się znajduje 15 do 20 gatunków zwierza; inne wyobrażają powrót myśliwców, wiozących pobitą, lub żywcem prowadzących zwierzynę; inne łowy siatkami na ptactwo; inne różnego rodzaju rybołówstwo, i wiele innych tym podobnych:

8. *Wymierzenie sprawiedliwości.* Umieściłem pod tym podziałem z piętnaście rysunków z płaskorzeźb, wyobrażających wykroczenia słuźalców; ich oskarżenie, obronę, uwięzienie, sąd przez urzędników dworskich, skazanie i karę ograniczającą się się biciem kijami, którey cały process. par. do mu przelewa w ręce swojego namiestnika.

9. *Gospodarstwo i sprzęty.* zamieszczam tu wszystko co należy do życia domowego. Rysunki te nader ciekawe, wyobrażają: 1sze, różne domysły egipskie mniej więcej zbytkowne. 2re, naczynia różnego kształtu i sprzęty. 3cie, ozdobny patenten. 4te, pawien rodzaj pojazdów od znaczniejszych osób używanych. 5te, małpy, koty i psy składające domówstwo, równie iak karty lub inne potwory, które tak na 1,500 lat przed

Chr. żywiły dziwactwo bogaczy egipskich, iak w 1,500 lat po Chr. naszych dawnych europejskich baronów. 6te, słuźący domowi wszelkiego stopnia. 7me, słuźalce niosący do stołu różne przysmaczki. 8me, sposób bicia wołów i rozbieranie mięsiwa. 9te, kuchnia z przyprawiającemi wszelkiego rodzaju potrawy kucharzami.

10. *Pomniki historyczne.* Zbiór ten zawiera wszelkie napisy i płaskorzeźby z legendami królewskimi, lub oznaczeniem czasu.

11. *Pomniki religijne.* Wszelkie obrazy bóstw przerysowane w wielkim formacie i kolorowane z nayıpiękniejszych płaskorzeźb. Zbiór ten, w miarę zbliźania się do Tebaidy, coraz znaczniej wznosić będzie.

12. *Zeglowanie:* zbiór rysunków wyobraźających budowanie statków i czółn rozmaitego rodzaju, oraz zabaw żeglarzy, zupełnie podobnych do igrzysk, dzisiay w dni świąteczne nad Sekwaną widywanych.

13. *Nakoniec Zoologia.* Zbiór czworonożnych zwierząt, ptaków, płazów, owadów, ryb, rysowanych i kolorowanych nayıwierniej, z płaskorzeźb malowanych, albo malowideł nayılepiej zachowanych. Już mam w tym zbiorze więcej 200 sztuk. Ptaki a szczególnie ryby z nayıwiększą dokładnością malowane. Zebraliśmy ze czternaście gatunków psów myśliwych, zaczawszy od charta do taxów z wykrzykrzywionemi nogami.

Spodziewam się dopełnić i znacznie jeszcze rozszerzyć te zbiory, bo same cenniejsze budowy egipskie zaczynają się od Abydos; gdzie ledwo za dziesięć dni stanę.

Ze smutkiem omiiałem *Aschmuncim* i z żalem poglądałem na świeżo zniszczony w nim portyk; wczoray w *Antinoe* widzieliśmy same tylko zwaliska, wszystkie budowy zniszczone, zostało tylko kilka granitowych kolumn.

Nieco się pocieszyłem po tych stratach, znajdując nader ciekawy a od nikogo jeszcze niewspomniany pomnik. Na pustey równinie góry arabskiej naprzeciw *Beni-Hassanel-el-amer* odkryliśmy niewielką świątynię wykutą w skale, której, przyozdobienia zaczęte przez *Thamosisa IV* ciągnęły się przez panowanie *Mardueja* 18 dynastyi: świątynia ta ozdobiona pięknymi płaskorzeźbami kolorowanymi, poświęconą była bogini *Pascht* czyli *Pepascht* co odpowiada greckiej *Bubastis* a rzymskiej *Dyannie*; ieografowie wspominali nam w *Beni-Hassen* miejsce nazwane *Speos Artemidos* (grota *Dyanny*) i mieli w tem słuszność: bo tylko co tam odkryłem wykutą w skale (*speos*) świątynię bogini, a znajdujące się w niej rzeźby wyobrażają same tylko *Bubastis*, Dianę egipską, otoczoną licznymi grobowcami kotów, zwierząt poświęconych *Bubastis*; iedne z nich w skale wykute, inne za *Alexandra* syna *Alexandra W.* zbudowane. Przed świątynią pod piaskiem znaleźliśmy mnóstwo mu-

miy kocich, zawiniętych, gdzieniegdzie psiemi poprzedzielanych. Daley między równiną a Nilem na pustyni, znajduią się ieszcze dwa wielkie składy podobnychże mumii, na dwie stopy piaskiem przesypanych.

Teby 24 Listopada 1828 r.

Obeyrzawszy *Oziuth* grobowce, dokładnie przez PP. Jolois i Bevilliers opisane, pusciliśmy się 10 t. m. w dalszą drogę. Przebiegliśmy *Qua-el-Kebtr* (antueopolis) zwaliska *Akhmin* (Panopolitańskie) Ptolemais, i nic już ważnego nie znaleźliśmy.

Nakoniec lodwo wieczorem 16 przybyliśmy do Denderach. Xiężyc świecił wspaniale, byliśmy tylko o godzinę drogi od świątyni; mogliśmy się więc zostać na miejscu? Co prędzey przekąsiliśmy wiececzkę, i sami bez przewodników wprawdzie, ale uzbroieni naystaranniey, ruszyliśmy przez pola, będąc w tem przykonaniu, że świątynie były naprzeciwko nas w linii prostey, bez żadney zawady. — Szliśmy śpiewając marsze z oper naynowszych i przez półtorey godziny nie mogliśmy się ieszcze do nich dostać. Postrzegamy nakoniec iakiegoś człowieka, wołamy nań, ale ten wzięwszy nas za Beduinów, co tchu uciekać zaczął, bo ubraniu po wschodniemu wydaliśmy się egipcyaninowi Beduinami — kiedy Europeczyk, w tem samym ubraniu wziął by nas za kapitułę dobrze uzbroionych Kartuzów. Złowiono zbiega — kazałem mu prowadzić nas do

świętyni. Drżał nieborak od strachu, lecz wkrótce uspokoiony podjął się dobrowolnie być przewodnikiem: chudy, wynędzniały, okryty łachmanami była to prawdziwie mumia chodząca, z tem wszystkiem dobrze nam przewodniczył. Uyrzeliśmy wreszcie świątynie. Nie będę opisywał wrażenia iakie na nas uczynił wielki Propylon, a szczególniej portyk wielkiej świątyni. Można ie rozmierzyć, ale opisać niepodobna. Łączą w sobie wdzięk ze wspaniałością w naywyższym stopniu. Przez parę godzin zostawaliśmy w zachwyceniu, przebiegaiąc ogromne sale i usiłując wyczytać zewnętrzne napisy przy świetle xieżyca. Poszliśmy do swoich statków aż o 3ciej z rana, a powróciliśmy znowu o 7mej i cały dzień nieprzerwanie przebyliśmy. To, co przy świetle xieżyca wydawało się wspaniale, uderzyło nas ieszcze mocniej kiedy słońce wszystkie szczegóły poświecało. Postrzegłem w tedy, że patrzałem na arcy-dzieło architektury, okryte w szczegółach rzeźbą naylichszego stylu. Niechay to nikogo nie obraża, wyznam, że płaskorzeźby w Denderach są nikkzemne, i nic w tem nie ma dziwnego: bo powstały w czasach upadku skulptury kiedy ieszcze architektura świetniała w całym swym blasku, godna bóstw egipskich i podziwienia wszystkich wieków. Oto mamy epoki iey przyozdobienia: naydawniejszą częścią budowy iest mur zewnętrzny w końcu świątyni, gdzie wyciosane są w

kolosalnych kształtach rysy *Kleopatry* i syna jej *Ptolomeusza-Cezara*, wyższe płaskorzeźby są z czasów Cesarza Augusta iako i mury poboczne zewnętrzne *Naos*, wyjąwszy niektóre części należące do epoki *Nerona*. Cały Pronaos okrywają cesarskie legendy *Tyberjusza*, *Kajusza*, *Klaudiusa*, i *Nerona*; ale wewnątrz *Naos*, równie iak w pokojach i budowach wzniesionych na wzgórzu świątyni, nie masz żadnego napisu, a wszystkie tych gmachów i wnętrza świątyni rzeźby, są najgorszego stylu, i nie mogą być dawniejsze iak chyba z czasów *Traiana* lub *Antonina*. Wielki Propylon okryty jest portretami cesarzów *Domicjana* i *Traiana*. *Typhonium* zaś przyozdabiali *Trajan*, *Adryjan* i *Antonin pobożny*.

Zwiedziłem 18 rano zwaliska Koptos (Kefth), nie iuż tam nie ma całego. Poznawdowałem napisy Królewskie *Nechtaneba*, *Augusta*, *Klaudyusza*, i *Traiana* a nieco daley kilka kamieni nie wielkiej budowy z czasu Ptolomeuszów. A tak biorąc miarę z tego co dzisiay znayduie się ieszcze na powierzchni ziemi, miasto Koptos nie wiele miało pomników odległej starożytności.

Zwaliska *Quos* (*Apollinopolis parsa*) gdzie nazajutrz, to iest 19 przybyłem, daleko są ciekawsze chociaż z dawnych jego gmachów, została tylko wyższa część propylonu do połowy iuż w ziemię zapadłego. Poświęcony był bogowi. *Arocris*; ktorego

naydawniejsze obrazy od strony Nilu rznięte są przez Królową *Kleopatę Cocce* i iey syna *Ptolomeusza Sotera II*. Na ścianie zaś ze strony świątyni rzeźby i napisy są *Ptolomeusza Alexandra I*. W tychże ieszcze zwaliskach znalazłem połowę filara z datą Igo *paonii* roku XVI. Faraona *Ramzes-Meiamun*, stosownego do iego powrotu z wyprawy woyskowej, będąc miał dokładny wycisk tego pomnika za nadto ciężkiego do przywiezienia.

Dwudziestego to Listopada kiedy po dwu dniach ledwo ustał wiatr sprzeczny naszemu weyściu do świątyni, przybyłem do Teb! Inie to zawsze było wielkie w moiey wyobraźni, ale odtąd kiedym uyrzał zwaliska tey starożytney stolicy naydawniejszey ze wszystkich w świecie, stało się kolosalnem; przez całe dni cztery, biegałem patrząc na dziwy iedne po drugich. Pierwszego dnia obeyrzałem pałac *Kurma*, kolosa *Memnonium* i mniemany grób *Ozymandjasa*, znajdujące się na nim napisy są *Ramzesa W*. i dwóch iego potomków, nazwisko tego pałacu wyryte po wszystkich iego ścianach; Egipcyanie nazywają go *Rhamessejom* tak iak nazywali *Amenophimo*, *Memnonium*, i *Mandueion* pałac *Kurna* a mniemany kołes *Ozymandyasa* iest przeslicznym kolosem *Ramzesa W*.

Drugi dzień przepędziłem w *Medinet-habu* dziwnem połączeniu gmachów, gdzie poznaydowa-

łem propylea *Antonina Hadryana* i *Ptolomeuszów* budowę *Nektaneba*, *Tharaka*, pałac *Thutmozysa III*, (Moeris) nakoniec olbrzymi pałac *Ramzes-Mejamun*, okryty płaskorzeźbami historycznymi.

Na trzeci dzień, zwiedziłem królów tebańskich w ich grobach czyli raczej pałacach wykutych dłótem w skale *Biban-el-Moluk*; tam od rana do wieczora, przy świetle pochodni, przebiegałem szeregi apartamentów okrytych rzeźbami i malowidłami. powiększej części zadziwiającej świeżości, tamto zebrałem wiele faktów nader ważnych dla historii. Tam widziałem grób królewski, na którego ścianach wszystkie ozdoby młotkiem do szczętu obite, wyjąwszy portrety z napisami jego małki i żony. Musi to być bez wątpienia grób króla po śmierci od sądu potępionego. Widziałem także drugi, króla tebańskiego z *naydawniejszych epok* zaięty przez króla XIX dynastji, i wszystkie przedniego ozdoby pokryte gipsem, a na wierzchu nowe umieszczone. Wyjąwszy ten ieden, wszystkie inne groby należą do królów XVIII, XIX i XX dynastji: ale nie widać ani grobu *Sezostryśa*, ani *Maerysa*. Zamilczam o mnóstwie pomniejszych świątyń i budowli wspomnę tylko o małej świątyni bogini *Hathor* (Wenerze) poświęconey przez *Ptolomeusza Epifanesa*, i świątyni *Thoth* niedaleko *Medinet-habu* poświęconey przez *Ptolomeusza Ewergetęsa II*. i jego obie żony; w płaskorzeźbach w niej

znaydujących się, tenże Ptolomeusz czyni ofiary wszystkim swoim przodkom oboiej płci, Epifanesowi, Kleopatrze, Filopatorowi Ewergetesowi, Bernice, Filadelfowi i Arsinoe. Wszyscy ci Lagidowie są wyobrażeni stojący z ich przezwiskami greckimi z tłumaczeniem egipskiem. Wreszcie świątynia ta zbudowana w skażonym guście, iako w epoce upadku sztuki.

Czwartego dnia oglądałem wschodnią część Teb. Naprzód ujrzałem Lugsor, pałac ogromny, poprzedzony dwoma obeliskami z czerwonego granitu roboty wyborney, na ośmdziesiąt stóp wysokiem ziedney bryły wykutemi, w około cztery kolumny z tegoż kamienia, około 30 stóp wysokie, bo już po piersi prawie zagrzeźły w ziemię. Są to znówu pomniki Ramzesa W. Dalsze części pałacu są królów Manduei, Horus, i Amenofis Memnona; z dodatkami i poprawami Sabakkona Etiopskiego i niektórych Ptolomeuszów, oraz Alexandra syna Alexandra W. Zwiedziłem pałac czyli raczej miasto pomników, w *Karnak*. Tam ujrzałem cały przepych Faraonów, i co tylko największego ludzie mogli pomyśleć i uskutecznić. Wszystko com widział w Tebach, nad czém zachwyciałem się po lewey stronie rzeki, zdawało mi się teraz nędznem w porównaniu tych olbrzymich przedsięwzięć. Nie śmiem ich opisywać; bo albo moje wyrażenie byłoby za nadto słabe mając do mówienia o takich przedmiotach, albo gdybym skreślił choć słabe i

niedostateczne rysy, poczytanoby mnie za entuzjastę, za szaleńca nawet. Dosyć powiedzieć, że żaden naród ani starożytny ani nowożytny nie miał tak wzniosłych i tak wielkich pomysłów w architekturze, iak dawni Egipcyanie; budowali oni iakby ludzie sto stóp wzrostu mający, a wyobraźnia która łatwo wznosi się nad nasze europejskie portyki, wstrzymnie się i upada bez władna u stóp 140 kolumn sali gmachów karnackich.

Widziałem ieszcze w tych cudownych gmachach portrety dawnych Faraonów, a są te portrety prawdziwe; po stokroć powtarzane w płaskorzeźbach ścian wewnętrznych i zewnętrznych, każdy z nich ma właściwe po sobie rysy, nie mające żadnego związku ani z poprzednikami, ani następcami; tam w kolosalnych rysach rzeźby prawdziwie wielkiej i bochatyrskiej, doskonalsze aniżeli sądzą w Europie, wystawiony *Manduei* walczący z nieprzyjawni narody Egiptu, iego powrot zwycięzki do oyczyzny; daley wyprawy Ramzes Sezostrysa; gdzieindziej *Sezonchis* wlecze do nóg tebańskiej trócy, Ammona, Mutch, i Kons, wiedzie więcey iak 30 narodów pobitych między któremi znalazłem *Judachamabk* Królestwo Żydowskie czyli *Juda*. — Jest to komentarz do XIV rozdziału pierwszey księgi Królów, opisującey przyyscie *Sezonchisa* do Jeruzalem i iego zwycięztwa; a tak tażsamość którąśmy założyli między *Scheschonk* egipskiem, *Sezon-*

schisem manetońskim, a *Sesakiem* czyli Schescho-kiem biblii, utwierdza się najmocniej. Odkryłem w około pałacu Karnackiego mnóstwo gmachów z różnych epok; spodziewam się więc zdobyć niezmiernych, kiedy przez pięć lub szesć miesięcy posiedzę w Tebach: dotąd bawiąc tylko dni cztery, nie zwiedziwszy nawet ani jednego z tysiącznych grobowców zapełniających skałę Libijską, już nagromadziłem wiele nader ważnych odkryć i spostrzeżeń.

Opuszczam wiele ciekawych rzeczy bo musiałbym cały mój czas poświęcić pisanu, gdybym chciał szczegółowie mówić o wszystkich moich postrzeżeniach. Piszę tyle tylko, ile mi te gmachy pozwalają wytechnąć z podziwienia za nadto mocnego, jeśli to tak jak w Tebach często się napotykać będzie.

Konstantynopol i prowincye Tureckie w czasie pobytu Karola Macfarlane przez szesnaście miesięcy w państwie Ottomańskim i postrzeżenia nad siłą morską i lądową tegoż Cesarstwa przez Karola Macfarlane. Londyn 1829

Oto jest píše ieden z dzienników Angielskich książka przyjemnie napisana i w samą porę wydana pod tytułem Konstantynopol w r: 1828; wzbudza ona ciekawość i nie zawodzi w niey czytelnika. — Można iey zarzucić format mniej dogodny i cenę za wysoką.

Dzieła tego rodzaju nie wypracowane wydane dla zaspokoienia chwilowej ciekawości powinny być w formacie pospolitszym i skromniejszym. Zdało by się szczegółowe prawo;] względem kosztów w literaturze.] Papier, druk, marginesy uawet powinnyby się stosować do spodziewanej trwałości pisma. Gdy przyrodzenie stwarza ulotne istoty nada im postać lekką i szczupłą. Autorowie powinni by podobnie czynić, format in octavo albo in duodecimo nayprzyzwoitszym iest] dla uwag podróżnika w przelocie uczynionych.

Pan Macfarlane miał tę korzyść iż widział znakomity lud i władzcę jego w czasie nadzwyczajnego rozdrażnienia umysłów tak przez wypadki wewnętrzne iak i zewnętrzne. Bitwa Nawaryńska, wkroczenie Rosyan i reformy sułtana, powinny były wywieść Turków z ich odrętwienia i poruszyć nieco charakter narodowy.

Naybardziej też zajmuie w dziele P. Macfarlane to opisanie reformy Machmuda i iak ją przyjął, jego lud napełniony fanatyzmem i uporczywie przywiązany do dawnych zwyczajów. Po dopełnieniu naysmielszego przedsięwzięcia, za jednym zamachem wytępiwszy Janczarów, Sułtan na sposób europeyski urządził swoje woysko i ile możności przejął naszą taktykę i ubranie. Wierni Mużulmanie uważają te nowości z podobną zgrozą iaką emancypacya katolików przejęła serca wiernych

Bretonów. Turcy podobni do niektórych Anglików (1) nie mogą pojąć że w okolicznościach i zdarzeniach nadzwyczajnych, trzeba chwycić się nowych środków; w ich umyśle zawsze jest tożsamość między czasem przeszłym i teraźniejszym: co było, powinno na zawsze pozostać. Taka jest logika tych barbarzyńców. Czytając następującą anekdotę, możnaby mniemać że słyszemy iakiego z dawnych to-rysów któremu tylko zawoin brakuie. Stary broda-daty przybyły z głębi kraiu prawdziwy Turek, u-ważał te zmiany iako zbrodnie, a będąc na mustrze natrafiwszy na dawnego znajomego zawołał; »Otóż to nowe woysko tak głośne! Czyliż to są woiowni-cy mający bronić Państwa Ottomaniskiego przeciw nieprzyjaciółom? Na imie Allah czegoż Sułtan może dokazać z temi nęglnikami bez brody, z ich małemi świecącemi karabinkami. Cóż to? nie mają Jataganów? (szabli tureckich): Cóż to znaczy? Ja-taganami Osmanowie podbili tę ziemię i wypędzi-li z niey Chrześcian. Jataganami powinni iey bronić. Jatagan iest bronią Machometa i iego lu-du, ale nie te kończate żelazko (coby się do mo-iej lulki zdało) przyczepione do ich karabi-nów. Masch-Allah! iakiż małpi ubiór mają. Ja-kież to bezecne psy z ich pomarszczonemi i wywię-

(1) Dziennikarz wymienia między innemi iednego naj-zaciętszego z mowców przeciwnych emancypacyi.

dłemi twarzami, niepodobni w niczem do muznł-
manów? I ziemi Machometa mają bronić ludzie
be-brody? Przez długi czas naganiał co tylko wi-
dział, puściwszy wolne wodze swemu gniewowi i
przydając ustawnie; »Tak się Bogu podobało, Bóg
niech będzie pochwalony — Zobaczemy wkrótce;
co jest napisane to jest napisane — i inne prawo-
wierne wykrzykniki tureckie. Gdy wojsko rozwi-
nęło się, uformowało czworobok i wypełniało inne
obroty iakich się Taktycy (nazwisko dane nowym
wojskom, nauczyli, nasz Turek nie widział w tym
nic dobrego, i wszystko głupstwem nazywał. Je-
dnakże gdy zaczęto strzelać na całej linii z re-
c néy broni; gdy uyrzał ogień nieustanny, spo-
soby obrony silnego czworoboku i inne obroty
nienaygorzey wypełniane o których nie miał żadne-
go wyobrażenia, musiał przyznać że to wojsko nie
tak łatwo można zbić i wyciąć Jataganem iak sobie wy-
stawił. Z tém wszystkiém trwał w swoim mniema-
niu, że ten sposób walczenia i nowy system przyję-
ty od bezbożnych i niewiernych, niegodnym był
dzieci Mahometa.

Zadówolnia to nieco (p zydaie dziennik l'Exa-
miner) gdy widzimy że i inne narody mają także
ludzi przesądnych mogących stać w parze z naszymi.

Daley mówi P. Macfarlane. »Pewnego poran-
ku siedziałem spokojnie z lulką w kawiarni, gdy
wszedł oddz ał młodych Taktyków, wydawali wrza-

ski smięąc się i żartując w brew powadze muzułmańskiej, nareszcie zbliżywszy się do mnie oglądali mój halsztuch, mój zegarek i lornetkę, chwalili te rzeczy, czapka zaś choć z błyszczącey skóry nie podobala się im, zdawała się być śmieszna; wkrótce ta wesołość i głośne śmiechy zmieniły się w szydercze nasygrawania. Poprzestańcie waszych żartów rzekł im nareszcie stary z surową twarzą Turek, poprzestańcie! sztydzić w oczy z cudzoziemca. Wiedzieć wy jaką czapką podoba się Padişahowi waszą okryć głowę? wszak macie już boby Europeyskie. — Odstąpili: 'odemnie' natychmiast, iednak ci szaleńcy w zbytku wesołości nie poprzestali żartować z moją czapką i żartobliwym sposobem obrazliwszym jeszcze, rzucali ją na zatłuszczony kołpak starego żyda który właśnie wszedł do kawiarni z ciastkami. W czasie gdy żyd z koszykiem obchodził, przedstawiając goszczącym swój towar, dwóch z tych młodych Taktyków do których tyłem był obrócony, wyrzuciło z faisk. węgle któremi zapalali ie, w dołek iego kołpaku, a gdy zaczęło się z niego kopcić. śmieli się do rozpuku. Przyznam się że widząc żyda przechodzącego przed nami i zachwalającego mi placki podczas gdy z wierzchu głowy iego jak z komina kurzyło się. a on zaięty swoim handlem nie widział wyrządzoney sobie psoty, podzielałem radość publiczną. — Lecz gdy żar węgla przeniknął przez wierzch kołpa-

ku, gdy ogień przepalił go, i gdy żyd wydając krzyk przerażenia, rzucił na ziemię koszyk ze swoimi towarami, dla zerwania z głowy palącego się kołpaku, gdy z litościwem weyrzeniem po-
glądał na dziurę wypaloną i na Taktyków, powstał śmiech ogólny, do którego mimo woli przyłączy-
łem się.»

Tu nasz wędrowiec, nie czyni iak nam się zda-
nie korzystnego wyobrażenia o swojej ludzkości. Nie-
możemy sobie nawet nawet wyobrazić co było tak
śmiesznego gdy uyrzał żyda sparzonego, rzucające-
go na ziemię swoje towary, z których zarobek,
miał może na ten dzień zapewnić wyżywienie iego
rodzinie i gdy słyszał iego narzekania.

»Z resztą, widziałem odtąd często, przydaie
P. Macfarlane, podobne psoty Taktyków, a zawsze
ich celem byli żydzi. To zdarzenie połączone z
innemi postrzeżeniami czynionemi w ważnych oko-
licznościach, gdzie nie chodziło o psoty młodzi,
zbiia twierdzenie tegoczesnego wędrowca iż: »Żydzi
są ludem ulubionym, od Turków.»

Nowe woyska tureckie zrobiły podług nasze-
go autora, postępy dosyć znaczne, a pod pewnemi
względami, zbliżyły się do taktyki i karności
europejskiej. Ich powierzchowność nie iest zbyt
świetną; maszerują źle, co można przypisać zwycza-
jowi narodowemu składania nóg na krzyż i wiemy
że Turcy przepędzają większą część swego życia
w tey postawie.

Jch żołnierze z ręcznie robią broń. Zaciągają do wojska naybardziej ludzi z klass niższych i jest to polityką sułtana brać rekrutów w prowincyach ubogich i oddalonych, młędziej z tamtąd mnię ma przesądów, łatwiej ią wyćwiczyć można podług nowego sposobu. Naypierwższa organizacya poszła naytrudniey; lecz teraz łatwiej będzie można udoskonalic całe wojsko. Zaymuie nas na paradzie widok pięknego wojska; ale potężne armie miewały w swoich szeregach żołnierzy małego wzrostu i nie pozornych, a którzy na polu bitwy pokonali te wychwalone i dobrane wzory.

Machmud, iak można się tego spodziewać, większą ma trudność w napoieniu wojska uczuciami ludzkości; niżeli nauceńiu go ćwiczeń europeyskich.

W początku zaciętey wojny, pisze P. Macfarlane, oddział Ressayan z trzydziestu ludzi, napadnięty został przez liczny korpus lekkiey jazdy tureckiey i w pień wycięty. Turcy obcięli uszy poległym i odesłali ie do Konstantynopola. Jak dzicy Amerykanie chlubią się gdy mnóstwo głów obdrą ze skórą i włosami, tak Turcy, uszy nieprzyjaciół uważają oddawna za naypiękniejsze pomniki zwycięztwa (ma się rozumieć po głowach) ale tym razem ofiara ta nie podobała się Mahmudowi; naganął ostro ten dziki zwyczaj, powtórzył rozkazy wydane do wojska, aby pod karą śmierci tak obchodziło się z niewolnikami chrześciańskimi, iak

chrześciance obchodzą się z tureckimi, i aby po skończoney bitwie nie obcinano ani głów ani uszu, i żeby Rossyianie którzy dostaną się w ich moc, niezwłocznie w tył wojska usunięci i prosto do Stambułu odesłani byli. To postępowanie czyni honor Sułtanowi, i po części usprawiedliwia jego pretensją którą ogłosił i z której się chełpi, że jest w rządzie ucywilizowanych monarchów Europejskich i że chce się w nim utrzymać. Lecz zadawnione i głęboko wkorzenione nałogi, nie mogą natychmiast być wytępione dekretami chociaż nayabsolutniczszego monarchy. Turcy w swoim zapale kiedy mówią o odniesioném zwyciężtwie nad nieprzyjacielem (zwyciężtwie częstokroć zmyśloném) nie omieszkaią popierać swego opowiadania wyliczaniem uszu przesłanych Porcio.

Jednego poranku, przyjaciel mój, kupiec i fabrykant lulek, z naywiększą pewnością powiadał, że wielka bitwa była stoczona i że Tatar przywiózł wór uszów w tak wielkiej ilości, że ten który opowiadał tę wiadomość i który na własne oczy widział te trofea, nie śmie oznaczyć liczby, żeby jego opowiedzenia za przesadzone nie wzięto. Ten kupiec był to stary i prawdziwy zagorzały Muzułman, oświadczył że zabiłby własną ręką żonę i dzieci, gdyby nieprzyjaciele weszli do Stambułu. Nie sami zatem nowiniarze Stambulscy obcinają uszy, gdyż w brew rozkazom *bas ów* i *binbaszów*, ich okrutni żołnierze, jeżeli spodziewają się, że to im uydzie

bezkarnie, nie oprą się tej pokusie, aby dobić rannego nieprzyjaciela, obedrzeć go z sukien i obciąć mu uszy.

Widziałem jednego niewolnika z obciętym uchem; drugiego któremu nos i obadwa uszy zupełnie obcięto. Wielu Turków a między nimi i mój przyjaciel Chibouki, sądzą, że jest wielkim grzechem i hańbą dawać pomoc podłym Ghiauirom.

»To wyśnienicie, mówił stary kupiec lulek! rozmawiając z innymi mieszkańcami Stambułu, w domu bankowym P. M. Z. Zakazano nam obrzywać uszu nieprzyjaciołom gdy do tego mamy sposobność, a nadewszystko nie możemy ich uważać za naszych niewolników, chociaż nam nasz święty prorok na to pozwolił, i wyraźnie powiedział, że kto jest mieczem podbity, jest własnością zwycięzcy.

—»Tak, przydał jeden z jego towarzyszków, gdybyś nieprzyjaciela zabiłszy twoje własne dziecko, albo brata, w potyczce zabrał w niewolę, musiałbyś szablę twoją do pochew schować, i ze słodyczą powiedzieć mu, aby się do Konstantynopola udał. Nie mówmy już więcej o prawach proroka, które chcą krwi za krew; nie mówmy już o związkach pokrewieństwa i przychylności, nie można odciąć ucha jeńcowi!

Jak przyprowadzą Jeńców do Stambułu, rzekł uszczypliwy Chibouki, galery nie są dobre dla nich, i zapewniano mnie, że ich mieszcza w scraju i żywią jak naylepiey.

Kobiety, mówi nasz podróżny, więcej sprzyiają nowościom; piękność munduru i przystoyność niektórych młodych oficerów taktyków, pogodziła wiele kobiet w Stolicy z nowemi ustawami Sułtana.

P. Macfarlane, czyni następujący opis Konstantynopola z wieży Galata. „Z tego wysokiego miejsca, które sędzićby trzeba, że z umysłu wystawiono dla miłośnika malownych widoków, mogłem objąć wzrokiem całą rozciągłość miasta od Seraiu, aż do spokojnego przedmieścia Eiub, mogłem mierzyć oczyną podstawę trójkąta składającego Konstantynopol; rozpoznać dawne mury, i mocne warownie; przeglądając miasto postrzedz ieden z iego krańców narożnych, zamek Jadi-kukler albo Siedmiu wież, nad morzem Marmora; przestrzeń niezmierną napełnioną budowlami zajmującemi z przyczyny samey nawet ich niedokładności, pomieszaną z nieskończoną liczbą meczetów i minaretów; mury seraiu utworzone iak mówią z dawnych fortyfikacyi Bizancyum; wodociąg Watensa, przechodzący pomiędzy dwoma górami. Wspaniałe kopuły Stey Zofiii, i wynioślejsze i ieszcze wspanialsze Meczetu Sułtana Achmeta na placu Hippodromskim, były tuż przed moim okiem. Mnóstwo innych przedmiotów z różnych czasów i rozmaitych rządów, zajmowało umysł wyobrażeniami ieszcze obszerniejszemi, niżli nawet wspaniały ten obraz. Zwracając się cokolwiek na drugą stronę, można widzieć całą rozciągłość portu, wzgórze i koszary Daut-Pacha, domy przedmieścia

Pera, i dzikie góry Tracyi, spojrzawszy w lewą stronę sięgałem za Propontydę i postrzegałem z miłą rokoszą okryte śniegiem wierzchołki Olimpu Bityunii; posunąwszy się o kilka kroków w moim obwodzie ujrzałem inną część obrazu, ciemny cmentarz Turecki rozciągnięty jak pogrzebowa girlanda na górze za przedmieściem Pera, wzgórza i koszary Dolma-Baskhi, dalej Bosfor, okryty lekkimi łodziami zwanymi piades; brzegi jego otoczone rozciągniętymi wsiami, okazywały oczom przyjemny widok aż do połączenia się z morzem Marmora, to jest aż do Kendarli gdzie znikał jak wesołe dziecko w uściskach matki.

Z tegoż samego punktu można wyraźnie postrzegać białe mury wieży Młodej Dziewicy, nowe koszary, meczet nieszczęśliwego Selima i wytworny kiosk Sułtański na pobrzeżu wschodnim Bosforu. Przedmieście Skutary z jego rozrzuconymi domami, i wieś Kady-keni gdzie dawniej leżała Chalcedonia, dalej tajemne ukrycia w niezmiernym smętarzu Skutary; romantyczne pagórki Burgalskie i samotne góry Azyi mniejsze.

Zakończmy te wyciągi z książki Pana Macfarlane, wypisem o sułtanie Machmudzie.

„Czytałem w opisie jednego sławnego podróżnego, że Sułtan Machmud jest blady jak śmierć i że na całej twarzy jego widać smutek taki, jaki odznaczał się na jego poprzedniku i krewnym, nieszczęśliwym Selimie. Zobaczywszy go pierwszy raz

zdawało mi się, że ten opis był fałszywy. Sułtan zupełnie ogorzał od słońca, lecz rysy miał żywe i żadnego śladu melancholii nie widziałem. Później jednak dowiedziałem się że ów podróżny, mówił prawdę. Wtenczas, kiedy on przybył do Konstantynopola, Sułtan z młodości chowany w seraiu między niewolnicami i starymi kobietami, dopiero potem gdy chęć ćwiczeń wojskowych zaięła go, pozbył się téj cery słabowitęy.

Zycie czynne nie mogło różami powlec twarzy czterdziestolethniej, lecz nadało Machmudowi właściwszy wyraz. Zamiast znużonego i melancholicznego człowieka, uważałem w postaci jego, wyrażenie stałości i zaufania w sobie, dumę w której przebiła się nieco srogości. Brwi długie w kształcie tęczy, czarne oczy, broda i wąsy gęste, osłaniające zupełnie niższe części jego twarzy, szlachetne trzymanie głowy, uderzają na pierwsze spojrzenie i zgażdzaią się z wyobrażeniem iakie sobie czyniemy o despotcie wschodnim.

Rzeczywiście między otaczającemi go znajdował się nie ieden Turek mający podobne a może doskonalsze rysy; cudzoziemiec wzięłby go za Sułtana lecz Machmud ma tak szczególny wyraz twarzy, iż żadne przeistoczenie czy przebranie nie może go ukryć oczom co go już raz widziały. Upewniają o tem Turcy, Grecy i Ormianie, że go z boiaźnią pod cudzym ubiorem w towarzystwie iednego człowieka równie ubranego iak on częstokroć

poznali, gdy dla zabawy swojej przebiegał ulicę Konstantynopola.

»Wzrost jego nie wysoki ale w ramionach i piersiach szeroki, ręce ma żylaste i proporcjonalne, okazujące wielką siłę. Niżeli poświęcił cały swój czas ćwiczeniu wojskowemu, zabawą jego było strzelać z łuku, i tak się wydoskonalił iak najlepsi łucznicy w jego państwie. Małe kolumny zbudowane w Atmeidan dla oznaczenia odległości wyrzucanych strzał przez Sultana, poświadczają moc jego ramienia, nóg zaś nie ma zgrabnych z przyczyny że je zwyczajem wszystkich Turków na krzyż pod siebie zakłada.

Alkoran zabrania pić wino lecz nie zabran a pić rumu: i dlatego nie wstrzymują się od niego lecz przeciwnie używają go w znaczney ilości. Lecz przez dziwną sprzeczność, mężczyźni i kobiety wyższej klasy, śmiało/przestępują prawo Machometa i ubierają się w kleyhoty i kosztowną odzież, a chociaż równie są lubownikami piękney ręki, iak Europejczycy dotąd wstrzymują się od noszenia rękawiczek, tak potrzebney ochrony, a o którey Machomet równie nie wspomina iak i o płodach nowego świata. Ręce Sultana są gołe iak i wszystkich jego współrodaków. Zwrócić to moję uwagę, może to będzie się zdawać drobnostką, lecz z resztą był ubrany zupełnie po europeysku. Jeszcze inna nieczuacząca zmiana zachodzi w jego butach do munduru, nie są one ze skóry lecz z axamitu, ale kształt

ich jest europejski, i nosi je pod spodniami które zowią Welligtonkami.

» Machmud naykorzystniey wydaie się na koniu. Prócz piątków, kiedy idzie do meczetu, i innych dni poświęconych obrzędom religijnym, w których wszystko odbywa się podług zwyczajów wschodnich, używa zwykle siodła europejskiego naszym sposobem, i znacznie postąpił w Europejskiej sztuce jeźdźzenia konno. Jego nauczycielem w teyże sztuce, iako też i obrotów wojennych, jest officer włoski nazwany Calosso, który dziś' jest jednym z ulubieńców sułtana. Machmoud niezaprzeczenie jest naylepszym jeźdźcem z całego swojego woyska. Turcy z trudnością przyzwyczajaią się do naszych ostrog. Nie raz można usłyszyć iak przeklinaią iż są tak długie, i że są dyabelskiem wynalazkiem, przez który mogą kark skrócić.

Zdrowie Machmuda jest w naylepszym stanie; lecz roku 1827 gdy ćwiczył woysko przez całe lato, od rana do wieczora, mocny blask słońca sprawił mu ból oczu i dotąd ieszcze niekiedy cierpi na nie. Daszek przy kapeluszu byłby naylepszem na to lekarstwem. Doktor C... Irlandczyk który jest doktorem iego *Seliktara* czyli miecznika; i wielu znaczniejszych panów, mówił mi że sułtan nie cierpi! lekarstw.

X.

Wspomnienia podwzgleciem pieknych widokow i sztuki, z podróży urywkowey przedsiębraney w Polszcze lecie r. 1829.

Zbaczając z traktu Lubelskiego od *Gniewoszo-
wa* przez góry, spostrzegamy zdaleka miasto *Kazi-
mierz* na prawym brzegu *Wisły*; miejsce od tylu
lubowników sztuki artystów zwiedzane. Najpię-
kniejszy punkt widzenia, jest z przeciwnego brze-
gu *Wisły*, ze wsi *Woyszyna*. Środek nadbrzeżny
zajmuje skupione miasto z trzema Kościołami; ie-
dną i drugą nadwiślańską stronę zamyka szereg
liczny śpichlerzy w większej części już spustosza-
łych i zawalonych i w różnym rodzaju i smaku
budowanych. Obraz kończą góry i skały porosłe.

Widok ten, iakkolwiek dla pejzażysty jest
pięknym obrazem, smutne jednak dla widza pod
wzgleciem przeszłości mimowolnie narzuca wspo-
mnienia. Miasto niegdyś zamożne, dziś ubogie.
w zarosłych ruinach szczatki i pamiątki dobrego
mienia swego zachowuje. Wszedłszy w sam ry-
nek miasta, uderza najprzód budowa ratusza, szcze-
gólna w swoim rodzaju, w równey polaci z inne-
mi domami stojąca; jest to facyata czyli ściana
od frontu płaska, napelniona rozmaitego rodzaju
ozdobami architektonicznymi, rzeźbą płaską i wy-
pukłą, stylu mieszanego z gockim; facyata ta jest
w czterech podziałach, pierwszy dolny zajmują cięż-
kie arkady; drugi okna pierwszego piętra, między
którymi oprócz ozdób, umieszczona jest wypukła

rzeźba wyobrażająca S. Mikolaia; trzeci napelniony rzędem pilastrów, między które wklęsłości ozdobne popiersiami i figurami z historyi s i t. p. czwarty górny dział czyli zakończenie frontu ratusza, składa się z czterech małych facyatek, a raczej bramek; z tych w iedney środkowey otwartej, umieszczony iest dzwonek ratuszny, przedziały między niemi są rzeźbą ozdobione. Ratusz ten niewiadomo przez kogo i kiedy stawiany; uważać go iednak można za budowę średnich wieków. — Obok ratusza i razem z nim połączony stoi dom, niegdyś do magistratu należący, dziś prywatny również ozdobiony, a oprócz tego znajduje się w środku budowli figura kolosalna dwóch piąter sięgająca, wyobrażająca S. Krzystofa przechodzącego rzekę.

Co do innych budowli, dom znajdujący się na tak zwanej ulicy Senatorskiej, również bogaty w ozdoby różnego rodzaju, zasługuje na uwagę i ze szczególnego kształtu swego. Zakończenie górne budowli, składa się z trzech podziałów na równej linii; środkowy w kształcie ołtarza, obejmuje w wklęsłościach statuy N. Panny i Chrystusa; boczne, z iedney strony S. Jana, a po drugiej S. Łukasza; pomiędzy przedziałami gryfy i monstra kończą ogół; niżej nieco nad oknami piętra, iest rząd niszów, z daie się w celu umieszczenia w nich figur. Ogólnie mówiąc, budowla ta zawiera wiele pięknych szczegółów z ozdób architekto-

nicznych, i iakkolwiek jest przepelniona ozdobami, nie ledwie w sposobie Mauro-Gockiem, zawsze iest przyjemną oku i ciekawą we wzglądzie sztuki. Ktoby ją budował niewiadomo. Zdjąłem sobie szkice tych gmachów. W innych kraiach, gdzie kunszta więcey kwitną, np: we Francyi, iużby ie dawno rylcem ogłoszono, iako ciekawe zabytki starożytney architektury i ozdób.

Zamek sterczący na górze, ieszcze część swego ogólnego kształtu zachował; ozdoby zaś na nim żadne się iuż nie znaydują; za rządu bowiem austryackiego, z obawy iżby czasem gruzami swemi nie zasypał części miasta, wierzchnią część, własnje nayozdobnieyszą, rozebrano. Na wyższy górze, po za zamkiem, utrzymuie się dotąd w całości wieża znacznego obwodu i wysokości. Jakie bylo iey przeznaczenie, zostawiam historycznym badaniom; to tylko powiedzieć można, że z tego punktu widać kilkomilową przestrzeń, przedstawiającego się w malowniczych kolorach naypiękniejszego obrazu; na przeciwney stronie Wisły zamek Janowiecki, miasto *Janowiec*, łąki i góry, między któremi Wisła w różnym kierunku się dzieli i znów łączy, zachwycający sprawuia widok. tuż pod górami szczątki dawnych spichlerzy drzewami porośłych, przedzierają się pomiędzy krzewy.

Idąc daley górami do *Bochotnicy*, wioski należącej do starostwa Kazimierowskiego, napo-

tyka się tu i owdzie chaty mieszkańców porzucane, na kształt goralskich w Karyntyi, tworzących piękne dla widza i rysownika widoki; dalej; już w górach *Bochotnickich*, na małej dolinie, spostrzegamy stare rudera już zarosłe, budowli czworokątney, nie zbyt wielkiej, lecz grubego muru, mającey wysokości najwyżcey łokci 10 z wchodem od północy. Na każdej ścianie są okrągłe otwory, iak się zdaie okna, które iednak później zamurowane zostały. Budowla ta, podług tradycyi tamtejszych mieszkańców, miała bydź Kościołem aryańskim. Dalej, a nieco niżej na śpiżastey ale przykrey górze, zupełnie od innych odosobnioney, stoi stare zamczysko już znacznie zruynowane, kształtu i sposobu budowania, ile dostrzedz można, pięknego; na dole pod górą wieś *Bochotnica*. Część zamku tego, biorąc widok od wschodu, szczególnie pięknie się wydaie; z iedney bowiem i drugiej strony zamku, góry przyległe, piękną masę obrazu tworzą, odległość zaś boczna sięga aż za *Puławy*, a w przestrzeniach płaszczyn przerywanych kierunkiem wężykowatym Wisły, gubi się oko.

Park w górach wsi *Parchatki*, o pół mili na północ względem Kazimierza odlegley, zachwycające obeymuie widoki; i przypomina okolice Saxonii; równie tu piękna górzystość i podział płaszczyn, równie piękny kierunek naszej Wisły gdzie niedzie ścieśnioney, znów rozlewaiący się, prze-

dzielaney kępami. Park ten, dotąd porządnie utrzymywany, przyozdobiony altanami, mostkami i różnemi pamiątkami, z każdego punktu odkrywa nowe piękności natury zwłaszcza patrząc na Kazimierz, Wisłę i przyległe okolice. Lubownik kraiowidów, znajdzie tu wszystko połączone, co go we względzie sztuki zadowolnić i że tak powiem, nasycić może.

Powróciwszy po nad wiślu napowrot do *Kazimierza*, nadmienić ieszcze wypada kilka słów o spichlerzach, będących na tak nazwanym Przedmieściu Krakowskiem. Oddawna opuszczone i zruirowane, sterczą między zaroślami. Kształt ich iest piękny, ozdobny, na kilku frontach trójkątnych, dostrzedz ieszcze można liczbę oznaczaiącą rok 1647 i inne, a na niektórych malowania lub rzeźby, z przedmiotów historyi świętey. Spichrze te wspaniale i mocno zbudowane, są teraz siedliskiem ptastwa i gadu. Z tey strony wydaic się również piękny widok *Kazimierza*.

Jadąc z *Kazimierza* do *Lublina*, możeby tylko *Wąwolnica* z iednego kościoła na wzgórzu stoiącego, i od miasta odosobnionego, dla kształtu budowli, a raczey drewnianych dzwonic, interesowną bydź mogła: — daley:

Naleczów, gdzie kąpiele żelazne, lubo między górami, nic szczególnego nie nastrecza: Pusty pałac, ogród zaniedbany, stawy wyschłe, budowle

nieforemne i zruynowane, nie zatrzymują lubownika kraiowidów.

O jedną milę od Lublina na boku, wieś *Bionowice* w której daie się widzieć zamek już zruynowany, kształtu prostokątnego (nieco ornowany, budowany przez wygasłą familią *Firleiów*.

Lublin z każdego punktu jest piękny. Gęste wieże licznych kościołów, robią go zdaleka wspaniałym. Najpiękniejszy zaś punkt widzenia miasta Lublina, uważając go iako obraz, jest od wjazdu Zamoyskiego, z kąd gmachy i kościoły tworzą jedną masę, na dole płaszczyna, łąki, rzeka *Bystrzyca* i piękne wzgórza zamykające obraz. Drugi punkt widoku, jest ze wsi *Stawinka*, nie tak wspaniały iak pierwszy, ale przyjemny i bogaty w rozmaiłości. — W mieście samem jest wiele dawnych budowli; lecz ileż to z nich odnowionych poprawionych, *dzisiejsza* gotyką ozdobionych, kształt dawny i właściwy charakter budowli swego wieku utracilo!

Do nietkniętych ieszcze w tym czasie dawnych zabytków, należy *Brama Krakowska*, massa istotnie piękna, chociaż w dawnych czasach zmieniona; na wieży jest zegar, ieszcze tu i owdzie widzieć można strzelnice i ozdoby owczesnych wieków; wartoby tę pamiątkę od niszczenia zachowywać.

Kościół Sgo Michała, dziś farny, dawney się

ga starożytności; bo iak wieść niesie miał bydź stawianym ieszcze przez Leszka Czarnego, z łupów zdobytych na pokonanych przez niego Litwinach i Jadźwingach. Kształt tego kościoła piękny, napełniony ozdobami, które iak się zdaie późniey dorobionemi bydź musiały.

Ciekawa ieszcze znayduie się kaplica na dawnym zamku, dziś przerobionym i przeistoczonym na więzienie; wewnątrz iest sklepienie mało ornowane wsparte na arkadach kształtu dawnego. Nad bramą od wchodu do kaplicy, w płaskorzeźbie orzeł dawny polski otoczony literą S, iakich Zygmutowie używali! Z budowli późniejszych, zasługuie na uwagę kościół poiezuicki na katedrę przerobiony, wewnątrz cały malowany, mięszanym stylem architektury od frontu ozdobiony. Dzwonnica mocna i znaczney wysokości prosto zbudowana, dziś niby gotyką ozdobiona.

Lecz żeby nie odeyść od właściwego celu, wróćmy się ieszcze do okolic Lublina na wieś *Tatar*, i zobaczymy ieszcze z tey strony to miasto które się również w pięknym i malowniczym obrazie iak inne tych okolic widoki przedstawia; zwłaszcza przy zachodzie słońca. Skupione miasto przezroczystym cieniem od frontowych reflexów oświetlone, zakończenia zaś wież kościelnych, połyskiem słonecznym tu i owdzie tknięte, czarowną tey massy robią illuzyą; — tem bardziey że odległość gubi się w błękitnych i różnych przezro-

czach, na froncie obok dawnych okopów wierzchem tylko oświetlonych; kończy i zamyka obraz młyn i chaty [przyległe.

Opisane przez *Bronikowskiego*, *Zawieprzyce* te straszne *Zawieprzyce*, o trzy mile od Lublina odległe, ściągają ciek: wyci. Od wjazdu Lubelskiego na wzgórzu usypanem, czyli naturalnem, widać z daleka pałac dość obszerny, na dwa piętra, niżej piękna przestrzeń łąk, które rzeka Wieprz w różnych kierunkach przerzyna.

Budowla zamku zawieprzyckiego, czyli pałacu, przypatrzwszy się iey bliżej, nie zawiera nic takiego, coby ściagało uwagę lubownika sztuki. — Kształt i sposób budowania prosty, nieforemny, przypomina budowle zepsutego gustu ostatnich wieków. Rozstawione szeroko względem siebie, dosyć małe na taki gmach okna, dach wysoki, małe proste wejście, sień od dziedzińca dosyć obszerna, są główne rysy tego zamku. Ogród w sposobie włoskim; kaplica osobna, iest zewnątrz dosyć piękna, wewnątrz całkiem wymalowana przedmiotami z historyi świętej płaskiego doboru, pomysłów i exekucyi. Co do wewnętrznego zamku mogiły z krzyżem greckim, baszty z krzesłem na szrubach a nawet obrazu zabiłonego, zgadza się wszystko z opisem *Bronikowskiego*, a z tą tylko różnicą (jak się w archiwum zawieprzyckiem przekonąć można), że za panowania Iana III. *Zawieprzyce* nie były własnością Iana Granowskiego, ale

istotnie Anatazego Miączyńskiego Rotmistrza pan-
cerney chorągwi przy Ianie III.

Ciekawością zdjęty pytam się o obraz, poka-
zano mi w archiwum kawał oleyno malowanego
zbótwiałego płótna, z iedną iuż tylko listwą, w ka-
wałki popękanego i przynajmniej pięć razy zabie-
lonego wapnem, Czyby zaś ten istotnie miał o-
beymować iaki pomysł, trudno doysć, albowiem
odmyta w iednem mieyscu część tego obrazu, o-
kazala tylko oleyny kolor szary i czerwoniawy
w szerokiey massie, co zdaie się wyobrażać iakis
przedmiot pojedynczy, a nie historyczny z wielu
figur złożony.

W ogrodzie samym tey maiętności, zasługuie
na uwagę lipa wspaniała, którey obwód iest tak
wielki, że ią dwóch rosłych ludzi ledwie rękoma
objąć może. Co do okolicy, ta iest, iak większa
część nadwieprzańskich piękna.

W powrocie z Lublina traktem Łukowskim do
Warszawy, nie napotyka się nic takiego szcze-
gólnego coby we względzie sztuki pięknym na-
zwać można. Zapuścimy się więc w lasy podla-
skie: czyli tam czego pod względem piękney na-
tury i mass drzew nie znajdziemy. Istotnie, iest
w łukowskim leśnictwie przestrzeń lasu, znana pod
nazwiskiem Jata, gniazdo sarn, może naywiększe
w całym królestwie.

Komu znana iest rycina wyobrażająca las w Bra-
zylji, ieszcze ludzką ręką nie tknięty, przez Hr.
Claras z natury rysowany, a przez P. Fortier w

Paryżu rytowany i wydany, ten przyzna, że nasza podlaska Jata, jeżeli nie przez rodzaj drzew, to przynajmniej przez dzikość natury i niedostępne gąszcze równać się pierwszemu może. Ogromne różnego rodzaju drzewa, iodły, sosny, iesiony, iawory, i dęby w różnych kierunkach rosnące, przez które gdzie niegdzie słońce się przedziéra, zaś nigdy ziemi promieniami swemi nie dosięga; nadto stojące w wielu miejscach czarne wody, na pierwsze spojrzenie swoją ponurością przerażają widza. Lecz uważając las ten iako obraz, gdzie wywroty drzew ogromnych, przez czas lub burzę zwalonych, na pól przegniłych i porośniętych, różnego rodzaju olbrzymiej wielkości badylskiem i krzewami, tworzą nieprzystępną puszcę, gdzie rozmaiteść różnobarwych drzew, rosnących, poschłych i zbutwiałych, na których zgnilęj massie inne swobodnie wyrastają, łącząc wszystko w iedne ponurą całość, nie można, iak tylko unosić się nad szczególnym tego rodzaju widokiem. — Ażeby wyobrazić sobie buyność tych krzewów dosyć powiedzieć, że są miejsca, w których rosną całe lany pokrzyw, mających wysokości w łodydze przeszło 5 lokci; inną stronę zapelniają poziom lasu, krzewy pożyczek, malin i t. p.

Dla własnej pamięci, zwiedzający wszystkie te okolice, zebrał ie w rysunkach; dopełniać one mogą czasem {ciekawych pamiętek kraiu naszego.

(z *Dz: Pow*)

J. P.

Burgut (*Wyciątek z podróży w górach karpackich*)

W Karpatach po obu stronach są źródła mineralne wody, Burgutem zwane. Między Węgrami, Galicyą i Bukowiną leży wieś Zabie, sławna z Burgutu, swej rozległości, opryszków, (ludzie bawiący się rozboiem) i owiec, iedyneg bogactwa wieśniaka. — Tam letnią porą zjeżdżają się słabi na Burgut i Zentycę, (kuracya słabych na piersi, mlekiem owczem i koziem). Przebywszy Prut w Zabłotowie, iuż ich zastanawia ziemia lekko się w górę wznosząca, czarna, obfita w trawę i kukurydżę; ich budowa domów, gdzie dach dwa razy wyższy od ściany, ażeby śnieg łatwiej na dół mógł spadać; przed każdym domem zagroda na owce i kosznica na kukurydżę, to iest kosz, czasami trzy cztery sążnie wysoki i dachem pokryty; i stróy góralów, kurtka z grubéy wełny czarney lub czerwoney, szarawary szerokie, a u dolu przypasane do chodaków oplatanych do nóg sposobem starych Rzymian. Ale w krótce góry się wznoszą, droga zamienia się w ścieżki; ledwo do miasteczka Pistynia dojechać można. Tu zostawiają powozy, chorzy siadają na koni i przeprowadzają się sześć mil dalszych po nad przepaście, rzeki i strumyki. Wprawne małe konie góralskie, z bezpieczeństwem i rozważą naywiększą, przenoszą ich z urwiska góry iedney na drugą, i snuie się karawana cała pasmem kilka staj długiem. Pyszny widok, iak szybki czere-

musz z szumem na dół spada, a góral na wątléy tratwie śmiało i wesoło się spuszcza, wioząc sery owcze na iarmark do miasteczek na trakcie. Z obu stron góra okryta lasami, zasłania widok mieysc z kąd chory przyiechał, sosny świszczą. gdzie niegdzie tylko słychać ryki krow, baranów, podobne do pieśni żalobnéy. Niebo nad głową, pod nogami przepaść, zdaie się słabemu, że po śmierć nie po zdrowie iedzie. Poprzedzaią słudzy i górale w zbroi, z toporkami, fuzyą i pistoletami, za nimi równie uzbroiona straż, wesoło przyśpiéwuiąc, przerywa głucho gór milczenie, echa odzywaią się i podróżny czuie, że lasy i góry odpowiadac umicią tym, co ich się pytaią. Zaieżdza na nocleg do owczarni. Szalas duży, ogrodzony, przy nim plac gdzie kilkaset owiec spoczywa, wychodzi góral sążnisty, włosy długie spadaia po ramiona i niżéy, topór w ręku, nos długi, oko czarne duże, cała postawa dzika, ale chód lekki, i kolana zgięte; ofiaruie nocleg, traktuie sêrem, masłem owczem i chlebem owsianym, i ciekawie się przypatruie czy karawana duża i czy dobrze uzbroiona. Naza- iutrz pokazuie się Zabie, nie tak dla oka, iak dla nóg rozległe. O kilka sążni chatka od chaty, ale przepaść ie dzieli. Tu dopiéro rozkosznie goście żyią, baraniną. Zupa, sztuka mięsa, potrawa, pieczeń, wszystko baranie. Ale woda Burgut kwasowata, tęga, i zimna, szumi w szklance iak szami-

pan, upaia właśnie spragnionego i [trawi] barani-
nę; słaby czuie się zdrowszym. Już się drapie na
górze pół dnia wysoką, i o zakład kto prędzcy,
przybywa na szczyt Karpatów, gdzie grzbietem i-
dzie ścieszka, dzieląca Polskę od Węgier. Tam
duma iak wazki przedział, a iak wielka różnica!
Tu zimno tam upały, tam winogród, tu bób i fa-
sola. Daley wędrowcze na kamień pisany! tam
nad lasy i obłoki lysa góra się wznosi, na niey
skała w kształcie domu, mchem porosła mieysca-
mi, na niey ryte napisy Greckie, ruskie i inne
które tylko zdrowy uczony, nie słaby podróżny
przeczytać potrafi. Ale śpieszmy na dół, dziś 20
Augusta, będzie śnieg. Istotnie wędrownik w śnie-
gu na górze, a niżej przz Burgucie pogoda, i chło-
pstwo wesoło tańczy kołomyiki. na skrzypcach przy-
grywa Cygan, a młodzież, w iedney ręce dziewczy-
na a w drugiej topór, obraca się w około, przy-
siada i podskakuie, rzuca topór w górę i na po-
wietrzu go łapie, i śpiewa piosnki erotyczne; na
około stoią dziewczki, przystroione w wstążki na gło-
wie różnego koloru, na szyi paciorek pełno i ko-
ralów, a szczególnie rękawy wyszywane koloro-
wą włóczką, spodnica w pasy niebieskie czerwona
albo cała niebieska z gałonomi, czekaią kiedy na
nie kolej do tańca, tuż przy nich stare matki, roz-
prawiaią o gościach i owcach, obok starzy w czer-
woniawych kurtkach, w czapkach baranich formy

głów cukru, przepasani pasem skórzanym, mosiężnymi ćwieczkami nabitym, przez ramie torba skórzana równie upstrzona, piłą wódkę i palą tytuń i naradzaią się, kto z nich ma podstrzyżyny wyprawić. Staie ośmnastoletni chłopak, i prosi, ażeby mu wolno było, wchodzić do rzędu parobków, to jest dorosłych. Zezwalaią starzy, i zabierają się do ceremonii podstrzyżenia mu włosów, czego mu dotąd nie było wolno. Wyprowadzają go pod sosnę; zbiera tam włosy swoje w garść. i wyciągnąwszy w górę opiera się o sosnę plecami. Zręczny Góral chwytą toporek, i rzuca nim mierząc między głowę i rękę chłopca i przecina mu włosy wyciągnione. Wtedy chłopiec już podstrzyżony, staie się parobkiem, tańczyć mu i pić w karczmie wolno, i przez wdzięczność upaia starych i siebie, biada podróżnym, co się do nich wmięszają; prędko, prędko, niech chory do domu ucieka.

(Gaz: Pol;)

Czteromiesięczny pobyt i przygody w lassach Ameryki południowej przez Ierzego Head. (Anglika)

(Dokończenie.)

»Dnia 17 Marca W dniu tym była straszliwa burza. Wicher pędził przed sobą kłęby drobnego śniegu, który przelatywał przez dach i ściany moiego mieszkania. Wkrótce nie było już ani iednego miejsca suchego, a na stole przy ognisku,

można po drobnym śniegu pisać palcem. Niepodobna wysiedzieć w domu; wziąłem siekierę i poszedłem w las w miejsce gdzie było najszybciej, i pracowałem bez wytchnienia aż się rozgrzałem. Gdy się burza dobrze uspokoiła wróciłem do domu. Leśnego koguta zabitego dniem wprzody, zjadłem na wieczrę, wiewiórkę i kilku dzięciołów niedawno ubitych sporządzono mi iak *pudding* na obiad.

Przechadzałem się iednego rana z fuzyą na ramieniu, nie uważając iż się oddalałem bardziej niż zwykle od moiego mieszkania. Doszedłem do miejsca gdzie śnieg zupełnie był stopniał; czas był pogodny, i szedłem ciągle nie myśląc o powrocie.— Będąc pewnym iż znajdę ślady moich kroków, zaniechałem innych środków przezorności, i dopiero wtenczas kiedy było trzeba wrócić do zagrody, poznałem że nadaremnie szukał w którą się stronę udać. Biegłem i na przód i na powrot zbaczając na wszystkie strony, nigdzie nie mogłem odkryć drogi która mnie do tego miejsca doprowadziła.— Zatrzymałem się nie mogąc rozeznac położenia miejsca, nie miłe myśli zaczęły mnie zajmować. Lecz nie rozerwałem ich bynajmniej gdy wdrapawszy się na iedno z naywyższych drzew, spoglądając w około iak tylko naydaley okiem dosięgnąć mogłem, nic nie dostrzegłem prócz samych wierzchołków drzew.— Żeby nie pogorszyć mego położenia długie pozosta-

łem na drzewie, a bojąc się aby karku nie skrócić na wyższe gałęzie wdrapać się nie mogłem.

Oplakiwałem przeznaczenie moje i nieroztropność, która mię w to miejsce zawiodła. Mogłem w prawdzie przypadkiem znaleźć drogę, lecz gdybym się omylił co łatwo nastąpić mogło, zginąłbym nędzną śmiercią. Jednakże trzeba było chwycić się iakiego sposobu. Upatruiąc naywyższego punktu w okolicy, postrzegłem wzgórze w nieiakiej odległości; zlazłem z drzewa i poszedłem ku tej stronie, nacinając drzewa, abym lepiéy mógł rozpoznać drogę; wdrapałem się znowu na naywyższe drzewo i ożyłem postrzegłszy lody zatoki. Z radością poszedłem ku niej, zawsze nacinając drzewa po drodze, stanąwszy nareszcie u brzegu, przekonałem się, że tylko o pół mili jestem od moiego pomieszkania, szedłem więc nad brzegiem i przyspieszałem kroku, ile tylko można było przez obalone drzewa i roztopy śniegów.,

Nareszcie wróciwszy do chatki, która mu natenczas stała się pałacem, P. Head postrzegł, że jego odzież była w naysmutniejszym stanie. Nie opatrzył się w suknie. Nie pamiętałem mówi, że mój terażniejszy sposób życia, prędzey ie zniszczy; rąbiąc siekierą i dźwigając ogromne kłody zdarłem łokcie, a moja dzisiejsza wyprawa zupełnie zniszczyła mój ubiór. Szczęściem że miałem igły i nici a tak z żeglarza zostałem krawcem.,

Nareszcie nastala lagodniejszy pora roku, ale razem z cieplem przybylo mnostwo much, komarów i innych niecznośnych owadów, których pełno bylo w tych lasach. Pewnego dnia gdy Pan Head robil zaslonę aby się od nich ubezpieczyć, przyjemną odebrał wizytę.

Zwróciło uwagę moję poruszenie klamki u drzwi chaty i w teyże chwili weszly dwie mlode i ladne Indyanki. Ich słodkie spojrzenie, miły uśmiech, dowodzil, że pragnęły abym ich przyjął w moim pomieszkaniu. Lubo zaden stopień cywilizacyi nie przedarł się do tey krainy, widać bylo w obcyściu się tych mlodych dzikich zalotność właściwa płci niewieściey we wszystkich wiekach i kraiach. Oczywista także bylo rzeczą, iż obie umyśliły odwiedzić mnie, ale żadna z nich nie chciala weyść pierwsza, wzięly się więc za barki i mocniej popchnięta musiala weyść na przód. Nie stracily czasu przy proggu, gdyż te damy prędko pozbyly się skrupułów swoich. Chodząc na palcach, przystapily do drobiazgowego przeglądu wszystkich moich sprzędów. Szczególniey zadziwila ich moja podwójna fuzya. Jako gospodarz, byłem grzeczny, dla iednej i dla drugiej.

Prowadzilem bardzo żywą rozmowę z moimi przyjemnemi gościami, chociaż nie rozumialy ani słowa po angielsku, a ia ani słowa ich ięzyka. Lecz mialy poięcie łatwe, prędkie i doskonale się

rozumieliśmy. Jedna z nich wzięła moją igłę i zaczęła przyszywać sznurki do zasłony, która miała mnie chronić od much, bardzo ich to bawiło. Lecz mi poradziły żeby twarz posmarować tłuszczem, co było podług nich najlepszym środkiem przeciw ukąszeniom owadów.... Ta wizyta długo trwała, i kiedy oświadczyły z nieiaką niespokojnością iż chcą odejść, odprowadziłem je aż do przylądka gdzie zostawiły łódź swoją. Nikt w tej łodzi z nimi nie przyplynał, w skoczyły lekko same w ten mały statek. Dopóki ich dostrzedz mogłem ciągle w powietrzu ruszały rękami. Nic już o nich nie słyszałem, a wielkie było podobieństwo do prawdy, że ich więcej nie zobaczę i tak się istotnie stało. Te młode dzikie kobiety, ubiorem, postawą, i poruszeniem, przewyższały wszystkie kobiety, które w tej krainie widziałem, miały srebrne ozdoby koło uszu i naszyjniki z niebieskich pereł. Tu opuszczamy P. Jerzego Head, który po cztero miesięcznym pobycie w rozległych lasach tych bezludnej krainy, złączył się ze swoimi towarzyszami w wyższej Kanadyi.

Rapport zdany Akademii umiejętności na posiedzeniu 21 Września, przez kommissyą wyznaczoną do roztrząśnienia prac naukowej wyprawy do Grecyi.

P. Geofroy Saint Hilaire, zdaie w imieniu kom-

missyi, który poruczono ten przedmiot, sprawę o działaniach wyprawy naukowej do Morei.

Pod kierunkiem P. Bory de St. Vincent, zostają P. Virlet do mineralogii i geologii, P. Despreaux do Botaniki. P. Pector lekarz i P. Brusle do Zoologii. P. Delaunay do Geografii i Zoologii, a P. Baccuet rysownik, do wszystkich części. Przeprowadzenie było długie i przykre i dopiero w ostatnich dniach marca wyprawa zawinęła do Nawaryny.— Po kilku dniach potrzebnego wypoczynku nasi uczeni zajęli się obejrzeniem wewnętrznem i zewnętrznem zatoki Nawaryńskiej. Kommissya przesyłała do ministerjum opisanie rozmaitych ryb i muszli zaludniających tę zatokę.

Wyprawa rozdzieliła się potem na dwie części PP: Pector i Delaunay podjęli się zwiedzić cały brzeg Messenii zaczawszy od Modonu, P. Despreaux zachorowawszy pozostał w Nawarynie, zastąpił go młody chirurg P. Panaget któremu marszałek Maison dozwolił przylączyć się do tej wyprawy. Panowie Bory de St. Vincent, Virlet, Brusle i Baccnet zwiedzili głąb kraju przez góry i doliny dotąd zbyt mało uczęszczane. Wszyscy mieli polecenie aby trzy razy na dzień zapisywali wysokość barometru.

Podróźni wszędzie przekonali się że Grecy są dobrzy, ludcy, gościnni, poiętni; wszędzie przyjmowali Francuzów chętnem i wdzięcznem; sercem.

Grecy na początku modłów swoich odmawiają modlitwę za królewską rodzinę Francyi. Wyprawa dostrzegła i oznaczyła zwaliska iak naydawniejszy starożytności sięgające. Pierwszy rapport datowany 10 Maia obeymnie szczegóły postrzeżeń któreśmy wskazali.

W drugim raporcie P. Bory de St. Vincent zdaie sprawę z nowych wycieczek i opisuie obfite zbiory plodów ziemi, które przesyła do muzeum historyi naturalncy. Wyprawa pomnożona przybyciem nowego członka Pana Goguet de Bourley przyslanego przez ministra spraw wewnętrznych, znowu podzieliła się na dwie sekcye. Sekcyja pierwsza wsiadła na statek dla zwiedzenia brzegów, druga udala się w głąb Etolii. Rapport wskazuje wiele omyłek w dotychczasowych mappach. Uczeni chwala przyięcie którego doznaią od Greków, ich moralność i zdolności umysłu. W Lakonii tak, iak w Messenii mówi P. Bory, Francuzi są celem nayżywszego przywiązania i wdzięczności. Szczególniey zaięły nas obyczaje Maniotów, ich historya będzie zapewne iedną z naybardzięcy zajmujących części naszego opisu. Mamy ten zaszczyt, żeśmy pierwsi dostali się pomiędzy tych potomków Spartanów, u których postrzegliśmy obyczaje starożytne, połączone z feodalnymi których duch odnosił nas do trzynastego wieku.

K O L U M B
PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 46.

z DRUGIÉY POŁOWY LISTOPADA 1829.

XI.

LISTY O PORTUGALII.

Podział i publiczne gmachy miasta Porto — teatr — golarnie — rękodzieła i przemysł — rybołówstwo — poganiacze mułów. —

Okolice miasta wieczorem zwykle uczęszczane, są: *Praca nova das Hortas* przez nieiaki czas *Placa da Constitucia* zwany — daley *Campo Cordaria*, gdzie potrójne rzędy drzew rozłożystych, swym cieniem dają przyjemny chłód, chcącym w czasie upału użyć przechadzki, *Campo des Farradores*. i t. d.

Prócz kościoła katedralnego (Sé) i kościoła dos Clerigos który po kościele w Mafra jest najwyższy w Portugalii, obeyrzeliśmy Nossa Senhora da Lada, leżący po za placem San Ovidio, następnie kościoły Bentos, Congregades, San Jveo,

Nova, Galos, San Domingo, Franciszkanów i Karmelitów bosych.

W początkach chrześcijaństwa była katedra na drugiej stronie rzeki Duero i szczątki tego przybytku widać jeszcze na pagórku Gaya, dokąd kanonicy teraźniejszey katedry zwykli się się byli co rok z wielką processyą udawać, a to dla przypomnienia sobie tego miejsca. Lecz przed trzema laty papieżka bulla uwolniła ich od tego obowiązku i teraz chodzi tylko processya do klasztoru Joao Novo, będącego przy końcu ulicy z której przez rzekę daie się widzieć miejsce dawney katedry.

Porto dzieli się na dziesięć parafii. Pomiędzy publicznemi gmachami zasługującemi na uwagę podróznego, są: Sąd apelacyjny (*Scuado da Relacao*) z którym się więzienia łączą; urząd municypalny (*Sanado da Camera*) Królewski Szpital zaledwie w czwartej części skończony, pałac biskupi, opisany już dom angielskiego faktorstwa, Casa Pia i teatr San Joao wybudowany w przeszłym wieku przez Mazoneschi na wzór Lizbońskiego, ale znacznie mniejszy. Tu przedstawiaia najlepsze portugalskie i włoskie sztuki. W tym teatrze wprzody występowały aktorki, nim w Lizbonie występować im wolno było. Jest to piękny gmach z pięciu rzędami łoż, w pośrodku której królewska. W tych dniach przedstawiono tu Cyrulika Sewilskiego, ale bardzo nędznie. Prima Donna, była gruba i otyła kobieta, nie mająca najmniejszey zalety głosu. —

W ogóle tę piękną sztukę śmiesznie oddano, a ponieważ Portugalczycy nie ubierają się porządnie do teatru, przeto całe zgromadzenie brudno wyglądało. Orkiestra składająca się z 25 osób bardzo dobrze grała, a w balecie ośm koni wyprowadzonych na scenę, swemi obrotami bawiły widza. Coby tu u nas powiedziano gdyby kto iechał wołmi w porządnym powozie na teatr opery? a tu się tak dzieje. Zwyczaj ten jest skutkiem nałożonych niegdyś przez Francuzów rekwizycyi na konie. Woły tu teysze są mniejsze niż Lizbońskie, i trudno pojąć iak te zwierzęta wielkie ciężary drzewa na budowę, i innych rzeczy, ciągną z daleka po przykrych ulicach miasta, na kłbu dolinach i wzgórzach położonego.

Ponieważ dopiero mówiłem o Cyruliku Sewilskim nie od rzeczy tu także iak mi się zdaie będzie wspomnieć, że miednica dawnego Cyrulika która zdobyła rycerską głowę Don Kiszota powszechnie jest w Portugalii używaną. Rozrobione mydło naciera ciężka ręka, tak iż się rzadko kiedy trafia aby ta operacya godnym pożałowania ofiarom też nie wycisnęła. Brzytwy zardzewiałe, inne zaś sprzęty niezgrabne i brudne, nie małą czynią odrazę cudzoziemcowi.

Przemysł i pracowitość rzemieślników w Porto zasługuje na uwagę. Trudno zobaczyć na ulicy człowieka któryby próżnował. Mający podobne zatrudnienia. mieszkają powszechnie w iedney okoli-

cy miasta, i tak gdy księgarze i szewcy u-
ią spokojnie kilka ulic, kowale, kotlarze i blachar-
rze bawią ulubionym się łoskotem w innej czę-
ści miasta.

Na rzece Duro dwie trzecie części statków
są Angielskie, Portugalskie lub Brazylijskie. Stat-
ki innych narodów stawiają na kotwicy regularnie
pomiędzy Villa Nova i Porto. Do Brazylii odcho-
dzi z tąd wiele kamieni na budowę, co jest do-
wodem, że tam nie ma trwałych tego rodzaju pło-
dów. Nadmienić tu także wypada że nim ta osada
do stopnia z kraiem oyczystym połączonego króle-
stwa wyniesioną została, handel pomiędzy Porto a
Brazylią był bardzo znaczny; lecz gdy nastąpił
bez pośredni związek między portami Brazylijskie-
mi a innych narodów, zmniejszyły się tak korzy-
stne negocyacye dla Portugalii i teraz ledwo że ich
ślad istnieje, bo obcy wszystko prawie do siebie
przeciagnęli.

Porto niema innego handlu prócz temi artyku-
łami których na własną potrzebę i konsumpcyą
północnych prowincyi potrzebuie, a temi są: ko-
rzenie, żelazo stal i inne kruszcze, szkło niemiec-
kie, bawełna, płody kolonialne, ryby solone i t. d.
Handel z Indyami wschodniemi jest wyłącznym
przywilejem dla osiadłych w Lizbonie kupców,
lecz ten daleko jest mniejszy niż był w ówczas,
kiedy złoto kursowało w Portugalii, odkąd zaś bieg
tego kruszczu ustał, sama Brazylia przeciagnęła wiel-

ką część tego handlu do siebie i ciągnie teraz z niego i z handlu z niewolnikami znaczne korzyści.

Portugalskie rękodzielnie nie teraz prawie nieznaczą. Jest jeszcze wprawdzie fabryka wyrobów wełnianych w Covilham lecz ponieważ te wyroby są złe i drogie, więc prawie nigdzie nie zyskują pokupu. Jest także fabryka wyrobów bawełnianych w Thomas, którey faktorzy mieszkają w Porto, lecz ponieważ angielska przędza nie równie jest tańszą i w każdym względzie lepszą, więc ten wyrob mało ma odbytu. Przed kilką laty założył w Marinca Grande pewien Anglik fabrykę szkła; umarł przed rokiem, zostawił swój zakład rządowi, którego kierunek powierzony jest teraz Panu Lyne. Atoli obawiają się i nie bez przyczyny że i ten zakład upadnie. Naywięcey szkła jest niemieckiego, lecz to nie jest w niczem lepsze od angielskiego prócz że jest tanie, gdyż kolor iego jest wcale pośledni. (1)

Jednym z nayważniejszych artykułów iakie Portugalia ma z morza Bałtyckiego i śródziemnego, jest zboże, obecnie zrobiony został dowóz zagranicznej pszenicy. Jednak prawo to kiedy niekiedy

(1) Autor przyglądał się kolorom, iak się często z tych listów przekonać można przez szkło angielskie.

Przyp: Red. dziennika Journal für Land-und See Reisen.

uchylanem bywa i raz lub dwa razy na rok po-
dług potrzeby konsumpcyi, porty zostają otwierane.
Znaczną ilość zboża przemycają z Hiszpanii z po-
wodu łatwości przekupienia officyalistów celnych.
Toż samo dzieje się z tytuniem, czekoladą, mydłem,
i wszelkimi przedmiotami będącemi pod przywi-
leciem królewskim lub w ręku monopolistów, którzy
jak się wyraża pewien portugalski pisarz kupują od
korony ten przywilej pod warunkami uieźmiernie
uciążliwemi, dla zatamowania wpływu dobrodzieystw
handlu na wszystkie członki społeczności.

Przepamnieliśmy wspomnieć o świeżo założo-
ney fabryce szkła pod Aveiro, która jest własno-
ścią niejakiego José Feréira Pinto Basta, z Lizbony,
lecz jeszcze jest w dzieciństwie. — Sądząc z
pierwszych prób, godzi się spodziewać, że zakład
ten dostarczać będzie dobrego artykułu. Tenże oby-
watel założył fabrykę porcellany, lecz słaba na-
dzieia aby mu się to przedsięwzięcie udało, albo-
wiem Anglicy mogą dostarczać na targ lepszy i tań-
szy towar.

Mięso w Porto jest wyborne a szczególniey
wieprzowina. Odsyła ją tu ztąd bardzo często szyn-
ki w podarunku do Lizbony. Drobiu, ryb, jarzy-
ny, owoców, nigdy nie brakuje. Po miastach pro-
wincjonalnych tylko co drugi dzień białą owce i by-
dło rogate. Odbyt na świeże mięso nawet w małych
ilościach jest tak wielki, że już rano na targach wszy-

stko zakupią. Funt mięsa płaci się od 3 do 4 pence (*) dobry kurak kosztuje 2 1/4 szylinga (**) a w Lizbonie żądają do 3 1/4 szylingów i t. d. Chleb zaś jest tak drogi że niższa klasa uważa go za przysmak. Wiązka drzewa opałowego lub trawy dla mulów, jest częstokroć jedynym targowym artykułem którego przywiezienie wynadgradza się chłopu. — Rumienice, (ryby) smażone w oliwie, są zwyczajną potrawą maytków, wraz ze szklanką wina z prowincyi północnych, którego tanio można dostać. Pocieszy nieraz mieliśmy widok iak maytkowie zaiadali ogromne misy wodnych melonów, lub sami sobie na patelniach swoje *sardinhy* smażyli i do północy naokoło ogniska siedzieli w czerwonych słaśmycach.

Rybołówstwo na brzegach Portugalii nieskończenie jest ważnem, ponieważ zapewnia klassie robotniczey naywiększą część utrzymania.

Gospodarstwo w niektórych okolicach Portugalii bardzo mało co kosztuje. W warownem mieście Elvas nad Gwadyaną, przy granicy Alentejo, można iak mnie zapewniono za 6 funt. szter. (240 złp.) porządne mieszkanie dla familii na cały rok najać.

W Hiszpańskiey Estramadurze osoba mająca 100 f. s. (4000 złp.) dochodu rocznego, może się z znaczną familiją kołmi i powozem utrzymać. Życie w ogóle nie drogie, a robotników w gospodarstwie można na dzień za 17 pency (2 złp 25 gr.) najać. Służącym płaci się rocznie dwa funty szter.

lingi (80 Złp.). Dobra pasza dla bydła a słodka żołądz w Porto i w innych okolicach Portugalii skutecznie tuczająca śwynie, tak jest obfita po lasach dębowych że ją tylko trzeba zbierać.

Upał tak tu jest wielki że meble machoniowe pękają jeżeli nie są ściągnięte mosiężnemi obręczami. Wewnątrz kraju nie podobna go znieść, ztąd niezliczone mnóstwo owadów i różnego robactwa, które nam niezmiernie bez przestanku dokuczają. Dla tego łóżka trzeba często czyścić, atoli nie ma to miejsca po domach zaiezdnych, a ściany świadczą najlepiej, ile przybywający goście ludźmi ochędostwo. Łóżka po tych domach zaiezdnych nieustępują co do miękkości kamieniom. W ścianach jest owadów bez liczby, więc nim się podróżny spać położy, przedsięwzięje zazwyczaj śledztwo czyli iak to mówią innym wyrazem, polowanie. Nieprzyjazne zwierzęta padają trupem i następnie rozlew krwi bez użycia prochu lub ostrej broni. Przyznać wszakże należy, że w porządnym domach pościel bywa pysznie powlekana.

Gdy podróżny przybędzie do estalegeny (tak się zowie dom zaiezdny) a kassa jego nie jest w najlepszym stanie musi na małym przestawać. Jeżeli trafi w dobrą porę, dostanie na pół zgłodniałego kurczaka, który dlań po jego przybyciu zabiją i kilka chwil parzą, aby go oskubać z pierzy z którymi i skóra obłazi. Gospodarz, gospodyni, i służące, chodzą prawie zawsze boso bez ceremonii, a dzie-

ci kręcą się po ulicy, albo zupełnie nagie albo tylko w kusych i ciasnych koszulach.

W całej Portugalii jest zwyczaj nie pozwalać mułom aby się kładły. Ztąd różne przypadki bywają, a mianowicie niebezpiecznie jest temi zwierzętami przez rzekę iechać; gdyż się zaraz tarzają w wodzie. Uważaliśmy że poganiacze mułów używają wielkiej rękawicy z grubego konopnego płótna do chodzenia mułów, zamiast iak u nas wiechcia suchej słomy. Przekonano się, że słoma z wychnia łąkowego (*alapecurus pratensis*) dla osłów i koni roboczych daleko jest pożywniejsza iak najpiękniejsze siano, i dla tego uprawiają tu bardzo wiele tej rośliny.

Wiele osłów jest bardzo pięknych i silnych. Często płaci się iednego po 50 do 60 gwinei, ponieważ przyzwyczajone są do przykrych dróg po prowincjach i w kolaskach dobrze chodzą. Kto nie może wytrzymać upału i ustawicznego trzęsienia się w kolasce (strapeze) naymuie sobie tak zwaną leiterę, płaci się za nią 12 do 15 szyl: (24 do 30 złp:) dziennie; lecz oprócz tego daie się ieszcze na obrok i trytgielt.

Poganiacze częstokroć bardzo wiele cierpią i muszą podczas naywiększego upału biegnąć przy osłach, choćby iak nayprędzey. Maią oni zwyczajnie iak wszyscy ich współziomkowie kapotę, podług tej zasady że co ochrania od zimna, musi także ochraniać od upału. O sobie pomiętają bardzo dobrze

cokolwiek panowie na piętrze oni sobie na dole muszą kazać sporządzać, iaiiecznicę w oliwie pływającą, kurczęta, ryż, sardele, czosnek i szklanice wina i to dostają bez odwłoki. Poganiacze, przynajmniej powierzychownie są bardzo pobożni. Bywali na mszy gdzie tylko można, a jeżeliśmy w czas mieli się puszczać w dalszą podróż oni ieszcze wcześnief musieli bydf w kościele. Nigdy nie słyszeliśmy aby się kiedy robotnik upił, ale za to są zarłoczni i sztukę tę iak w ogóle wszyscy Portugalczykowie doprowadzili do wysokiego stopnia doskonałości.

U woyskowych rzadko widzieliśmy książki, ale za to mają ich zapasy oświeceni kupcy. I tak widzieliśmy u iednego kupca księgozbiór, który pewnie nie dla swoiey wielkości ale dla swego wyboru należy do nayznakomitszych. Mówią że Elvas, miasto mające 10000 mieszkańców i 5000 załogi, nie ma ani iedney księgarni. Księgarnie w Porto większe są i posiadają lepsze zbiory aniżeli księgarnie Lizbońskie, bo też mieszkańcy Porto są daleko oświeceńsi, aniżeli mieszkańcy stolicy.

Fontanny tak są powszechne w Portugalii iak w francuzkich i szwajcarskich miastach. W Porto mają pospolicie dwie cysterny, dla domowey i dla publiczney potrzeby i dla tego na iedney iest napis: *Para, particulares* a na drugiey *Para, aguardes*.

Policya bardzo źle jest urządzona. Mierzono nas często, oglądano, rysowano, trzęsiono, opisywano. Nim się to wszystko skończy, podróżny kręci się tak iak złodziej stojący przed urzędową osobą. Przyczyną tego jest krytyczne na teraz połozenie kraju. Przepisom które prawo i rozum dyktuje należy się poddać, bo doświadczenie uczy wszędzie, że myślący człowiek musi pracującym rządzić; ale ucisków i wymysłów nie potrzebnych ani rozum nie wskazuje potrzeby, ani prawo uświęcać nie może.

Portugalscy chłopci są bardzo grzeczni względem cudzoziemców, nawet gdy ich się na drodze spotka, czyli siedzą czyli leżą, zaraz powstają gdy cudzoziemiec przechodzi i oddają mu zwykły pokłon, jeżeli zaś widzą Anglika czynią to z pewnem przymileniem, które się bardzo podoba. Nie zapominaliśmy więc nigdy tym poczciwym i grzecznym ludziom odkłaniać się nawzajem.

W północnych prowincjach nic dziwnego widzieć kobietę iadącą wózkami i mającą złoty naszyynik i piękne zausznice. Często nawet można spotkać dzieci paszące bydło lub pilnujące gołębi, które mają pełno złotych lub srebrnych pierścionków na palcach, gdy tym czasem reszta ubioru wyraźnym jest dowodem że są gminnego stanu. Zwyczaj panów że nie mieszkają w swoich dobrach, powiększa potrzebę tej klasy ludzi w Portugalii. Pan sobie siedzi w mieście i o niczem nie wie, a dzierżawca u-

ciemieźła iego włością w nayokrutniejszy sposób. Ztąd obojętność wiesniaków względem właścicieli ziemi, zamiast przywiązania, owego to ogniwa które ich łączyć powinno.

Instytut miłosierdzia w Porto mający się opiekować i nieść wsparcie starym, niedołącznym, ubogim i chorym, nie odpowiada swojemu celowi, bo iak nam mówiono, przełożona nad nim szlachta trawi iego fundusze. Mnóstwo kalek snuje się tu iak w Lizbonie po ulicach i zebrze wsparcia przechodniów.

Naywiększa ulica w Porto iest tak zwana Rua Natividade. Tu się głównie zgromadzają kramarze. Wyżey nieco leży piękny kościół dos Clerigos. Na ulicy Rua Largo da Feira sprzedają chleb, suszone ryby, owoce i leguminy wszelkiego rodzaju, tam także dostać można korzeni i inuych podobnych artykułów do potrzeb życia należących. Na końcu ulicy Rua da Flores, wprost Largo da Feira, leży wielki klasztor Benedyktynek, w którego wspaniałey kaplicy można często słyszeć piękną muzykę.

Sliczna fontanna wytyskująca przewyborną wodą iest na ulicy Rue de bello monte, po lewey stronie przykrey ulicy, która iest przedłużeniem na północ ulicy Rua dos Comingos; druga taka fontanna znayduje się na placu Świętey Teressy. Z wierzchołka wzniosłey wieży Kościoła Clerigos iest zachwycający widok na miasto, n. [pobliskie lasem okry-

te wzgórze, na zakręty rzeki Duero, na znaczną przestrzeń brzegów i morza.

Pysniejszy ieszcze widok przedstawia kaplica po za Villa Nowa, z której widać całe miasto, wielki łuk rzeki, rokoszny pagórek Gaya ze zwaliskami starego gmachu na samym szczycie, które mylnie uchodzą za szczatki maurytańskiego zamku, Daley wprawo pada wzrok na most, poniżej którego stoją na kotwicy statki różnych narodów.

W wiejskich ogrodach są fontanny dla pokrzepienia roślin w czasie letnich upałów słońca. *Ulmis adjungere vitam*, wiedzą w Portugalii z poetycznych opisów, ale tu winna latorośl czepia się drzew leśnych, iako to: dębów, leszczyny, i t. d. upięknia dziką naturę pnąc się często po gałęziach drzewa mirtowego, które w płotach samorodnych do znaczney wysokości dochodzi i cudnie się oku północnego wędrowca podoba, miesząc szkarałtne winogrona z świeżym kwitnięciem mirtu. Wieśniacy często na umyślnie sadzą winne latorośle pod dębami; gdy te pnąc się po mocnych gałęziach dębu, małą tę pracę sownie wynadgradzają. Dziewięć beczek zielonego wina *vinho verde*, prosto z gron wyściśniętego, daie iedną beczkę wyborney wodki. Letnią porą przekładają w Portugalii to zielone wino nad inne mocniejsze, ponieważ iest lekkie ale iednak ostre.

Jabłka renetkami zwane, równie się tu nie udają iak w Anglii, iatoli wiele łożą starania na ich

hodowanie. W pewney maiętności, gdzie nas bardzo gościnnie przyięto, znaleźliśmy szkołę samemi jabłoniami tego gatunku napełnioną t. i. blisko 1000 sztuk które zdawały się być zupełnie zdrowe. Jabłecznik miał być nayprzód w Afryce znany, z tamtąd przeszedł przez Portugalią, Hiszpanią, góry Pirenejskie do Francyi i Normandyi, a w końcu i do Anglii.

Uważaliśmy że pomarańcze w ogrodach nad brzegami morza nie kwitną wcale. Szczepione drzewa pomarańczowe obficiey rodzą niż szczepione, ale za to te ostatnie lubo wolniey rosna są silnieysze i wydaia choć mnieyszą ilość ale lepszego owocu. Kwaśne drzewo pomarańczowe nie iest tak soczyste iak słodkie lecz wydaie więcey i większego także owocu. Skórka iego iest gruba, wewnątrz włókni- stą matreyą powleczone, iest gorzka i chociaż nie tak kwaśna iak cytryna, wszelako często używaną bywa do limoniady. *Arundo donax* rosnaca w tym klimacie do znaczney wysokości i nabieraiąca pewnego stopnia tęgości, iest wyborna do ogradzania winnic i na ramy do szpalerów. Leszczynę ochraniaią troskliwie, ponieważ iest przydatna na obręcze do pobrania beczek od wina.

Ogród piękney maiętności w parafii Aventas gdzie byliśmy przyięci z rzadką uprzejmością, zawiera drzewa cyprysowe, cedrowe, i palmowe, mnóstwo Brazylijskich roślin, między któremi szczęśliwiey się podoba śliczny *hibicus speciosus* tu-

dzież inne zagraniczne, drzewa balsamiczną wonią napełniające powietrze: wszystkich nie podobna opisać. Maietność ta leży nieco oddalona od rzeki, droga do niej idzie przez przyjemne wzgórze okryte lasem korkowym w którym wiele drzew jest niepospolitey wielkości. Otwarte miejsca, były kwieciami dzikich mirtów rześisto pokryte.

Rzadkości pięknych drzew dowodzi tu prawo koronne, mocą którego wszystkie drzewa zdadne na budowę okrętów rąbią i zabierają. Aienci rządowi sami ustanawiają cenę i właściciel musi na tem poprzestać co mu dadzą. Rzadko się kiedy zdarzy ażeby ich mógł przekupić i pozostawić sobie iakie ulubione drzewo.

Maiętni Portugalcykowie mają wielkie upodobanie w polowaniu. Mur iakieykolwiek wysokości, iest iedynym środkiem do zabezpieczenia zwierzyny gdyż nieogrodzone grunta stoią otworem dla każdego myśliwca i żadne prawo portugalskie nie wzbrania polować na cudzym gruncie. Czerwononogie kuropatwy znajdują częstokroć śmierć na murze stanowiącym granicę pomiędzy gruntem a gruntem lub na drzewach przy nim; nikt zaś nie ma prawa ścigania zwierzyny postrzeloney. Słomek wczasie ich wędrówki iest podstatkiem, w tenczas można ich nie mało znaleźć po nad brzegami morza, ponieważ słabną z lotu i padają w wodę,

Zeszliśmy przez plac da Ribeira przez spadzi-
stą ulicę ze środka miasta przechodzącą między Se

i Victoria, na ulicę Rua dos Inglezes, gdzie się
znayduie gmach faktorstwa angielskiego, potem o-
bióciliśmy się w prawo przez rybi rynek aż do stop
pagórka, daley znów w lewo przez długą ulicę
wiodącą aż do rzeki i mostu statkowego. Wprost
naprzeciwko tego mostu widać nie zgrabny obraz
wystawiający dusze w gorejącym ogniu czyszczowym,
a pod nim małą szkatułkę z napisem: *Esmol la
pela as almas da Ponte*. Mnóstwo wotów wisi tam
na około deski na której napis, a pod nią także
wiele zardzewiałych kluczy, których znaczenia nie
umiał nam nikt wytłomaczyć. Wielki obraz przy-
pomina mieszkańcom tutejszym okropną rzeź jaką
tu woyska Marszałka Soult popełniły 29 Marca
1809 r. Rzeka odmalowana na tym obrazie napeł-
niona jest trupami i uciekającymi, a Soult na białym
koniu daie przez trębaczów rozkaz nieprzestawania
rzezi wewnątrz miasta. Na usprawiedliwienie tego
haniebnego czynu, przytaczają Francuzi, że wysła-
nego przez nich officera lud okrutnie zamordował.
Cokolwiek daley w lewo jest miejsce, gdzie wie-
śniacy przedają słomę żytną na paszę dla mułów.
Komora celna *Directot Reaes Rigisto da Entrada
das Vinhas e agoas ardentes*, gdzie się płaci cło
od wina i wódki. Wielkie składy win z Alto Du-
ero i Villa nowa są tuż przy moście. Zaden z tych
składów nie ma piwnicy i zdaie się iakoby kupey
byli bardzo uprzedzeni przeciw piwnicom, chociaź
nie podpada wątpliwości, że wino tym sposobem
wystawione na odmiany powietrza traci bardzo wiele.

XII.

Stany Zjednoczone Ameryki Północney.

List rolnika Amerykańskiego.

Europeyccy przybywający do naszego kraju, prócz kilku naturalistów zważających tylko na kamienie i zioła, ograniczają swoją podróż do małej liczby miast nadmorskich i wracają do Europy przekonani, że jesteśmy ludem kupczącym. Są to prawie wszyscy, ludzie interessami zajęci, uczęszczający iedynie do swoich korrespondentów. Nie zważają na rząd i wcale się nim nie zajmują. Wielu z nich zaprzecza nawet iego istnienia, bardzo mało bywa takich którzyby zwiedzili wewnątrz kraju i znali się na polityce. Nie dla tego aby miano im nie dowierzać, ale nie chcą ich nudzić mówiąc o rzeczach które ich nie zajmują wcale. Wracają do Europy myśląc że jesteśmy bardzo ucywilizowani, i że nasz rząd trwa dla iż tego nikt nie mięsza się do niego a każdy zajęty iest swoimi czytnościami. Są iednakże wyjątki. Niektórzy z podróżnych Angielskich przeniknęli w głąb kraju, twierdząc iż chcą uważać ludzi, lecz po większej części są to metodyści albo ludzie należący do innych wyznań religiynych, którzy na wszystko zapatrywali się przez szkło swoich śmiesznych uprzedzeń. Jch opisy napełnione są przesądami angielskiemi.

Jesteśmy narodem bardziey rolniczym niżeli

handlującym, ale nade wszystko, jesteśmy narodem myślącym i rozważającym; nasza polityka tak jest odmienna od Europejskiej że cudzoziemcy którzy się nią zatrudniają, wcale iey nie rozumieją. Dostyć rzucić okiem na kartę Stanów Zjednoczonych aby się przekonać że rolnictwo przewyższa tam handel i rękodziela.

Stany Zjednoczone dzielą się najprzód na kraje które mają niewolników i które ich nie mają.— Wszystkie Stany na południe Potomaku i Maryland na północy, zwane Slave holding - States, są wyłącznie rolnicze. Nie wielkie interessa handlowe załatwiają niektórzy mieszkańcy z północy, rękodzielnie dopiero od kilku lat zaprowadzono w Marylandzie. Baltimore na całej tęj przestrzeni kraju na wschodzie, a nowy Orlean na zachodzie, są miastami handlowemi. W Charles-Town, Sawanach, kapitały należą do kupców z Nowego Jorku a handel prowadzą ich agenci. Na całej północno zachodniej linii kraj jest rolniczy, toż samo w Pensylwanii wyłączwszy Filadelfią. W północno wschodnich stanach handel i rolnictwo w równowadze stoją.

Wielką różnicę widać w charakterze ludu, pomiędzy mieszkańcami południowemi północno wschodniemi, zachodniemi i środkowemi.

Sześć Prowincyi Nowey Anglii New-England states, Massachusetts Connecticut, New Hampshire, Vermont, Maine i Rod Island, składają związek bar-

dzo znaczny między Stanami Zjednoczonymi. Ich czynności, ich przesady, ich prawa, nawet śmiešności, i sposób myšlenia są jednakowe, W śród reszty Stanów zowią ich Yankes, nazwisko które Anglicy niedorzecznie na cały naród rozciągają. Jest to sześć braterskich Rzeczpospolitych. Niezmierny mają przemysł i kapitały, okrywają ocean naszą banderą i składają marynarkę kupiecką i wojskową. W nich się zrodziło wielu naszych sławnych ludzi. Charakteru tych ludzi nie można porównywać z żadnym na świecie. Olbrzymie przedsięwzięcia nie ustraszają ich, nie odstręczają się żadnymi przeciwnościami i ciągle przywodzą je do skutku. Tam ludzie są stworzonymi do liczenia szelągów i denarów, ale przez to wnoszą swoje rachuby do milionów z równą drobiazgową dokładnością. Bezwstydnie ubiegają się za zyskiem ale ich łakomstwo łączy się z drobiazgowem zachowaniem niedzieli i ze wszystkimi przesadami Purytanów, religii Przbyterayńskiej którą powszechnie przyjęli. — Tak są w tym względzie skrupulatni że jednego piwowara w kościele strofowano za to, że piwo zgotowane w sobotę *robiło* w dzień święty. Oni to nazywają pobożnością, i bardziej ją zasadzają na tym aby w dniu tym nie kłać, nie śpiewać, nie tańczyć, nie iść na przechadzkę, aniżeli nie zrobić podstępnego bankructwa. Ten rodzaj obłudy tak jest u nich wrodzony, że większa liczba dopełnia go w dobrej wierze

rze. Nazywają sami swój kraj krajem obyczajów surowych, nie przeto żeby cnotliwszemi byli od innych, ale że raz w tydzień przybierają na siebie postawę skruchy, i w Sobotę nie iedzą tylko stokfisz. Boston stołeczne ich miasto, posiada znakomitych w literaturze ludzi, jest Atenami w stanach zjednoczonych, było kolebką wolności i wydało wielu gorliwych obrońców tak w radach iak na polu bitwy. Nauk bardziej tam kwitną aniżeli iakimkolwiek innym kraiu. Wszystko ich wiedzie do wielkości, gdyby tylko mogli mieć szlachetniejsze widoki i porzucili tego ducha nikczemnego v. takomstwa który ich nie odstępuje. Wszędzie można rozpoznać Yankego ze zręcznych zapytań o tem co mu jest wiadomem, z wykrętnych odpowiedzi na zadane pytania, a nadewszystko z przebiegłości z iaką się wykręca gdy trzeba zapłacić. W polityce te sześć prowincyy są ściśle złączone; głosują iakoby ieden tylko czlowiek. Tam to jest stolica czynności handlowych, a chociaż dopiero od kilku lat, zaczęli myśleć o rękodzielnach, pomyślnie im idzie wszystko co przedsięwezają. Kraj jest bardzo zaludniony, bardzo dobrze uprawiony i tak znaczne kapitały użyte na rolnictwo iak i na handel. Stany środkowe dalekie są od takiej iedności i nie mają tak odznaczających rysów. Stan Nowego Jorku składa naród więcey miliona ludności. Miasto Nowy Jork ma mieszkańców 170.000, w roku przeszłym wystawiono domów 1500 a tego roku spo-

dźwiewają się trzy razy więcej. Nic nie można porównać z iewo duchem przedsiębiorczym i czynnością. Tu nie masz widoków scieścionych, rachują tylko na miliony dolarów, interessa odbywają z nieporównaną szybkością i to bez wielkich wstrząśnięć. Wszystko postępuje olbrzymim krokiem ale jednostajnym. Ten stan rzeczy rozwinął się najwięcej przez geniusz teraźniejszego Prezydenta Pana Witt Clinton, on pierwszy podał projekt wybitcia kanału który łączy jezioro Erie z morzem. Stan ten zajmuje się tak bardzo własnymi interesami że prawie nie zważa na ogólne sprawy związku i wpływu na nie nie wywiera.

Interes handlowy trzyma w nim górę. Zasługuje na uwagę że prowincya ta mało dostarczyła zgromadzeniu narodowemu ludzi z wyższym umysłem. Wszyscy zagłębieni są w wewnętrżney i dosyć powikłaney polityce. Stronnictwa są bardzo przeciw sobie rozstrzone.

Pensylwania, New-Jersy i Delaware, podobniejsze są do siebie, lud się odróżnia prostotą, spokojnością i przemysłem. — Prócz Filadelfii, rękodzielnictwo i rolnictwo są tam upowszechnione. Te prowincye są zaludnione po większey części spokojnymi Kwakrami i Niemcami, wszystko idzie bez hałasu, bez wstrząśnienia. Jeżeli Boston jest siedliskiem nauk, Filadelfia jest siedliskiem umiejętności, co nadaie towarzystwom charakter padnactwa. Od roku lub dwóch lat, New - Jersey usiłowało pu-

ćcić się w niebezpieczny zawód wielkich przedsięwzięć i naśladować swoich sąsiadów północnych, lecz doświadczywszy kilku strat, wróciło do mędrszych zasad. Maryland ma także sprzeczne interesa iak i w innych stanach» bo podczas kiedy Baltimore jest miastem naychandlownieyszem ze wszystkich w Stanach Zjednoczonych, reszta kraju trudni się rolnictwem i rękodzielnami. Charakter ludu jest szczególną mieszaniną prostoty, dobrowolności Kwaków Pensylwanii i dumy osadników Virginii. Jest to jedyna prowincya w której nie masz tolerancyi religiyney, bardziey przez dawny nałóg niżeli dla istniejących przesądów. Żydzi nie używają tam praw politycznych. Ta prowincya z powodu swoich Negrów a może i z dalszych przyczyn, jest w tym samym położeniu iak Wirginia.

Wirginia przez długi czas za naypierwszą między stanami była poczytana, tak z powodu swoiey polityki iak i znakomitych ludzi, czterech prezydentów w niey zrodziło się, lecz teraz Wirginia postradała część swoiey swietności. Rolnictwo i rękodzielnictwo w niey kwitną. Charakter ludu jest szlachetny, wspaniały, gościnny, lecz ostry chełpliwy i dumny. Nadewszystko szczyli się swoią prawością. W iey ustawach, zwyczajach, i polityce widać to wyobrażenie.

Taka jedność między obywatelami panuje, że w każdym razie odwołują się do zdania całej Wirginii. Jest to kraj gdzie naywięcey jest prawników a przynaymniey ludzi co się uczyli prawa. Lubo

się chełpią z demokracji, iednakże w całych Stanach Zjednoczonych sami są prawdziwemi arystokratami, co zaświadcza prawo wyłączające i pospólstwo od głosowania.]

Tabaka i zboże są w Wirginii i Marylandzie głównym przedmiotem szczególney uprawy, pierwszą trudnią się Negrowie, drugą zaś daleko zyskownieyszą ludzie wolni. Tabaka wylaławia prędko ziemię i rośnie tylko na nowinach i urodzaynym gruncie, z tego wypada że plantatorowie muszą chwytac się uprawy zboża i pozbywac się niewolników z których nie mają zysku. Od dwóch lat te stany a nadewszystko Wirginia, przedsięwzięły z korzyścią uprawianie krótkiey bawełny, co podwyższyło cenę Negrow i może przez to Wirginia odzyska swoię dawną świetność.

Soutch-Caroline, Georgia, Alabana, Mississipi, i Luzyana, składają właściwie kraie południowe. Wyłącznie trudnią się rolnictwem. Bawełna długa i krótka, cukier, ryż, maiż, są ich produktami, do ich uprawy używają Negrów. Dobroć ziemi i klimatu sprzyja urodzaiom, tak że daleko zyskowniey używac Negrów do uprawy roli niżeli do fabryk. Chociaż charakter ludu różny jest na tak znaczney rozległości kraiu, iednak szczerść, wspaniałość, gościnność, liberalność, w zdaniach, jest zupełnie sprzeczną z charakterem ludu północnych stanów.

w środku tych krajów, South Caroline odznacza się bez porównania zbiorem talentów. Najlepsze towarzystwa znalazłem w Charles-Town. Nie pozostaje nic do zadania ze względu wykształcenia obyczajów, ale to więcej znaczy, że obfitują w prawdziwe talenta i nie są napoiemi próżną chlubą. Polityka ich wyjąwszy Georgią, nie jest dobrze ustaloną ażeby o niej można co powiedzieć. Co do Georgii z żalem muszę oświadczyć że nic nie wyrównywa zagorzałości iéy stronnictw. Terazniejszy prezydent posunął rzeczy tak daleko, że złe chyba w swém przesileniu znajdzie lekarstwo.

Inne prowincye zachodnie stanowiąc będą wkrótce największą i najbogatszą część Stanów zjednoczonych, Przeważają tam rękodzieła i rolnictwo; charakter ludu odznacza się prostem i męzkim przywiązaniem do wolności, wyrażającym się często kroć w swawolę. Prostoła w obyczajach i ostrość w ochodzeniu zbliżają się czasem do grubiaństwa i nieuległości. Te stany niedawno powstały, nie można więc sądzić o ich polityce. Jest w powszechności cierpka i ciemna. Szkoły główne wszędzie ze zbytkiem zaprowadzone, wydadzą generacją polityków i uczonych: błędy ich ojców służyć im będą za naukę. Nasz kraj jest tak szczęśliwy iż może bez wszelkiego niebezpieczeństwa doświadczać praw albo konstytucyi. Stany tak się utrzymują iak do-

brzy pływacze i gotowi zawsze ratować tonacego. Konstytucya federalna nie dozwala czynić bardzo niebezpiecznych doświadczeń. Jey granice wstrzymują experymentalistów, i w tem to obywatel iakiegokolwiek bądź stanu, obowiązany jest uważać ją jako obronę i źródło wielkości do którey wznie- sie się nasza rzeczpospolita,

Mówilem W Panu o interesie rękodzielnym, handlowym i rolniczym, zapewne rozumiesz że w stanach zachodnich pelno jest rękodzielni lecz zawiedziesz się. Jch interes nie stanowią rękodzielnie istniejące lecz te których się spodziewają. Cztery lata temu iak kongresowi podany był projekt poprawienia taryfy celney, co zrobiło powszechne poruszenie. Dawne stronnictwa zapalily się lecz napóźno. Miasta w głębi kraiu, część stanów środkowych i wszystkie zachodnie glosowały za wsparciem rękodziel, tak terażniejszych iak przeszłych. Miasta nadmorskie i nad kanałami na wschodzie, trudniące się handlem sprzeciwialy się wszystkiemu co choć czasowie mogło zmieyszyć czynności handlowe. Całe południe przyłączyło się do tego i iak najmocniey oświadczyło się przeciw taryfie. Zapewne zda się to panu szczególnieyszą rzeczą. Ja byłem z małej liczby powsta- iących na to zaślepienie.

Pomimo tych dwóch podziałów o których na-

mieniłem, znajduie się ieszcze trzeci, dawnych i nowych osad. Tego podziału nie można naznaczyć na karcie gdyż wiele powiatów z nowych osad do dawnych wcielono; tym czasem w powszechności kraie zachodnie od gór Alleghanys są nowemi. Ten podział iest nayinteressowniejszym dla W Pana; tam to iest punkt który nadewszystko trzeba roztrząsać. Chceszli osiaść w części kraiu czy teraz czy dawniej zaludnionego? Jeden lub drugi ma swoje nieprzyjemności i swoje korzyści. Jeżeli iesteś nieprzyziacielem trosk i przestaiesz na szczeblu na którym stoisz, niechcesz daley postępować, i twój majątek iest taki że możesz z niego żyć, obierz dawne osady. Znajdziesz tam kunszta Europy, iey zbytek, iey obyczajność i trochę więcey gościnności, lecz będziesz tam obcym do pięciu lat. Jakiegoż zatrudnienia uchwycisz się? gdyż tu żyć bez niego nie można, usechlbyś z unudzenia i niemiałbyś żadnego poważania. Jeżeli zajmujesz się handlem lub sztuką leczenia, dawniejsze osady dostarczą ci więcey sposobów utrzymania się. Tam tylko, mówiąc po kupiecku, działaią na wielką skalę i twoie uprzywileiowane zabójstwa w ciźbie zginą, tkliwa zaś wiadomość o cudownem uleczeniu, podana zręcznie do wieczornego dziennika, odda ci w ręce życie i worek tłumu nowych pacjentów. Rolnictwo niczy W Panu nie przynio-

sło, a zabrałoby wszystek czas, iest zyskowne tylko dla małych właścicieli, dla tych którzy własnymi rękami pracują. Prawnictwo, obszerne wskazuje pole, ale musiałbyś iść w zawody z nayıpierzszemi ludźmi narodu a ci nieochybnie by przemogli. Ta część kraiu iednakże dla Europeyczyka byłaby naystósownieyszą. Naypodobnieysza iest do Europy, lecz ieżeli w swoim nardzie nie iest prześladowanym albo ieżeli niema zbytecznego zamiłowania dla naszych praw, życzę mu i radzę zostać w domu, albo raczej udać się do nowych osad. Niech ma odwagę zagłębić się od razu w nasze obyczaię, prawa i losy, niech cofnie kilkoletnie wspomnienia życia przepędzonego w miękkosci, i niech się zachartuje na niewygody. Jeżeli się chwyci handlu niech tam otwiera sklep gdzie go wcale nie było! Jeżeli uda się do prawa, niech będzie pierwszym adwokatem do obrony pierwszey sprawy przy otwarciu nowego sądu. Jeżeli będzie lekarzem niech tam ustali swoię sławę gdzie nie masz nikogo coby iéy mu zaprzeczał nawet i umarli. Jeżeli chce trudnić się rolnictwem niech wydobywa nowiny sam, bez sąsiada, niech nie zależy tylko od samego siebie, a szczodra otrzyma nagrodę. Od razu zostanie synem tey oyczyny, gdyż nikt go nie będzie niepokoił. Czy przybywasz z Europy czyli z naydalszego kraiu

nie; znajdziesz przesadów przeciw którymbyś walczył. Tu wszystko zależy od osobistych usiłowań, tylko trzeba na siebie rachować, nie masz tu prawie żadnego rządu, żadne zawady towarzyskie nie są na przeszkodzie. Taki stan rzeczy krótko trwa, w cztery lub pięć lat najwięcej, widzimy wzrastające miasta, wsie, szkoły i tym podobne zakłady.

Jeżeli iak wielu innych zachowałeś upodobanie w życiu odludnem, uciekaj co dwa lub trzy lata na zachód, nie zabierając z sobą wiele ruchomości, idź poki cię morze spokojne nie zatrzyma. Ja bym iednak wolał miasto na którego założenie patrzałem, którego część iaką wykarczowałem, lubilbym uważać iak czarodziejskim sposobem w krótkim czasie od trzech do sześciu lat wzrosła nowa prowincya. Uczyniłem toż samo gdy mię znudziło towarzystwo ludzi a nie chciałem zostawać w bezczynności. Dla cudzoziemca inna iest korzyść, uwalnia się od pięciu lat próby, podczas których nie iest ieszcze obywatelem a przestał być cudzoziemcem.

Nie ukrywam ja trudności i pozbawienia się powabów życia. Największą przykrością iest wielka liczba oszustów i intrygantów, schodzących się ze wszystkich stron Stanów zjednoczonych, do nowych osad, tak nawet bywają

liczni że czasem rząd opanują. Jest to złe krótkotrwałe, uczciwi ludzie później czy prędzey biorą górę. Oprócz tych głównych przeszkód, trzeba się uzbroić w odwagę, bydź odsadzonym iak dziecię od piersi, przez kilka lat, od towarzystw złożonych z ludzi dobrze wychowanych, trzeba wyrzec się teatru, wygod życia, pomieszkania, dzienników, listów, nie masz tu wcale wina które rozwesela i do złęge przywodzi, zastąpi ie gorzałka. Żyiemy po prostu bez żadney okazałości, wszystko to się zmieni w dwóch lub trzech latach. Wprawdzie, kto iest tak zniewieściałym żeby tymczasowe pozbawienie wygod i zabaw tak drogo cenit, i przekładał ie nad stan męzkiéy niejedogłość, może pozostać w swoich krajach, nie żądamy go tutaj.

We Francyi znaią tylko Stany zjednoczone ogółem wzięte; dwadzieścia cztery niepodległych rzeczy pospolitych, składających ie, każda z nich maiąca swoią konstytucyą, swoje prawa, swoię politykę, swoje stronnictwa, bynajmniey nie uderzaią Europeyzyków. Na ich to wewnętrzną politykę i stosunki, chcę zwrócić twoię uwagę.

Trzeba widzieć spokojny i wspaniały postęp tey rzeczypospolitey, nie możesz sobie tego wyobrazić, bo nie znależ wolności tylko w posród burzy stronnictw. Tutay zasady są niez-

chwiane, ugruntowane w umysłach i sercach, Lud jest iednomyśny względem rządu, różnią się tylko względem osób i podrzędnych środków. Czy bank ustanowić? czy tu lub tam zrobić kanał? czy postanowić prawo przeciw lichwie? czy na kongres tego lub owego wysłać? Temi to przedmiotami trudni się nie mniejsza liczba, ale cały naród jest w poruszeniu póki prawo albo wybór nie zapadnie.

XIII.

O Żydach Tureckich.

Wyciątek z podróży do Turcyi Pana Walsch, członka poselstwa angielskiego, w r. 1828 wydany.

Niektórzy byli tego zdania, które podzielałem, iż Żydzi znajdujący się w Konstantynopolu, przybyli tam z krajów wschodnich i mowę wschodnią z sobą przynieśli: ale rzecz ta ma się inaczej. Za panowania Ferdynanda i Izabelli, po domierzeniu nad nimi rozmaitego prześladowania; wyszedł nakoniec rozkaz, {całą ich} ludność skazujący na wygnanie z królestwa: wyszli oni w liczbie ośmiukroć stu tysięcy, podobnież iak niegdyś z Egiptu, nie unosząc z sobą łupów z nieprzyjaciela swego; lecz owszem zostawując to wszystko, co-

kolwiek tylko posiadali. Ponieważ równe przeciwko nim panowało uprzedzenie we wszystkich krajach chrześcijańskich, nie mogli przeto znaleźć dla siebie przytułku na Zachodzie; obrócili się zatem ku Wschodowi i powrócili do kraju, z którego pierwsiastkowo byli wyszli. Uprzejmie w rozmaitych częściach państwa Otomańskiego przyjęci, u Turków znaleźli protekcją, iakiey im Chrześciance odmówili. Osiedli w Salnicie, Smyrnie, Rodosto, tudzież w innych większych miastach, gdzie nie dopiero znaczną część ludności składają; lecz najludniejszą ich gromada przybyła do Konstantynopola, gdzie im na mieszkanie wyznaczono miejsce, nazwane *Hassa-Kui*. Pięćdziesiąt tysięcy jest ich tam teraz. Turcy narodom w ich państwie zamieszkałym rozmaite nadał nazwiska, będące oznaką ile dla nich mają szacunku: i tak, Greków nazywają *Yeshkir*, niewolnikami: bo w przekonaniu Turków od czasu zdobycia Konstantynopola, utracili Grecy prawo życia, i tylko przez łaskę szczególną zachowują je dotąd. Ormianie mianowani są *rayas*, to jest poddani, ponieważ nigdy nie byli podbitym narodem, lecz nieznacznie z mieszali się z ludnością całego państwa; Żydzi noszą nazwisko *mausaphir*, albo gości, gdyż sami przyszli szukać schronienia u Turków: stąd, iako z gośćmi obchodzą się z nie-

mi łaskawie i uprzecznie. Wszelako w ogólności, wszyscy poddani Tureccy, którzy nie są Turkami, mają ogólne nazwisko rayasów.

Powinowactwo zachodzące między religiami, wyobrażeniami i zwyczajami Turków a Żydów, nową jest pobudką tej przychylności ku nim ze strony Turków: oba ludy czysty wyznają theizm; zachowują obrzezanie, brzydzą się wieprzowiną, pismo ich od prawey ku lewey idzie ręce: te okoliczności rodzą w nich pewny rodzaj iednostayności co do sposobu myślenia i czucia, iaka między Turkami a innemi narodami mieysca nie ma. Żydzi przeto zyskują względy i pobłazanie, oraz posiadają w Turcyi znaczenie, iakiego w żadnym kraiu chrześcijańskim nie mają.

W wielu miastach niemieckich, Żydom nie wolno w nocy zostawać za murami, i chyba za wysoką opłatą uchylają się od tego postanowienia, w innych przymuszeni są poddać się upadlającym przepisom, lub warunkom i] ograniczeniom równie błachym iak poniżającym. — W Anglii nawet, wielki zachodzi przedział pomiędzy nimi a krajowcami; w Londynie za nader wysoką od nich iednych tylko wymaganą opłatą cechom, dozwala się im zajmować niektórymi rzemiosłami. Przesady te, [z których wynikały częstokroć okrucieństwa, i prześlado-

wania, upadają wprawdzie, z szerzającymi się w naszych czasach mniemaniami; trwają one atoli, chociaż w łagodniejsze formy przybrane, a niezłomny mur uprzedzeń zawsze dzieli chrześcian od żydów. W Turcyi to nie ma miejsca: żydzi swobodnie zajmują się nazyskowniejszemi professyami; oni pospolicie sprawują interesa negocyantów, oni są bankierami, *saraj*, u nich to Turcy składają swoje majątki. Żydówki wolny wstęp mają do wszystkich haremów, przynoszą tam towary, są pośrednikami w rozmaitych intrygach i nabywają poważnego wpływu w domach tureckich.

Na górze, w końcu części miasta zamieszkaney przez żydów, znajdują się obszerne ich mogiły, marmurowemi grobowcami ozdobre, z tych niektóre odznaczają się nawet wspaniałością. Przepych wschodni panuje w domach żydów majątnych. Niższa zaś klasa tąż samą cechą odznacza się, iaka ich odróżnia we wszystkich innych krajach: odzienie ich nie układne, domy pełne brudów, obyczaje rozprzeżone, zawsze gotowi podjąć się czynności niktzemnych, do iakich ludzie delikatni wstręt mają. Noszą oni szczególną im właściwą odzież, co też na wszystkie klasy w Turcyi rozciąga się: głowę pokrywają zawoim mniej wysokiem iak Turcy, i zamiast bogatego szalu okręcają go prostą chustką. Sandały ich błękitne: kolor ten przepisany jest mianowicie

dla wszystkich poddanych tureckich, domy malowane szarym kolorem. Mocno przywiązani są do swojej religii, chociaż niektórzy pozornie wyznają machometzańską. Obrzezanie dzieci tureckich odbywa się w piątym lub szóstym roku z wielką uroczystością. Żydzi dopełniają tego obrzędu osmego dnia po narodzeniu dziecięcia, tajemnie; rabini w ukryciu zachowują dawne przepisy w tej rzeczy.

Żyd przechodzący na wiarę chrześcijańską, naraża się na srogie prześladowanie swoich ziomków; życie jego podpadł niebezpieczeństwu. Nienawiść żydów ku chrześcianom, a osobliwie ku Grekom, w każdej okazy się okoliczności. Gdy szanowny patriarchy grecki powieszony został przez Turków, żydzi ochoczo się podjęli wrzucić zwłoki jego do morza. Kilku nikczemników wyszło z Hassa-Kui w tym celu, i wlekło po ulicach Konstantynopola ciało patriarchy za powróż, na którym był powieszony. Ta okoliczność, oraz wiele innych podobnego rodzaju, do tego stopnia rozjątrzyły Greków ku żydom, iż w początkach powstania naysurowsze wywierali okrucieństwa, na tych, którzy im wpadli w ręce.

Wzajemna nienawiść między Grekami a żydami zrodziła mnóstwo wzajemnych potwarzy. W pierwszych chrześcijaństwa wiekach, żydzi obwiniali chrześcian o pożeranie własnych dzie-

ci, zaskarżenie nabierające podobieństwa do prawdy przez nieczyste i tajemne praktyki niektórych sekt Gnostyków. Chrześcijanie Konstantynopolscy tego są mniemania, iż Żydzi porywają dzieci, i robią z nich ofiarę podczas Wielkieynocy, na pamiątkę baranka. Byłem raz jedynym świadkiem wielkiego poruszenia między mieszkańcami Galaty, przedmieścia Pera. Zginęło dziecko kupca greckiego, nigdzie go znaleźć nie było można; był to chłopiec niepospolitej piękności, mniemano powszechnie, że porwany został celem przedania za niewolnika. W kilka dni potem, ciało tego chłopca znalezione było w Bosforze, ręce i nogi były związane, a rany znajdujące się na boku okazywały, iż mu śmierć nadzwyczajnym sposobem. Podejrzenie to padło na Żydów, a że to się stało w kilka dni właśnie po ich świętach wielkonocnych, lud grecki podejrzenie to za prawdę uważał.

Uprzedzenie to bardziej jeszcze wzmocniła książka bardzo ciekawa, wydana przez Żyda rabina, który przeszedł na wiarę chrześcijańską, nosi ona tytuł: »Refutacya religii żydowskiej, przez Neofita, mnicha greckiego, dawniej żydowskiego rabina. »Pisana jest w oryginale po mołdawsku, i wyszła z druku w 1803 roku; lecz powiadają, że w ten czas Żydzi wielką summę ofiarowali gospodarowi, a książka została zaka-

zana i zniszczona. Pozostał atoli ieden exemplarz: jego tłumaczenie w języku nowo greckim wyszło z druku w Jassach 1818 roku. Miałem ten exemplarz w Konstantynopolu. Pierwszy rozdział nosi tytuł (Tajemnice ukrywane wydane na iaw); w nim iest mowa: o krwi chrześcijańskiej używaney przez żydów i w iakim mianowicie celu. Autor opisawszy ze szczegółami wiele nadzwyczajnych okoliczności, tak kończy: »Gdy iuż doszedłem iat trzynastu, oyciec mi objawił tajemnicę krwi, oraz pogroził mi przeklęctwem przez wszystkie żywioły nieba i ziemi, ieżeli kiedykolwiek wydam tę tajemnicę własnym nawet braciom. Jeżelibym się ożenił i miał dziesięcioro dzieci, iednemu z nich tylko którego osądzę za nayrostopnieyszego nayświatleyszego a razem naymocniey ugruntowanego w wierze, objawić tę tajemnicę powinienem. Niech ciebie ziemia nigdy w swe łono nie przymie, mówił mi oyciec, ieżeli wydasz tę tajemnicę. Tak powiadał mój oyciec. Lecz odkąd Jezus Chrystus w liczbę dzieci swoich mię przyjął, na każdym mieyscu będę opowiadał prawdę; i, iak mówi mędrzec *Sirach*, aż do śmierci będę walczył za prawdę.» Wiele podobnych mniemań niesłusznym uprzedzeniem przypisać należy; to iednak pewna, iż żydzi Konstantynopolscy okrucieństwem i fanatyzmem celują przed innymi: prześladowania, męcznie nie nauczyły ich umiarkowania, aż do

śmierci ścigaia ą odszczepieńca, który się wyrzekł ich zasad religijnych.

Język i charakter piśmienny mają oddzielny, im samym tylko właściwy: pierwszy jest mieszaniną hiszpańskiego, hebrajskiego, tudzież wyrazów obcych, z czego tworzą mowę nazywaną językiem Franków; drugi zaś jest charakterem rabińskim z odmianą niektórych liter.

XIV.

Wyprawa do Elborusa.

(Wyjątek z Listu prywatnego.)

«Wyprawa nasza, pod osobistém dowództwem Jenerała kawaleryi, *Emmanuela*, dnia 26 czerwca opuściła ciepłe wody mineralne, w celu udania się do *Elborusa*. Towarzyszyli nam takż panowie członkowie St. Petersburskiej Akademii nauk: professor zwyczajny mineralogii, *Kupfer*; dozorca muzeum akademickiego zoolog *Menertic*; fizyk, adjunkt professor, *Lenc*; doktor, botanik, *Meier z Dorpatu*, i urzędnik górniczy, fabryki ługańskiej, Ober-Hitten-Ferwalter *Wansowicz*. Dnia 8 lipca, pokonawszy wszelkie trudności podróży, przybyliśmy do podnóża *Elborusa* i stanęliśmy obozem nad rzeką *Małką*. Wszystkie rzeczy ciężkie zostawione były w taborze, o 15ście wiorst od *Elborusa*, a iedno działo dowieziono na 6 wiorst od miejsca, gdzie stał obóz. Spuszczanie się i podnozenie po spadzistościach; oraz ciasnota ściezek

idących przez szybkie pochyłości gór, utrudniały dalsze przebieranie się piechotą lub konno, zlekka; ale przez ciąg całej drogi nie spotkałiśmy jednak nigdzie tych błot nieprzebytych i w ogólności przeszkód przyrodzonych, które podług opisów *Klaprota* i innych podróżników powinny się znajdować w okolicach *Elborusa*.

»Pogoda nam nie sprzyjała: codziennie tumany i deszcze utrudniały naszą podróż. Przybywszy do podnóża *Elborusa*, zamierzylismy oczekiwać dobrej pogody; ale z powszechném naszym zadowoleniem, nazajutrz, o świcie, niebo się wypogodziło, climury zupełnie znikły, a dwuszczytny *Elborus* dał się nam widzieć w całej swej świetności.

Panowie Akademicy postanowili korzystać z tak pomyślnego czasu do uskutecznienia swego przedsięwzięcia. Pośpieszyliśmy opatrzyć ich we wszystkie potrzeby ku dokonaniu tak trudney drogi, to jest: przygotowaliśmy dla nich żerdzi, pali, sznurów i t. d. Przydano im tylko kilku Czerkasów i ochotników Kozaków. O godzinie 9 z rana wyszli z obozu i wieczorem dosięgli tylko pierwszej pochyłości śnieżney, gdzie też stanęli na nocleg, wzbiwszy się w ogóle na wiorst ośm. Nazajutrz (dnia 10), o godzinie 3 po południu wyruszyli daley. Mróz porankowy bardzo im pomagał i podnosili się dosyć skutecznie; ale im daley szli, tym powolnieyszą stawała się ich droga, albowiem śnieg

topniał od słońca i zapadał pod nogami. Na koniec, zaczęli dosyć często zatrzymywać się dla odpoczynku i postępowali w niewielkich odległościach. My, co pozostaliśmy w obozie, z wielką ciekawością uważaliśmy na to powolne iście naszych pielgrzymów. O godzinie 9 z rana, przebywszy daleko większą połowę góry, rozłożyli się za skałami na odpoczynek i zupełnie znikli naszym oczom. Po godzinie, dał się widzieć zza skały tylko jeden człowiek i zaczął się wzbijać stałemi a miernemi krokami ku wierzchołkowi *Elborusa*. Napróżnośmy wyglądali iścia innych za tym odważnym wędrowcem; nikt się więcej nie pokazywał; owszem wielu zaczęło wkrótce powracać: Wszystkich oczy zaczęły śledzić tego, który dokonywał tak śmiałego czynu. Odpoczywając za każdym pięcią lub sześcią kroków, szedł śmiało daley. Zbliżwszy się do samego wierzchołka, znikł między skałami. Długo każdy z patrzących niecierpliwie czekał pokazania się go; gdy nagle, około godziny iedenastej, postrześliśmy tego śmiałka na samym szczycie *Elborusa*. Ogień karabinowy, dźwięk muzyki i chór śpiewaków tryumfu napełniły powietrze pośród radosnych całego obozu wykrzyków o tak nadzwyczajnym wypadku. Do samego wieczora zostawaliśmy w niepewności, ktoby to był ten pierwszy z śmiertelników, który wszedł na wierzchołek

naywyższej góry pasma Kaukazkiego; poczytany dotąd za nieprzystępny. Za powrotem naszych podróży dowiedzieliśmy się, że owym zuchem, który postanowił sam ieden tylko wzbić się na naywyższy punkt *Elborusa*, a przez to dowiódł możności uskutecznienia tego zamiaru, był pewny z wolnych Kabaudyńców, niegdyś pasterz. Za dokonanie tego czynu, ten stały i waleczny Czerkies, imieniem *Kilar*, otrzymał przeznaczoną od generała *Emmanuela* 400 rubli assygnacyami i 5 arszynów sukna.

Jeden z PP. Akademików, *P. Lenc* wzbił się na wysokość 15,200 stóp. Wszystkich zaś stóp *Elborusa*, licząc od powierzchni Oceanu Atlantyckiego, jest 16,800, czyli około 5 wiorst, pionowo.

W okolicach naszego obozu i u podnoża *Elborusa* widzieliśmy bardzo piękne wodospady rzek różnych; ale formowany przez *Matkę* celuie nad wszystkiemi: rzeka ta z nadzwyczajnym szumem spada prawie na dwadzieścia sążni pionowo. Strumienia wody nie widać w tem miejscu, lecz fale bryłami spadają jedna za drugą. O pięć sążni od tego wodospadu leży na rzece most naturalny, trawą zarosły, i tu właśnie jest droga konna do *Karaczajewa* i za góry, do żyjących tam narodów. W ogólności widoki w tych miejscach są nader powabne.

W przeciągu naszego podróżowania znalezione w były górach: ołów, węgiel kamienny obficie, i gips; z minerałów: iaspis, porfir, konglomerat, i tym podobne, a całe pasmo Kaukazu składa się z granitu. *A. Sz... w.*

*Wyiątek z listu P. akademika Kupfera do JW.
Zastępcy prezydenta akademii nauk.*

»Wiadomo już Jaśnie Wielmożnemu Panu iakie około nas łoży staranie Jenerał *Emmanuel*, z iakiem bezpieczeństwem podróżuiemy i iak szczęśliwie odbyliśmy trudną a niebezpieczną wędrowkę na górę *Kinżał*. Zamilczaiąc o innych nader przykrych a pomyslnych podróżach, śpieszę z opisem naszego postępowania na górę *Etborus*.

»Już na brzegu *Chabrysu* musieliśmy zostawić nasze arby (zaprzężone wołmi telegi o dwóch kolach) i wzięliśmy z sobą to tyko, cośmy mogli przewozić na koniach. Szła za nami połowa piechoty i konnicy, sześć wielbłądów do przewożenia namiotów, mnóstwo koni i jedno działo trzyfuntowe.

»Ażeby dać JW. Panu iasne wyobrażenie o naszej podróży w takiej krainie, która nie ma żadney ieszcze karty, chcę naprzód uczynić w

kilku słowach ogólny opis Kaukazu. Wystaw JW. Pan sobie poprzerynaną w różnych kierunkach górę, od 8 do 10 tysięcy stóp wysoką nad powierzchnię Oceanu, przestronne spadzistości trawą zarosłe, mierzące się z urwistymi skałami, a będzisz JW. Pan miał iasne poięcie przodowego pasma góry, przez które z początku szła nasza droga. Tu, idąc pasmem wyższem, można wszędzie wygodnie przejeżdżać konno, a nawet same arby idą dosyć bezpiecznie, potrzebując ludzkiej pomocy tylko w kilku miejscach, gdzie droga jest nieco stroma. Za dwie kilka oddzielnie się wznoszących, nader wysokich gór iakoto: *Kinżał*, *Inat*, *Besmamyk*, i inne, formują ze wszech stron nader spadziste, prawie nie przebyte zeyścia. Bliżey ku środkowi pasm, to jest, ku *Elborusowi*, nagle się zmieniania zewnętrzna gór postać: spadziste kątowne i porfirowe skały wznoszą się do samego szczytu śnieżnego, a nawet wyżey. Tam, gdzie do nich przytyka pasmo przodowe, nagle się przerywa regularne jego rozłożenie; wązka ścieżka prowadzi często po spadzistych opokach, gdzie ze strony prawey wznosi się urwista skała, a z lewey rozstępują się bezdenne przepaści; tu najlepsi jeźdźcy są zmuszeni iść pieszo, a konie prowadzić za cugle. Zostawszy świadkiem, iak ieden z naszych koni stoczył się w przepaść, szedłem pieszo większą część drogi.

Elborus, wznoszący się pośród tych przepaści wespół z dwoma wiecznym śniegiem pokrytymi szczytami, a składający się także z porfiru, formuje punkt środkowy pasma i otoczony jest prawie obrączkowato przez wyżey wspomniane góry porfirowe. Ma postać ogromego ostrołupa śnieżnego, wznoszącego się z pośrodku przestronnego otworu, od 4 do 5 tysięcy stóp wyżey nad jego brzegi. Zbliżając się iak można najwięcey ku *Elborusowi*, rozłożyliśmy nasz obóz nad rzeką *Matka*, nie daleko od miejsca gdzie ona formuje wodospad, u samego podnóża gór porfirowych, będąc ostatniem ogrodzeniem u spodu *Elborusa*. Działo się to dnia 8 lipca, wieczorem. Dnia 9 z rana generał wszedł na pobliską górę, iżby z niey obeyrzeć przyległejsze okolice *Elborusa*, a stosownie do tego uczynić należyte rozrządzenia. Gdy powrócił do obozu, wybrał lepszych swych kozaków, oraz przybyłych tam Czerkasów, i zachęcał ich użyć wszystkich sił swoich do doycia do szczytu *Elborusa*, na który właśnie cel przeznaczył różne nagrody: pierwszemu z Kozaków, lub prostych Czerkasów, który dosięgnie szczytu, przyrzekł 100 rubli. sr.; drugiemu 50, trzeciemu 25; ieśliby zaś takim pierwszym zdarzył się którykolwiek Xiążę czerkaski: wtedy przeznaczył mu w darze zegarek złoty, wartuiący 500 rub. asyg. O godzinie 10, przeiechaliśmy przez rze-

kę *Małke*, opátrzywszy się na [trzy dni żywnością, drwami i najpotrzebniejszymi rzeczami, w towarzystwie 20 Kozków, kilku Czerkasów i 20 żołnierzy pieszych. Przebierając się na drugi brzeg, gdzie wypadało nam wdzierać się na spadzistą skałę, konie swoje odesłaliśmy do obozu; rzeczy nasze nieśli na ręku żołnierze, którzy byli z nami, i uzbroiony każdy palcatem, z ostrzem żelaznem, puściliśmy się w drogę. Lubo chwilowe gęste tumany oblekały skalistą opokę, przez którą należało nam przechodzić, tak, iż z trudnością mogliśmy widzieć na 10 kroków przed sobą; iednak, o godzinie 4 dosięgliśmy wierzchołka śnieżnego, gdzie postanowiono rozłożyć się na nocleg. Blisko nie wielkiej doliny, na twardym kamieniu rozesłaliśmy kilka burek, a dwiema raketami daliśmy znak o naszym przybyciu; po czém, nieco się posiliwszy legliśmy do spoczynku.

»Ku wieczorowi niebo się rozpogodziło, *Elborus* stanął przed nami w całej swej wspaniałości, po północy wschodzący księżyc oświecił prześliczną okolicę. Dnia 10 lipca, o godzinie 3 z rana, zabraliśmy się do dalszey podróży. Z razu szliśmy po śnieżnych równinach, potem przez opoki skaliste, póki, nareszcie, nie dosięgli samego ostrosłupa, zupełnie okrytego śniegiem, a tylko na wierzchu mającego kilka miejsc obnażonych.

»Nie będę dzisiaj po szczególe opisywał wchodzenia na sam *Elborus*; ieszcze za nadto świeżym iest w moiej pamięci, nie mogę bez nieiakieyś trwogi wspomnieć o poniesionych przez nas trudnościach; ieszcze drży ręka moia, oczy cierpią zapalenie; od oślepiającej białości śnieżney. Musieliśmy stopnie wyrąbywać w śniegu, iżby niemi przebrać się do wierzchołka; powietrze było tak rzadkie, iż za ledwie mogliśmy oddychać; kilka razy doświadczyłem zawrotu głowy i myśliłem wrócić się; co dwadzieścia kroków trzeba nam było odpoczywać. Na tych odpoczynkach postrzegliśmy, że doliny u stóp naszych były pokryte obłokami, gdy tymczasem cieszyliśmy się przyjemnością widoku słońca w całej iego wspaniałości.

„Okolo godziny 11 z rana, dosięgliśmy pierwszego ustępu na wierzchołku *Elborusa*; miejsce to leży na 1,500 stóp niżej samego szczytu. Wszyscy takieśmy się pomordowali, iż koniecznie trzeba nam było odpoczynku, tylko *P. Lenc* odbywał dalszą drogę z kilką kozaków i Czerkasów: bojąc się, że iesliby za nadto późno dosięgł wierzchołka, może iuż przed nastaniem nocy nie zdoła powrócić na nocleg. Lecz wzbiwszy się ieszcze daley, na 1,000 stop, uczuł i on osłabienie, i był zostawiony przez większą część Kozaków i Czerkasów: tylko

500 stóp nie dostawało mu do osiągnięcia wierzchołka, od którego oddzielała go przestrzeń śnieżna; śniegi od upału słonecznego tak zmiękczały, iż za każdym krokiem grzązał on po same kolana i dla tego musiał się wrocić. Jeden tylko Czerkas, nazwiskiem *Killar*, z *Kabardy*, wolney wsi niedaleko od twierdzy *Nałczyka*, dosięgnął najwyższego wierzchołka.

„Tymczasem dla nas, którzyśmy odpoczywali u pierwszego ustępu, było już późno; nasi przewodnicy radzili wrócić się, iżby nie ugrząść w zmiękczałych śniegach; gdyż śnieg ukrywa tu okropne przepaści; dla tego więc nader niebezpieczna przezeń przechodzić; kiedy topnieie od padających wtedy prawie pionowo, promieni słońca. Spuszczanie się jest bardzo trudne i cale niebezpiecznieysze, aniżeli wchodzenie na górę. Czerkasowie przywiązywali siebie jeden do drugiego sznarkami, iżby wzajemnie się utrzymać, ieśliby który z nich spadał; byliśmy utrzymywani, każdy przez dwóch Kozaków i prawie na ich ręku niesieni, pomimo to iednak, prawie za każdym krokiem więźliśmy w śniegu. Całkiem przemokłszy i postradawszy siły, nakoniec wieczorem, powróciliśmy do naszego obozu, nad rzeką *Małką*.

„W téy podróży towarzyszył nam ieszcze P. *Bernadocci* architekt, który nabył wielkiej za-

sługi. przez ozdobienie tutejszych cieplic; oprócz tego byli z nami tylko Kozacy i Czerkasowie.

„Poniesionych trudów pamięć tak ieszcze we mnie iest żywą, iż całkiem opuściłem w niniejszym opisie obraz prześlicznój chwili w któreyśmy się nasycali wielką przyjemnością, wtedy, gdy używaliśmy odpoczynku przy pierwszym ustępie i gdy pierzchnęły obłoki, które kryły przed naszym wzrokiem dolinę. Trudno opisać podobne wrażenia; mógłbym je porównać z podobnemiż widzianemi przezemnie w drugich krainach, ale zostawuję Jaśnie Wielmożnemu panu ułożyć sobie obraz z własnych przypomnień. Jedyna, którą tu czynię uwaga na tem zależy, że z tąd wyraźniéy aniżeli z każdą inną, można widzieć iak przodowe Kaukazu i wyżey wspomniane góry porfirowe, obrączkowato otaczają *Elborus*, a nayspadzistszemi ścianami swemi obrócone są ku *Elborusowi*, wznoszącemu się naksztalt ostrosłupa wulkanicznego, z przepaści mającój postać leyka.

„Tymczasem, Jenerał od téyże chwili, kiedy się wypogodziło niebo, uważał nas z obozu, nad rzeką *Malką*, za pomocą perspektywy Dolonda którąśmy wzięli z sobą. Postrzegłszy, że Czerkas *Killar* dosiagli wierzchołka, kazał uderzyć w bębny, a w tedy wszystkie przy nim byłe woyska zawołały: *ura!* którego rozumie się, słyszeć nie mogliśmy. Za powrotem na-

szym do obozu, znowu zebrał Czerkasów i Kozaków, i rozkazał uroczyście wydać Czerkasowi Killar obiecaną nagrodę 100 r. sr. a prócz tego, darował mu kawał sukna na kaftan. Nazajutrz nam, tudzież obecnym xiążętom czerkaskim dał wielki obiad. Xiążęta Czerkascy i officerowie Kozaccy siedzieli po prawey stronie Jenerała, a my inni officerowie po lewey. Podczas stołu spełniano za zdrowie Cesarza Jegomości, którego szczodrobliwością byliśmy tu zebrani; góry okoliczne wielokrotnie napełniały się odgłosem wystrzałów działowych, dawanych przy każdym wnoszeniu toastu. Tak więc uczucie dokonania łącznemi silami nie pospolitego czynu, oraz łagodna i człekolubna polityka, zjednoczyła narody, które dotąd nawzajem ieden drugiego lękały się i nienawidziły. Od tego czasu, iak Jenerał *Emmanuel* nie tylko mocą oręża podbił mieszkańców tutejszey krainy, Karaczagów; ale téż przez łagodne obchodzenie się pociągnął ich serca, imie Rossyan po całym *Kaukazie* północnym, wymawiane jest z upodobaniem i poważeniem

XII.

Wesela Tatarów w okolicy Odessy.

U Tatarów na kilka lat wprzódy czynią propozycje małżeństwa, swatka udaie się nayprzód

do najsćisleyszych przyjaciółek panny, te obo-
więżuią się wybadać ją. Jeżeli iey się podobał
kawaler, swatka zaazyna z matką panny uma-
wiać się, a starzy przyjaciele oycy czynią pro-
pozycye, tych przyjaciół zowią souda. Jeżeli
Oyciec przystaie, to zaprasza na wielką ucztę;
wprzeciwnym zaś razie przyyмуie ich ozięble
i głodni odchodzą. Jeżeli narzeczona ma star-
szego brata i on iest znaczącą osobą, iego od-
mówienie dostateczném iest do zerwania zamie-
rzonego małżeństwa, a gdyby przypadkiem oblu-
bieńcy pobrali się pomimo iego sprzeciwiania
się, wtenczas nadaremnieby usiłowano aby przy-
jął dary przeznaczone dla niego, albo należał do
zabaw.

Swatki umawiaią się iakie podarunki ma
dostać panna młoda; składaią się one zwykle z
pieniędzy, ze lnu, złotych lub srebrnych ga-
lonów, z materyi, ustanawiaią cerę i gatunek
tych wszystkich rzeczy; iaka ma bydź szerokość
pasa złotego lub srebrnego, iakie bransoletki,
iakie cymbry czyli zasłony od głowy do
stóp spadaiące, iakie *moramy*, kołdry z muszlinu
których brzegi są złotem haftowane, ferezye al-
bo kaftany wierzchnie, szale stambulskie i t. d.
Także Pan młody powinien przysłać naczynia
miedziane podług umówienia, jeżeli nie chce ich
wartości pieniędzmi opłacić. Wielu z podróżnych
popelniło widoczne kłamstwo mówiąc, że Tata-

rzy przedają swe córki, gdyż dary, których wartość oznacza się przed małżeństwem, przeznaczone są na gospodarstwo i do domu młodych małżonków.

Skoro tylko te słowne układy przyydu do skutku. Pan młody powinien przysłać dla swojej narzeczoney, na wielkiej miedzianej pobielanej misie owoce: iako to figi, daktyle, oprócz tego mastyx, goździki, i cekiny do ubrania głowy przeznaczone. Rodzice posyłają nawzajem blachę z wielkim plackiem nazywającym się *baclar* do którego przywiązuje wielkie znaczenie; dodają do tego koszulę, spodni ubiór, chustkę, ręcznik, pas haftowany, i worek do tytoniu. Gdy narzeczony jest bogatszym posyła niekiedy małe upominki, oprócz darów które z umowy koniecznie złożyć powinien. Gdy dopełni obietnic któremi się zobowiązał, wysyła natychmiast do oycy swojej przyszłej swatów, aby się dowiedzieli iak prędko wyznaczy dzień wesela; oyciec wyraża chwila nadziej, Pan młody tych samych swatów do oycy wysyła aby się dowiedzieli czy ubranie zaręczoney jest już gotowe, powinien zaraz posłać wołu, kilku skopów, beczułkę miodu, mąki najpiękniejszej, masła, wody różanej i cukru na sorbet; nareście nayuie konie i woły, dla przywiezienia gości mieszkających w dalszych okolicach, wten

czas zaczynają się uczyty weselne, które powinny się odbywać u obojga rodziców.

Trzeba mieć Tatarskie uszy, aby można zbliżyć się do którego z tych domów, gdzie od pierwszego dnia wesela brzmi wrzaskliwa i piekielna muzyka, z której przykrym tonem łączy się okropne bębnienie, a wrzaski młodzieży Tatarskiej nie mało przykładają się do powiększenia téj harmonii. Znajduie się tam wielka liczba kobiet, młode panny nie stroją się wcale, mężatki zaś farbują brwi i powieki czarno, twarz białą i malują, także młode mężatki mają zwyczaj upiększać się ieszcze śmieszniejszym sposobem, to jest przylepiają białkiem od iaia na twarzy, gwiazdy i księżycy z papieru złotego; kobiety iednak które do trzydziestu lat doszły, iuż nie używają podobnych ozdób. Możemy z tego czynić wnioski, że iakakolwiek iest różnica w obyczajach, wszędzie iednak przyzwoitość iest iakby wrodzonym uczuciem, młode dziewice wcale nie używają tych piękrzydeł dozwolonych młodym mężatkom, również i stare kobiety nie używają nic podobnego, co iest oznaką ich roztropności i tylko noszą małe splotki opasujące im głowę. Przybranie izb iest bardzo proste, zawisło najbardziej na wielości materaców bardzo wąskich, około których wznoszą się kupy kołder, tak prawie grubych iak materace; są tam

i skrzynie cyprysowe pokostowane zielono, albo orzechowo, ozdobione perłową macicą, taborety niskie, nareście ręczniki haftowane srebrem i złotem porozwieszane po ścianach. Po półkach stoją naczynia miedziane pobielane, filizanki, zwierciadło: w iednym kącie sali zawieszona iest wielka zasłona, za którą siedzi oblubienica, gdyż nie powinni iey widzieć rodzice i krewni pana młodego. Jey przyiaciołki iedna po drugiey bawią się z nią, inne pod ten czas tańczą, stare kobiety gadaią, dzieci krzyczą, z całego zgromadzenia iedna tylko stara swatka nie traci głowy, ona przyimuie gości, sadza na poduszkach, gdzie po pięciu i sześciu siedzą w gromadkach, rozdaie potrawy na dużych misach; po uczcie poléwa im głowy i ręce wodą różaną, na podziękowanie dostae podarunki, toż samo i muzykanci. Trzy razy przez dzień, panna młoda wychodzi z za firanki i kłania się całemu zgromadzeniu. Jey ubiór iest bardzo skromny, gdyż nie używa stroiów aż dopiéro w domu męża, obwiniona w zasłonę płacze i ięczy, do czego dopomagaią iey dwie kobiety żalasnemi śpiewami.

Gdy tak się dzieie u narzeczoney, oblubieniec też samą rolę gra w domu joyca, zamknięty z kilką przyiaciołmi w swoim pokoju, siedząc w milczeniu nie odpowiada nawet

towarzyszom zdaie się bydź zaięty wyobrażeniem trosk, które go czekaią w iego nowym zawodzie. Przez ten czas w niedalekiej odległości, przyiaciele bawią się wesolo i tańcuią, iedzą, piią a nawet upiiaią się, nie winem, ale obrzydłym napoim zwanym cynbuza, którym iest zła gorzalka. Naypierwsze miejsca maią młodzi Bejowie. Staraniem ich iest nie dopuszczać kłótni pomiędzy biesiadnikami. U ludu tego nie biorą za złe, gdy bezzenny dużo używa trunków, lecz żeby żonaty Tatar miał się dopuścić tego występku, byłby nieochybnie wzgardzonym i nie miałby żadný powagi między niemi.

Nazaiutrz toż samo towarzystwo się zgromadza, Pannę młodą z muzyką prowadzą do łazni w wozie przykrytym. W łazni farbuią iey włosy i paznokcie; powróciwszy do domu zasiada znów za zasłoną. Nadchodzi moment ubierania, kobiety młode układaią warkocze iey włosów, dziewczyny zaś otaczaią ią w około. Włosy dawniey przedzielone na dwie strony głowy, szczególnie odznaczaiące stan panieński, teraz tak są ułożone, że zakrywaią połowę czoła. Ten tajemniczy sposób ubierania, iest u Tatarów poświęconym zwyczajem, przez cały czas ubierania panna młoda i dziewice otaczaiące ią płaczą, młode zaś kobiety śpiewaią weselne pieśni.

Przez ten czas nowożeńiec zupełnie rozebrałny w swoim domu, siedzi na środku izby, gdzie jego przyjaciele podają mu ubiory i takich uroczystość wymaga i śpiewają pieśni używane dnia tego w podobnych okolicznościach. Podczas gdy głośząca muzyka przygrywa i przy której każdy zdaie się być zatrudnionym on przybięra minę poważną.

Trzeciego dnia rodzice panny młodej wysyłają do oycy pana młodego, chłopca od 16 do 20 lat, ubranego w szkarłatne suknie, ażeby umawiał się iaką sumę da mąż rodzicom żony w przypadku gdyby niechciał żyć z nią, albo gdyby umarła bezdzietnie. Ta summa jest zwykle dosyć znaczna i o wypłatę surowo upominają się; ale po ślubie gdy żona chce ochronić męża od takiej straty, może go sama dobrowolnie uwolnić od obowiązania które na siebie przyjął; zwolnienie z tych praw czyni w obecności iednego Mulhali i czterech starców; okoliczność tę obchodzą uroczystości. Przy wniściu do izby, chłopiec rzuca na przytomnych po garści żyta i ięczmienia, i dopiero matce nowożeńca oświadcza z iakiem zleceniem przychodzi. Trafia się często, że powstają kłótnie i niechęci z tych żądań, lecz nareście wspólni przyjaciele targu dobią. Pan młody wysyła swoje wozy po rzecz i posag oblubienicy.

Skoro rodzice panny młodej odbiorą wiado-

mość, że już układy względem z obowiązania się oblubieńca są ukończone, urządzają co tylko jest potrzebnym do wyjazdu, któremu zwykle trzy i więcej towarzyszą. Panna młoda okryta od głowy do stóp różową chustką nakształt kaptura, stoi we drzwiach, a przy niej panny i mężatki, w ten czas matka żegna się z nią, płacze, ściska i oddala się. Oyciec przychodzi potem trzymając Tatarski pas w ręku, którym trzy razy mierzy w około córkę, opasuje nim, całuje w ramie i śpiesznie odchodzi. Po skończonych pożegnaniach najbliższy z krewnych bierze na ręce pannę młodą sadza na wóz, koło niej siadają przyjaciółki, które są krewnymi oblubieńca ze strony matki, zowią je *Kuda*. Czasem pozwalają żeby jedna z uprzemych przyjaciółek, albo krewna, ale w stopniu dalekim towarzyszyła panie młodey.

Wozy ruszają przy odgłosie muzyki i pod strażą konnych Tatarów, kiedy ślub ma się odbywać w odległej wiosce. Podczas podróży, młodzieńcy szukają sposobu, aby schwytać chustki haftowane, które jedna z kobiet siedzących przy pannie młodey rozwiesza na wozie, kiedy który złapie taką chustkę, zaraz w galop umyka, za nim wszyscy jego towarzysze, czasem zręczniejszy dogoniwszy go odbiera mu z tryumfem tę zdobycz, i usiłuje przy niej utrzymać się.

Gdy cała czereda zajdzie już do domu pana, młodego, stara swatka z pomocą innych kobiet, spiesźnie układa wszystkie rzeczy należące do oblubienicy, ią zaś sadza za parawanem. Przez ten czas krewni najstarsi i przyjaciele obydwóch stron, udają się do malaha, a żeby uprawnić i potwierdził umowy małżeńskie, podług zwyczajnych prawideł, z tamtąd idą do meczetu. Jeżeli nieszczęściem nowożeńiec miał nałóg pijaństwa, powinien uroczystą uczynić przysięgę że się poprawi.

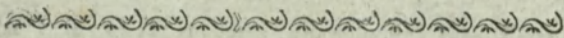
Po wieczery swatka ściele małżeńskie łoże na środku izby, przed którem ustawia trzy naczynia, środkowe napełnione żytem, a dwa ięczmieniem; w każdym z tych naczyń są utkwione i zapalone wielkie świce woskowe żółte. Swatka potem trzy razy przewraca koziółka na łożku, a podczas gdy tych tajemniczych dopełnia obrzędów, przytonni klęczący modlą się; nareście stara prowadzi za rękę pannę młodą przed łoże, ta stoi nie poruszona i w wstydlivey postaci.

Wystrzały z pistoletu oznajmują przybycie nowożeńca, iak się ukaże, ieden z iego przyjaciół mający w ówczas nazwisko *Hardasch* popycha go za próg: swatka zapytuje się czy szatan z nim nie wszedł, po odpowiedzi, rozchodzą się wszyscy.

Czwartego dnia schodzą się do nowożamęż-
 nej, którą tak nieruchomą i tak zawstydzoną za-
 stają, iak wieczora poprzedzającego zostawili, u-
 bierają ją w naybogatszą odzież, przylepiają iey
 czarne muszki pod oczyma, na czoło zaś kawałki,
 pociętego papieru złoconego a brwi czarno
 farbują; po skończeniu tey toalety, dwie stare
 kobiety biorą ją pod pachę i wyprowadzają z za-
 firanek. Matka nowożeńca z warząchwią przy-
 bliża się do niey, podnosi zasłonę, nowoza-
 mężna na przyrządzoney już poduszce klę-
 ka przed nią, matka ściska ją, całuje, płacze, bło-
 gosławi, i oświadcza na głos żądanie aby syn
 iey tak dobrze obchodził się z żoną iak dotąd z
 matką, także wyraża swoją boiaźń i nadzieję.
 Po czem iedna znacznieysza *huda* bierze w
 iedną rękę warząchew a drugą prowadzi nowo-
 zamężną przed każdą z przytomnych kobiet, po-
 dnosząc za każdą razą zasłonę warząchwią któ-
 ra iey razem służy do zbierania składki. Gdy
 rozjeżdżają się krewni dają w podarunku haf-
 towane rękawiczki a czasem po parze koszul,
 także kiedy ich zapraszają iest zwyczajem o-
 fiarować każdemu z nich ciasteczko i ręcznik
 haftowany; oni nawzajem mniey lub więcey war-
 tuiące czynią dary iako to pieniądze, krowy, konie,
 które naywięcey cenią. Podczas tych wszyst-
 kich przyrządzeń, matka pana młodego pobło;

gosławiwszy synowę, w bliskiej izbie z jednym starcem z pomiędzy przyjaciół i krewnych swoich, tańczy i śpiewa razem te słowa: *Obchodziliśmy wesele dni 40, zabiliśmy 40 wołów, 40 skopów*, następują powinszowania; po ukończeniu tańca biesiadnicy zabierają się do wyjazdu i podczas gdy brzmi muzyka, rozpuszczają konie i wyścigają się 18 do 20 wiorst po nierównej i niebezpiecznej drodze.

W kilka tygodni po weselu, rodzice zapraszają całą familią, i wtenczas dają córce rolę, ogrody owocowe albo warzywne, jeżeli zaś nie mają nieruchomości, dają bydło i rzeczy które są dla niej stosowne i użyteczne. Tatarzy i powszechnie wszyscy machometanie, żenią się nie dając wyprawy, koszta wesela sami podejmują, a nawet obowiązują się wypłacić summe która często jest dość znaczna, pod tytułem nagrody, a jeżeli żona wdalszym ciągu nie odstąpić, mąż bywa narażony, na zniszczenie swego majątku. Trzeba jednak przyznać że to prawo jest ugruntowane na sprawiedliwości; gdyż u nas któryżby oyciec chciał wyposażyć i dać córkę człowiekowi któremu prawo pozwala mieć trzy żony? Tatarzy tak jak i Turcy mają pieśni miłosne ale rzadko słyszeć się z niemi dają pod oknami swoich kochanek; muzyka tatarska nieprzyjemne bardzo czyni wrażenie dla tych co się do niej nie przyzwyczaili, ale upewniają że ich pieśni są pełnione imaginacyi i czułości. Wesela kończą się u nich zabawami, tańcami i ucztami, trafia się tam że młodzińcy zadają pytania na które młode dziewczęta odpowiadają rozumnie i delikatnie.



K O L U M B

PAMIĘTNIK PODROŻY.

N^{er} 47.

Z PIERWSZEJ POŁOWY GRUDNIA 1829.

XVI.

LISTY O PORTUGALII.

Droga z Porto do Walencyi — Villa Nova gospodarstwo polne — chłopstwo — Klasztor Pannien Sw. Klary w Villa de Conde — Prowincya Mincho — Fonte — Boz — Vianna.

Dotąd, musimy szczerze wyznać, nie zastanawialiśmy się jeszcze, nad wygodami jakie może mieć podróżny w domach zaiczdnych zwanych *estalagem*. Co do nas, brak takowych wygod wynagrodziła gościnność zacnych przyjaciół którzy nam czem tylko mogli starali się służyć i nawet w dalszą podróż w północne okolice kraju, w wszelkie niemal potrzeby zaopatrzyli. Udaliśmy się w tę podróż w leiterze. Mieliśmy tłumacza z sobą, bo nie można się było spodziewać że się wszędzie po angielsku lub po francuzku rozmówimy. Nadto

szedł muł obciążony zasobem żywności i tak zwana *condessa* z dwoma zgrabnemi i pocziwemi przewodnikami.

Opuściliśmy Porto rano w dniu iarmarczonym a tak napotykaliliśmy po drodze mnóstwo wieśniaków wiozących płody ziemne na sprzedaż. Kobiety miały na sobie czarne suknie podobne do naszych płaszczów żałobnych, na głowie zaś białe muszlinowe chustki, pod brodą mocno zapięte i w tyle rogami spadające. Mężczyźni nieśli swoje suknie na kiiach długich do 8 stóp angielskich po większej części na końcu ołowiem obłanych. Jest to groźna broń, którą zręcznie umieją władać równie przeciw napaści psów i wilków iak i rozbojników. Romantyczny charakter okolicy Porto znika, im się bardziej na północ oddalamy; przyjemne widoki, poprzednio opisane, zamieniają się na puste powierzchnie naieżone skałami, pokrytymi ciemnym lasem iglastym (t. i. naywięcey sośniną). Kurz zaczął nam zasypywać oczy, a ponieważ droga nie była lepsza iak gdybyśmy korytem rzeki odprawiali podróż, więc tylko z trudnością mogliśmy zwolna postępować.

W jednym z nacyjśniejszych mieysc tey dzia-dowskiej wody (t. i. piasku) napotkaliśmy rodzinnę złożoną nie zawodnie ze wszystkich stopni od pradziada do wnuka. Muły szły ieden za drugim, dosyć rażno, wyiąwszy tego który dźwigał nasze bagaże. W kondesie wszystko się poguiotło, poma-

rańcze zaprawione zostały solą, suszone ryby zwilżone winem i spirytusem, z ćwiartki skopowicy oblażło mięso i wgniotło się w chleb; herbata pomieszana się z essencją z dwóch butelek stłuczonych, mała podróżna apteczka rozbiła się także, a wszystko co w niej było tak się rozdzieliło że każdy prawie równą część w potrawach dostał.

Atoli z pewnem filozoficznem postanowieniem wzięliśmy się do roboty, zapakowaliśmy napowrót do kondessy tę prawdziwie zabawną mięszaninę i odprawiliśmy kilka mil w cichości iak gdyby w orszaku pogrzebowym, tłumiliśmy żal z naszego nieszczęścia w spokojnym umyśle i nie oddawaliśmy się rozpaczy, ale raczej spodziewaliśmy się iakiey pociechy i z potrzeby zrobiliśmy cnotę.

Wkrótce po tej przygodzie przybyliśmy do Villa Nowa, gdzie estalagen nie był bardzo pociągający, dla tego stanęliśmy na cmentarzu, gdzie na stopniach kamiennego krzyża rozłożyliśmy różnobarwne ułamki naszych prowiantów. I tak często robiliśmy unikając zgniłego powietrza poleżających przy drodze domach zaiezdnych, które powszechnie mają napis: *Comgagna Gérard do Alto Douro*.

W Portugalii chowają ciała za zwyczaj w kościołach; toż samo dzieje się i tu. Mimo to, wesołości naszey przy śniadaniu niezatruliśmy nigdy myślą o śmierci.

Droga nasza do Villa de Conde ciągnęła się długo przez piasek pokryty sosną, lecz poprawiła się cokolwiek gdyśmy już niedaleko byli Miudenchy i Azurar. Uważaliśmy troskliwość około uprawy roli, w ogrodach rosta kukurydza, a w płotach pięły się wonne latorośle, mirtowe drzewka, cystus laudanifera i maóstwo dzikiego rozmarynu i inne rośliny nieznane w Anglii; wszystko to buynie wzrastało na wolnem powietrzu. W wielu miejscach widzieliśmy woły na otwartych klepiskach w polu wydeptujące zboże; wszelako widzieliśmy także sześciu ludzi młójących zwyczajnie, trzech przeciwko trzem). Gdzieś niedaleko nad samą drogą wisały winogrona w rzędistych kępach, co mieszkańcowi północy nieskończenie przyjemny widok sprawia,

Przemysł w tej prowincyi poszedł w przysłowie i ludność iey prócz tej w której jest Lizbona liczniejsza niż w innych. Niktby się niespodziewał takiej ludności w Portugalii; widząc obszerne niwy niezamieszkałe i grunta zdolne do uprawy a zupełnie zaniedbane. Ziemia przy stosowney uprawie wydawałaby w dwóynasób, więcej powiem w tróynasób tyle, ile teraz wydaie a tem samem mogłaby podwóyną lub potróyną ludność iak dziś ma wyżywić. Za czasów Rzymian miała Portugalia pięć milionów mieszkańców a za panowania Emmauela szczęśliwego, najpiękniejszego okresu w dziejach

Portugulii, przeszło cztery miliony. Sama prowincya, iak utrzymacie Costigan, wydawałaby dwa razy tyle żywności ile cały naród potrzebuje, ale nie podpada wątpliwości, że teraz wszystkie prowincye nie zaspokoją na półroku potrzeb, a częstokroć jeszcze mniej i ztąd pochodzi konieczność wprowadzenia ryżu, pszenicy i bacalchao; gdyż samo rybołówstwo nie czyni tyle ileby czynić mogło. — Z czasem wystawioną zostanie Portugalia na kłęski powszechnego głodu, który łatwo przewidzieć.

O stanie gospodarstwa rolnego w Portugalii nie wiele można w istocie (a przynajmniej na jego pochwagę) powiedzieć. Gospodarz wiejski prowadzi najsędzniejsze życie, bo obarczony jest podatkami i różnemi uciążliwymi. Ten sam sposób postępowania, iaki był przed 300 laty, jest do dzisiaj święcie zachowany. Jeżeli chłop orze w pewnym czasie roku, nie czyni to dla tego że się tak podług powszechnych prawideł dzieć powiano, ale że jego przodkowie tak robili. Kalendarz z przepisami względem uprawy roli jest w ręku chłopca Portugalskiego niemylną i nieodstępną skazówką, ma on w nim wyrocznię co do całego gospodarstwa i gardzi wszelką inną radą. J tak np: jeżeli oyciec to lub owo pole uprawiał w pewnym dniu świątecznym, zagląda do kalendarza i już w innym dniu uprawiać go nie może. Podobnie sobie postępuje i z sianiem, to jest że nie sieie tam innego zboża tylko kukurydzę, gdzie oyciec siał ku-

kurydżę. Nie odważa się nigdy robić doświadczeń bo gdyby mu się nie udało i rola nie obrodziła iak zwykle, przy swoim ubóstwie, nie opłaciłby się panu; a pomimo tej straty wystawiłby się na pośmiewisko sasiadów, że zaufał cudzoziemcom i odstąpił świętego zwyczaju swoich naddziadów. Słowem Portugalski chłop tak się trzyma dawnych zasad, tak jest ciemny w każdym względzie, tak pogębiony, że nic dziwnego iż rolnictwo w Portugalii mimo łagodnego klimatu i urodzajney ziemi, pozostało daleko za rolnictwem każdego kraiu Europy.

Kukurydżę sicią zwykle w marcu i kwietniu i uprawiaią troskliwie. Jak wznijdzie z cal nad ziemię, okopują ją z lekka na około, ażeby się korzenie lepiej rozłożyły i nabrały więcey mocy, ostrożność ta szczególniey potrzebna podczas suszy lub częstych deszczów. Kiedy łodyga wysoka już na trzy cale, przyrzucają ieszcze na około ziemi i tak aż do trzeciego razu, aż wyrosnie na stopę. Przykra to robota, a iednak zajmują się nią, tak mężczyzni iak kobiety podczas naywiększych nawet upałów. Prawie w tym samym czasie co i kukurydżę sicią także len, który prędko rośnie idoyrzewa; zbieranie iego połączone iest z wielą obrzędami; z tem wszystkiem mało go uprawiają w kraju bo tylko na własną potrzebę. Przędą w prawdzie wiele lnu, ale naywiększa część tego surowego materiału pochodzi z morza Bałtyckiego, a utkane

plótno wywożą do Brazylii. W Północnych prowincjach mało sicią pszenicy, a tak głównemi artykułami w tym względzie jest zawsze ryż i kukurydza, pomiędzy którą wtykają bob turecki.

Cudzoziemcy a nawet sami Portugalczycy wyznają, że robotnicza klasa po prowincjach ma pewne charakterystyczne przymioty umysłu, które się pomiędzy krajowcami innych Europejskich narodów rzadko znajdują. Pierwszą uderzającą cnotą tego gnuśnego ludu jest owa prawość i stałe przywiązanie do sprawy monarchy w każdym razie, w każdym niebezpieczeństwie, przeciw wszelkim zamachom, któremiby chciano ich związek z prawym rządem nadwergżyć. Chłop z natury jest spokojny, greczny i odważny, znany z swojej greczności i przywiązania do przełożonego. Przystaje na małym, okazie w chwili niebezpieczeństwa i zamieszania moc umysłu, która zda się dowodzić że w tem nie uważa uszczerbku dla siebie i gardzi wszelką przeciwnością. W swoich wiejskich uroczystościach z ciągłej wesołości podobni są do Włochów i innych południowych ludów. W obu dwóch prowincjach Mincho i Beira ciężar pracy koło roli łagodzą sobie śpiewem i tańcami, iakeśny to sami nie raz uważali.

Gdyby Portugalczycy byli dobrze rządzeni i gdyby się z niemi ochodzono iak z ludźmi poświęcającymi swoje usługi oyczyźnie, z żadnego chłopca nie byłoby powolniejszego, słowem lepszego

żołnierza, a doświadczenia zbierane w wojnie na półwyspie, dostatecznie przekonały, iak nie słuszą jest różnica, iaką lord Byron czyni między hiszpańskim a tutejszym chłopem. »Bardzo dobrze, mówi on, zna chłop hiszpański różniąc pomiędzy osobą a luzytańskim niewolnikiem, naynikczemnieyszym z nikczemnych.»

Wyiechawszy na przykrą górę ku Azurar przybyliśmy po drewnianym moście rzekę Rio Ave, na której prawym brzegu nie daleko iey uścia, leży małe rybackie miasteczko Vila de Conde mające 4000 dusz ludności. Z pięknego kamiennego mostu, który tu był jeszcze przed kilką laty, są już tylko arkady; most ten wielka powódź zniszczyła. Widzieliśmy tu kilka statków na warsztacie, od 60 do 70 [beczek. Na poblizkiem wzgórzu, zkąd widać szczątki dawnego mostu, pokazuje się klasztor panien Sw: Klary szczególny ze swojej architektury. Na ozdobney facyacie gmachu, jest herb klasztoru: Sw: Klara trzyma krzyż w ręku i opiera się o lwa. Ta dziewicza ksieni wzięła sukienkę swego zakonu od św. Franciszka w 14 roku życia. Klasztor ten jest wygodnem schronieniem dla córek biedney a dumney szlachty z prowincyi, któreby przez zamęćcie swój stan mogły poniżyć. Tu biedne szlachcianki zostają alho na zawsze a przynajmniej dopóki się im nie trafi za mąż jeżeli nie za szlachcica to przynajmniej za majątnego. Zakonnice z professyi jest w tych dalekich

bd zgiełku światowego murach 60. Posiadają one znaczne dochody podług opowiadania osoby która nas oprowadziła, a nią był młody franciszkan ieszcze nie profess. Na dwie mile portugalskie (leguas) długi wodociąg prowadzący wodę do klasztoru, równoległy do brzegu morskiego, jest godną podziwienia budową, na tysiącu łukach aż do gór poblizkich. Lecz woda której dostarcza, nie jest dobra a nawet nie w dostateczney ilości. Costigan pisze, że to jest fundacya pewney ksieni której brat w roku 1640 był tu kommandantem i iako taki był obowiązany dostawiać rekrutów do woyska, które wówczas na granicach Hiszpanii stało. Atoli osądził za rzecz przyzwoitszą wystawić wodociąg zakonnikom, niż woysko uzupełnić i dla tego uwolnił od zaciągu tych co woleli w domu zostać i pomagać budowy.

Udaliśmy się w dalszą podróż, otwartą i przyjemną okolicą, ale droga tak była zła, że nasze muły nie mogły kroku pewnego stawić. Po lewicy ręce mieliśmy las świerkowy, przez który gdzie niegdzie widać było zdaleka morze. Po prawicy w północno-wschodniej stronie była wysoka góra, podobna nieco do gór Malwernskich. Rola zdawała się tu dobrze być uprawiana i chłopi w pewney pomyślności. Po nudney całodzienney jeździe, uyrzeliśmy ciemny dym wznoszący się z opactwa w gęstych kłębach. Wzięliśmy go za znak powitania w Fonte Boa i spodziewanego dobrego przyięcia. Opat wyglądał nas ieszcze przed kilką

godzinami, za naszym zaś przybyciem wyszedł na schody przed dom, w towarzystwie 4 czy 5 mężczyzn czarno ubranych, i zaprowadził nas przez obszerne bramy na dziedzienniec, gdzie dawnym sposobem po iednój stronie wielkiego czworoboku stodoły i obory stały, a po innych trzech szła kryta galerya gdzie były izby domowników spiżarnie i piwnice. Towarzystwo domu składało się z naszego zacnego gospodarza, braci, przyjaciela i posługującego księdza, który nas iak tylko zdjęliśmy podróżne suknie i cokolwiek przyszli do porządku, przyjął herbatą w nie wielkim pokoju.

Ku wieczorowi zaprowadził nas opat na wystawę wychodzącą na wschodnią stronę opactwa, z kąd widać było porządnie założony ogród i pasmo gór ciągnących się ku południowi od Guimaraen i twierdzy będącój na wierzchu góry Francada, ważnego punktu we wzglądzie woennym. Okolica ta ma nieiaki podobieństwo z Bagnerre de Bigone w niższych Pireneach. W dolinie leży gęsty las przernięty rzeką *Rio Cavada* na którój lewym brzegu znajduje się sławna winem wieś Fonte Boa. Księżyc w ówczas w pełni wszedł był właśnie i posuwał się łagodnie nad górami. Nie może być przyjemniejszego widoku! Z twierdzy w dniu pogodnym widać miasto Porto i morze tylko o dwaście godzin drogi odległe.

Mieszkańcy téj prowincyi (Minho) są dumni, i słusznie, bo żyją w urodzajnych i pięknych o-

kolicach. Z rozkoszą widziałem ogień w czarnych oczach naszego życzliwego przyjaciela, gdy nam pokazywał skały i lasy, pagórki i góry, unosił się nad temi pięknościami i niewyczerpanym bogactwem rolnictwa. W swoim uniesieniu powtarzał nam przemowę Marszałka Soult do wojska Francuzkiego gdy mu pokazywał ze szczytu góry Senhor del Monte bogatą dolinę która się rozciągała u stóp jego aż do brzegu morza. Wódz ten chcąc natchnąć (jak Hannibal, który także z góry Cenis miał pokazywać swemu wojsku Włochy) żołnierzy zdobywczym duchem, krzyczał: *Venez Soldats! venez voir le paradis qui vous attend!* „Chodźcie żołnierze! chodźcie oglądać raj który was czeka!”, Z dwóch głównych miast prowincyi Porto i Braga, ostatnie jest stołeczne. Prócz tego jest jeszcze 26 pomniejszych miast z których znakomitsze: Vianna, Guimaraens, Porte de Lima, Villa de Conde, Caminha, Moncao, Barcelos i Valenca; dwa katedralne i dwa kolegiackie kościoły i przeszło 500 parafii; w końcu ludności do miliona, a więc 9 razy więcej jak A-lentejo. Mnóstwo rzek z których w wielu poławiają się łososie (ryba nieznaną w innych prowincjach Portugalskich) i podług zapewnienia dzieiopisa Castigan wysyłane bywają aż do Madrytu. Przeszło dwieście kamiennych mostów ułatwia handel na rzekach Minho i Douro, które to rzeki stanowią granice na południe i północ prowincyi, po nich znakomitsze są: Rio Tameia, Rio Ave, i Rio

Carado płynąca pod Barcelos i wpadająca w morze pod Espozende.

Prowincya ta pod względem wojennym jest nader ważną. Amarante możnaby nazwać kluczem od Porto. Mieysca warowne nad Minho są: Caminha, Villa Nova, Valenca La Pela, Moncao i Melgago naybardziej ku północy w Portugalii posunięte wiaso niedaleko Ribadivia i Orense w Galicyi. Tych północnych pogranicznych powiatów bronią łańcuchy gór i znaczna liczba rzek i te to naturalne warownie wstrzymywały niegdyś napady Kastyliyczków,

Starodawnym zwyczajem, iaki gościnność ieszcze w wielu okolicach zachowuje, posadził nas opat na krzesłach z poręczami, około stołu zastawionego mnóstwem półmisków. Dla domowników tego klasztoru byliśmy istotnie *rara avis* i dla tego nam radzi byli. Zdrowie Króla JMci Angielskiego spełnialiśmy z zapalem gęstemi pucharami, tak iż przy naszéy klasztornej wieczerzy, mówiąc po prawdzie, zarwaliśmy już nieco dnia białego. Takie postępowanie naszego gospodarza, nakazujące przytem szacunek i jego piękny sposób myślenia, uprzyjemniło nam pobyt w Fonte Boa, którego nigdy nie zapomnimy.

W dalszém podróży do Vianna widzieliśmy tylko kilku pasterzy z małą liczbą koz, którzy zdawali się być iedynemi w téj okolicy mieszkańcami. Jednak widzieliśmy także pustelnika, którego

cela wisiąca u wierzchołka najwyższej z pasma ; i tem tylko zwracała uwagę na siebie. Nie zmniejszyły także tę okropności liczne figury przy drodze, bo tylko przypominają podróżnemu smutne sceny krwawych morderstw.

Minąwszy na boku Darque, postrzeżliśmy z pewnej wyniosłości po pierwszy raz piękne miasto Vianna, które od strony morza zasłania twierdzę San Jago. Leży w miejscu piaszczystém ponad Limą. Był to dawniej port morski prowadzący znakomity handel, z kąd nawet wiele wina do Anglii odchodziło, ale potem morze tyle piasku naniosło, że nawet pomniejsze statki nie mogły zawiać. Okolice prawdziwie romantyczne. Miasto założył Alfons III i w r. 1253 nadał mu przywileje. Ludności jest przeszło 9000 dusz. Mieszkańcy głównie trudnią się rybołówstwem. W końcu Serpna bywa jarmark na który najpiękniejsze muły z całego kraju spędzają. W północno wschodniej stronie miasta, jest klasztor Benedyktynów podobny co do urządzenia klasztorowi w Villa de Conde. Podwójne drzwi żelazne z zamkami i ryglami, są wchodem dla nowicyuszki, która w jednej okropnej chwili bo za jednym krokiem żegna się na zawsze z światem. W tym klasztorze zasługują na uwagę, szczególniej ambona i ołtarze odznaczające się rzeźbą i pozłotą.

XVII.

Podróż do Arabii przez Burkharda.

Towarzystwo utworzone w Londynie dla czynienia dalszych odkryć w Afryce, wydało w r. 1829 w dwanaście lat po śmierci Burckharda najwięcej zajmującą część jego podróży. W okolicy Arabii najmniej znane, najmniej uczęszczane, do świętych miast Mekki i Medyny, zapuścił się Burkhard. Głęboka znajomość wschodnich języków, łatwość stosowania się do obyczajów i zwyczajów Muzułmańskich, zachowania wszystkich obrządków religijnych, dały mu sposobność przybrania szanownego imienia *Hadjiego* albo pielgrzyma. Uchodził on za wierne go Osmałina zrodzonego w Egipcie, ze znacznej lecz niezbyt majątnej familii, a celem pozornym jego podróży było zwiedzenie grobu proroka. Przebywszy morze czerwone, wylądował w Djedda, kędy zachorowawszy pozbawionym był wszelkiego ratunku. Wexel w który się opatrzył w Kairze nie był wypłacnym, gdyż iak mówiono, data jego była zbyt dawną, a na Wschodzie rzadko używają podobnych sposobów. Przyszędłszy do zdrowia, musiał dla utrzymania życia sprzedać swego ostatniego wierne go niewolnika. Napisał w ówczas do Machmuda Ali Baszy Egiptu, bawiącego w Taif, o pięć dui drogi od Djedda, prosząc go o przysłanie nieco pieniędzy na wexel, który wydał na Kair. Nie odbierając odpowiedzi, już

chciał, aby nie umrzeć z głodu, przedsięwziąć jakąś pracę ręczną, gdy wspomóżonym został sposobem nieprzewidzianym. Ormianin doktor syna Machmuda Ali, usłyszawszy o wędrowniku odwiedził go i wdał się z nim w rozmowę. Przyjął wexel Burckharda i zaliczył mu sumę 2,500 franków. Było to wielkie zaufanie ponieważ podróżnik, przebiegłszy całą Nubją przed przebyciem Czerwonego morza i ucierpiawszy tyle w Djedda, w nędznym był stanie.

Basza, ze swojej strony okazując zaięcie się losem cudzoziemca, przysłał mu ubiór całkowity, z zaproszeniem do siebie, które prawie było rozkazem. Droga z Djedda do Taif idzie przez najpiękniejszą część Hedjaz, równina jest piaszczysta, lecz przecięta w różnych kierunkach dosyć wzniosłemi górami, z których spływają strumienie czystej wody; doliny są żyzne i rzadkiey piękności. Upał jest często nie do zniesienia w dolinach, a szczególnie na wybrzeżach piaszczystych czerwonego morza; lecz częste deszcze i obfita wegetacya roznoszą świeżość po wzgórzach, na których nawet niekiedy pada śnieg, lecz szybko niknie. Mało widać lasów, lecz pochyłości są ocienione gęstemi gaikami przyjemnemi dla oka, a mnóstwo drzew owocowych wydaje rozmaitego rodzaju plody. Na dolinach napotykamy rośliny i drzewa właściwe okolicom między tropikowym, na wznioślejszych zaś miejscach i

dolinach otoczonych górami, jest wiele krzewów i roślin północnych. Dążąc z Diedda do Talf, mówi Burekhardt, postępowaliśmy z razu drogą dosyć złą, choć naprawioną od niejakiego czasu na rozkaz Machmuda Ali. Okolice były dzikie, stosy kamieni leżały w około. W godzinę przybyliśmy do domostwa wystawionego z kamieni kładzionych jeden na drugi, które nazywają *kaber er Ratyk* (grób towarzyszy) Takie jest o nim podanie opowiadał mi mój przewodnik. W ostatnim wieku, Beduin, powracający z pielgrzymki, złączył się za bramami Mekki z podróżnym idącym w tą samą co on drogę. Przybyli razem aż do tego miejsca, kędy jeden z nich, uczuł się tak słabym, że nie mógł krokiem iść dalej, i naziutrz dostał ospy, Jego towarzysz nie chciał go opuścić. Wystawił dwie chatki z gałęzi akacyi, jedną dla przyjaciela, drugą dla siebie i pozostał dla opatrywania go, prosząc o wsparcie dla chorego, przechodzących podróżnych, następnie sam zapadł w tę słabość i z równą przychylnością opatrywanym był przez przychodzącego do zdrowia, lecz umarł. Pogrzebany w témże samem miejscu, a grób jego służy za pomnik Beduina, i zaczęła do wzajemnego wspomagania się, towarzyszków podróży jedno-dziennéj....

Potrzebowaliśmy dwóch godzin do dosta-

nia się na szczyt góry, z kąd iest wspaniałe widoki na niziny, rozpoznaliśmy Wady-Muna iecz nie Mekkę, i tak daleko iak może oko zasięgnąć, okazuje się łańcuch pagórków, wiaący się śród powierzchni płaskiej, od północy na południe, przedzielony wązkami przesmykami piasków, wszelkiej pozbawionych zieloności. Na prawo wznosi się wierzch góry Kora, nazwaney *Nakeb el Ahmar*, na 400 lub 500 stóp wyżey od miejsca na którym znajdowaliśmy się. Ku północy o 30 mil odległości, góry zmniejszają się znacznie; na południe zmieniają się w płaszczyznę. Po szybkim biegu przybyliśmy w pół godziny do małej wioski *Rawel kora*.

Jest to miejsce nayroskoszniejsze, naywięcący malownicze w Hedjaz, którem napotkał od czasu iak opuściłem góry Libanu. Wierzchołek *Eiebel Kora* iest płaski, iecz pokryty rozrconemi kupami granitu, oczernionemi od słońca, podobnemi do tych, które wnoszą się nad drugą kataraktą Nilu. Wiele małych strumyków spływając z téy wysokości, zrasza równinę pokrytą zielonością i cienistemi drzewy. Dla tych którzy widzieli tylko gołe piaski i oddychali gorącym powietrzem wyższych części Hedjazu ta okolica iest zachwycającą iak wietrzyk balsamiczny, który ciągle tam wiejąc roznosi świeżość i roskosz.

Wielka liczba owocowych drzew Europejskich rośnie w tej ustroni, figi, brzoskwinie, gruszki, jabłka, równie jak wiąz Egipski, Granat i krzew winny, który tu wydaje wyśmienite wino.

Jednak rzadko tu ujrzyć palmę i zaledwie rośnie kilka nebeków. Pola obfitują w pszenicę, ięczmień i ogórki, lecz z przyczyny kamienistości gruntu mniej się udają te rośliny niż drzewa owocowe. Każdy *biled*, iak tu nazywają kawałki gruntu ogrodzone niskim płotem, jest własnością Beduina *Hodheil*. Gdy *Othman el Medhaif* wydarł Taif szeryfowi Mekki, to miejsce było spustoszone, pola zniszczone, a wiele murów jeszcze dziś nie naprawiono.

Od pół godziny przebywałem tę wspaniałą okolicę: słońce wschodziło, każdy liść, każde źdźbło trawy, pokryła balsamiczna rosa; każde drzewo, każdy krzak wyziewały woń tak rozkoszną dla powonienia, iak okolica była dla oka, gdym się zatrzymał przy strumieniu jednym z najszerzych w Arabii. Można go przebydź dwoma skokami, a iednakże nad jego brzegiem rośnie gęsta murawa, trawa Alpeyska, która mimo całej obfitości wód Nilu, nie może rosnać w Egipcie. Kilku Arabów przyniosło nam rodzenków i migdałów, w zamianę daliśmy im sucharów. Żołnierz Turecki, który przybrał tytuł Agi, obozował w tem miejscu dla przy-

śpieszenia przewozu żywności wysyłanej z dolnej części kraju do Taif. Bardzo mię to zadziwiło, że ani jednego domu wiejskiego nie ma na tęp piękny równinie. Niegdyś kupcy z Mekki mieli ie w Taif, którego położenie iest tak pospne i smutne. Ale nikt nie wystawił tu ani iedny chatki. Sądzę że narody wschodnie, a mianowicie Arabowie nie są tak czuli na piękności przyrodzenia, iak Europejczycy. Dobroć wody Nasel-kora, sławna iest na około. Gdy Mehemed - Ali mieszkał w Mekce i w Diedda, przysyłano mu z Egiptu, zapas wody nilowey, ale przeieżdzając tędy tak dalece zasmakował w tęp wodzie, że codziennie z Taif wyprawia po nią wielbląda.

Domy Hodheylów do których te plantacye należą, są rozrzucone w polu, po cztery lub pięć, są małe, zbudowane z kamienia i błota, ale staranniey aniżeli można się było spodziéwać po ich dzikich mieszkańcach. Každy dom ma trzy albo cztery izby, każda z nich iest samotna i oddzielona od drugich małą przerwą, tak iż osobną chatkę tworzy. Ale do nich światło tylko drzwiami dochodzi. Są porządne i czyste i obeymują ruchomości Beduina, kilka dobrych dywanów, naczynia drewniane, dzbanuszki gliniane do kawy i muszkiet o którym mają wielkie staranie i który iest zwykle w skórzaney pochwie. Spałem całą noc na széro.

kiey krowiey skórze dobrze wygarbowanę, koldra moja zrobiona była z kożuchów baranich, podobnych do tych iakich używaią w Nubii. Mój gospodarz powiadał mi, że przed nadejściem Wehabitów nie opłacał żadnego podatku, że przeciwnie dostawał podarunki od szeryfów i wszystkich mieszkańców Mekki, którzy udając się do Taif przejeżdżali przez ich ziemię. —

Burckhardt przyięty był od Mehameda Ali z udaną życzliwością lecz w krótce dostrzegł, iż mu niedowierzano i że go posądzano o tajne związki z agentem Anglii. Zaczął się nawet obawiać ażeby go nie zatrzymano w Taif i żeby mu nie przerwano iego podróży. W tenczas umyślił udawać, iż jest bardzo zadowolony ze swego pobytu w tém mieście, którego powietrze służyło iego zdrowiu. Mieszkał u Ormianina, doktora Baszy i wszelkie miał u niego wygody. Korzystając z Ramadanu i zachowując post w dzień kazał sobie sporządzać iedzenie dwa razy przez noc, zatrudniał swoimi rozkazami wszystkich niewolników i w krótce zaczął bydz ciężarem gospodarzowi. Prawa gościnności tak święcie przestrzegane na wschodzie, nie dozwalały ormianinowi oświadczyć nieukontentowania, lecz użył wpływu iaki miał na umyśle Mehameda, żeby zniszczyć iego podeyrzenia i starał się wmówić w Burckharda, że w Mekce lepiej mu

będzie niż w Taif. Podróżny szczęśliwy iż mu się tak dobrze powiódł jego podstęp, pożegnał się z Mehemedem Ali. Na ostatnim posłuchaniu Basza okazał wiele ciekawości względem spraw Europy, wypytywał się o stosunki między Rosyją i Wielką Brytanią, pytał się czyli wojna nie nastąpi między temi dwoma mocarstwami, z powodu nieprzyjacielskich zamiarów Rosyi przeciw Porcie. Bardzo się obawiał napadu Anglików na Egipt: wielkie ryby polkąią małe mówił on, a Egipt jest potrzebnym Anglii, żeby zaopatrzył w zboże Maltę i Gibraltar.... Jestem przyjacielem Anglików mówił dalej: co ma znaczyć w ięzyku Tureckim: boje się ich; i spodziewam się, że nie napadną na Egipt, dopóki zostaię w Iledjaz; niechay przynajmniey mam tę pociechę, że sam będę bronił moięj własności. Kilka razy zapewnił, iż się wcale nie obawia Sultana. Wiem iak zniweczyć iego zamiary, znaczna armia z Syryi nie może uderzyć na Egipt, nie mają wielbłądów, a podzielone oddziały łatwo byłyby zniszczone, zaraz przy wyysciu z pustyni.

Basza czyli Vice-król Egipski, zdaie się dostatecznie oświeconym względem politycznych interessów, lubo w innym względzie iego wiadomości nie są bardzo rozległe.

Podczas moiego pobytu w Taif: mówi pan Burckhardt; w listach z Konstantynopola, które

przebyły pustynie i Damaszek, znajdowało się tłumaczenie na język turecki traktatu Paryzkiego,, Przeczytawszy go po kilka razy i dobrze się nad nim zastanowiwszy, Mehemed rozkazał swojemu sekretarzowi tureckiemu, ażeby go wytłómaczył mi co do słowa. Zaięło nas to w oddzielnym pokoju kilka godzin. Prosił mię ażeby mu pokazać na atlasie tureckim przerobionym z kart Europejskich i wydrukowanym w Konstantynopolu, nowe granice Belgii, wyspy Iles de France i Tabago, położenie Genui. Szczególnie się pomylił o tem ostatnim mieście, Genua była, mówił mi, odstąpioną Szwecyi. Ja temu uwierzyć nie mogłem. Po usilnych dopytywaniach się, wyrozumiałem że idzie o Genewę ustąpioną Szwaycaryi. Dwa te kraie, ze smutkiem wyznam, nie były objęte w geograficznych wyobrażeniach Vice Króla Egiptu.

Z Taif, nasz podróżny udał się bez trudności do Mekki. To miasto tak wstawione urodzeniem Machometa, któremu muzułmanie dają nayszumniejsze przydomki: *Omnel-Kora*, matka miast, *El-Mos-herefe* szlachetne, *Belen-el-Amey* (po Arabsku) oycyzna wiernych, to miasto niema wcale domów znacznych ani takich któreby sięgały czasów dawniejszych. Leży w części nayobszerniejszey doliny, rozległej ku południowi od północy na 14 mil, od brzegów

czerwonego morza, góry całkiem nieurodzajne od 100 do 500 stóp wysokie, przeryniają ten wąwoz który różni się w swej obszerności od 100 do 700 kroków. Stare miasto powiększney części wybudowanem iest na pochyłości nieurodzajney tych gór. Ulice są dosyć szerokie lecz nie znają bruku; gnuśni mieszkańcy wyrzucają nieczystości ktore zmieniają się stosownie do pory, w kurzawę lub błoto. Domy są powiększney części o trzech piętrach, budowane z kamienia; lecz nie pobielane zewnątrz, iak w Djedda. W brew zwykłemu zwyczajowi na wschodzie, główne okna wychodzą na ulicę, wiele z nich nawet z ozdobami zwyczajnymi i malowaniami w żywych kolorach. Żaluzye przyozdabiają okna. Każdy dom ma teras trynkowany wapnem i lekko pochylony dla odpływu wody deszczowey. Mur średniej wysokości otacza teras Kobiety przepędzają wielką część swojego życia na tych tarasach trudnią się robotami domowemi, rozciągają bieliznę i suszą zboże.

Naybardziej brakuie w Mekce dobrej wody, iest tam wprawdzie studnia nazwana *Zemzem* ale iest świętą i niewolno używać z niey wody do gotowania, tylko samym wiernym mużulmanom. W innych studniach miasta, woda iest saletrowa, wodociąg na dwadzieśoia mil zbudowany przez sławną Zobeidę żonę Kalifa Ha-

runa-al Raszida prowadzący wodę z czystych źródeł Diebel kora jest zurynowany i jeszcze od roku 979 nie naprawiony. Małe źródło dobrej wody jest za domem Szeryfa, ale jest iak monopolium, przedaie ją spragnionym pielgrzymom. Opędzić się nie można żebrakom i niedołącznym proszącym w imie boskie o dwa lub ieden paras (drobna moneta krajowa) na kupienie słodkiej wody.

Nazywaią palacem mieszkanie Szeryfa, niegodne tego nazwiska, nie masz tam żadnego ani domu rządowego, ani oberży, ale we wszystkich domach przyymuią i umieszczaią pielgrzymów, i w czasie przybycia Karawany miasto może pomieścić trzy razy więcey osób niżeli zwyczajna ludność, która rachuiąc z niewolnikami do 30,000 dusz wynosi. Drzewa bardzo mało tam widać a ogrodów wcale nie, plac tylko ieden to jest podwórze czy dziedziniec wielkiego meczetu *Beitulach*, czyli domu Boskiego, dziedziniec ten ma długości 260 kroków, szerokości 200; otoczony foremną kolumnadą od wschodu składaiącą się z czterech rzędów filarów, z przeciwney strony maiącą tylko trzy, te filary różnią się kolorem, wysokością i stylem, są z białego marmuru z granitu i porfiru. Jedne wzięte z dawnych saraceńskich gmachow, nieumieiętni i nieznaięcy się rzemieślnicy postawili ie do góry podstawami na których pełno było arabskich

napisów, drugie których robota przewyborna, pochodzą z Greckich gmachów, po trzech lub czterech kolumnach okrągłych następują od miejsca do miejsca ośmiokątne, mające po cztery stopy obwodu, każde cztery filary utrzymują małe kopułki pobielone po wierzchu, których liczą do 162. Pod arkadami rzędem wiszą lampy, siedem ulic brukowanych posypanych drobnym piaskiem, prowadzi od kolumnady do Kaaby, która zajmuje środek placu. Meczet ten zbudowany jest z dużych czarnych kamieni niezgrabnie złym materiałem spoionych. Kaaba okazuje oku doskonały sześcian. Odbudowano go w roku 1826 w którym to czasie obalił go wylęg potoku. Za uroczystem zdaniem Ulemów, zniszczono do szczytu stojące jeszcze reszty świętego gmachu, aby go na nowo całkowicie odbudować. Meczet iedne tylko ma drzwi, całe okryte srebrem i wysadzone złotą rzeźbą; przywieziono je z Konstantynopola, roku 1633, nie otwierają ich tylko dwa lub trzy razy do roku. Przystawiają wówczas schody ruchome, aby można zejść do meczetu, gdyż posadzka jego jest o siedem stóp niżéy, niżeli dziedziniec. Zapalają przy tych drzwiach świece woskowe i kadzidła.

Burckhardt tak opisuje swoje przybycie do Mekki i obrzędy które wypełnić musiał.

„Przyszedłszy do *Wady Morham* ponieważ miałem pierwszy raz widzieć święty meczet, wzięłem ihram: jest to ubiór wełniany, albo bawełniany, lecz nie jedwabny, biały, jest szacowniejszym, składa się z dwóch sztuk materji, nie zszytych, jedną otaczają się boki, drugą zarzucają na szyję i ramiona, zostawiając część prawej ręki odkrytą. Trzeba zrzucić całą swoją odzież biorąc tę, jest ona zwykle z białego płótna Indyjskiego. Bogaci hadjis miéwają ją z kaszmiru bez palmów. Głowę trzeba mieć odkrytą i nie golić się, dopóki używają tego ubioru. Chorzy tylko i starzy są wolni od tego obowiązku, lecz za to muszą składać jałmużnę. Wierzeli nogi, powinien także być odkryty; pielgrzymi Tureccy wykrawają trzewiki, albo sprowadzają umyślnie do tego robione z Konstantynopola. Jał równie jak wielu kraiovców, nosiłem sandały. Upał niezmiernie jest dotkliwym, ale chociaż prawo zabrania przykrywać głowy, używanie parasolów nie jest jednak zakazane, wielu zagranicznych pielgrzymów opatruje się w nie; kraiovcy zasłaniają się chustką obwiązawszy ją na kiiu. Tak latem jak i zimą Ihram jest niedogodnym, szczególniey dla muzułmanów przychodzących z północy, bo są przyzwyczajeni do grubszej wełnianey odzieży. Są jednak pielgrzymi, którzy na kilka miesię-

cy wprzódę przybywają i tak są gorliwi, że ślubują nosić tę lekką odzież, dopóki nie przebędą góry Arafat. Prawo każe nosić je i w nocy. Mało jednak znajduje się takich którzy by się stosowali do tego ostatniego artykułu. Kiedy dawni Arabowie odwiedzali Mekkę dla uczczenia bałwanów, ubierali się także w Ihram. Lecz tę pielgrzymkę odbywali w jesieni i w czasie oznaczonym; nie liczyli tak iak teraz na miesiące księżycowe, lecz co trzy lata przyczyniali jeden miesiąc w roku; a więc miesiące pielgrzymki nie przechodziły tak iak teraz, z pory do pory. To dołączanie miesięcy ustanowione na dwieście lat przed Islamizmem, zniósł Alkqran, i postanowił że pielgrzymki odbywane aż dotąd na cześć fałszywych bóstw odbywać należy na chwałę istnącego Boga.

„Prawo nakazuje każdemu przychodzącemu, czy to pielgrzym, czyli nie, udając się do Meczetu poprzestać wszystkich zatrudnień i czynności. Przechodziliśmy wzdłuż sklepów i domów, idąc do bramy meczetu, tam zsiadłszy z osła zapłaciłem memu przewodnikowi, i zaraz otoczyło mnie z półtuzina *Metowesów*, albo przewodników świętego miejsca, którzy widząc na mnie Ihram poznali że chcę odwiedzić Kaabę. Poszedłem za jednym z nich, a rzeczy moje zostawiłem [w pobliskim sklepie

i wszedłem drzwiami przeznaczonemi dla nowo przybytych, zwanemi *Babel-Salam*.

„Przed Hegirą, kiedy Arabia wyznawała bałwochwalstwo, Kaaba była przedmiotem największej czci i przodkowie Muzułmanów przychodzili czynić *tonaf* iak teraz ich następcy. Gmach ten ozdabiało 360 bałwanów. Była iednakże widoczna różnica w dopełnieniu obrządków; gdyż w tamtym czasie tak kobiety iak i mężczyźni przychodzili nago, zarazem suknie i grzechy z siebie zrzucając. Hadji, albo pielgrzymka Mahometańska, jest więc ciągiem dawnego zwyczaju.

Say następnie zaraz za tonafem, jest to przechadzka od wierzchołka małego pagórka, zwanego *Szafa*, na którym wznoszą się nad trzema szerokiemi stopniami kamiennemi, trzy małe arkady złączone sklepieniem, aż do wysokości tarasu *Merua*. Przestrzeń tę około 600 kroków mającą trzeba przebiec siedem razy. Na tych dwóch pagórkach stały niegdyś obrazy dwóch bożków, *Motama* i *Nehyka*, i Arabcy bałwochwalcy przechodzili z iednego miejsca do drugiego powracając z góry Arafat, Tam podług podania Muzułmanów, matka Izmaela, *Hadjer*, błąkając się w rozpacz, gdy była wygnaną z domu Abrahama, oddaliła się od umierającego syna z pragnienia, żeby nie widziała iego śmierci i tam to anioł Gabryel uderzył w ziemię

nogą i wytrysnęło źródło Zemzem. El-Azzaki powiada, że skoro Arabowie balwochwalcy skończyli obrządków hadji na górze Arafat, wszystkie pokolenia wracając do Mekki zgromadzały się na święte miejsce zwane *Szafa*. Tam wysławiali śpiewając z uniesieniem chwałę swych przodków, walki i sławę narodn. Poeci z każdego pokolenia powstając wołali. „Byli oni z naszego pokolenia, ci wielcy wojownicy, ci mężni Arabowie i teraz mamy równie mężnych i wspaniałych, wymieniali ich wychwalali bohaterskie czyny, po téj tryumfującój pieśni poniżali innych i wyzywali drugich bardów, mówiąc: „Niech ten który zaprzecza prawdy moim słowom, niech ten kto chce mieć takąż sławę, honor i cnotę niech wstanie i dowiedzie tego. Wyzwania usłuchano, kilku poetów wystąpiwszy śpiewało jeszcze świetniejsze czyny i sławę swojego pokolenia i w pogardę podawało przechwałki swego przeciwnika. Dla uspokojenia niechęci i zazdrości, które utrzymywał ten zwyczaj, albo też może dla uskromienia téj dzikiej niepodległości Beduinów, Machomet zniósł go artykułem koranu. „Skończywszy pielgrzymkę tak pamiętaj o Bogu iak niegdyś przypominałeś sobie twoich poprzedników i wysławiaj jego pochwały, z większym jeszcze zapamiętem, Niszcząc to źródło kłótni i rozjątrzenia, prawodawca zniszczył także wpływ, który na-

rodowe pieśni tych bardów miały na duch wojowniczy i geniusz iego współziomków. Nawiedzenie Omry, kaplicy odległej o półtorej godziny od miasta, jest skutkiem dawnego zwyczaju. Mahomet tam odprawiał modły wieczorne. Pielgrzym kazawszy sobie ogolić głowę, winien tam pòysć wychodząc z Say. Jeżeli jest bardzo znudzony może dzień lub dwa odpocząć, a tém bardziej ten spoczynek jest potrzebniejszym że powróciwszy musi znów zacząć i Say i Tonaf i może z nabożeństwem kazać sobie głowę ogolić, podczas gdy halwierz odmawia paciérze a pielgrzym je powtarza.

Burckhard był w Mekce w Wrześniu podczas świąt Ramadanu. Karawana nadeszła później i dopiero 24 Listopada urządziła przygotowania do pielgrzymki. Przybycie pielgrzymów ze wszystkich stron świata Mahometańskiego, sprawia w Mekce ciągłą wrzawę. Hadjisowie schodzą się z Tombuktu z Samarkandy, z Georgii i z Borneo, ale inż nie takimi rojami i nie z taką wspaniałością iak za czasów kalifów Mohardei; nie są to inż karawany xiążąt z całym ludem, kiedy srebrne piece szły za nimi dla pieczenia delikatnego chleba kalifów, i kiedy trzody wielbłądów ciągnęły przez puszcze taką mnogość śniegu, aby było czem zamrozić sorbety, i inne napoje, oraz zachować w naturalnéj świeżości, mnóstwo różnych owoców

podczas przechodu przez puszcze, i zadziwić jeszcze nim Mekkę, która nie widziała go nigdy z nieba spadającego. Arabowie także żałują pierwszych czasów i uskarżają się na oziębłość wiernych. Co rok zmniejszają się karawany, Jednakże któryś z Muzułmanów nie wierzy w nieustanny cud Beytulach i nie wie, że gdyby wszystkie narody na ziemi nawróciły się na wiarę Islamizmu i zeszyły się do Hadi, pomieściły by się w Meczenie, gdyż aniołowie stróże rozciągają niewidomie jego obwód, a zaś zmniejszą postawę prawowiernych tłoczących się przy wniysciu do niego.

Przy końcu Ramadanu, Meczet szczególnie jasnie, w téj porze roku a był w ten czas największy upał pielgrzymi odbywali u siebie pierwsze trzy modlitwy, ale wieczorem wszyscy cisnęli się do meczetu. Każdy przynosił w chustce kilka daktylów, trochę chleba, séra albo rozenków, kładł je przed sobą i czekał znaku do paciérzy wieczornych, pozwalających przerwać post. Tymczasem ofiarowali jedni drugim z grzecznością cząstki swego posiłku. Niektórzy z pielgrzymów chcąc wślawiać się miłosierdziem swoim, chodzili do każdego, stawiając przed nim kawalki mięsa, a gromada żebraków tuż za nimi postępujących, zabięrała je natychmiast. Skoro Iman z wysokości Zemzemu zawołał głośno, „Allahou Akbar „, Bóg jest

wielkim,) każdy z pośpiechem pił z dzbanką swego i iadł przed zaczęciem pacierzy, po czem szedł do siebie na wieczerzę, po której znów powracał na modlitwy. Wtenczas cały dziedziniec wszystkie arkady, kolumnady były oświetlone tysiącami lamp, oprócz tego większa część pielgrzymów ma latarnie, aby nacieszyć się tym świetnym widokiem i użyć wietrzyku przechodzącego pomiędzy arkadami. Tłum zostaje tam do północy. Ten dziedziniec jest tylko jedynym placem w całym mieście, wiatr chłodzący przechodzi przez liczne bramy jego, Wehabici przypisują go ruchowi Anielskich skrzydeł strzegących meczetu. Byłem świadkiem zapału jednego pielgrzyma z Darfur, który przybył do Mekki ostatniej nocy świąt Ramadanu: po długiej podróży przez nagie i bezludne puszcze gdy wszedł do tak oświetlonego miejsca przed Kaabą, którego czarniawa masa odbijała się natym oceanie światła, uderzony podziwieniem, upadł na twarz i długo zostawał w téj postawie. Podniosłszy się miał twarz łzami zlaną, wznosił ręce ku niebu i zawołał: „Wielki Boże! weź duszę moję bo tu jest Ray.,,

Po skończonych świątach Ramadanu, Burckhardt należał i był przy wszystkich obrządkach religijnych w mieście Mekki, udał się z niemi z processją na górę Arafat. Ta pielgrzymka kończy pracę Hadjisów. Wielbłąd po-

święcony poprzedza orszak. Pielgrzymi z Syrii, Basza Damaszku i jego żony postępowały w kosztownych i wspaniałych palankinach kołysząc się na wielbłądach ubranych w pióra i dzwonki. Karawana Egipska niemniej miała okazałości, Basza Egipski żołnierze jego i służba, poprzedzeni byli poświęconym wielbłądem. Całe pospólstwo Mekki i Dieddy, poszło za tą processją, aby należeć do świąt i uczt na górze Arafat. Burckhardt, ażeby utrzymać swoją sławę świątobliwości, chociaż na cztery dni téj podróży niał dwa wielbłądy, szedł piechotą, towarzyszył tylko jego i niewolnik użytkowali z nich. Góra Arafat jest o sześć godzin drogi, lecz z powodu wielkiej ciżby, zaszedli dopiero w trzy godziny po zachodzie słońca; niektórzy zaś aż dopiero o północy, i nawet spać się nie kładli.

Wzgórze to wznoszące się o dwieście stóp nad płaszczyznę, ma jedną milę obwodu, kilka schodów bardzo szerokich prowadzi na wierzchołek: z kąd Burckhardt przypatrywał się siedemdziesięciu tysiącom ludzi cisnącym się wokoło góry. Dwadzieścia pięć tysięcy wielbłądów rozproszonych było w rozmaitych kierunkach; trzy tysiące namiotów z których dwie trzecie należało do karawan, rozbito na płaszczyźnie, największa część pielgrzymów nie miała ich wcale. Namioty obudwu baszów zwraca-

cały uwagę, ale najwspanialszym był obóz żony Mehmeda, matki Tussuma i Ibrahima. Pięćset wielbłądów przeniosło iey rzeczy, w dwunastu namiotach rozmaitey wielkości mieściły się iey kobiety, płócienna zasłona osiemset kroków obwodu mająca, otaczała ie, a wspaniałe namioty iey straży i liczny orszak rzezańców i dworzan stał przy tym obwodzie.

Góra, która rozciąga się podług mniemania wiernych, w miarę napływu pielgrzymów, nie potrzebuie tego przymiotu, ponieważ i płaszczyzna do niey przytykająca, ma tenże sam przymiot świętości. Obóz na dwie mile był szerokim, na trzy albo cztery długim, było to iak w babilońskiej wieży, pomieszanie ięzyków i ludów. Burckhardt naliczył ich czterdzieści, a nie zawodnie było ich więcéy. Tłum ten nie mógł dokładnie dopełniać obowiązków religijnych. Sami baszowie na których postępowanie zważano, udawali się do meczetu, gdzie odmawiano poranną modlitwę. Ale większa liczba zaniedbała tego obowiązku, iako téż porannéy modlitwy, każdy nie troszczył się o regularność swego sąsiada i o swoją, a drżąc pod cienkim ihramem w dzień pochmurny i zimny, dziewięć dziesiątych części nie odbyło zupełnego obmycia, które następuje po modlitwie.

O trzeciej godzinie kazanie zaczęło się, natychmiast cały tłum cisnął się ku górze, stanął

na iey pochyłości. Mowca pokazał się na wierzchołku, siedząc na niespokojnym wielbłądzie. Musiał czempędzey zsiąść z niego, i zaczął kazanie, które stanowi nayważniejszą część obrzędu i wszystkim słuchaczom nadaie tytuł i przywileie Hadjich. Skończył ie dopiéro o zachodzie słońca.

W chwili kiedy słońce zapadało za wzgórze, tłum rzucił się z pobożnym pośpiechem na spód Arafatu, powszechne powstało poruszenie i każdy śpieszył z powrotem. Przed Baszami niesiono zapalone pochodnie, bito z dział, strzelano z muszkietów, puszczano race, a głośzące okrzyki ze wszech stron powstawały. W Mezdelfe o dwie godzin drogi od góry, zatrzymali się ażeby tym samym sposobem noc przepędzić, iak na Arafacie. Przed świtem wystrzał armatni obudził pielgrzymów. O świcie zaczęło się drugie kazanie, ale słuchaczów nie była tak wielka liczba iak wczoray. O wschodzie słońca wszyscy ruszyli ku Wadj-Muna, godzinę drogi od Mekki, dla rzucenia *kamieni na diabła*. W środku i na każdym końcu małej doliny Muna, długiey na 1500 kroków, stoią słupy 7 albo 8 stóp wysokie, na które każdy pielgrzym powinien rzucić 8 kamyków, podjętych w Mezdzelfe, przez naynabożniejszych, ale które większa część obojętniejszych zbiera na miejscu. Potém następuje ofiara. Sześć do ośmiu

tysięcy baranów i kóz spędzonych, zostaje pod strażą Beduinów, którzy drogo każą sobie za nie płacić. Wolno jest zabić barana w całym okręgu Wadj-Muna, ale mała wygładzona skała, ulubionem jest miejscem; kilka tysięcy zwierząt zabito na niem w przeciągu kwadransa.

Dopelnivszy tego obowiązku, każdy pośpiesza do sklepu cyrulika, których jest ze 40 przy téy skale. Zrzucają ilram, przywdziewają swoje zwyczajne suknie, każą sobie golić czwartą część głowy, potem winszują sobie wzajemnie i myślą tylko o zabawie: okrzyki radości i słowo Allah brzmią wszędzie, zapach dochodzący do szaleństwa ogarnia lud, i dwa dni świąt i biesiad przepędzają w tém miejscu, iedynie żeby rzucić siedem kamyków do każdego z trzech słupów i tém sposobem dopełnić liczbę 63. Przez resztę dnia, kupcy wystawiają towary. Baszowie nawiedzają się i każą robić obroty wojenne swoiemu woysku. W nocy powszechna jest illuminacya; namioty Baszów iaśnieją od światła, na wzgórzach palą się ognie, cała dolina zdaie się bydz w ogniu; fajerwerki i wystrzały ze wszech stron słyhać. Przy końcu ta uroczystość ma swoje niedogodności, znaczna ilość kości od zwierząt zaczyna się psuć i sprawia złe powietrze. Nakoniec trzeciego i ostatniego dnia skoro już djabła ukamienują, wszyscy pielgrzymi śpięwają, rozmawiają, śmieją się, puszczaią się na dro-

gę do Mekki, którą niedawno przebywali w religijném milczeniu. Przybywszy do miasta świętego rozpoczynają na nowo nawiedziny do Kaaby, Tonaf i Say; przywdziwiają ibrām idąc do Omra; powracając ieszcze powtarzają Tonaf i Say, nakoniec każą całkiem głowy ogolić i wszystkie utrudzające obrzędy hadj są skończone. Dalsza pielgrzymka nie jest tak wesoła. Tak o niej mówi Burckhardt. „Widok świątyni nie jest już ten sam gdy przeminie Hadj. Choroby i śmiertelność, będące skutkiem trudów podróży lub pochodzące z zimna którego doznali nosząc ibrām, niezdrowe mieszkania w Mekce, zła żywność a nawet czasem zupełny iey niedostatek, zapelniają meczet trupami, które tam znoszą aby iman odmawiał nad nimi modlitwy, lub choremi, którzy gdy nadchodzi ich ostatnia chwila, każą się przynieść pod kolumnadę, aby iesli ich widok Kaaby nie uleczy, przynajmniej skończyli w świętém miejscu. Biedni hudjosowie, chorzy i zgłodniali, włoką swe wycieńczone ciało wzdłuż kolumn, a kiedy już nie mogą wyciągać ręki do przechodzących, stawiają łyżkę przy posłaniu na którem się kładą, ażeby tam rzucano iałmużnę. Gdy czują iż nadchodzi ostatnia ich godzina, sami się pogrzebiają zakrywając się swemi łachmanami. Często dzień cały upłynie nim kto spostrzeże, że już umarli. Podczas miesiąca który następuje po czasie piel-

grzymki, każdego rana znajdowałem ciała pielgrzymów, leżące w meczecie. Pewnego dnia hadji Grecki który się tam przypadkiem znajdował pomógł mi zawrzeć powieki biednemu Mogrebinowi, który się przycołgał aż do Kaaby, ażeby tam wyzionął ducha, (iako mówią Muzułmanie,) na rękach proroka i aniołów stróżów. Dał znak żeby go skropiono wodą z Zemzemu, gdyśmy to czynili skonał i pochowano go w pół godziny. Kilku osób przeznaczonych do usług w Meczecie, jest obowiązkiem starannie umyć podłogę w miejscu gdzie leżało ciało umarłego i chować biednych, którzy umierają w Mekce.

R O Z M A I T O Ś C I.

16 Listopada, odbyło się w Petersburgu uroczyste posiedzenie publiczne Cesarskiej Akademyi Nauk, na uczczenie A. *Humboldta*, które Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Helena i J. K. W. Xiążę *Alexander* Wirtemberski swoją przytomnością zaszczycić raczyli, przy licznem a świetnem zgromadzeniu dam, członków wyższego duchowieństwa i ciała dyplomatycznego, ludzi uczonych i innych osób znakomitych, w liczbie do 800. Posiedzenie zagaik piękną mową Prezydent Akademii Radca tajny *Uwarów*, który, wyłożywszy słuchaczom powody tego posiedzenia, ze szlachetnem u-

niesieniem wystawił obecny stan lubey naszej oyczyny, sprzyjającej postępowi nauk i sztuk wro-
zległych swych granicach, a oraz namienił o świe-
tnych nadzieiach naszych, sprawdzanych i przewyż-
szanych w skutku. Potem czytali P. Adiunkt Iless,
Rzut oka geognostyczny na ukrainy zabaykałskie.
P. Akademię Kupfer: *o wypadkach pierwszego cią-
gu postrzeżeń magnetycznych, robionych na wezwaa-
nie P. Humboldta, w Petersburgu i Nikołajewie* a
P. Adiunkt Ostrogracki: *o wpływie ciepła słoń-
cznego na temperaturę kuli ziemskiej.* Nakoniec,
mowa P. Humboldta, wielu zaięła słuchaczów: wy-
nurzwszy swą wdzięczność, za najwyższe dlań
względy Monarchy Rossyi, i za łaskawe przyjęcie
iakiego doznał w tym kraiu, odmalował w pięknym
i żywym obrazie wszystko co uczynili w Rossyi,
Rossyianie i cudzoziemcy, dla nauk przyrodzonych
w ogólności; a w szczególności; wystawił szczo-
drobliwość Monarchów, świadczoną dla uczonych;
wspomniał o gorliwym wspieraniu postępu nauk,
przez Ministra Skarbu, Hrabiego *Kankryna* (któ-
rego światłemu przyczynieniu się do Najwyższego
tronu, winna Rossya odwiedziny P. Humboldta, peł-
ne wielkiow wagi wypadków dla nauk), wyszcze-
gólnił z osobna badaczów i wędrowników naszych,
iednających dla siebie wdzięczność w świecie uczo-
nym, przez swe prace i odkrycia, i wyłożył, co
szczególniey należy ieszcze uskutecznić w Rossyi,

położeniem swem i rozległością, tak pomysłney dla badań naturalistów, a mianowicie: sprawdzanie i objaśnienie fenomenów magnetycznych, przez powszechnie i iednostayne postrzeżenia; wysłedzenie podziału i fenomenów ciepła na powierzchni ziemi; tudzież oznaczenie zastuguiącyey na uwagę różnicy wysokości morza Kaspiskiego, od morza Bałtyckiego i innych. Posiedzenie ukończyło się ofiarowaniem sławnemu wędrownikowi medalu złotego, wybitego na pamiątkę odwiedzenia akademii przez Błogosławioney pamięci Cesarzową Federownę, w dniu stoletniego jubileuszu; a dyplomatów na członków korrespondentów Akademii, towarzyszym iego podróży, Profesorom Echrenbergowi i Rose. Za zgodą P. Humboldta, Akademia postanowiła wydrukować mowy miane na tem pamiętnem posiedzeniu, które w krótcie wydda, pod tytułem „Rozprawy czytane na posiedzeniu nadzwyczajnem Cesarzskiej Akademii nauk w St. Petersburgu, odbytem na uczczenie P. Barona A. Humboldta, d. 16 Listopada 1829. (J. de S. P.)

— Ostatnie wiadomości o podróży naukowej Pana *Humboldt* w Syberyi, zawierały iego rozpoznanie *Altaiu*, *ekkursyą* z *Narymska* do pierwszych chińskich straży granicznych w *Songaryi*, na północ jeziora *Zaysan*, i powrot wdłuż linii *Irtysza* przez *Buchtormę*, *Ustkamenogorsk*, *Semipalatinsk* do twierdzy *Omsk*, w części zaś przez stopy średniey koczuiącyey

koczującej hordy Kirgizów. Podróżni udali się z Omska przez linię Kozaków Tobołu do południowej oblitującej w złoto części Uralu, zamieszkaanej przez Baszkirów. Pan Humboldt zawsze w towarzystwie swych uczonych przyjaciół i współpracowników, profesorów *Echrenberg* i *Rose*, zwiedził na początku Września *Złotoust* i założone w nim przez pracowitych Niemców z Solingen fabryki broni, oraz płoc karnie złota w *Miask*, *Soymonowsk* i *Kisztyu*. Szereg jezior upięknia tamtejsze okolice. Przy wejściu na wielki *Taganay*, podczas rześistego deszczu, złamał Pan Humboldt ostatni swój barometr roboty *Buntena*, według składu *Gay Lussaca*. W *Miask* sławnym z mnóstwa rozmaitych skamieniałości, płókanie złota przyniosło w ostatnich sześciu latach 10 000 funtów rossyjskich złota. Znalezione r. 1824 i 26 prawie na powierzchni ziemi kawały złota, ważyły po 8, 13, 16 nawet do 24 2/3 funtów. Płoczkarnie w *Miasku* należą do Cesarza; zaś w *Soymonowsku*, *Kisztymie* i *Kaślińsku* do prywatnej osoby, której rocznie dostarczają 5 pudów czyli 2000 funtów złota. Pomiędzy zawierającym złoto napływem kamieni serpentynowych w rz. *Borsowce* 12 wiorst na północ od *Kisztyma*, znajdują się piękne bloki skał saphiru, położone na niemającym kruszczu gneizie. Cyng znajdowano dotąd w Państwie Rossyjskiem tylko na wschód *Jikucka*; Pro-

fessor Roze był tak szczęśliwy że ją odkrył pomiędzy kopalniami przedmiotami jeziora Ilmen pod Miaskiem.

Zwiedziwszy podróżni od miesiąca Czerwca wszystkie kopalnie i płoczkarnie złota w północney części Uralu tudzież w środkowey i Błszkierskioy (od *Błogostawska* do *Miaska*) wyiechali w środku Września przez *Magnetnaia*, *Orsk*, i *Gubernińsk* do *Orenburga*. W tey podróży równie iak do *Kisztymu*, towarzyszyli im dway znakomici Geogniści, PP. Hoffman i Helmersen, którzy od dwóch lat na rozkaz rządu, rozpoznali naybardziej ku południowi posunione pasma Uralu: Jremek, Jrendik i pagórki gubernińskie, które *Jaik* przerzyna. Łańcuch Ilmeński, który na wschód od miasta ciągnie się ku Azyatyckiej stronie Uralu przedłuża się (iak to P. *Humboldt* wnosił z naynowszych ieograficznych badań stepy Kirgizów zachodniey czyli mnieyszey hordy) przez *Dżambuk-Karagay Kara-Aigur* i *Mugodiar*, aż do pasa między morzem Kaspiskim a jeziorem *Arał* w górzystym kraju *Ust-Jurt*. Po korzystnym pod względem nauki, pobycie w *Orenburgu* (z powodu towarzystwa uczonego, północną i zachodnią Azyą znającego męża, pułkownika *Gens*) podróżni zwiedzili *Jleckie* kopalnie soli kamienney. Leży ona pokryta cienkimi warstwami piasku na stepach Kirgiskich, w podobnym stanie iak sól kamienna w pustyniach Peru i Afryki.

Pan *Humboldt* życzył sobie udać się wdłuż *Jaj-ka* (czyli rzeki Ural) do *Cuciewa* a z tamąd morzem Kaspijskiem dostać się do Astrachanu. Niedostatek statków a szczególniej obawa panującego południowo zachodniego wiatru, udaremniły ten plan; podróżni przeto udali się przez *Uralsk* (główne siedlisko Kozaków Uralskich) *Wolsk* i żyłne osady Niemców po obu brzegach Wołgi na północy i południu od Saratowa. Z Dubowki zrobił P. *Humboldt* wycieczkę do sławnego jeziora *Elton*, na którego gruncie sól kuchenna osiada w masach, których stosunki nie były dostatecznie przez chemią rozebrane. Najpogodniejsze powietrze uła twiało na tym samotnym stepie uralskim, czyli stepie wewnątrznej Bakawskiej hordy Kirgizów, postrzeżenia astronomiczne. Jezioro *Elton* prawie całe nasycone ługiem, ma 65 wiorst obwodu. Professor *Echrenberg* znalazł nad brzegami jeziora niezliczone mnóstwo nieżywych owadów, prawie całą entomologiczną Faunę okolicy. Z Dobówki udali się podróżni przez osadę braci Morawskich w *Sarepta* i przez obfite w Wielbłądy równiny Kałmuckie do Astrachanu. Zbiór mongolskich i tybetańskich rękopismów tudzież tatarskich monet z *Sarrai* nad Akluką w domu uczonego naczelnika tamtejszey gminy Pana *Zwick* (Szlązaka) zasługujące na uwagę. Dnia 14 Października podróżni wsiedli w Astrachanie na statek parowy cesarski i

upłynęli 80 wiorst na południe od latarni, po wolnym morzu dla nabrania wody do chemicznego rozbioru, zdaleka od uścia Wołgi. Różnicę sił magnetycznych i zboczenia, tudzież wysokości barometru (za pomocą udzielonego przez Pana Hoffmana barometru), oznaczono w Saratowie, Astrachanie i na niektórych wyspach morza Kaspijskiego.

*Katedra w Pradze czeskiej w porównaniu
z Krakowką.*

Zamek Królewski w Pradze czeskiej na górze w pysznym widoku szczególniej z mostu na Mołdawie, łączy się z kościołem katedralnym podobnie jak katedra krakowska z zamkiem na Wawelu. Bardziej jednak zadumiewającą jest budowa prąskiej katedry, iuż z tej przyczyny, że od wieków niedokonczoną stoi. Czoło, facyata czyli front kościoła tego tylko z fundamentów wzniesiono na tak wielką skałę, założone było, że druga dopiero połowa tworzy terazniejszy dokończony kościół katedralny, który przecieź większym jest ieszcze od każdego z warszawskich kościołów, większy nawet od kościoła na zamku w Krakowie. Uderzające jest atoli podobieństwo wewnątrzney jego postaci, mianowicie w mnóstwie pomników historycznych czeskich, do zabytków polskich w katedrze krakowskiej. Objawia się tu nieiako wspólność uczucia tożsamości myśli i religijney czei dwóch słowiańskich narodów ku grobom wielkich ludzi stanowiących sła-

wę narodową u nas i u Czechów. Na zamku krakewskim liczymy ciąg pomników od króla Łokietka do ostatnich czasów dawney Polski. Katedra Pragska dawniejsze ma pomniki począwszy od Wacława Sgo pierwszego króla Czechów, ku czci którego jest osobna kaplica gdzie wzniosła myśl nagromadziła wszystkie bogactwa ziemi Czeskiej, niezliczoną różnaitością barwy, blasku i kształtu kamieni Czeskich wyłożyła ściany kaplicy, okryła je wyborem rzeźby starożytnéy, zachowawszy w ołtarzu pancerz i szyszak świętego króla ku czci tego i stawie przeymniący uszanowaniem każdego z Czechów, każdego nawet z Słowian umięających cenić takie zabytki. Obadwa te kościoły w Pradze i Krakowie są to prawdziwe narodowe pamiątek świątynie, na straży których stoją dzieje i wieść gminna. Obadwa słyną nadto cudownym grobem świętych patronów kraiu. W Krakowie bogaty grobowiec i ołtarz srebrny Sgo Stanisława odpowiada bogatszemu ieszcze, iakkolwiek nowszemu grobowi Sgo Jana Nepomucena. Święte zasługi i cudowność tych pośredników narodu z wszechmocnym władzcą światów, mają w sobie wiele podobieństwa. Ogromny pomnik Sgo Nepomucena odlany jest z samych ofiar srebrnych przez lud pobożny od wieków składanych. Czechy żyją w tym kościele iako lud z niebios oczekuiący łask doczesnych, krzepiący nadzieie pomnikami dawney minionéy sławy. Obok téż katedry tuż za zamkiem, niemniéy mówiący

biór naukowych zabytków w muzeum pragskiem. W skarbach tych literatury czeskiej nierównie bogatszych w starożytności jak zbiory naukowe nasze, widziałem i oglądałem z czcią im należną i podziwiałem rękopisma czeskie i druki czasów bardzo odległych. Już z roku dziewięćset kilkadziesiąt to jest z wielu X. kiedy u nas jeszcze ani o łacińskiem piśmie słychać nie było, widziałem część biblii tłomaczonej na język czeski. Z 13 wieku, wiersz historyczny, o napaści Tatarów na kraje słowiańskie oraz na Polskę. Zbiory praw wyprzedzające daleko nasz statut wiślicki. Niepospolitej wartości dramat liryczny, coś podobnego do opery, z 13 wieku pod tytułem Mastykarz, po naszymu oleykarz, gdzie poezya z nutami pisanemi u spodu wystawia śpiewy między kupującym ludem na iarmarku a oleykarzem, który sprzedaje różne lekarstwa. Myśl ta ieszczeby posłużyć mogła do napisania zajmującej sztuki scenicznej z muzyką i byłby to obraz wcale oryginalny, a nie obcy nam zwłaszcza w czasach dawniejszych.

Widziałem pierwszy druk biblii S. ręką samego Fausta na pergaminie r. 1462 odbity. Rękopism Hussa z roku 1401. Bogate wydanie kancyo-
nału czeskiego w 16 wieku i mnóstwo innych ciekawości, między któremi także był utłumek tłomaczenia biblii dla naszej królowy Jadwigi z dowodami dość przekonującymi, że biblia ta nie z łaciń-

skiego języka iak inne, lecz z czeskiego na polski przekładaną była. Zegota.

Obiad u chińczyków jest ciekawością szczególniejszego rodzaju. Anglik pewien mieszkający w Kantonie, następujące w tym względzie przytacza szczegóły.

Pan he-hua, członek zgromadzenia Congu dawał dla niektórych osób z faktoryi Angielskiej obiad, na który i ja miałem szczęście być zaproszony. Dom jego przedstawił mi naydokładniejsze wyobrażenie mieszkania zamożnego Chińczyka. Nie był to właściwie dom ieden, ale raczej rząd osobnionych budynków, między któremi znajdowały się ogródki i naczynia wodką napełnione, w których pływała roślina irys. Przebiegaiąc ów labirynt pokoiów i korytarzy, szliśmy często pod arkadami w kształcie krzyża, iakie często na malowaney porcelanie chińskiej postrzegamy. Przybyliśmy nakoniec do sali iadalney, było nas piętnastu anglików. Zastawiono naprzód zupę z gniazd salangi, na małych talerzykach porcellanowych; smak iey zdał mi się wyborny, a nawet podobny do Wernicelli, nie zbliża się iednak w niczem do zupy z żółwia lub dzikich kaczek. Mieliliśmy dwadzieścia dań a półmisków bez miary; w iednym tylko daniu naliczyłem dwadzieścia; były to mn-

te miseczki z najpiękniejszej porcellany, ustawione trzema rzędami pośrodku stołu. Dano nam do poznania, żeśmy mieli: honor bydź raczeni potrawą z iay gołębich; frykasem z żab, suszonym robakami, które przędziwny smak dawały winu desserowemu, pletwami delfina, i innymi przysmaczkami, którymby europejskie przesady inne zupełnie dały nazwanie; lecz iakiey, kolwiek były one natury, nieco iapońskiej *soya* albo soku wyższej nad wszystko com tylko w tym rodzaju kiedykolwiek kosztował, byłyby ie wybornemi zrobiły. Zwierzyna. bażanty, kurapatwy, delikatnie kraiane, dawane były na małych talerzykach; ale, ponieważ zamiast nożów i widelców mieliśmy tylko po dwa małe okrągłe kiyki z słoniowej kości, w srebro oprawne, nie wiedzieliśmy iak te potrawy do ust nieść trzeba było; przez półgodziny, zdawało mi się że nie będę w stanie zieść ani kawałka tego wybornego mięsiwa dla zaspokoienia głodu; ale w tym nagle, i iakby z natchnienia, odkryłem sposób używania tych narzędzi; powoli wprawiłem się, a w końcu obiadu zbierałem kiykiem moim najmnicysze nawet kawałki.

Wszystkie potrawy są bardzo tłuste, i dla tego trzeba pić wiele *sei-hingu*, aby złym skutkiem zapobiedz. Napój ten jest rodzajem wina białego albo raczej likworu dość przyjemnego smaku. — Pije się zdrowie osób pojedynczych biorąc we dwie

ręce filiżankę i robiąc *tchin-tchin*, to jest, stojąc naprzeciw drugiej osoby przez czas nieiaki i wstrząsając głową; wypiszy zaś pokazuje się przyjacielowi dno filiżanki aby widział że jest wypróbniona. Pan-Ke-Kua rozmaite wnosił toasty, a myśny mu serdecznie pomagali. Piliśmy za zdrowie Cesarza, Króla Angielskiego, kompanii indyjskiej, faktoryi, naszego godnego gospodarza, i t. p.

W kilka dni później, *Tchun-Kua*, inny kupiec Hongu, wyprawiał świetną biesiadę, uprzyemnioną widowiskiem, które odbyło się w sali ogromnej, której jeden koniec zajęty był teatrem, drugi zastawiony stołem na sto osób. Ale tą razą biesiada odbyła się na sposób angielski. Widowisko które rozpoczęło się kiedyśmy do stołu zasiadali, a skończyło się późno po wstaniu od stołu, otworzyła się wrzawa cymbałów, dzwonków, trąb i tamtanów, z których odgłosem łączył się dźwięk harf, lutni i hębnów. Ta przerażająca karykatura muzykalna była może nową uwerturą, dziełem jakiego chińskiego Rossyniego. Przedstawiono następnie pewny rodzaj pantominy historycznej, w której wiele królów wstępowało kolejnie na tron, aby z niego bydz strąconemi. Przez pierwszą godzinę same prawie tylko odbywały się walki, z rozmaitemi obu stron powodzeniami, wojownicy bogato strojni, ozdobione mieli rozmaite części ciała wstążkami; bronią ich były siekiery do wal-

czenia, puklerze, łuki, maczugi i t. p. Obracali się w rozmaitych kierunkach z nadzwyczajną szybkością, wstrząsali ze wszystkich stron bronią, nie dotykając nawet ieden drugiego, chociaż się tak blisko siebie znajdują. Muzyka towarzyszyła tym obrotom i ożywiała je, trwały zaś dopóty, dopóki wszyscy cesarze których śmierć albo korona czekała nie wystąpili na scenę i nie ulegli swemu losowi. Po tej sztuce nastąpiła farsa, icy treść i charaktery były zrozumialsze. Widać w niej było iakiś ślad akcyi, uważano między innemi osobę, która wnosząc ze śmiechów i oklasków gości chińskich bardzo dowcipnie grała. Mieysce kobiet zastępowali rzeźnicy przystoynie ubrani i zgrabni. Jedna scena tej sztuki wystawiała iak się zdawało harem chiński, sześć dam trudniło się nawianiem iedwabiu i śpiewało chorem arye bardzo miłe dla ucha mego, może z powodu ich sprzeczności z barbarzyńską muzyką którą słyszałem przed chwilą.

Między aktami tej farsy, kilku skoczków popisywało się z swoją zręcznością i mogli byli walczyć w tym względzie z nayszayniejszemi sztukmistrzami Europy. Nayszayniejsza ich sztuka była ta: Stół był w środku sceny, trzydziestu ludzi przeskoczyło go ieden po drugim z niesłychaną szybkością, skakali niekiedy po trzech albo po czterech iakoby gromada Delfinów.

Ogrody Fati leżące w rozkosznem położeniu, zasługują na uwagę cudzoziemca. Znaydują się o

kwadrans drogi od Kantonu; jest ich sześć, jeden przy drugim, [w środku jest piękny kanał, pełno w nich pawilonów i małych świątyń wybudowanych z drzewa. Ulice ozdobione z obudwu stron drzewami pomarańczowemi i kameliami. Jest tam także wiele drzew karłowatych. Chińczycy umieją uczynić je zupełnie podobnemi do tych, które są w swoim przyrodzonym stanie. Częstoć drzewa rosną na grzbiecie bawołu z porcelany, na głowie ptaka, na ogonie psa i t. d. Im z gorszym smakiem jest pomysł, za tym piękniejszy uchodzi i wszystko co jest szpelnym i śmiesznym ma szczególny powab dla Chińczyków; iako też ich smak zupełnie się różni od smaku wszystkich innych ludów, albowiem nie harmonia i składowość ale niekształtność jest przedmiotem ich podziwienia. Ich pismo, ich mowa, ich zwyczaje, są Karykaturą pisma zwyczajów innych narodów, ich malowidło jest śmiesznym przenicowaniem postaci ludzkich. Nietylko śmieją się ochoczo; ale następują mnóstwo powodów do śmiechu i wszystko com widział w ciągu dwóch miesięcznego pobytu w ich kraiu, było w oczach moich ciągłą farsą. Ten kto jest Demokrytem, mniema, że prawdziwa filozofia polega na wyszydzeniu błędów ludzkich, niech przyedzie do Chin a śmiać się będzie do woli.

Osada Niemiecka w stanach Zjednoczonych.

(Wyciątek z listu pisanego z Kanton w kraiu Ohio.) Wyjechałem z Kantonu dla zwiedzenia osa-

dy o dwanaście mil z tamtąd leżącej, i podobnej bardzo do osady Harmonistów, iakoż Niemcy w Pensylwanii zowią ją *Harmonie des Baumlers*. Na początku tego wieku powstała w Wirtembergu sekta separatystów; przyjęła ona z zasady Kwakrów, aby tylko Bogu samemu cześć oddawać; iey członkowie mówią do siebie *ty*, i przed nikim nie zdejmują kapelusza, nawet przed królem. Te niedorzeczne obrzędy i inne tegoż samego rodzaju, ściągnęły na nich prześladowanie i około dwóstu pod przewodnictwem niejakiego Baumler opuściło Heilbronn w kwietniu 1817 r. Przebyli w sierpniu do Filadelfii, gdzie ich bardzo dobrze przyjęto, a mianowicie Kwakrowie z którymi zgadzali się co do niektórych punktów. Przedano im 5000 morg gruntu nad brzegami Ohio, po trzy talary za morgę. Mężczyźni udali się tam natychmiast, wystawili cztery domy, aby przepędzić zimę i zacząć karczować pole, kobiety zostały w Filadelfii, gdzie ich użyto za prządki i służące. W lecie połączyła się osada i wioskę swoją nazwała *Zaar*. W owym czasie mało jeszcze było mieszkańców w tej okolicy. Osadnik musiał przebydź konno 54 mil angielskich nim dojechał do najbliższego młyna i trzeba było półtora dnia iechać nim się napotkało sąsiadów.

Osada *Zaar* składa się teraz ze stu osiemdziesięciu osób, między któremi dwie trzecie części kobiet. Baumler jest zawsze na iey czele i co rano

rozrządza robotę na cały dzień: Ma pod sobą trzech dyrektorów których wybrał podług starszeństwa, są także dozorcynie. Panuje między niemi najwyższy porządek i czystość naydoskonalsza. Domy są po większey części iedne przy drugich, zbudowane z pni drzew, lecz nowe budowle są z balów i pokryte dachówką. Baumler i jego zwolennicy, jeszcze prościeyszy mają ubiór, aniżeli Harmonisci. Mimo zimney pory roku, zastałem mężczyzn ubranych nawet w niedzielę, w niebieskich letnich kamzelkach i w małych kapeluszach słomianych. Co niedziela Baumler rano ma naukę. Sekta nie przyjmuie zewnętrznych sakramentów, i woli żyć w stanie bezżennym iak Harmonisci i dotąd dwa tylko małżeństwa zostały między niemi zawarte, każde miało tylko po iednem dziecięciu, a chociaż przyymują rodziny z dziećmi ledwie ich z sześcioro widziałem w całej osadzie. Wszelka własność jest wspólna a stan osady jest bardzo kwitnący. Sami konsumują swoje płody, iednakże przedają dosyć płótna.

Przechadzałem się po wsi, bardzo czysto utrzymany w okolicach zwiedziłem nayprzód piękne ogrody, które otaczają pomieszkanie Baumlera potem młockarnią, nowy browar i gorzelnię, cegielnię, małą fabrykę wyrobów wełnianych, piekarnie, młyny, olearnię, tartak, folusz, obory z pni wystawione i w nich osiemdziesiąt i pięć krów. Świń nie mają. Widziałem dwa wzgórza winnicami okryte, ale ich wino nie jest smaczne. Prze-

byłem most długi na stóp 315, wybudowany nad Tuskawaras kosztem towarzystwa. Przypatrując się tęj okolicy, okrytej pięknemi pagórkami, i wspaniałey rzece tak degodney do żeglugi, przekonałem się iż towarzystwo było bardzo szczęśliwe w swoim wyborze, lecz na nieszczęście od niejakiego czasu zagęścily się choroby i kilka osób już umarło na febrę. Zawiodłem się także w zdaniu moim o ich charakterach. Ich prostota i uprzejmość dobre o nich wzbudziły mniemanie, Ale dowiedziałem się potém, od wiarogodnego człowieka, że w sprawie towarzystwa z kilkoma członkami, którzy rozdzielili się z niemi z powodu nieuczciwego postępku Baumlera, wielu członków zgromadzenia dopuściło się fałszywego świadectwa i krzywoprzysięstwa. Ten który mi opowiadał to zdarzenie uważał Baumlera jako głębokiego znawcę ludzi i bardzo chytrego. Chciałem go widzieć i mówić z nim, ale unikał mię. Lecz gdy oświadczyłem że nie opuścę Rzymu dopóki Papięza nie zobaczę, przyszedł do mnie przede drzwi gospody. Rzecz dziwna, iż mówił do mnie *Wocpan*, gdy do wszystkich mówi *ty*, Rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych, aż do pory obiadowey, poczem wróciłem do Kantonu.

Wyciąg z listu pisanego z Kalkuty przez pewnego francuzkiego lupca.

Kalkutta 30 Października 1828 r.

Kalkutta jest miasto okazałe, większe od Paryża, ale mniej ludne, ponieważ domy do pysznych podobne pałaców, otoczone są do koła więcey lub mniej obszernemi ogrodami w smaku angielskim.

Kraiovcy są koloru czarno czerwonego, mają rysy europevskie, noszą włosy długie i są w ogólności mali i szczupli. Lubo są łagodni jak baranki, wszelako Anglicy, *ci mniemani ludzkości przyjaciele*, obchodzą się z niemi srożey niż z nie-

wolnikami na wyspie Bourbon. Są oni pracowici i poiętni niezmiernie we wszystkiem ci się ściągają do tkania materyi i do innych robót od zręczności zależących; nie mogą jednak znosić prac uciążliwych. Czystość aż do zbytku posuwają, a ubiór ich nader przyjemny jest dla oka: składa on się z muślinowego zawoju i sztuki muślinu którą się okręcają, i którey koniec przez ramię przewieszony na łopatkę spada.

Skromność Indyan w pokarmach i napoiu jest przyczyną, iż służący, który sam się musi żywić i utrzymywać, kosztuje tylko 2 rupie (\$ zł:) miesięcznie, i dla tego to najmniej zamożny europejczyk, jakim i ja się nazwać winienem, ma ich zwykle dziesięć na swe usługi to jest 6 *beras* czyli nosicieli, 2 *walla-beras*, przeznaczonych do niesienia po obu stronach palankinu parasolów, 1 *sarcara*, albo faktora, który cudzoziemcowi wszędzie towarzyszy, aby mu służyć za tłumacza, oraz wszystko coby mu było potrzebne zakupywać, nakoniec z 1 *Canusama*, czyli lokaja, mającego obowiązek ubierania go, służenia mu do stołu, chłodzenia go wachlarzem i. t. p.

Indyanie są niezmiernie religijni, lecz pomimo tego skłonni do przemieszania, co umowy z nimi czyni niezmiernie trudne i przykre.

W chwili przybycia naszego, wszelkie czynności były zawieszane z powodu uroczystości *Durgi*, bóstwa indyjskiego, po których następują święta iey córki. Podczas tych ostatnich zamierzam udać się do Chandernagor, dla złożenia uszanowania mego gubernatorowi, podług zwyczajui używanego przez wszystkich francuzów do tego kraju przybywających.

Bajaderki nie odpowiadają bynajmniej wyobrażeniu, iakie o nich w ogólności panuje w Europie, są to indyanki niezmiernie ogorzałe, obciążone materyami złotemi i srebrnemi, o-

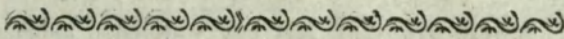
kryte mnóstwem klejnotów na ramionach, nogach szyi, uszach i nosie, tańczą one z miękkością i ociężałością.

Wody Gangesu są święte dla indyan; co rano kąpią się w téj rzece i wrzucają mały wieńiec z kwiatów, dla zaslonienia się od pożerczych kaimanów, co wszelako bardzo często się wydarza.

Skoro starzec czuje się już mocno osłabionym, synowie niosą go na brzeg Gangesu, zatykają mu nozdrza i usta gliną; woda porywa go i tak wyrusza w drogę do niebieskiego siedliska. Święta owa rzeka jedynym jest Bengalisów cmentarzem; wszystkich w nią wyrzucają umarłych; dla tego więc dnia nie ma, w którymby nie widziano mnóstwo trupów płynących z iéj biegiem; znavdują często nad ranem porażane ciała o liny okrętowe, co istotnie odrażającym jest widokiem.

Dla zapobieżenia złym skutkom zepsucia się tych wszystkich trupów, zabroniono jest zabijać drapieżne ptaki, z tąd mnóstwo ich się znajduje, a niekiedy nadzwyczajnie są zuchwałe.

Woły są również bardzo szanowane i nigdy Indyanie nie jedzą ich mięsa; nie można im zabronić paść się gdzie im się podoba; niektóre są ofiarowane pagodom przez chorych Bengalisów i odtąd stają się świętymi zwierzętami, które bujaiają wolno po ulicach i nie wolno ich zabijać:



K O L U M B
PAMIĘTNIK PODROŻY.

N^{er} 48.

Z DRUGIEJ POŁOWY GRUDNIA 1829.

XVI.

Turcja i Konstantynopol w roku 1828 przez Karola Macfarlane, tłumaczone z angielskiego przez PP. Nettement. 2 tomy in 8 w Paryżu 1829.

Daliśmy krótki rozbiór i niektóre wyjątki z dzieła przez P. Macfarlane wydanego w Londynie. Podróż jego albo iak sam ją zowie opisanie pobytu jego przez 16 miesięcy w Konstantynopolu i w prowincjach Państwa Ottomańskiego dobrze przyjęli jego współrodacy. — Chwaliły je prawie wszystkie literackie Angielskie dzienniki; z doskonałego i wiernego tłumaczenia, mogą korzystać czytelnicy francuzcy. — Te dwa tomy nie zaprzeczone mają zalety, a zwłaszcza że okazały się w obecnym czasie, pomimo długich opisów, drobiazgowości niektórych szczegółów i przesądów narodowych autora, które zbiłają tłumacze w przypiskach, szczególnie przy końcu tomu drugiego. 36

Miłość oyczyzny jest bez wątpienia jedną z nayszacowniejszych cnot w człowieku, jednakże ta miłość nie powinna unosić się niesprawiedliwością ku tym, którym los nie dał zrodzić się w ukochanej ziemi. Gorący patryotyzm naszego podróżnika, technie wzgardą i niechęcią dla innych ludów, a nadewszystko dla Francuzów. Gdzie tylko spotkał Anglików, znalazł w nich wzór dobroci, przyjemności, dowcipu, odwagi, a ile razy zobaczył Francuza, był to głupiec, zły człowiek, mówią PP. *Nettement*; jeżeli *Taktycy* *Mahmuda* są brudni, jest to winą Francuzów, gdyż od nich przejęto systemat wojskowy. Widzimy nawet, że szanowny podróżny na nasz rachunek głów liczyć nawet ich szpetność. — Do wszystkich pięknych czynów, do zdań dowcipnych, tylko maytkowie Angielscy mają wyłączne prawo. Zawsze tam jest iaki rycerz w niebieskim mundurze, żeglarz brytański (a *britisch sailor*) przyzwyczajony do morskich zwycięstw, do gorzałki i tabaki, którego się wszyscy obawiają, i który tyle dba o uciętą jedną albo i dwie nogi, iak o walkę z pół-tuzinem Francuzów. Przy takim uprzedzeniu narodowym, ceni autor *Jenerała Church* iako bohatera, a zaś *Pułkownik Fabvier* jest żołnierzem nic nieumiejącym.“...

Tak to u naszych zamorskich sąsiadów, zasłużonego cudzoziemca spotyka niesprawiedli-

wość i potwarz! Zdaje się że tylko na ich wyspie wszystkie cnoty i talenta rodzą się, że gdy kto zyska powodzenie i chwałę, ukradł ją Anglii.

Gdy kapitan Angielski Davis przywiózł do Smyrny wiadomość o bitwie Nawaryńskiej, nasz autor przybył wtenczas do tego miasta. Jego współziomkowie przestraszyli się, i w rzeczy samej mieli przyczynę obawiania się odwetu. Większa ich część podług zeznania ich wielbiciela, tylko przez użycie mocnych trunków odwagę odzyskała. Na końcu długich opowiadań o chwale starej Anglii, o waleczności Kapitana Hamiltona, o heroizmie maytków Brytańskich, w tych tylko krótkich słowach powiada nam, że 2 Listopada przybył admirał Francuzki, i to przynajmniej uwiadamia nas, że pod Nawarynem byli także Francuzi. Pan Macfarlane musiał iednak przyznać, że gdy w roku 1821 rzeź okropna zakrwawiła całą mnieyszą Azyą, ieden tylko znalazł się człowiek w Smyrnie, który z niebezpieczeństwem własnego życia, śmiał ratować nieszczęśliwych Greków; a tym człowiekiem był Konsul Franczki.

Wspaniałomyślne poświęcenie się P. Dawid, podczas tych krwawych zdarzeń, nie potrzebuie żadnych pochwał naszego podróżującego. Wdzięczność licznych ofiar wyrwanych okropnemu losowi, wystarczy, i pamięć iego będzie na za-

wsze celem uwielbienia na całym brzegu Azjatyckim, gdzie wyrznięcie Greków zostawiło głębokie uczucie nienawiści. Wiadomo jest, że w Smyrnie mordowano nawet kobiety i dzieci. Szydercze względy dla Franków wspieranych przez ich konsulów, mieszały się z tym strasznym rozbojem.

Jeden ze znaiomych autora, idąc ulicą Strada-franca, postrzegł biegnącego ku sobie Turka z pistoletem, przestraszył się tym widokiem. Turek rozśmiał się; i prosił go dość grzecznie, aby przeszedł na drugą stronę ulicy, gdyż mierzy do Greka, który był za nim: za chwilę potem ofiara już nie żyła; niechże powiedzą, że Turcy nie są grzeczniemi dla Franków.

Podczas drugiej katastrofy, opieka konsulów nie przydała się na nic. Oskarżono że Piemoncki statek dał schronienie niektórym Grekom, władze tureckie schwytały go z całą osadą, konsul Sardyński nie znajdował się w tenczas, inni nie śmieli się upominać. Turcy ośmieleni tą słabością, nie przestali na saméj konfiskacie, lecz Włochów na śmierć skazali. Nieszczęśliwi dowiedzieli się o tém wtenczas dopiero, gdy ich na plac w Smirnie wyprowadzono i postawiono między dwoma rzędami muzulmanów i katów, którzy mieczem głowy im ścinali. Młody genueński maytek wyrwał się na chwilę z ich rąk, a szukając tu i owdzie schro-

nienia i obrońcy, wołał: „*Dewo morir cosil non c'e un christiano he mi salvi*: (Cóż to nie masz ani iednego Chrześcianina coby mię ratował?) mamże tak umierać?) Wieluż to nieszczęśliwych Greków lub innych chrześcian, od przywłaszczenia przez Muzułmanów tych krajów, wołało iak ten poddany króla Sardyńskiego.

Piérwszy Tom tego dzieła poświęcony Smyrnie i iey okolicom; nie będziem się zastanawiali nad opisami tego miasta naybardziej znanego na Wschodzie. Zwiedza go i w nim mieszka wielu Europeyzyków, i dla tego nabożni Muzułmanie nazywają je niewierném. Nasz podróżny uwielbiał czynność handlową, która pośród tylu niebezpieczeństw ściga za niepewnem bogactwem i naraża się na wydzierstwa i dziwactwa barbarzyńców, na powietrze które prawie co rok w tém mieście panuje. Opuścił potém iego ciasne ulice zwiedził zwaliska Erythrei, Klazomenu, Sardów i Pergamu. Opis tych wycieczek iest może nayprzyjemniejszą częścią iego dzieła. Znalazł tam wprawdzie wszędzie ślady spustoszenia i barbarzyństwa, lecz wyraża w szlachetnym i wspaniałym sposobie, swoje uczucie dla uciemionego ludu i wspomnienia które obudzają w nim te od natury obdarczone miejsca a teraz opuszczone od ludzi.

Erythrea, sławna niegdyś Sybillą, ma tylko zruynowaną Cytadelę i formie obszerne pole

marmurowe, byłoby zupełnie głuche i pustelnicze, gdyby nie nędzny młyn opisany przed pół wiekiem przez doktora Chandlera, pod którym jego współziomek na chwilę usiadł, aby rozważał tyle wielkości i nędzy. Turcy z iego eskorty, widząc go czytającego ułamki napisów, żądali podług zwyczaju dzikich na całym wschodzie, aby im wytłómaczył co to są za znaki, które zapewne wyjawiają gdzie są ukryte skarby dawnych panów tego kraju. Czyliżby z tak daleka przybywano dziwić się tym kamieniom i odgadywać stare pisma? Ci przywłaszczyciele oyczyzny Herodota i Homera, nie znają ani czują co to jest sława. W Klazomenie blisko Wurlu widać niektóre szczątki portu; kawalki starożytnego garncarstwa, to jest wszystko co z Klazomeny zostało. Pergam nie tak spustoszony, pyszni się z swoich cyprysów, meczetów, z zamku na pół zniszczonego i z czternastu do piętnastu tysięcy mieszkańców. Jednakże miasto Atali i Eumena nie uchroniło się plagi tyrańskiej Ottomanów. Podróżujący wchodzi do miasta ulicą, gdzie po obu stronach są chaty, w środku sadzawka błotnista, wszędzie zwaliska. Oyczyzna Galiena, miasto którego Eskulap był bóstwem opiekuńczym, ma za najpierwszego doktora ladaiakiego szarlatana *il signore Angelo de la Casa*, a kilka woluminów w nowo-Greckim języku w Wenecyi drukowanych, zastąpiły

pysznią bibliotekę królow Pergamu. Jest to nawet cudem że tam jeszcze są książki i szkoły. Lecz ponieważ prawie cała ludność składa się z Greków, zatem ten nieszczęśliwy lud chociaż pod żelazną ręką która go tłoczy, nie wyrzekł się nauk i sztuk, godzien jest lepszego przeznaczenia, oraz nowéj chwały i wolności. W Anatolii gdzie nie masz handlu, mniej zwiedzany od Franków i gdzie iarżmo Muzułmańskie mniej czuć się daie, lepiej się przechował prawdziwy Greków charakter. Nikczemna chata biednych rayasów zawsze jest otwartą dla podróżnego szukającego noclegu. P. Macfarlane oddaie hołd ich dobroci, słodyczy i gościnności. Zdaie mu się, że tu krew grecka jest czystszy-zszą niżeli w Helladzie Europeyskiej; wychwala piękność i wdzięk kobiet, które mu przypominają arcydzieła starożytnéj rzeźby i po wiele razy kreśli ich obraz. Tak mówi o swojej gospodyni Greckiej we wsi Alachitta.

Byliśmy na obiedzie u pewnego Greka, da-no nam *pilaf*, rybę bardzo wyśmienitą, nie zapomnę jaką grzeczność okazała nam gospodyni, ładna dziewiętnastoletnia kobiéta. Ubiór iey czysty, podług kroiu miejscowego odróżniał się od niegustownego stroiu Greczynek, w Smyrnie i Scio. Włosy iey w szerokie warkocze splecione, były otoczone lekkim małym zawoim i węzłem na boku głowy zawiązanym.

Suknia nie zakrywała szyi niezmiernéj białości, ani naykształtniejszych ramion, zapinała się na piersiach; mały szal okrywał ją i spadał do kolan, na spodzie miała iak niegdyś kobiety mityleńskie, szerokie pantaloney opięte przy kostkach nie zakrywające prześlicznych stóp, których doskonałéj składności nie kryły pończochy i trzewiki, proste sandały okrywały palce tylko i podszwy, a wdzięk ioński o którym tak często wspominałem, przebiiał się w téj biednéj kobiecie. Nawet gdy zatrudniona była gospodarstwem; umiała okazać grzeczność i udawać wesołość chociaż iey nie czuła w sercu.

Na początku drugiego Tomu, przenosimy się z P. Macfarlane do sławnéj stolicy państwa otomańskiego. „Podróżniący, mówi on, nazwyczaili się mówić że położenie Neapolu i Konstantynopola jest naypiękniejsze z całej Europy. Podług odmiennego gustu iedno lub drugie z tych miast celować może. Co do mnie te porównania zawsze mnie zadziwiały. Tak mało podobne są do siebie te dwa położenia i niech iak komu się zdaie, ia przekładam zatokę Neapolu; nie ma ona rywalki w moich oczach. Nie będziemy tu przydawać nowego opisanía do tych wszystkich które iuż są o tém obszerném mieście. Drugi tom zawiera artykuły mocno zajmujące. Nie znajdziemy w żadnym z dzieł te-
raźniejszych, uwag tak rozsądnych o przegna-

czeniu tego państwa od śmierci nieszczęśliwego Selima i o rządach żyjącego Sultana. Pospieszamy powiedzieć słów kilka o nim póki jeszcze jest na tronie i póki dziki lud którym rządzi szanuje jego życie.

Po wytępieniu janczarów Mahmud dumny z swego czynu przydał sobie tytuł Gaze-go czyli zwycięzcy. Na krótki czas przed tem poświęcił on nienawiści Janczarów Halet-Effendego ulubieńca swego. Chociaż korpus Janczarów był groźnym, Sultán utrzymywał swego ulubieńca na urzędzie w brew narzekania ludu całego. Lecz w ostatniej petycyi którą mu podano, był wyraz poniżający Mahmuda i ten przyczynił się do śmierci Haleta, to jest: że sultán nie może bez swego ministra, że co tylko czyni jest dziełem jego, że on sam tylko rządzi państwem. Skoro drugi raz Sultán usłyszał te słowo podczas swoich nocnych przechadzek, od ludzi którzy go poznawszy głośniéj mówić zaczęli, iuż swego ulubieńca na śmierć skazał. To postanowienie poduszczone przez obrażoną pychę, znalazło nowy powód w niezmiernych bogactwach, które, iak mniemano posiadał człowiek rządzący od tak dawna Państwem. Zdobycz taka od niepamiętnych czasów należy do Sultana. Inni Ministrowie poszli na wygnanie. Halet-Effendy pełen zaufania w łasce i wdzięczności swego pana, odwołał się od jego wyroku, a o-

trzymawszy posłuchanie, przypominał dawne zasługi i poświęcenie się dla niego. Mahmud lubo postanowił śmierć jego, przyjął go ze zwykłą dobrocią i przyznał wszystko co mu jest winien, mówił że go tylko na bardzo krótki czas oddała, że musi na chwilę ustąpić i dogodzić wrzaskom wyuzdanego żołnierstwa, lecz że go do siebie przywoła. Halet którego doświadczenie uczyniło niedowierzającym, prosił Sułtana, aby pod uroczystą przysięgą zaręczył, że mu nie wezmie życia, i żeby dał rozkaz na piśmie wstrzymujący zemstę jego nieprzyjaciół, gdyż zawsze był wiernym i posłusznym poddanym. Mahmud na wszystko przystał. Odciął się więc Halet z stolicy, w której tak długo rządził, wolny od wszelkiej boiaźni, udał się do Ikonii: Gdy przybył do miasta Boła-Baschi, zatrzymał go kapidj posłaniec z firmanem Sułtana, żądającym głowy ulubieńca, a któremu przed kilką dniami przyrzekł zachować go przy życiu. Głowę Haleta wystawiono w seraiu w miejscu tém samém gdzie była głowa sławnego Ali Baszy. Skarby ulubieńca zabrano, a jego bankiera żyda wzięto na turtury i męczono póki do ostatniego grosza nie oddał. Od tego czasu Mahmud jeżeli nie uczynkiem to słowami wyrzekł się konfiskaty po ministrach i urzędnikach. Oprócz sprawiedliwości, wyniknęłyby nieprzeliczone z tąd dla państwa po-

żytki. Wydał Sultan także rozkazy, żeby pohamować przekupstwo w sądownictwie i poczynić poprawy w administracyi, lecz nieszczęściem jego postęпки nie są zgodne z przepisami a w państwie gdzie zepsucie jest powszechne, nikt nie zważa na przepisy lecz idzie za przykładem. Łatwo mi udowodnić te wnioski przytaczając kilka czynów Mahmuda późniejszych od epoki, w której przedsięwziął poprawę administracyi cywilney.

„Dooz-Oglus była to bogata rodzina Ormiańska, posiadająca zarząd mennicy kraiowéy. Już to jest dowiedzionem że Ormianie, nie odrzucają pokus, które wiele razy stały się zgubą dla żydów ich poprzedników: iednakże mimo tego, żałować musimy ich nieszczęść. Skoro mniemano że ofiary już się dostatecznie utuczyły, trzech nieszczęśliwych bankierów, bez żadnych formalności sądowych, w iednéy godzinie stracono. Mahmud zabrał cały ich majątek. W wigilią dnia ich stracenia. Dooz-Oglous byli u Porty iak naypochlebniey przyięci. Ich śmierć sprawiła okropne wrażenie. Mój przyjaciel P. W. znał ich dobrze, i często opowiadał iaką uczuł zgrozę gdy dnia iednego po obiedzie, przebywszy Bosfor, postrzegł Dooz-Oglousów, których przed kilką dniami widział opływających w dostatki i zaszczyty powieszonych na bramie ich mieszkania.

„Żyd zowiący się Schapdii zebrał znaczny majątek z handlu i z bankierstwa, ale nigdy nie był w służbie rządowej. Nie trudnił się już nawet interessami i zdawało się iż nie ma się czego obawiać. Bardzo szlachetnie używał swoich bogactw, za szczodroblivość dla nieszczęśliwych nadano mu imie oycza ubogich i cały Konstantynopol potwierdził ten szanowny tytuł. Oświecony przyjaciel ludzi, na wszystkich rozciągał swoją dobroć: chrześcianin, turek czy żyd, równe miał prawo do jego wsparcia skoro tylko był nieszczęśliwym. Łatwo domyślić się można że powszechnie był kochany. Przepisy koranu gdzie znajdnią się pochwały litości mówiły za nim. Lecz w oczach Mahmuda litość Schapdia nie zglądziła grzechów jego, bogactwa przeważły wszystkie cnoty. Sultana potrzebował pieniędzy, rozkazał zabić poczciwego człowieka i zabrać jego własność. Wykonawca dekretów śmierci i kilku zbirów udali się do mieszkania żyda, żądając aby Schapdji zeszedł i z niemi się rozmówił. Służący zapraszali ich aby poszli do pana, ci odmówili; mówiąc że trzeba żeby Shapdji sam do nich przyszedł; gdyż przychodzą ze strony Sultana. Właśnie ten miłosierny żyd był chory i leżał w łóżku, posłał więc brata aby się dowiedział czego chcą i aby ich prosił żeby do niego przyszli; powtórzyli jeszcze że chcą tylko z samym Shapdji mówić, że iak zeydzie i mi-

nuty nie zabawią go; chory nieprzewidując losu jaki go czeka, ubrawszy się w szlafrok poszedł poprowadzony pod rękę. Ledwie co na próg stanął kat zarzucił mu fatalny koło szyi sznur i zadusił go, nie dawszy mu czasu do polecenia się Bogu. Brat padł na ulicy bez zmysłów; usługacze tyrana wygnali służących z domu i drzwi zapieczętowali pieczęcią sułtańską. Mahmud zagrabił wszystkie skarby, kazał je zanieść do skarbcu i z wielkiej wspaniałości Sułtańskiej udzielił 100,000 tureckich piastrow, albo 45,000 franków, bratu ofiary, żeby przynajmniej nie umarł z głodu. W ten czas gdy byłem w Konstantynopolu, wszyscy jeszcze opowiadali te okropną scenę. Sami Turcy ubolewali nad niešťęśliwym losem żyda i ze zgrozą mówili o morderstwie spełnionym przez Sułtana. Podczas moiego pobytu aż do Października 1828. Mahmud okazywał przez swoje postępowanie że się nie czuje obowiązany do przestrzegania praw które postanowił. Zawsze on był dziećcem własności tych którzy mu się nie podobali, albo których bogactwa godne były skusić jego chciwość. Można też z pewnością głosić że Mahmud nie zasłużył na ulność swego ludu i nie pozyskał osobistego szacunku, któryby mu był nadał przewagę nad zepsutemi Ulemami.

Podobne czyny, a których bardzo wiele można naliczyć, są dostatecznymi do wykazania rządu wielkiego Padiszacha, następcy Kalifów, a którego wiele osób z upodobaniem uważa jako głębokiego polityka, wielkiego reformatora i doskonałego Monarchę. P. Macfarlane nie zgadza się na to; i śmiało objawia zdania, przeciwne zdaniu większej części swoich ziomków i polityce ministerjum Angielskiego, na teraz wierne-go sprzymierzeńca i opiekuna Mahmuda. Sądzę naszego autora, jest ważnym. Jeżeli Sułtan kazał wyrzucić 30,000 Ianczarów, to nie dla ucywilizowania swego państwa, ale żeby sam nie był od nich zamordowany; jeżeli zmienił cokolwiek samowolne sposoby postępowania swoich poprzedników, nie odrzekł się ich despotyzmu, i nie ustanowił dobrego rządu. Widzieliśmy już iak umie wystarać się o pieniądze. — „Słyszałem, mówi P. Macfarlane, szczególne i osobliwsze historye o Mahmudzie. Wojna z Rossyanami, z początku nie nabawiała go wielkiej niespokojności. Iak za zwyczaj zatrudniał się ćwiczeniem woyska, i w brew zwyczajom swoich poprzedników i własnym nałogom, liczne zabawy przerywały iednostajność życia iego. Jedną z tych nadzwyczajnych zabaw, była wycieczka morska na wyspę xiążęcą na morze Marmora, gdzie kazał Grekom śpiewać i tańczyć. Na zakończenie tych uciech, wysadzono w powie-

trze okręt, aby zaspokoić ciekawość Jego Wysokości, bo chciał ucieszyć się tym najstraszniejszym w wojnie widowiskiem, a które w całej wielkości miało wkrótce nastąpić w Nawarynie i zgubić całą marynarkę państwa. — Niechętni których wielka jest liczba, rozgłaszali wszędzie, że Sultán rozum postradał. Raiasowie szeptali, że się upiiał: trzeba przyznać, że w Konstantynopolu powszechnie mniemano, że Sultán pił wino aż do zbytku. Trudno tego dowieść; jednakże stwierdza to mniemanie, ustawiczna niestałość Sultána, oraz ogłaszanie gwałtownych środków, które wydane w nocy, nazajutrz są cofnięte: i jeżeli ten co mi o tych domysłach powiadał, zasługuje na wiarę stłuczone butelki z odciętemi szyjkami, które widzieć można blisko kiosku położonego w rozkosznej okolicy wsi Kanderli, oskarżają Sultána. Kształt tych butelek okazuje, że są od dobrego wina franczkiego, a właśnie w lecie roku 1828 Mahmud często odwiedzał to miejsce. Mówią, że współnikiem tych bachusowych uczt, był Seliktar Sultána.

Mahmud, tak iak iego poprzednicy, utrzymuje na swoim dworze astrologa, pomimo przepisów koranu, który wieszczbiarstwo iak bałwochwalstwo potępia. Mówią, że w trudnych okolicznościach udaje się do czarnoxiężników czyli wieszczbiarzy, od których dowiaduje

się czasem nadzwyczajnych rzeczy. Urzędnicy jego dworu, niemniej iak pospólstwo zabobonni, rozgłaszają takie wieści... Jednego razu kazał Sultán szukać sławnego wieszczbiarza, aby się dowiedział iaki będzie wypadek wojny z Rosyą, i z nieporozumień między Portą a Anglią i Francją. Wieszczek przyniósł czterech kogutów, ieden z nich miał wystawiać Anglią, drugi Francją, trzeci Rosyą. Postawił szermiarza Turcyi w samym środku, ale koguty zamiast uderzyć na niego, zaczęły się bić między sobą. *Turcyja* została panią placu bitwy, a *Rosyja* naygorzey wyszła, bo ze złamaném skrzydłem legła na placu. Wieszczba była niezawodną i Sultán iak naymocniey zaufał sile swego oręża, przekonany, że jego woyska pobiją Rosyan, a Francuzi i Anglicy wolać będą brawo.

Inni prorocy odmiennie wróżyli. Pewien Turek w Konstantynopolu upewniał, że mu ukazał się święty ich prorok po kilka razy, na naywyższej wieży, gdzie spoczywają jego popioły, i oznaymił mu, że straszne nieszczęścia wiszą nad państwem za to, iż Sultán przestąpił dawne zwyczaie, i zdeptał prawa proroka. Ten głos pochodzący z nieba czy z tamtego świata, był wiernym wyrażeniem opinii żyjących. Proroctwo to wkrótce doszło do uszu Sultana. Mahmud oświadczył, że wieszczek stambulski iest synem

szatana, kazał go mocno oćwiczyć; co iak mówią zgasiło w nim zupełnie dar prorokowania.“

Drugi tom dzieła P. Macfarlane, zawiera niektóre objaśnienia o przedsięwziętych środkach obrony około Konstantynopola przez Mahmuda. Nie byłyby one przeszkodą zbyt trudną do przebycia, gdyby zwyciężkie wojsko uderzyło na stolicę. Nauczył nas autor sądzić o nowém wojsku i całej jego reformie, która zniszczyła w Turkach dawnego ducha wojennego: i jeszcze dalecy są od tego, aby taktyka i karność Europejska mogła go zastąpić. Stary fanatyzm zgasł; lud jest niekontent, nie nawidzi swego pana, zamiast coby go bronił w niebezpieczeństwie, prędkieby sam przeciw niemu powstał. Moźni przez obrzydłe występki są nikiemni. Nadużycia władzy, zdzierstwa, chciwość nikczemna i podła lubieżność to są ich przymioty! Nie czuiąc wielkiej sympatyj do Turków w powszechności, oburzyłem się, widząc obojętność tych panów w spodnicach (nie znam słowa coby lepiej skreśliło ubiór ich długi przyzwoitszy kobietom). Działa nieprzyjacielskie grzmiały za Bałkanami, hordy na pół nagie ciągnęły z Azyi na pomoc Xieźycowi, a nowi satrapy, ci Effendowie, spokojnie swoje luki w kioskach Bosforu palili.“

Wszyscy poniekąd wierzą w przeznaczenie, i to nie bez pozornej przyczyny, ponieważ zda

ie się, że nieszczęśliwe przeznaczenie może tylko samo wytłómaczyć tak długie panowanie ludu barbarzyńskiego nad naypiękniejszymi i najsławniejszymi częściami ziemi.

Skończemy ten artykuł opowiedzeniem iak wielki Wezyr przyjął iednego dyplomatyka europejskiego, barona * * * posuniętego z urzędu sprawującego interessa iednego małego dworu północnego, na posła: pod tym nowym tytułem miał otrzymać posłuchanie. Wielki Wezyr nazaczył dzień 15 Czerwca na to uroczyste przyjęcie. Posłowie w dniu tym, ile tylko możliwości zbierają iak nayliczniejszy orszak Franków, dla reprezentacyi swego narodu. Otrzymałem łatwo pozwolenie powiększenia orszaku; udałem się do posła o godzinie 10. Domy w Pera z małą różnicą czy wyjątkiem, tak są brzydkie, iak w Smyrnie; mieszkanie barona podobne było do innych, zastałem świetne zgromadzenie w pokoju nieporządnym i bez obicia, większa część była z korpusu tłumaczy, podłych czólgaczów, ludzi nieznających wstydu, niemyślących tylko o tem co im dadzą. Portadnia tego, daie iakby iatmużnę futra i płaszcze. Czcigodne członki nie tały nawet powodu, który ich zgromadził do ich współziomka.

Jeden samochwał z Pera, wyliczał iak wielu posłuchaniom podobnym towarzyszył, iakie futra dostawał, i nie mało ceniał to co w tym

dniu miał otrzymać. Pani posłowa rodem z Pera, spoczywała w iednym kącie apartamentu na sofie, dumna iey mina do śmiechu pobudzała. Niesłusznie nawet dawano iey ten tytuł; lecz w Pera tak iak w wielu innych miastach na świecie, każdy wywyższa się nad swoje położenie.

Iey postawa taka była iak dam Smyrneńskich, oparłszy się plecami na poduszkach, iedną nogę założyła pod siebie, drugą zwiesiła na brzeg sofy.... Moźnaby mniemać, że sama wyobrażała wszystkie narody chrześcijańskie. — Naprzeciwko niey był *Czausz Basza*, mający prowadzić tę całą paradę do pałacu Wielkiego Wezyra; temu Turkowi zdawało się, że iest na mękach; gdy siedział na krześle, nie wiedział co robić z nogami; tupanie, gadanie tylu Franków, ogłuszało i durzyło poważnego posłańca Wezyra. Widziałem, że ze wzgardą spoglądał na ten nikczemny apartament i istoty nic nieznaczące, które się w nim znajdowały.

Wpółród tego zgromadzenia biegał mały synek Pani posłowej. Mamże powiedzieć? koszula tego małego dygnitarza, przez podarte maytki roztaczała się przed oczyma widzów.— Gdy zobaczył swego papę i całe świetne zgromadzenie miasta w czerwonych sukniach, krzyczał z radości. Może oskarżać mnie kto będzie o prze-

sadę, albo zły humor, lecz mogę zapewnić do-
brém sumieniem, że ten obraz nie iest fałszy-
wy, i że przedmioty tak malowałem iakem ie
widział, moiaż to wina, że się w Pera same ka-
rykatury znajduią?

„W tey assystencyi chrześciańskiego posła,
tylko ia, Francuz ieden i Austryacki oficer, nie
urodziliśmy się na ziemi Sultana. Scena, którą
opisuję, iest może mało znaczącą dla czytelnika,
lecz zdawało mi się, że nie bez użytku będzie
okazać iaką większą część narodów Europeyskich
ma reprezentacyą w Konstantynopolu.“

„Mie ismy czas złożyć powolnym przy-
sposobieniom do tey ceremonii, lecz nareście ru-
szyliśmy, zwróciwszy się ku brzegowi wody.
Pera iest przy schyłku pagórka, a spadzistość
z którey trzeba schodzić, idąc do Tofana, gdzie
mieliśmy wsiąść na statek, iest spadzista i śli-
ska. W wielkich tylko uroczystościach nie idzie
się pieszo do tego mieysca, choćby iak to mó-
wi pospólstwo, przyszło kark złamać, ceremo-
niał wymaga, żeby konno iechać dla honoru
posła. Przebyliśmy całe Pera na nąętych
koniach; liczni widzowie z okien hawili się pa-
trząc na tę świetną kalwakatę. Oprócz iednego
małego drogmana, który spadł przez łeb ko-
nia, bez żadnego przypadku przybyliśmy do
Portu, czy zatoki, tam wsiadłszy na statki prze-
byliśmy *Złoty róg*. Poseł i iego sekretarz w to-

warzystwie Czausz Baszy i jego orszaku poprzedził nas w łodzi o 6 wiosłach: rozwinięto banderę kraiu, którego dnia tego reprezentowaliśmy. Orszak płynął łodzią pośła.

Postrzeegliśmy blisko kolumny drewnianej przegniłej, która wskazuje miejsce wysiadania, nazwane portem Wezyra, kompanią ułanów ze straży sultańskiej, była to cześć nam przez Turków oddana. Zastaliśmy tam konie w dziwnych rzędach, na które wsiąść mieliśmy. Przed wyruszeniem w drogę, musiał poseł i jego sekretarz wypalić lulkę, pić kawę i iść różne łąkotki z Czauszem - Baszą w szopie nad brzegiem wody. Przyprawiono trzy konie ze złocionymi strzemionami i z siodłami axamitnemi, kaftany dla posła, sekretarza i jego dragomana. Reszta orszaku musiała się była bić o konie, bardzo mi przykro było walczyć z tak zacnymi osobami; szczęściem za pomocą przyjaciela dostałem konia. Już cały orszak miał wyruszyć gdy spostrzeżono, że drugi dragoman nie miał konia; trzeba było widzieć jak się nim obraził pierwszy tłumacz. Przebiegł wzrokiem cały orszak i krzyknął na ubogiego szewca. „Zsiąść z konia nędzniku, nie widzisz, że tłumacz Jaśnie Wielmonżego idzie pieszo?” Po gwałtowney kłótni, szewc musiał ustąpić, ze wstydem widział oddalającą się kalwokatę i postradał nadzieję dostania futra.

Przejeżdżając przez Konstantynopol, słysze-
liśmy szemrania. Turcy patrzali na nas z po-
dziwieniem, lecz nie były to okrzyki zniewa-
gi, hałasy, które za Janczarów, nawet najświe-
tniejszemu orszakowi posłów towarzyszyły.

Gdyśmy przybyli przed wysoką Portę, uy-
rzeliśmy pułk gwardyi sułtańskiej, ustawiony
we dwa rzędy, na niezmiernym placu przed pa-
łacem Wezyra i administracyi; Muzyka gwar-
dyi, grała aryą włoską. Wchodząc do palacu
przeszliśmy przez wielką sień dość gustownie
malowaną, nawet widziałem peyzaż alfresco. —
Przez szerokie i dobrze zbudowane wschody
wtłoczyliśmy się na pierwsze piętro do wielkiej
sali, iednak mniejszey iak pierwsza, mówię wtło-
czyliśmy się, gdyż to jest rzeczywistą prawdą.
Pospólstwo tureckie chciwie towarzysząc podo-
bnym widokom, przyłączyło się do nas, pchało nas
z taką siłą, żeśmy weszli iak do miejsca szturmem
zdobytego. Wezyr wszedł innemi drzwiami,
namiestnik sułtański i agent xiążęcy, ledwie się
nie powywracali; tak tłum ludu ich cisnął.

Wielki Wezyr w ubiorze galowym, miał na
znak swoiey godności białą czapkę kroiem dzi-
wacznym, obszytą w taśmę złotą bardzo szero-
ką, wspierał się na dworzanach. Poseł na wi-
dok tych znakomitych osób, podniósł swój ka-
pelusz z piórami, Wezyr położył ręce na pier-
siach, a cała iego świta chórem zaspiewała dłu-

gą antyfonę zaczynającą się temi słowy: *Selim-alekim ve alekim selam*, a kończącą się wykrzyknikiem *hu! hu!* Takim sposobem wyrażają na wschodzie życzenia pokoju i szczęścia: rozumiećby można, że to są krzyki wojenne iakiey osady indyjskiey.

„Wezyr zasiadł na sofie, a poseł na krzesło naprzeciw niego; przywitano ieszcze posłanika z tym samym towarzyszeniem krzyku alb raczey wycia. Sekretarz dobył z pięknego pugilaresu złotego, list od JKMc. Poseł przeczytał go po francuzku; tłumacz porty przetłumaczył go Wezyrowi, który dał odpowiedź daleko dłuższą niż zazwyczaj. Drogman wytłumaczył ją posłowi złą francuzczyzną, i po kwadransie cały obrzęd skończył się na rozdaniu futer, leżały one na podwyższeniu podobnem do kantoru kramarza. Futro posła było sobolowe, złotém suknem czy złotą materyą przykryte, sekretarzowi dano złotogłow, lecz z wypłowiałym haftem, assystenci dostali wełniane płaszcze bez futra.

Z naywiększą radością wyszedłem na wolne powietrze. Dusilem się od gorącości wpośród pospólstwa tureckiego i Turków, których brud i nieschludność możnaby w przysłowie obrócić, na dopełnienie tego nieszczęścia, w kraju gdzie naydroższe są wonności, czosnek, tytuń, smrodliwe oddechy, pot obrzydliwy, zatru-

ły całą salę. Gdyśmy powracając wsiedli na konie, muzyka grała pieśni Europejskie. Zwyczajem jest, aby orszak powracał w darowanych futrach albo płaszczach. Były one różnego koloru, śmiesznie i dziwacznie wyglądała ta zbieranina, i można było wziąć nas za kuglarzy albo skoczków.“

„Jednakże to posłuchanie, chociaż nikczemne i bez porządku, okazuje wielki postęp u Turków w obyczajach. Mówię o milczącej postaci ludu;... Namiestnik Mahmuda, powstał i przywitał posła chrześcijańskiego wprzód niż usiadł, czego nigdy nie było. Ciągłe z nim rozmawiał, przez wszystkie czas widziano jakąś w nim obyczajność, i odpowiedź jego była długa i pochlebna. Sala w prawdzie była tłumem napełnioną, którego przytomność nie oznaczała wielkiego uszanowania dla posła zagranicznego; ale przynajmniej jego orszaku nie znieważano i nie bito iak bywało za tych nędzników, Jancharów.“

Wielki Wezyr, o którym mówi P. Macfarlane, był to Mahomet-Basza, przed wyniesieniem go na pierwszy urząd państwa, był Baszą Sylistryi. Potrafił on przez 6 lat utrzymać się na tym niebezpiecznym urzędzie, a to jeszcze w pośród okoliczności tak trudnych. Mahmud miał charakter słodki i ludzki. Turcy i raiasowie chwalili go za gorliwość w powściąganju zapędów swego pana.

Jednakże zniszczywszy tyle nieprzyjacielskich przedsięwzięć, uniknąwszy tylu niebezpieczeństw doczekał nareście godziny upadku swego właśnie wkrótce po tem posłuchaniu. Po wzięciu War-ny Sultan wpadł prawie w szaleństwo. Nawet po klęsce pod Nawarynem, większym nie uniósł się gniewem. Przywołał i zrzucił z urzędu Wezyra, lecz mu darował życie, skonfiskował majątek i skazał go na wygnanie w głąb Azji mniejszej.

„Mahmud, mówi dalej autor, zajęty był bardzo ważnemi interessami, i nie tracił czasu na przyjmowanie posłów pomniejszych dworów. Nie miałem więc sposobności przekonać się, czyliby ceremoniał przy posłuchaniu samego Sultana był nie tak dzikim. To jednak pewna, że posłowie zagraniczni nie słyszą już krzyków, nie widzą nadużyć Janczarów wołających z zbrojną ręką płacy i racyi czyli żywności. Lecz są inne znieważające zwyczaje, któreby należało wytępić. Zda mi się, że dla cywilizacyi czynię przysługę gdy życzę i radzę, aby najpierwszy poseł iakiego wielkiego państwa, gdy będzie miał posłuchanie u Sultana wymógł urzędownie zniesienie ceremonii muzulmańskich, albowiem dążą do wyśmiania w oczach rozbestwionego pospółstwa tych europeczyków od dawna wyższych nad muzulmanów, a dziś będących ich wzorem. Są tacy,

którzy udając filozofią cyników, śmieją się z tego ceremoniału poniżającego, tak, iak ceremoniał w Chinach wymagany od Cesarza nieba. Co do mnie pojąć nie mogę, żeby obojętną było rzeczą dla pła wielkiego narodu, pić kawę z katem, aby odeymowano mu pałasz czy szpadę gdy się zbliża do Sultana, albo też, aby dwóch siepaczów trzymało go za ręce. Fanatyczna religia Muzułmanów, ich ustawy, tchną wzgardą ku chrześcianom, po cóż ią pomnażać przez niegodne ceremonie? Oni sądzą się ludem wybranym i w duchownym względzie uważają nas za niższych. Jeżeli więc chętnie uniżamy się przed niemi, nie będą wątpić o naszej niskości, i wzgarda ich będzie bez granic dla ludzi przeznaczonych do cierpienia wszystkich zniewag. Za każdą razą iak Turcy byli pobici, ich pobbłażanie dla Giaurów to iest dla psów chrześcian wzrastało. Ich tolerancya iest to samo co boiaźń.

Baron Strogonow poseł Rossyyski, przed którym Turcy drżeli podczas iego urzędowania, nigdy nie chiał poddać się tym upokarzającym ceremoniom podczas posłuchania. „Niech się P. Macfarlane zaspokoi, życzenia iego są iuż wysłuchane. Posłowie Francuzki i Angielski, powróciwszy do Konstantynopola, byli przyięci z naywiększemi honorami od Sultana. Nie da-

li sobie odeymować broni, nie skazili się przytomnością istoty obmierzłej, o której wyżej wspomniał, a resztę zbawiennych popraw w etykiecie ottomańskiej dopełni wojskowe poselstwo Jenerała Diebitscha.

R O Z M A I T O Ś C I.

Francya. — Dnia 11 Grudnia, odbyło się tu publiczne posiedzenie ustanowionego przed kilkoma laty towarzystwa ieograficznego, pod przewodnictwem Prezydenta P. *Hyde de Neuville*. W moim, którą tenże zagaik posiedzenie, starał się on przedstawić prace towarzystwa w ostatnim roku wykonane, przy czem obszernie rozwodził się w przedstawieniu nowych odkryć ieograficznych, które dały mu powód do wyrażenia swych uwag nad pierwotnym stanem człowieka w następujący sposób: »Ja sam przechodziłem lasy nieprzebyte nowego świata, i żyłem przez długi czas pośród tych dzieł, których zowiemy *dziećmi natury*, imię które podług mojego zdania jest niestósownem. Dzieki którego umysł w ścieśnionych zawarty obrębach, którego cała umiejętność, zasadza się na kilku niedoskonałych wynalazkach, do zaspokoienia pierwszych potrzeb życia, oddany naydzikszym namiętnościom, dla którego zemsta naywyższą jest rozkoszą moralną, któremu każdy stan towarzyski jest obcym, i zdolny prowadzić tylko żywćwłóczęgi, taki mówię człowiek, nie dopełnia na

ziemi przeznaczenia człowieka. *Prawdziwym człowiekiem natury, jest człowiek ukształcony cywilizacją.* Celem podróżujących wszystkich narodów, iast nietylko rozszerzanie nauk i wiadomości, ale oraz upowszechnienie cywilizacyi. Jakiż przedstawiają wspaniały widok wyspy Polinezyi, gdzie przed czterdziestą laty widzieć tylko można było ludy dzikie i nieukształcone! Tam, równie iak i u nas były stronnictwa, które starały się stawiać przeszkody wszelkiemu rozszerzeniu światła; których usiłowania dążyły do zniszczenia iego iskierki, a upowszechnienia grubey ciemnoty, — gdyż tylko ciemnotę osądzili oni w swęy prostocie, za rękoy-mią utrzymania ludów w podległości. Ale Król tych narodów przekonał się o dobroczynnych skutkach cywilizacyi, starał on się, ażeby i lud iego dzielił to przekonanie, a stałe postępowanie w tey mierze nadało mu poważenie u tych nawet, co do rozruchów byli pierwszymi. O niepoięty błędzie tych, którzy chęteliby w środku oświeconey Europy wprowadzić ciemnotę pomiędzy ludem! Co do mnie, iia, który czy iako minister, czy iako obywatel, również iestem i będę wiernym władzy monarchy, i ięy podstawie, konstytucyi, umiając oceniać godność człowieka, i będąc nią przeięty, uważam naukę i cywilizacyą, iako cel i rękoy-mią powszechnego narodów towarzystwa. Niech mi więc będzie wolno powtórzyć: *Człowiekiem natury, odpowiadającym zamiarowi Stwórcy, iest tylko człowiek ucywilizo-*

wany. Uzbierać się zaś przeciwko cywilizacyi, iest to stawać się zdraycą całej ludzkości, przeszkadzać ukształceni moralnemu, iakie iest skutkiem chry-
styanizmu, a nawet stawać się sprzecznym pra-
wom stwórcy.” — Po skończeniu téy mowy, która
była z powszechnym przyięta oklaskiem, przedsta-
wił P. *de la Renaudiere* żal całego towarzystwa
ze straty dwóch do niego należących mężów P.
Pacho i Bossel. Poczém Kapitan *Dumont d' Ur-*
ville przeczytał ułomek ze swoiéy, w koło ziemi
pobytyéy podróży na okręcie „*Astrolabe*.”

Wyspa świętęy Heleny.

Powiadają, że Ameryk Wespucyusz odkrył tę wy-
spę w 1503 roku i miała być ona wtedy okryta gę-
stemi lasami i przecięta potokami w różnym kie-
runku płynącemi; foki, szczególniéy zaś lwy mor-
skie, żyły około iéy brzegów, a żółwie wylaziły
z morza i pełzały po iéy powierzchni: ale czło-
wiek ieszcze tam nie mieszkał. Wszakże podanie
to historycy za wątpliwe uważają, a przynajmniéy
przyznają zaszczyt prawdziwego wynalazcy Portu-
galczykowi Don Juan de Nova Castella, który od-
krył ją dnia 21 Maja 1402 roku i ochrzcił imie-
niem Heleny, matki cesarza Konstantego. Ow Ca-
stella był jednym z towarzyszków sławnego Vasco
di Gama. Naypierwszym mieszkańcem téy dzikiéy
wyspy był Ferdynand Lopez, wygnaniec w roku

1513, jako buntownik i zdrajca osadzony tam z rozkazu sławnego Albuquerque. Tomasz Cavendish zwiedził tę wyspę w 1588 roku i mocno był zdziwiony znalazłszy już na nięj kolonię portugalską, która tam 1571 roku osiadła. Kapitan Lancastre dowódzca najpierwszey wyprawy angielskięj do Indyi, bawił tam 19 dni i dał opinię przychylną nowo założonym osadom. Wszakże późnięj Holendrzy, zawistni powodzeniu Portugalczyków, napadając różne ich posiadłości i tęj nie ominęli. W r. 1651 opanowali ją i wyniszczyli mieszkańców. — Przyszła kolej na Anglików, w kilka lat wydarli Holendrom tę zdobycz, potem sami byli wygnani w 1672 r. przez nich, następnie w 1673 r. znowu zostali panami. Król angielski odstąpił tę wyspę kompanii Indyjskięj w 1674 r. Dampier odwiedził ją w 1691, a d. 1 Czerwca 1706 eskadra francuzka pod dowództwem Desdeguières uszkodziła ięj fortyfikacye, na brzegach mnóstwo statków angielskich zatopiła. Od owego wypadku żadna odmiana nie zaszła na tęj wyspie; w naszych zaś czasach czem się ona wstawiała, o tém każdemu wiadomo.

Nie są tak straszne i odrażające brzegi żadney wyspy ani żadnego ładu stałego, iak widok wyspy Stęj Heleny z pełnego morza. Skały powywracane, czarne, potrzaskane, pełne przepaści, czynią zbyt przykre wrażenie. Równin mało, tylko prawie same skały i góry; gór znaczniejszych liczą

dziewięć, z tych najwyższa, szczyt *Dyany*, ma 2697 stóp wysokości, najniższa zaś *Ladder-Hill*, 502 stóp. Klimat jest bardzo zdrowe; ani trzęsienia ziemi tam nie znają. Niebo zawsze pogodne. Na górach powietrze jest chłodne lecz przyjemne. Pioruny i błyskawice rzadkie: a jeśli upał we dnie doskwiera, wiatr chłodny a lekki najczęściej mu moc odejmuje. Deszcze nierzadko padają, gdy zaś przez czas nieiaki nie przybędą w pomoc dolinom, upał je wysusza, rośliny znikają, a bydło pozbawione strawy, wymierać musi. Dżdżysta pora w lecie przypada w styczniu i lutym, a w zimie w lipcu i sierpniu; zwyczajny przeciąg jej trwania, jest 9 do 10 tygodni. A te deszcze tak są obfite, że z nich powstają ogromne potoki, zbyt szkodliwe mieszkańcom dolin.

W północno-wschodniej części wyspy *Stey Heleny* wznosi się góra w kształcie piramidalnym, z jednej strony morza tykająca, nazwana od Anglików *Głową Cukra* *Sugar loaf*. Na jej wierzchołku stoi telegraf, a u stóp trzy baterie w niewielkiej od siebie odległości. Wśród gór jest miasto *James-Town*, otoczone murem i okopami z 30 sztuk armat. Dalej następują znowu okopy z kuszami do ciskania kul ognistych, z moździerzami i wszelkimi innymi podobnego rodzaju aparatami. Tam pod okopami, jest otwór tak mały, że nim jeden tylko człowiek przejść może. Ten otwór jest jedynym wniściem do miasta, a razem i do ca-

łej wyspy. Skały pobliskie tego szczupłego wni-
 ścia iak mury ręką ludzką wznoszone, mają pro-
 stopadłe ścinny, a wśród nich są skryte drożyny;
 kędy garnizon twierdzy może atakować z tyłu nie-
 przyjaciela, na przypadek gdyby opanował pier-
 wszy rząd fortyfikacyi. Na wszystkich prawie pun-
 ktach gór, na naywyższych wierzchołkach, po bo-
 kach, u dołu i u góry, wszędzie stoią działa, z któ-
 rych gdyby zaczęto strzelać w różnym kierunku,
 zdołanoby odeprzeć naymocniejszego nieprzyjacie-
 la; ztąd też to miejsce iest niepodobne może do
 opanowania. Wszakże cały garnizon wyspy skła-
 da się zaledwie z 1,100 ludzi, których połowa są
 artylerysty; gdyby jednak przyszło do użycia wszel-
 kich sposobów na obronę od nieprzyjaciela, liczba
 ta byłaby niedostateczna: bez wątpienia więc mu-
 siało ich być więcej przed kilką laty, za życia
 wielkiego wygnańca. Po górach rozstawione sztyl-
 wachy, dają sobie wzajemne znaki lub hasła, któ-
 re telegraf twierdzom przesyła. Skoro tylko uka-
 że się na morzu okręt, wystrzał działa daje znak,
 po nim kolejno wszystkie placówki, dopóki ostatnia
 nie obwieści wystrzałem znaku trwogi (*alarm-ho-
 use*) Jeśli ukaże się kilka okrętów, strzelają po pięć
 razy, jeśli zaś flotta się zbliża, wszystkie działa bi-
 ją na trwogę. Każdy żołnierz udaje się na swoje
 stanowisko, a tymczasem dowódca twierdzy wysy-
 ła statek na morze aby doniósł mu iakiego są na-
 rodu okręty, i gdy niemasz niebezpieczeństwa, za

danym znakiem wszystko do dawnego wraca porządku.

Dolina *James* na której zbudowano miasto tegoż imienia, jest raczej ciasnym wąwozem, który się coraz rozszerza w miarę im bliżej jest morza. Domy osadzone zewsząd prostopadłemi górami i skałami, zdają się co chwila oczekiwać, azali rychło ich odłam jaki w gruzy nie obróci. Powierzchnia tych wyniosłych ścian jest całkiem naga, czerwona, złożona z żuźłów. Lecz za to, sama dolina jest okryta murawą, a środkiem iey płynie strumień pod buynemi pękami drzew kwiecistych. Ilość wody tego strumienia jest czasem większa, czasem mniejsza, stosownie do pory roku; tworzą go drobniejsze poniki i gdy go do największej szerokości doprowadzą, cała masa wody, iedną szeroką, a cienką warstwą spada ze skał bazaltów i tworzy kaskadę na 200 stóp wysoką. Ta kaskada, te drobne wężyki wód, snując się między murawą, lub wytryskując z pod ziemi, czarowny tworzą widok a podróźny dopóki nad sobą przed sobą, za sobą, i na wszystkich stronach nie uyrzy żuźłów wulkanicznych i skał do ścian piekielnych podobnych, na chwilę zapomni że jest na wyspie S. Heleny.

Patrząc z miejsca gdzie jest stanowisko oikrętów, widzimy zewnętrzną baterję *James* w nieakie y od miasta odległości, a połączoną z niem alea z drzew figowych. Sama miejscina nicna nie w sobie osobliwego, kościół bardzo skromny, dom

rządcy, stary grat w którym zaledwie można mieszkać. Ogród publiczny jest miejscem zwykłych przechadzek mieszkańców. Ulica tylko jest jedna, a domy przy niej stawiaue po iedney i drugiej stronie, stanowią całe miasto. Ku końcowi doliny, długa alea figowa ciągnie się. Tam jest plac musztry, koszary, lazaret i ogród botaniczny, niegdys bogaty w rzadkie drzewa i rośliny. Tamże widzieć można mnóstwo brzydkich, okopciałych i nieczystych chałup, a raczey bud, w których mieszkaia Indyanie i Chińczycy, nżywani do posług wojskowych. Po lewey stronie alei, jest mieszkanie wielkiego wygnańca. Jestto iak gdyby wyspa piękna, żyźna i wesola w śród martwey w okołoziemi: nie natura taką ją uczyniła, lecz sztuka na niej zdaie się iaśnieć wdziękami życia, gdy w około śmierć panuie.

Ludność całkowita wyspy ś. Heleny wynosi około 3,000 mieszkańców, których połowę składaia murzyni niewolnicy. Wojskowi Anglicy, tak umieia dzielić się na koterye, że w szczupley tey nawet kolonii, ani wesela, ani przyiaźni i uprzejmości nie maia, a zabawy, kompanie, które wszędzie uprzyemniaia życie człowieka a osobliwie wojskowych, tam prawie z imienia nawet nie są znane. Piią tedy, graia, musztruia, spia i próżnuia, dopóki wystrzał placówki nie ożywi tego wielorecznego szkieletu.

Po prawey ręce doliny James Towne, wykuto z niezmierną trudnością wężykowatą drożynę na szczyt góry *Ladder-Hill*. Dzieło to wykonane przez Chińczyków, którzy biorą pożywienie i szyling na dzień od kompanii, tak jest wybornie uskutecznione, że nawet konno i w lekkim pojeździe można tamtędy iechać. Po lewey zaś stronie, droga prowadzi do wschodnich części wyspy i tam krzyżują się z sobą liczne ścieżki tu i owdzie stoją domy. Tu zmienia się widok. Zamiast dzikich skał pobrażnych, uderzają nas czarodziejskie okolice. Ziemia w wydawaniu swych płodów zda się wysilać. Tam widzieliśmy istne chaos przyrodzenia, tu zaś tyle życia, różnaitości, tak wszystko piękne, tak zachwycające, że łatwiej uczuć lubość tego widoku, niżli go opisać. Śmierć i życie, nicość i byt, ból i rozkosz, tak różnią się od siebie wzajemnie, iak James-Town od tych okolic. To piękne miejsce zowie się doliną Sinn. Leży ona w samym środku wyspy. Gdzie się zaczyna, tam rosną smutne iodły i powoli coraz się rozszerza, okrywa murawą, kwiatami, i drzewy; a gdzie kilka olbrzymich brzóz płaczących wznosi czoło po nad okolicami drzewami, tam na skale wyryto: tu leży *Napoleon Bonaparte*,

Alexandrya. — W ostatnich dniach października, powróciły tu obiedwie wyprawy naukowe: francuzka i toskańska, które przez cały rok zwiedzały Egipt i Nubia. Naczelnicy ich Pan Champollion i professor Rosellini, mieszkają u swoich konsulów, gdzie ich odwiedzali najznakomitsi mieszkańcy miasta. Papiery zawierające owoce podróży, obejmują do 4,000 rycin, wyrażających cywilne, religijne, prywatne i publiczne życie dawnych Egipcyan. Nie zdarzyła się jeszcze żadna podróż w którejby zebrano tyle ważnych przedmiotów. Kommissya toskańska, wiezie z sobą jeszcze rzadki zbiór starożytności wykopanych w Tebach pod dozorem Professora Rosclii, a na koszt rządu toskańskiego. Kommissya ta wiele utraciła przez zgon Doktora Raddi znakomitego badacza natury, który osłabiony na siłach, udał się dla polepszenia zdrowia w łagodniejszy klimat wyspy Cypru, gdzie iednakże d. 7 Września pracowite swoje zakończył życie. Liczne jego zbiory przedmiotów naturalnych, zachował konsul toskański, P. Rosetti. Miał tu przybyć okręt francuzki, dla zabrania do Europy obudwóch tych Kommissyi, ale że dotąd się opóźnił, odpłynęła kommissya toskańska 17 Listopada do *Livorno*. Wice-Król, który dał kilkakrotnie prywatne posłuchanie P. Champollion i P. Rosellini, okazał im się zawsze z pewną poufałością, a w dowód swojej łaski, darował każdemu szablę wysadzoną złotem. Uczeń ci, oświadczyli Wice-Kró-

lowi swą wdzięczność za dzielne wsparcie ich podróży, która dotychczas tyle słaiała niepokonanych dla Europejczyka trudności, iż odniesione teraz korzyści, można uważać za dzieło Wice-Króla, odpowiedział on z swej strony: że poczytał to sobie za obowiązek tak ze względu szacunku dla przyjaznych mu Monarchów, iak i ze względu na dobro własnego kraiu. Obadway podróżni odwiedzili także Jenerała woysk egipskich Osman-Beyą, człowieka posiadającego naukę, i dokładną znościomość języka włoskiego i francuzkiego, który będąc wysłanym do tych obu krajów, dla wspierania planu Wice-króla, umiał sobie zebrać zapas wiadomości, do tego celu potrzebnych.

Wdowa Indyyska z zapalonego stosu ocalona.

(Wyciąg z listu pisanego z Mirzapore 1828.)

„Wysiadłszy na ląd, postrzegliśmy tłumy ludu zebrane na okropne widowisko, i oczekujące z wielką niecierpliwością na *perwanah*, czyczyli dozwozenie zwierzchności spełnienia ofiary. Upłynął iednak czas znaczny nim przybyli urzędnicy policyyni, niosący pismo zwierzchności, zawierające zezwozenie na odbycie *sotti*, podług wszelkich formalności, iakich urządzenia służbowe wymagają.

„W czasie tej przerwy użyto wszelkich środków dla skłonięcia nieszczęśliwey ofiary oszustwa i fanatyzmu, aby zaniechała okropnego

zamiaru poświęcenia się nastosie. Była to młoda kobieta; przyrzekano iey pomoc i opiekę równie iak i całej rodzinie, byleby odstąpiła od swego postanowienia. Odrzuciła jednak wszelkie prośby i rady, z wzdargą, do której łączyła się słodycz nieiaka, i okazała się bydz stałe na śmierć przygotowaną.

„Skoro Darogah przybył z miasta z pozwoleniem zwierzchności, wdowa okazała żywe zadowolenie, a następnie krokiem śmiałym, i z nieulęklłym umysłem postępowała ku brzegom Gangesu, gdzie był stos wzniesiony; cisnęły się za nią tłumy uwiedzionych fanatyków, okazujących tyle pospiechu i radości w dążeniu na to przerażające widowisko, ile w Anglii okazują ciekawo spiesząc na walkę *boxerów*. Przybywszy na na brzeg rzeki, wdowa dopełniła obrzędu kąpania się wraz z ciałem zmarłego męża, odmieniła odzież, rozdała ozdoby swoje przyjacielom i krewnym, i otrzymała wzajemnie od Braminów ią otaczających, girlandy z kwieciami i wonne olejki którymi się namaściła. Po ukończeniu tego oczyszczenia, usiadła na ziemi tuż obok stosu, otoczona starami matronami i braminami, na których twarzach w wyciągniętych i nieco wydatnych rysach, jaśniała rokosz, iaką w nich sprawiało stałe i nie zachwiane mężtwo ich ofiary.“

„W tem wydarzyło się opóźnienie: nie było dosyć drzewa, a kiedy posłano starać się o nie, nowe czyniono usiłowania dla odwiedzenia tej kobiety od iey okrutnego zamiaru; ale stałość iey była niewzruszona; uśmiechała się i śpiewała, stare kobiety klaskały w ręce i chórem całym wykrzykiwały z radości. Napelniono wkrótce stos drzewem, i otoczono wielkimi pękami *djowahul* albo chrustu, aby ile możności krótkie były iey cierpienia.“

„Nadeszła nakoniec okropna chwila ofiary. Młoda wdowa z spokojną twarzą i niezmiennym umysłem, podniosła się z ziemi, obeszła kilkakrotnie do koła stosu, rozdając kwiaty pomiędzy tłum, który z upragnieniem oczekiwał na jakąś po niey pamiątkę, i nareście na stos wstąpiła. Przez cały ten czas spiewała z towarzyszeniem okrzyków ludu, oraz niezgodnego odgłosu bębna i indyjskich piszczałek. Skoro na sam szczyt weszła, usiadła w środku, a ciało zmarłego, już nabrzmiałe przez zepsucie, starannie na iey kolanach złożono. Była to chwila stanowcza; kawałek gnoiu krowiego zapalony i obwinięty w garść słomy oddany został iey oczymowi, który obszedł stos do koła wydając okrzyki i wstrząsając zapaloną słomą, wszelako ofiara klaskała w ręce i zdawała się cieszyć z przeznaczenia swego. Chrust wkrótce

zapalił się w kilku miejscach, i sprawił ogromny i prawdziwie maiestatyczny pożar stosu, który wzmagał mocny i ciepły wiatr zachodni.

„Kiedy płomienie dotknęły już ofiary, postrzegłem iż zrobiła poruszenie, iak gdyby chcąc się położyć, dla ukończenia prędzey walki ze śmiercią; lecz iakież było podziwienie moje i radość, kiedym ją uyrzał wyskakującą z ognia, i odrzucającą od siebie z konwulsyyném poruszeniem ciało mężowskie. Ledwie zstąpiła ze stosu, rzucił się ku niey bramin od służby; z osłabienia padła na ziemię, i bez naszey pomocy byłaby znowu na stos rzuconą. — Powstała scena zamieszania; ale nie używano wcale środków gwałtownych. Otworzono wkrótce przejście przez tłumy, i mieliśmy żywą przyjemność zaprowadzenia tey biedney ofiary do iey wioski, gdzie dotąd zostaje, i iak mniemam bardzo wdzięczną bydź musi za swe szczęśliwe ocalenie, Plecy iey i ramiona okropnie były poparzone, co połączone z osłabieniem przez poprzedni głód trzydniowy sprawioném, w cud prawie zamienia iey ocalenie z tak ciężkiej próby“

„Jle przekonać się mogłem, sędzę iż nie da no iéy żadnego lekarstwa dla odurzenia iéy przed ofiarą. Heroiczne i niezmienne męztwo iakie okazywała przez cały czas obrzędu, aż do chwili cierpienia, było lepszey godnem sprawy, i

przyniosłoby zaszczyt chrześcijańskiemu nawet męczennikowi.“

Rossya. — Jazda psami — Jazda psami pisze P. *Hendenstrom* w pamiętnikach o Syberyi, iest bardzo przyjemna, prędką i wygodną. Dobrze wyuczone psy, ubiegają na dobę 200 wiorst. Sannie czyli tak nazwane *narty*, są długie na pułtora sążnia, a wysokie i szerokie na arszyn. *Narta* iest zrobiona z suchego i lekkiego drzewa, a wszystkie iey części są związane mocnemi, giętkimi rzemieniami; płozy są cienkie z mocney brzozy, aźby przez to łatwiej się giąć mogły. Bez takiego powozu, który wyginając się i niełamiąc, leci podolinach i górach nagromadzonego lodu, i bez psów, wszędzie przebiegających bezpiecznie, byłoby niepodobna wędrować po tych śnieżnych pustyniach, a tembardziej po *Morzu lodowatém*. To iedno z najlepszych, a tu naypożyteczniejszych zwierząt, bawi podróżnego w drodze wesółem swém szczekaniem; często podczas biegu obracając się przymila się doń łagodnym swém spojrzeniem, ale też często wtrąca opieszalego podróżnika w wielkie niebezpieczeństwo. — Zwiwszy Pardwę lub Lisa białego, psy te na głowę za nimi się rzucają. Wtedy, choćby naybardziej były zmordowane, stają się rzeźwemi, i ścigając zwierzynę, często wpadają do głębokiego strumienia lub wąwozu. W ta-

kim razie, iedyny ratunek w przodowym psie wyuczonym. Bez cugli, iedynie na głos pana przewodniczy on w drodze i bieży prosto według nadanego kierunku. W takim niebezpieczeństwie słuca mocnego krzyku pana, nie uważa na również przyiemny zapach zwierzyny, i nagle rzucając się w stronę przeciwną, pociąga za sobą nie tak rozumnych towarzyszków swoich, a przez to ratuje ich, siebie i sanie od zgubney przepaści. Tuteysza jazda psami, przez nikogo ieszcze nie została opisana, wiadoma iest tylko kamczacka: dla tego też pozwolilem sobie, nieco obszernie nad nią się zastanowić. Zaprzęgaiał tu iedenastu do trzynastu psów do długich sani (Narty): tam zaś dwoie lub troie psów ciągnie krótkie a wysokie sanki, na spodzie przywięzuie się koniecznie potrzebny pokład. Silnych trzynaścioro psów wiezie tu do 50 pudów po dobrej drodze w miesiącu Marcu, gdy śnieg od naciskającego wiatru iest ugnieciony i ubity, i to przy 30 stopniach zimna, dla tego, iż wówczas iuż się pomykaiał płozy; w czasie większych zaś mrozów, gdy do półz śnieg lipnie, muszą być mocno ciągnione.

Latem psy same dla siebie znajduiał pokarm, dobywaiąc myszy ziemnych, których tu iest mnóstwo. W iesieni zaczynają ie odtuczać rybą, po większey części śledziami. Gdy od tego iadła obfitego zostaną utuczone, biorą ie miesz-

kańcy na uwięź, i przez tydzień, a czasem dłużej, stosownie do ich tuczności, bynajmniej już nie karmią. Przez to, sadło ich staie się tęgą tłustością i wtedy tylko mogą bydź zdolne do dalekiej iazdy. Bez tego długiego wstrzymania pokarmu, przy pierwszym zimową porą wyjeździe, pęka u nóg ich podeszwa, zostaią zupełnie do biegu nie zdatnemi i są ciężarem dla pana.

Zimna a długa noc w tym kraiu północnym, (w zimowey chatce moiey, zbudowaney przy morzu; noc ta ciągnie się od połowy Listopada do połowy Stycznia), tylko przez to bywa przykrą, że w tym czasie zgęszczone powietrze nabawia skorbutu. Wtedy iazda, chociaż iest povolna, iednak przy iasnym świetle księżyca nie iest niebezpieczną, lecz łatwą.

Zimno w tych mieyscach, mniej iest straszne, aniżeli pospolicie mniemaią. — W ciągu trzech zim nie przewyższało 40, stopni podług Reaumur. Mróz zmniejsza się tu od mocnego wiatru, którego srogości nie tu nie wstrzymuie. — Przeciwnie w Jakucku w roku 1809 zimno dochodziło 51 podług obserwacyi wiekopomnego dla tey prowincyi doktora *Rosslein*. Upewniaiā że uroczysko *Omrhoń*, pod źródłem *Indygirki*, iest najzimniejszym mieyscem w całym Obwodzie Jakutskim. Zimno tuteysze nie iest tak dokuczającym, dla tego nawet, że suknia, używana od

mieszkańców, robiona ze skóry ieleniej, lekka i ciepła, dosyć od niego ochrania.

Lato jest tu porą najnieznośniejszą; upały bywają nadzwyczajne: dnia 6 Lipca 1810 r. w Niższym Kołymsku, termometr podniósł się na słońcu do 38 stopni Réaumura. Komarów jest tu mnóstwo niesłychane; w lesie gdzie stoją tutejsze ostroże formują one bardzo gęsty tuman. Nieochędostwo ukryte pod śniegiem, napelnia powietrze duszącymi wyziewami. — Wszędzie znajduje się grzęskość i stojąca woda na powierzchni ziemi; dla tego też, nawet w najgorętszem lecie ziemia nie pulchnieie głębiej iak na cztery arszyny; lato bardzo długie stałoby się zabójczem.

Brzegi morza lodowatego są zawałone drzewem wyrzuconem wodą. — Te belki już oczyszczone od kory przez krę, w czasie wylewów unoszą się z rzek Syberyi, i długo pływając, nakoniec przez fale są przypędzone do brzegów. Znajdowałem tu znaiome w Syberyi gatunki drzew; ale wątpię, ażeby przy Kołymie znalezione było drzewo *Kamforowe*, iak o tém powiedziano w pewnym dziele. Zdaie się byđz to rzeczą nie podobną gdyż za Kołymą, w odnogach morskich postrzeżone przezemnie szybkie prądy ku południo wschodowi, nie dadzą drzewu weyśdź z oceanu wschodniego do morza Lodowatego.“

Z u r i c h.

„Gdy Bóg chce komu wyświadczyć dobro,
„dzieństwo, daie mu domek w Zurichu.

(*Dawne przysłowie niemieckie.*)

Trudno znaleźć miasto w równie rokoszném położone miejscu iak Zurich, wzgórze umaidne tak pięknie, wybrzeża tyloma zasłane kwiatami, lancuch gór świetniejszych, a nadewszystko czystsze i obfitsze strumienie. Wody te, którym zarzucają, że zbyt wielką wilgoć sprawują, roznoszą świeżość, utrzymując blask różnorodnych kwiatów ze wszech stron rozsianych. Limat przebiegająca ie, jest tąż samą rzeczką znaną pod imieniem Linth, która płynie przez kanton Glaris, a którą P. Escher, zdołał uiać w dwie niezmierney długości tamy; dzieło piętnastu lat, któreby rząd ledwo za 30 ukończył. Zurich nie zawodzi, iak wiele innych miast; wyobrażenia iakie sobie za pierwszym rzutem oka tworzą o nim. Życzylibyśmy sobie, ażeby ulice były regularniejszemi, aby ich zagięcia nie tak raziły oko, lecz trudno znaleźć lepsze urządzenie; domy Zurichu mogłyby być wyższe, lecz nie mogą być czysciejsze. Niektóre z nich przyozdobione są herbami służącemi do rozróżnienia ich, iak numera w naszych miastach; na innych są wieże, zkąd kobiety mogą widzieć nie będąc widziane; lecz te *Erker*, takie bowiem nadaiają imie tym żaluzjom,

nie są tu tak przysposobione iak w Szafluzie, może dla tego, iż kobiety w Zurich są mniéj ciekawe a mężowie bardzo ufni.

Naywięcey uderza wędrowca, wielka ilość mostów drewnianych po licznych odnogach rzeki, w różnych kierunkach przeryniającéy Zurich; w ogólności są one niezgrabne, lecz widoki z nich są przepyszne!

W niedzielę po Mszy Świętéy, zwykle udają się tłumem na *Wielki Most*. Nie wiem czy wszystkich wędrowców równie ia nas uderzyła szybkość i posuwistość kroków mieszkańców Zurichu; taki tu iest zwyczaj, że idą na przechadzkę iak gdyby przystępowano do szturm. Słyszeliśmy rozprawiających z tak wielkiém uniesieniem o panoramie *Katz*, że pierwszém słowem ktore wyrzekliśmy wchodząc do Zurich wieczorem, było: Gdzie iest *Katz*? Nic nam nie odpowiedziano.

Die Katz? zapytaliśmy otwierając gębę iak Niemiec; za odpowiedź całą otrzymaliśmy skinięcie głową.

Die Katz? znów powtórzyliśmy, lecz tonem muzykalniejszym, wymawiając najmilej ostatnią monosyllabę. Zawsze tenże sam znak lecz tą razą połączony z ironicznym uśmiechem. Wtenczas postanowiliśmy powierzyć się losowi, iak ci wędrowcy, ktorzy nie mogąc się rozmówić na dalekiej ziemi, wzywają tylko opatrz-

ność! Szliśmy ścieżką wiiącą się około zaokrąglonego wzgórza, gdy po kilku zakrętach doszliśmy na płaski jego wierzchołek, na którym rosły cieniste drzewa, a pod nimi były ławki.

Tam to był ten *Katz*, któregośmy szukali z takim pośpiechem. Trudno dać wyobrażenie o widoku, który uyrzeliśmy z tego miejsca. Pod stopami naszymi miasto zdawało się pływać pośród wodney przestrzeni, ze swemi białemi domami, z wieżyczkami, mostami na prawo i na lewo. Dwa wybrzeża ukwiecone, prawdziwe ogrody Armidy, na których ukazują się wioski, chatki, gaiki, błonia i łąki; zdala jezioro rozciągające błękitną powierzchnią, w której odbijają się iey liczne odnogi; w głębi pasmo Alp, na których pasło się bydło, a nad nimi ciągnął się łańcuch gór pokrytych lodami i śniegiem, zniżających się stopniowo od błyszczącego Albis, aż do Uetlibergu pokrytego lasami. Nie mogliśmy oderwać oczu od tego obrazu, który barwiły promienie zachodniego słońca. Ten widok trwał kilka minut, podczas których ta korona gór z dziesięć razy zmieniała kształty, kolor i blaski; raz wydając się żółtawą znów fioletową, i znów ognistą; i za każdą zmianą światła, ukazywały się złudzeniem oku mosty rzucane na tych przepaściach lodowych, kolumny i pałace kryształowe.

Pogodny zachód słońca musi być rzadkim w Zurich, albo też bardzo czarownym, ponieważ *Katz*, okrył się widzami, iak my w uniesieniu, lecz kosztującém tego szczęścia z nieprzerwaném umiarkowaniem. Zapewne ten był poetą, kto najpierwszy nazwał Zurich *Atenami Szwajcaryi*; proza która nie posiada iak poezya daru zmyślenia, uświęciła jednak to piękne imie na które zasłużyło to miasto przez czystość obyczajów, miłość nauk i kunsztów.

Kobiety w Norwegii.

Obowiązki kobiet Norweskich nie ograniczają się na gotowaniu obiadu i usłużeniu biesiadnikom. Mają one poruczone sobie inne obowiązki domowe, mniej wykwintne. Słyszałem iednego dnia, iak młoda kobieta odmówiła zaproszenie na kilka dni na wieś, do iedney z przyjaciółek, gdyż iak mówiła był to czas *rzezi*. Cóżby pomyślano w Anglii lub we Francyi o wymówce tego rodzaju? Ku końcowi iesieni, urządzenie familii Norweskiej, zwłaszcza iezeli mieszka daleko od miejsca targu, przedstawia widok czynności i przygotowań najsztudniejszych; w tym to czasie bowiem czynią zapasy na zimę, to iest zabijają wielką ilość zwierząt. Następnie solenie mięsa, robota kiełbas, i t. d. Część tych czynności zależy na siekaniu mięsa: co potrzebuie czasu i pracy znaczney. Młode dziewczyny są na czele tych wielkich działań, tak iż niema nic dziwnego gdy młoda gospodyni odmawia zaprosze-

nie. Obowiązki te nietylko wypełniają kobiety wszelkiego stanu w Norwegii, lecz uważają one jako przyjemne i czekają na tę chwilę przysposobień jako na porę nowych uciech. Trudnem jest do uwierzenia, aby zwyczaje te nie wpływały w niczem na smak i uczucia kobiet. Przeto znają się dobrze na gastronomii. Nie ma przedmiotu o którym mogłyby rozprawiać z większą erudycją, niema rozmowy któreyby gospodyni i iey córki słuchały z większem zajęciem i do któreyby się mieszały chętniey jak do tych, w którev mogą się dowiedzieć o nowych sekretach kucharskich.

Sdzą zwykle o cywilizacyi kraju, z uszanowania iakie mają mieszkańcy iego dla kobiet, i z talentów które w nich wpaiają. Gdybyśmy podług tego prawidła sądzili o cywilizacyi Norwegii naznaczylibyśmy iey stopień daleko niższy od innych narodów. *Nec plus ultra* doskonałości kobiecey, ogranicza się w Norwegii na tém aby była dobrą gospodynią, a jeżeli młoda kobieta nie ma w domu dosyć sposobności wprawienia się w sekreta kucharskie, wysyła ją na iakiś czas do zamożnego domu, gdzie łatwiey obznaymic się może z temi głębokimi tajemnicami.

Zdania w tym względzie, między obiema płciami są zgodne. Bez tego zarząd domowy cierpiłby na tem. W Norwegii, iak w większey części narodów na stałym zamieszkałych lądzie, młode dziewczyny spodziewają się że kiedyś będą miały własne gospodarstwo; potrzebują więc stosownego wychowania, gdyż w razie gdyby mąż chciał uwolnić żonę od tych koniecznych obowiązków, trudno byłoby znaleźć służących zdolnych zastąpić iey miejsce.

W ogólności męłczyzni nie żenią się w Norwegii dla tego aby w żonie znaleźć towarzyszkę, lecz osobę któraby umiała zarządzić domem. Przypominam sobie żem słyszał pewnego Jegomości z

wyższego tonu, mówiącego o damie którą odwiedził, „O! to jest wyborna kobieta, „Gdym go się zapytał dla czego, odpowiedział że ją zastał pomagającą służącym w wyrabianiu lnu. Te szczegóły dadzą nam poznać dla czego Norwegiankom brakuje na tey delikatności w myślach i uczuciach, która jest wdziękiem kobiet; lecz słuszną jest rzeczą przydać, że nie im nie można zarzucić jako córkom i żonom i że gdyby odbierały równie starowne wychowanie, łatwo byłoby im współubiegać się z Francuzkami i Angielkami.

Bytność w Harenie Agi Damietty.

(przez pewną damę.)

Harem Agi leży nad Nilem, w ogrodzie tureckim, to jest na placu kwadratowym zasadzonym drzewami. Towarzyszyła mi żona lekarza Portugalskiego, umiała cokolwiek po francuzku i Arabsku i miała mi służyć za tłumacza. Przy wniyściu przyjął nas czarny rzeźnic bogato ubrany, i wprowadził do pokoju bardzo prostego, gdzie nie było innych sprzętów, prócz szerokiego i pięknego dywanu. Oddał się, dla oznajmienia naszego przybycia swojej pani i wkrótce weszły dwie małżonki Agi, w towarzystwie dwóch swoich córek i około dwudziestu niewolnic. Dwie damy i córki: Agi usiadły przy mnie, niewolnice stanęły w półkole z rękami założonemi na piersiach, w milczeniu pełnem uszanowania. Wszystkie te kobiety umiały tylko po turecku, musiałam przeto użyć drugiego tłumacza który znowu umiał tylko po turecku i po arabsku, tak iż to co mówiłam po francuzku, tłumaczono najprzód na arabskie, a z arabskiego na tureckie. Można się więc domyśleć, że rozmowa nie łatwo szła, gdyż zależałyśmy od ochoty i talentu naszych tłumaczy, niekiedy omyłki pochodzące ze złego tłumaczenia były bardzo śmieszne, i wzbudzały wesołość i głośny śmiech, który nas

wkrótce spoufalił. Starsza z żon Agi utrzymywała swoją powagę, druga zaś młodsza i żywsza, zadawała mnóstwo drobiazgowych zapytań i oglądała wszystkie części mego ubioru. Zadały mi kilka zapytań o kobietach w moim kraju, o których iak się zdawało żadnego nie miały wyobrażenia, a gdy im powiedziałam, że u nas mężowie mają tylko po iednę żonie, a niewolnic wcale, spojrzwały po sobie, nie wiedząc czy mają ganić czy chwalić ten zwyczaj.

Starsza córka Agi była bardzo piękna kobieta. Zdrowie iey było słabowite, a iey nadzwyczajna błądź ieszcze ią bardziy zajmującą czyniła, podobna była do tych więdnących kwiatów, które owionie spiekły wiatr pustyni. Postrzegłam, iż mocno iest przywiązaną do życia, wyobraziła sobie że mogę przypisać iey iakie lekarstwo usilnie na mnie o to nalegała.

i

Osobliwszém iest mniemanie mieszkańców wschodu, że wszyscy Europeyzykowie bez różnicy, są biegli w medycynie i czarnoixięztwie, które to umiejętności zwykle mieszaiają razem. W dolnym Egipcie zdarzało nam się, że nas często wzwvano do nieszczęśliwych iuż prawie konających, albo w tak niebezpiecznym stanie, że chyba nadludzka pomoc ocalić by ich mogła. Bez wielkiy zręczności łatwo tam nabyć można sławę wielkiego lekarza, a ten który nam w tey podróży towarzyszył, był tak szczęśliwy iż zdziałał niespodziewane uleczenia, przepisuiąc na wzór uczonego Sangrado, nayprostsze lekarstwa. Naznaczamy za przyczynę tych niespodziewanych uleceń, działanie wyobraźni tak silne u nieoświeconych ludzi.

Prawie wszystkie niewolnice Agi były z Syryi z Czerkassyi i z Georgii, tak więc mogłam ocenić te sławne piękności; bezwątpienia zasługuią na tę wziętość, lecz zapewniam moje współziomki, że Europa może się równemi pięknościami poszczycić. Niech

więc będą spokojne. Te które widziałam przed sobą, miały iak najmocniej zachwycającą postawę, rysy pełne wdzięków i regularności: ale najbardziej uwielbiałam ich włosy które spadały im aż za pas w przyrodzonych puklach, każda z' nich zachowała swój narodowy ubiór, co tworzyło pomiędzy nimi powabną różnaitość. Ich zęby iasniały białością, ale na ich twarzy nie widać było świeżości i rumieńców młodości, ani też owę dobrę tuszę którą się po nich spodziewałam. Może samotne i smutne ich życie oraz trawiący klimat Egiptu zniszczyły blask ich urody. Jakoż klimat Egiptu chociaż bardzo zdrowy, wywiera szkodliwy wpływ na kobiety i na dzieci Europeycków.

Chłodniki przyniesiono na małym stoliku cedrowym bardzo niskim, ozdobionym piękną mozaiką z kości słoniowej i macicy perłowej, wieczera składała się z konfitur, placków z miodem i owocami i z sorbetów. Tymczasem niewolnice paliły kadzidło w fajerkach srebrnych i skrapiały nas czasami wodą różaną. Dwie stanęły przy nas, a za każdym razem ilekroć piłam co albo jadłam, obcierały mi usta serwetą dosyć grubą, chociaż haftowaną złotem. Inne wahlarzami odpędzały chmurę owadów, którą cukry i owoce przyciągnęły do nas. Po wieczery prosiły mię, abym z niemi poszła do kąpieli, ale doświadczywszy inż w Kairze tęj wschodniej uciechy, grzecznie się wymówiłam. Zwiedziwszy dom w którym nie było nic ciekawego pożegnałam się z niemi.

SPIS RZECZY

Zawartych w Tomie VIII Kolumba

Stronnica.

Wyciąg z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. Rys Statystyczny i polityczny Anglii (Dokończenie.)	3
Ziemia Wan-Diemen ulomek tłómaczony z P. Widowson.	11
Listy o Portugalii.	20, 56, 165, 220
Badania nad południową Afryką.	81
Polowanie na węża i krokodyła.	85
Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego.	109
Konstantynopol i prowincye Tureckie w czasie pobytu Karola Macfarlane przy szesnaście miesięcy w państwie Ottomańskim.	131, 278
Wspomnienia pod względem pięknych widoków i sztuki, z podróży urywkowej w Polsce.	145
Wyiątek z podróży w górach Karpackich.	155
Rapport z wyprawy Naukowej do Grecyi.	162
O żydach Tureckich	194
Wyprawa do Elborusa.	201
Wesele Tatarów w okolicy Odessy.	212
Podróż do Arabii, Burckhardta.	236

R O Z M A I T O Ś C I.

Ciągnięcie loteryi w Szwecyi.	91
Medycyna w Stambule.	94
Czteromiesięczny pobyt w lasach Ameryki północney.	91, 138
Posiedzenie akademii Petersburgskiej na uczczenie Humboldta.	254

Ostatnie wiadomości o podróży Humboldta do Syberyi	261
Katedra w pradze Czeskiej w porównaniu z Krakowską	266
Obyczaje Chińczyków.	269
Osada niemiecka w Stanach Zjednoczonych.	273
Wyciąg z listu z Kalkutty.	276
Posiedzenie Towarzystwa geograficznego we Francyi	304
Wyspa Stey Heleny.	306
Jazda Psami w Rossyi.	318
Zurich.	322
Kobiety w Norwegii.	323
Harem Baszy w Damiecie.	327
Gazeta podróży i Jeografii	41, 103

albo też uderzająca sprzeczność dzikości i prostoty ich obyczajów w porównaniu z naszymi.

Dwanaście tomików Wyboru Podróży wyjdą w ciągu roku 1830, ile możliwości w miesięcznych przerwach zaczynając od 31go Stycznia 1830. Każdy tomik składać się będzie przynajmniej z 220 stronnic. Spis prenumeratorów umieszczony będzie. Cena prenumeraty na tomik jeden jest złp. 3 w stolicy. Na pocztamtach i stacyach pocztowych złp. 4. — Zapisując się bierze obowiązek odebrania tomików 12stu. Prenumeratę zaś składać może albo razem za cały zbiór, albo częściowo za trzy tomiki, z tém zastrzeżeniem że nikomu nie będzie wydany ostatni tomik oddziału kto nie złoży prenumeraty na oddział następny.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie zł. 9 za oddział przyjmują sięgarnie: GLUCKSBERGA, WĘCKIEGO BRZEZINY— SZTEBLERA— HUGUES i KERMEN, oraz handle i składy: MELICHEN, KUHNIGA i CIECHANOWSKIEGO: tudzież Kantor Drukarni F. S. DMOCHOWSKIEGO przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nro 476 Lit: D. Na prowincyi w kwocie złp. 12 kwartalnie; w Lublinie sięgarnia Towarzystwa przyjaciół nauk lubelskiego w Kaliszu: W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w Radomiu; handel J. SCHWARTZ. — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Królestwa Polsk:

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w Krakowie sięgarnia A. FRIEDLEINA.

40 -

K

